Najnowsza powieść gwiazdy romansu historycznego

Mary Jo Putney

Nie taki święty

AMBER

Romans historyczny

Mary Jo Putney

Nie taki święty

Przekład
Aleksandra Januszewska

AMBER

Korekta
Renata Kuk
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Grape_vein/iStock/Thinkstock

Tytuł oryginału
Not Always a Saint

Copyright © 2015 by Mary Jo Putney
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5718-1

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Marianne i Katy.
Po prostu dlatego.

Prolog

Bristol, jesień 1806

*F*lota w porcie, księżyc w pełni, w darmowej infirmerii Herberta wszystko szło pełną parą. Daniel Herbert nie miał nic przeciwko temu. Uwielbiał przywracać zbolałe ciała do normalnego stanu i uwielbiał infirmerię, którą urządził z kompetentną pomocą swojej siostry, Laurel, partnerki i najlepszej przyjaciółki.

A jednak koło północy miał już dość łatania pijanych marynarzy, poranionych w karczemnych bójkach. Ostatni przywlókł się do izby dla nowo przybyłych pacjentów, kuśtykając i brocząc krwią z owiniętego szmatą lewego ramienia. Zauważył dżin, którego Daniel używał do przemywania ran, i rzucił się w stronę butelki.

– Siadaj! – rozkazał Daniel szpakowatemu marynarzowi, unieruchamiając go wprawnym chwytem za ramię i sadzając na krześle. – Muszę cię opatrzyć, żeby zamknąć infirmerię i trochę się przespać.

Marynarz jęknął i pomasował zdrętwiałe ramię.

– Chcę się tylko kapkę napić! – powiedział z wyrzutem.

– Tu nie znajdziesz napitku. – Z wprawą wynikającą z długiej praktyki Daniel zerwał opatrunek, odsłaniając brzydkie, ale powierzchowne cięcie nożem.

Zręcznie oczyścił ranę, polewając ją na koniec dżinem, aż marynarz syknął z bólu.

– Czemu to robisz? – zapytał marynarz.

– Stwierdziłem, że dzięki dżinowi rany lepiej się goją, więc ramię raczej ci nie odpadnie – wyjaśnił Daniel. – A teraz zejdź mi z oczu; jutro czeka się okropny ból głowy.

– Nie dostanę nawet kropelki?

– Odejdź!

Marynarz podziękował i wywlókł się z izby, a Daniel wrzucił chirurgiczne narzędzia do wanienki z mydlaną wodą. Podobnie jak z dżinem, odkrył, że przy czystych narzędziach rany się mniej paskudzą.

Drzwi izby otworzyły się tak gwałtownie, że uderzyły w ścianę. Podniósł głowę; w progu stała siostra, podtrzymująca omdlewającą młodą kobietę, ciężko pobitą i zakrwawioną.

– Nie odkładaj narzędzi, Danielu – powiedziała Laurel, niewzruszona jak zawsze. – Mamy nowego pacjenta. – Pomogła dziewczynie usiąść.

Nienawidził widoku pobitych kobiet – zwykle przez tych, którzy rzekomo mieli je chronić. Zbadał pacjentkę; zmęczenie opuściło go zupełnie. Siedziała skulona, jej twarz przesłaniały z prawej strony zmierzwione, zlepione krwią, ciemne włosy. Ściskała kurczowo płaszcz na ramionach, drżąc w szoku.

– Jestem doktor Herbert – odezwał się łagodnym głosem. – A jak ty się nazywasz?

– J-J-J…

Mówiła z trudem, jakby jej usta miały kłopot z formułowaniem słów.

– Jane?

Po dłuższej chwili wyszeptała chrypliwie:

– Tak. J-Jane.

– Zbadam cię, żeby sprawdzić, jak ci pomóc. – Zmoczył czystą ściereczkę. – Podnieś głowę, żebym mógł zmyć krew z twojej twarzy.

Posłuchała, ukazując twarz z jednym okiem zamkniętym od opuchlizny i tak posiniaczoną, że rodzona matka by jej nie poznała. Była bardzo młoda i domyślał się, że w normalnych warunkach uchodziłaby za ładną. Jaki mężczyzna mógł pobić w ten sposób wrażliwą młodą dziewczynę?

Zachował gniew na później. Teraz najważniejsze było, żeby ją opatrzyć. Skrzywiła się parę razy, kiedy zmywał krew, choć starał się to robić najdelikatniej, jak potrafił. Szczególnie uważał w pobliżu oczu.

– Masz szczęście – odezwał się swobodnym tonem. – Będziesz miała sińce jak zawodowy bokser, ale nie odniosłaś trwałej szkody.

Przemył ranę na głowie.

– Kto cię pobił?

Wydała stłumiony jęk i skuliła się.

– Twój mąż? – zapytał, zauważywszy błysk obrączki na jej lewej dłoni.

Jane spojrzała na swoją rękę, jakby zapomniała, że nosi obrączkę. Zerwała wąski krążek złota i cisnęła obrączkę przez izbę. Obrączka odbiła się od ściany i zadźwięczała na podłodze.

– Sprzedajcie ją. Wspomóżcie… infirmerię – wychrypiała. Miała posiniaczoną szyję. Drań próbował ją udusić.

Pod wpływem ruchu płaszcz zsunął jej się z ramion, ujawniając krwawą ranę na

plecach. Poszarpane cięcie ciągnęło się od lewego ramienia prawie do pasa. Widocznie raniono ją, kiedy usiłowała uciec. Czubek ostrza ześlizgnął się w lewo, natrafiwszy na brzeg gorsetu, a potem zszedł w dół.

Zachowując spokój, Daniel sięgnął po ciężkie nożyce i przeciął gorset. Suknia i bielizna były dobrej jakości, ale całkiem zniszczone, a cienka koszula przywarła do rany. Zmoczył ją i odsunął delikatnie od rany, choć Jane i tak jęknęła z bólu, kiedy to robił.

– Na szczęście rana nie jest głęboka, ale domyślam się, że boli jak sto diabłów. – Zwłaszcza że przemywał ją teraz dżinem. Blizny po ranach dzisiejszej nocy Jane będzie zapewne nosiła do końca życia, ale ta przynajmniej skryje się pod ubraniem.

Nie przestawał mówić do niej łagodnym głosem, żeby ją uspokoić; Laurel pomagała mu, chroniąc skromność Jane na tyle, na ile się dało.

– Potrzebujesz nowego ubrania, Jane – powiedziała Laurel, kiedy Daniel skończył przemywać rany. – Danielu, możesz przynieść coś z naszych zapasów?

Daniel nie był może taki zręczny jak Laurel w dobieraniu odpowiednich ubrań dla kobiety, ale oboje przestrzegali zasady, że zmaltretowana kobieta nie może zostawać sama w pokoju z mężczyzną, nawet z nim. Skinął głową i podniósł się; odczuł zmęczenie po długim dniu.

– Czy masz dokąd pójść dzisiejszej nocy? Rodzinę? Przyjaciół?

Wciąż nie podnosząc wzroku, Jane szepnęła:

– Przy… przyjaciółka mnie przenocuje.

– Na dziś to wystarczy, ale coś takiego nie może się powtórzyć – stwierdziła stanowczo Laurel. – Wezwiemy sędziego i wniesiesz skargę przeciwko mężczyźnie, który cię pobił.

– Nie! – zawołała Jane rozpaczliwie, przyciskając do siebie zniszczone ubranie. – Jedyny sposób, żebym była bezpieczna, to opuścić Bristol. Sędzia mi nie pomoże.

Daniel zmarszczył brwi. Jane wydawała się zdecydowana nie wracać do brutala, ale zbyt często kobiety wracały do mężczyzn, którzy je skrzywdzili, bo nie miały wyboru. Kiedy wyjdzie z pokoju, Laurel porozmawia z dziewczyną.

Jane nie była pierwszą pacjentką potrzebującą ubrania, więc Laurel napełniła dwie obszerne szafy strojami dla mężczyzn i kobiet w różnym wieku. Część przekazał im kościół, część zdobyła w sklepach ze starociami. Pocerowane i wyprane, stroje nie były może modne, ale czyste i budzące zaufanie.

Dziewczyna potrzebowała szerokiej sukni, która nie obcierałaby jej rany na plecach. Buty? Nie, miała na nogach solidne, porządnie zrobione półbuty. Pośpiesznie zebrał potrzebne rzeczy i wpakował je do prostej płóciennej torby. Na

koniec wybrał głęboki czepek i płaszcz, który miał ukryć rany dziewczyny i bandaże.

Zaniósł ubrania do izby i wyszedł, żeby Laurel mogła pomóc dziewczynie się ubrać. Zmarszczył brwi, zamykając drzwi za sobą. On i Laurel ofiarowali usługi, nie pieniądze. Hojna zapomoga udzielana przez męża Laurel – z którym żyła w separacji – prawie w całości szła na prowadzenie infirmerii. Pieniędzy było mało.

Ale niekiedy trzeba było robić wyjątki. Miał biuro parę kroków dalej, więc otworzył drzwi i wyciągnął ukrytą szufladę, gdzie trzymał gotówkę. Jane nie sprawiała wrażenia osoby cierpiącej na nadmiar pieniędzy. Ile potrzebuje, żeby uciec i utrzymać się, póki nie wyzdrowieje?

Nie mógł znieść myśli, że musiałaby wrócić do brutalnego męża. Zebrał dwadzieścia funtów w monetach i parę banknotów, pakując wszystko w małym woreczku. To była spora suma, dość, żeby wyjechać z Bristolu i przeżyć dwa, trzy miesiące, wydając oszczędnie. Wrócił do izby, napominając się, że nie może uratować wszystkich. W żaden sposób.

Jane siedziała opatulona w ciepły, stary płaszcz, czepek o szerokim brzegu ukrywał posiniaczoną twarz i bandaże na głowie.

– Jesteś pewna, że nic ci się nie stanie? – pytała Laurel, marszcząc czoło. – Możesz spędzić resztę nocy tutaj, w infirmerii.

– Nie mogę – odparła dziewczyna; miała teraz mocniejszy głos. – Nic mi nie będzie, naprawdę. Nie muszę daleko chodzić.

Daniel podejrzewał, że nie chce zostać, obawiając się pościgu. Miał nadzieję, że mówi prawdę o przyjaciółce, która ją weźmie na noc. Może zamierza ukrywać się w stajni albo w kościele. To by wystarczyło na jedną noc, jeśli istotnie planowała wyjechać następnego dnia.

– Masz dokąd pójść, kiedy opuścisz Bristol? Najlepiej rodzinę?

– Nie mam nikogo, ale dam sobie radę. Nie boję się pracy. – Zaśmiała się cicho. – Ani pieszej podróży.

Daniel podał jej sakiewkę.

– Weź to. Powinno wystarczyć, póki się nie urządzisz gdzie indziej.

Sapnęła zdumiona, próbując oddać pieniądze.

– Nie mogę tego przyjąć! Tyle już dla mnie zrobiliście.

Ujął jej dłoń, mówiąc wolno, z naciskiem.

– Nie chcemy myśleć, że wyjechałaś stąd i wpadłaś w jeszcze gorszą sytuację.

Jane podniosła głowę. To oko, które nie było opuchnięte, miało jasnoniebieską barwę i kryło cienie, jakie nie powinny się znaleźć w oczach żadnej młodej dziewczyny.

Schyliła się i pocałowała go w rękę obolałymi wargami.

– Dziękuję – powiedziała zachrypniętym głosem.

Puściła jego rękę, schowała sakiewkę pod płaszczem i zwróciła się do Laurel.

– Dziękuję wam obojgu. Nigdy nie zapomnę waszej dobroci. Gdybym mogła wam kiedyś odpłacić…

– Podejmuj mądre decyzje – rzekł Daniel stanowczo. – Bądź dobra dla innych. To wystarczy.

Skuliła się znowu, odwróciła i wyszła z pokoju. Daniel i Laurel odprowadzili ją do drzwi, patrząc w milczeniu, jak dziewczyna schodzi po stopniach i skręca w ulicę w lewo. W szczupłej postaci, która znikała w nocy, było coś chwytającego za serce – wola stawienia życiu czoła.

– Dom z tyłu – oznajmiła Laurel. – Chcę go kupić i otworzyć schronisko dla kobiet i dzieci dotkniętych przemocą ze strony mężczyzn.

– Sądzę, że to świetny pomysł – natychmiast zgodził się Daniel. – Schronienie dla takich kobiet jak Jane to byłoby prawdziwe błogosławieństwo. Czy mamy dość pieniędzy?

– Znajdę pieniądze! – oznajmiła Laurel z rzadką u niej gwałtownością.

– A zatem zrobimy to. – Daniel otoczył siostrę ramieniem, ściskając ją serdecznie. – Na razie jednak oboje potrzebujemy czegoś do jedzenia i mocnej herbaty.

Laurel odetchnęła, uspokajając się w jego objęciu.

– Doskonała rada, doktorze. Na kuchni jest całkiem smaczna zupa fasolowa.

– Znakomicie. – Zanim jednak Daniel zamknął drzwi, spojrzał raz jeszcze w mrok, w którym zniknęła Jane. Poczuł lekki dreszcz na karku; coś mu mówiło, że któregoś dnia znowu spotka tę kobietę.

1

Bristol, jesień 1813

Pochowawszy oboje rodziców, Daniel Herbert wrócił do pracy, która zawsze była jego pasją i ratunkiem. Bez względu na zamęt we własnej głowie, dzięki swoim medycznym umiejętnościom leczył chore ciała, a kazania, które od czasu do czasu wygłaszał w opłacanej przez siebie kaplicy, pomagały niekiedy uleczyć zranione dusze.

Żeby zapewnić sobie dość zajęcia, Daniel wysłał młodszego doktora, Colina Holta, na wakacje z nowo poślubioną żoną. Podawanie syropu na kaszel i herbaty z kory wierzbowej, a także drobne zabiegi męczyły go na tyle, że był w stanie zasnąć. Wolał fizyczne zmęczenie od zagłębiania się we własne myśli. Od pogrzebu minęły dwa tygodnie i wkrótce będzie musiał stawić czoło zmianom; na razie wolał jednak zszywać rany od noża starym marynarzom.

Właśnie kończył opatrywać jednego pacjenta, kiedy Betsy Rivers, kierowniczka infirmerii, zapukała i weszła do gabinetu.

– Doktorze Herbert, przyszedł jakiś dżentelmen i chce się z panem zobaczyć w, jak mówi, ważnej sprawie.

– Wątpię, żeby jego pojęcie o tym, co jest ważne, pokrywało się z moim – stwierdził sucho Daniel. – Ale Rudy Rab właśnie wychodzi, więc przyślij dżentelmena.

Betsy zmarszczyła brwi, zerkając na jego ubrudzony krwią fartuch, ale nie próbowała go namówić, żeby się przebrał.

– Dobrze, proszę pana.

Po wyjściu Betsy Daniel zawiązał ostatni szew na podchmielonym pacjencie.

– Uważaj, Rab. Któregoś dnia ktoś może cię dźgnąć tam, gdzie nie powinien.

– Eee tam, doktorku – Rudy Rab zachichotał, wstając. – Bijemy się ze sobą od tak dawna, że wiemy, gdzie bezpiecznie dziabnąć. – Marynarz wyszedł, a Daniel zaczął porządkować zakrwawione szmaty i narzędzia.

Betsy wróciła w towarzystwie krępego, ubranego w ciemny strój mężczyzny o

bystrym spojrzeniu, z teczką pod pachą.

– To jest pan Hyatt.

Przybysz zamrugał, patrząc na robocze ubranie Daniela, po czym skinął uprzejmie głową.

– Jestem Matthew Hyatt z londyńskiej firmy Hyatt i Synowie. Mam do czynienia z Danielem Herbertem z dworu Belmond?

Chociaż Daniel od lat tam nie mieszkał, majątek i dwór należały teraz niewątpliwie do niego.

– Tak jest. – Włożył brudne narzędzia do przygotowanego baseniku z mydlaną wodą.

– Wyrazy współczucia w związku ze stratą rodziców, panie Herbert. – Prawnik westchnął. – Nagły wybuch choroby w zamku Romayne to wielka tragedia.

– Atakowała przeraźliwie szybko. Zbyt wielu ludzi w opactwie i mieście umarło – powiedział Daniel, ściągając usta boleśnie na to wspomnienie. Rodzice z zachwytem przyjęli zaproszenie na wspaniałe przyjęcie wydawane w zamku przez odległego kuzyna ojca, lorda Romayne. Namawiali go, żeby pojechał z nimi, ale jego przyjęcia nie interesowały. Gdyby był na miejscu, czy zdołałby wdrożyć w porę odpowiednie leczenie? Picie dużej ilości płynów pomagało niekiedy zwalczyć niebezpieczną gorączkę. Czy też umarłby razem z nimi?

Obmył energicznie ręce.

– Pacjenci czekają, więc może zdradzi mi pan cel swojego przybycia?

Prawnik zamrugał, zaskoczony jego bezpośredniością.

– Doskonale. Z przyjemnością informuję, że jest pan dziedzicem zaszczytów i majątku baronii Romayne.

Czyżby wszyscy inni spadkobiercy lorda Romayne’a umarli podczas tego koszmarnego wybuchu choroby? Daniel zamarł, słowa prawnika ogłuszyły go jak cios pięścią. Ściany, które wzniósł, chroniąc swój wstyd i ból, runęły i nie mógł dłużej bronić się przed uczuciami.

Jego życie legło w gruzach.

Kiedy James, lord Kirkland, wkroczył do jego biura późno następnego dnia, Daniel się nie zdziwił. Kirkland zajmował się handlem morskim i szpiegostwem, był także szwagrem Daniela, a niegdyś jego przyjacielem. Dzięki swoim źródłom informacji Kirkland zwykle wiedział, co się dzieje, zanim to się stało. Tego wieczoru sprawiał wrażenie eleganckiego drapieżnika, ale oczy miał pełne współczucia.

Chociaż Daniel zdołał się jakoś pozbierać po ciosie, jakim okazało się

odziedziczenie baronii, na widok Kirklanda, który był także specjalistą od rozwiązywania problemów, ogarnęła go ulga. Odsuwając późną, zimną kolację, Daniel podał mu rękę.

– Przypuszczam, że dotarły do ciebie wieści? Bo gdyby Laurel źle się czuła, byłbyś z nią?

Kirkland uśmiechnął się, ściskając mu rękę.

– Laurel jest na takim etapie ciąży, że rozpiera ją energia. Ledwie ją powstrzymałem, żeby nie przyjechała tu ze mną.

Daniel uniósł brwi.

– Przypuszczam, że przysłała cię, żebym nie skoczył z mostu.

– No właśnie – przyznał rozbawiony Kirkland. – Odziedziczyć majątek, wpływy i miejsce w Izbie Lordów to dość, żeby każdego człowieka doprowadzić do rozpaczy.

Daniel uśmiechnął się; Laurel i Kirkland znali go świetnie. Wyciągnął dolną szufladę biurka i wyjął brandy, którą trzymał na szczególnie ciężkie dni.

– Wciąż dochodzę do siebie. Jestem tylko trzecim kuzynem w drugiej linii. Ale dziedziców było niewielu i wszyscy zmarli po tym przeklętym przyjęciu.

– Tragedia. – Kirkland przyjął kieliszek brandy, który nalał Daniel i usiadł na drugim krześle, stojącym w małym biurze. – Również dla ciebie.

Daniel westchnął.

– Nie ma sposobu, żeby odmówić dziedziczenia, prawda?

– Niestety, nie – odparł Kirkland. – Tytuł szlachecki i związany z nim majątek przechodzi na najbliższego męskiego potomka linii Herbertów, a to właśnie ty. Jesteś teraz odpowiedzialny za te ziemie i dzierżawców.

– Czuję się tak, jakby Atlas właśnie rzucił mi świat na ramiona. Wyrastałeś, wiedząc, że jesteś dziedzicem Kirklandów, ale ja ledwie zdawałem sobie sprawę z tego, że Romayne istnieje i nie miałem pojęcia, że mogę po nim dziedziczyć. – Jego ojciec wiedział o wszystkim i byłby zachwycony, gdyby majątek przypadł jemu.

Kirkland, zamyślony, zakręcił brandy w kieliszku.

– Tak ogromna zmiana może cię onieśmielać, ale jesteś w stanie poradzić sobie z rolą lorda.

– Bez wątpienia. – Twarz Daniela ściągnęła się na myśl o jego największej obawie. Wiedząc, że Kirkland zrozumie, dodał napiętym głosem: – Czy nadal będę mógł leczyć?

– Będziesz miał więcej zajęć – przyznał Kirkland. – Ale możesz nająć odpowiednich ludzi do zarządzania majątkiem. Jesteś teraz parem królestwa! Inni

lordowie spędzają dużo czasu, zbierając wykopaliny, pisząc rozprawy matematyczne albo upijając się do nieprzytomności. Znajdziesz czas na pracę.

– Mam nadzieję. – Daniel usiłował oszacować, ile godzin pochłonie zarządzanie ludźmi i majątkiem oraz obowiązki w parlamencie. Zbyt wiele. – Nie będę w stanie pomagać tylu ludziom co teraz.

– Powiem ci to samo, co powiedziałem Laurel. Nowe zaszczyty stanowią ciężar, ale też dają większe możliwości, a majątek umożliwia niesienie pomocy większej liczbie ludzi. – Kirkland uśmiechnął się. – Twoja siostra z zapałem wydaje moje pieniądze, pomagając otwierać więcej schronisk takich jak Dom Zion. Ty możesz założyć więcej infirmerii. Sponsorować edukację młodych obiecujących chirurgów i doktorów.

Dziwne, Daniel nie pomyślał o tych możliwościach.

– Podoba mi się to, co mówisz, ale ja już prowadzę życie, jakiego pragnę. Spadek po Romaynie to dla mnie ciężar, który komplikuje mi życie.

– Czy to nadal jest życie, jakiego pragniesz? – odezwał się Kirkland cicho. – A może pora na zmianę?

Daniel już miał odpowiedzieć, że właśnie takie życie, jakie teraz prowadzi, najbardziej mu odpowiada. Zamknął jednak usta i zastanowił się.

Niech diabli wezmą Kirklanda! Tutaj, w Bristolu, Daniel miał ważną pracę i codzienne wyzwania, ale był samotny, odkąd Laurel pogodziła się z Kirklandem i wyprowadziła się. Potrzebował więcej przyjaciół i nowych wyzwań.

– Może to już pora – powiedział wolno. – Byłem w szoku, odkąd prawnik przyniósł tę okropną wiadomość. Muszę pomyśleć, czego chcę i jakie mam teraz możliwości.

– Przyjedź do Londynu i zamieszkaj z nami – zaproponował Kirkland. – Ja i Laurel będziemy szczęśliwi, goszcząc cię, a ja pomogę ci uporać się z praktycznymi i prawnymi problemami związanymi z twoją nową pozycją. Trzeba cię także wprowadzić w towarzystwo. Mały sezon wkrótce się zacznie, a chłopcy z Akademii Westerfield, starzy znajomi, pomogą ci się urządzić.

Daniel odprężył się. Londyn wydawał się znośniejszy, jeśli miał zamieszkać z Laurel i Kirklandem.

– Z przyjemnością spotkam starych kolegów, ale mam wątpliwości co do eleganckiego towarzystwa.

– Mądrze z twojej strony, że jesteś ostrożny – stwierdził rozbawiony przyjaciel. – Zwłaszcza wobec niebezpieczeństw, jakie na ciebie czyhają.

– Nie ulegnę pokusom hazardu i pijaństwa. – Daniel spojrzał na swój pusty kieliszek, po czym nalał sobie więcej brandy. – Choć może pomyślałbyś inaczej,

widząc mnie dzisiaj.

– Trudne czasy wymagają trudnych decyzji. – Kirkland wyciągnął własny kieliszek, żeby Daniel mu go napełnił. – Ale niebezpieczeństwo, o jakim wspomniałem, to rynek matrymonialny. Jesteś teraz najbardziej poszukiwanym dobrem i przystojny, a przynajmniej dobrze się prezentujący, par bez żony. – Uśmiechnął się. – Może znajdziesz miłą, dojrzałą młodą wdowę, która zechce zarządzać twoimi dobrami, zostawiając ci swobodę leczenia ludzi.

Daniela niespodziewanie podnieciła myśl o znalezieniu żony. Ile to już lat minęło od śmierci Rose? Zbyt wiele bolesnych lat. Była słoneczną, kipiącą życiem istotą i nigdy nie chciałaby go widzieć zgorzkniałym, starym kawalerem, jakim się stał. Jeśli miał się zmienić, to teraz albo nigdy.

Podniósł kieliszek w kpiącym toaście.

– A zatem doskonale. Pojadę do Londynu i poszukam żony.

2

*L*ord Kelham nie będzie już z nami długo – oznajmił cicho doktor, kiedy Jessie Kelham weszła do pokoju chorego, niosąc na ręku śpiącą czteroletnią córeczkę.

Skinęła głową, dając znak, że rozumie sens tych słów. Philip gasł od tygodni i było jasne, że koniec się zbliża. Była prawie północ; przypuszczała, że umrze przed świtem.

Beth ziewnęła szeroko.

– Czy papa ma się lepiej?

Jessie pogłaskała miękkie brązowe włosy córki. Choć były dużo jaśniejsze od jej własnych, każdy, kto je zobaczył razem, nie miał wątpliwości, że to matka i córka. Beth, najdroższa istota w życiu Jessie.

– Nie, kochanie. Niedługo nas opuści, ale najpierw chce się z tobą pożegnać.

Zaniosła Beth do wielkiego łoża, na którym spoczywało w spokoju kruche ciało Philipa, spowite ciepłym światłem lampy. Z siwymi włosami i bladą twarzą, niemal niknął wśród białej pościeli. Kamerdyner postarał się, żeby Philip dobrze wyglądał na ostatnim spotkaniu z córką.

Jessie przez chwilę bała się, że zjawiły się za późno, ale kiedy posadziła Beth na materacu, Philip otworzył oczy i uśmiechnął się ze spokojną słodyczą.

– Moje słoneczko. Żałuję, że nie będzie mnie tutaj, kiedy dorośniesz, ale wiem, że będziesz piękna.

Oczy Beth napełniły się łzami. Pochyliła się i pocałowała zapadły policzek.

– Nie chcę, żebyś odszedł, papo – powiedziała smutno.

Poklepał jej rączkę.

– Nigdy nie będę daleko od ciebie, kwiatuszku. Po prostu zamknij oczy, pomyśl o mnie, a będę przy tobie.

– Wolałabym móc cię objąć zawsze, kiedy będę chciała!

Philip uśmiechnął się ze znużeniem.

– Tak, ale nie zawsze możemy mieć to, czego chcemy. Bądź grzeczna i słuchaj mamy. Spotkamy się w niebie. Mam nadzieję, że za wiele, wiele lat. – Philip oddychał z coraz większym trudem, więc Jessie dała znak niani Beth, która

przyszła z nimi z pokoju dziecinnego.

Lily wzięła Beth na ręce.

– Pora spać, wróbelku. Będę ci śpiewać, póki nie zaśniesz.

Beth posłusznie dała się zabrać, choć jej smutne spojrzenie śledziło Philipa, póki nie wyszły z pokoju. Jessie była wdzięczna losowi, że Beth jest na tyle duża, żeby pamiętać, jak bardzo ojciec ją kochał.

Kiedy zostali sami, Jessie przysiadła na skraju łóżka i położyła dłoń na ręce Philipa. Jego palce wydawały się kruche jak gałązki.

– Teraz moja kolej. Tak samo jak Beth nie chcę, żebyś odszedł.

– Nadszedł mój czas. – Atak kaszlu nie pozwolił mu mówić przez parę chwil. – Ty i Beth dałyście mi więcej lat i radości, niż wydawało mi się możliwe po tym, jak straciłem Louise. Żałuję tylko, że cię nie znała.

– Żałuję, że jej nie znałam, ale gdyby nie umarła, nigdy byśmy się nie spotkali. – Jessie ścisnęła delikatnie jego dłoń. – Może przysłała mnie, żebyś był szczęśliwy, póki się znowu nie spotkacie.

– Co za cudowna myśl. – Wciągnął z trudem powietrze. – Nie musisz się martwić o swoją przyszłość, moja droga. W istocie, podczas czytania testamentu, ciebie i Beth czeka niespodzianka. – Wygiął usta w szelmowskim uśmiechu. Zawsze uwielbiał sprawiać Jessie i Beth niespodzianki.

– Byłeś niespodzianką od początku – powiedziała z tęsknotą w głosie. – Nie mogłam uwierzyć, że taki świetny dżentelmen jak ty poślubi marną aktoreczkę.

Rozkaszlał się tak mocno, że Jessie już miała wzywać doktora.

– A ja nie mogłem uwierzyć – wyszeptał, kiedy kaszel ustał – że najpiękniejsza kobieta w Anglii wyjdzie za mnie, nawet dla pieniędzy i tytułu.

– Nie wyszłam za ciebie dla pieniędzy i z pewnością nie dla tytułu – odparła cicho. – Poślubiłam cię dla twojej dobroci i mądrości.

Uśmiechnęli się do siebie. Eleganckie towarzystwo uznało za skandal ten mezalians, ale im obojgu małżeństwo przyniosło szczęście. Wraz ze śmiercią Philipa Jessie miała stracić najdroższego przyjaciela.

Ledwie słyszalnym głosem wyszeptał:

– Czy Frederick dotrze tutaj na czas?

– Drogi są w złym stanie po deszczu, więc trudno powiedzieć – odparła. Nie wątpiła, że Frederick Kelham jest w drodze, ze względu na spadek, nie z miłości do wuja. Frederick kochał tylko siebie.

Jako dziedzic tytułu i związanego z nim majątku Frederick od lat czekał niecierpliwie na śmierć wuja. Ciąża Jessie była mu bardzo nie na rękę i Jessie modliła się o córkę, która nie przeszkodziłaby w spełnieniu ambicji Fredericka.

Narodziny Beth przyniosły jej ulgę. Philip był bardzo zachwycony córeczką, którą mógł rozpieszczać i ogromne napięcie we wzajemnych stosunkach z Frederickiem zelżało.

Sądziła, że Philip drzemie, kiedy odezwał się nagle niespodziewanie mocnym głosem:

– Musisz znowu wyjść za mąż, Jessie. Jesteś zbyt cudowną żoną, żeby się marnować we wdowieństwie.

Zacisnęła wargi, Philip, niech będzie błogosławiony, przeceniał jej wdzięki i to, jaką była żoną. Ale to nie był odpowiedni moment, żeby się spierać.

Powiedziała tylko:

– Jeśli poznam mężczyznę tak dobrego jak ty, zastanowię się nad tym. Ale tobie trudno będzie dorównać, Philipie.

– Pochlebiasz mi, dziewczyno – odparł rozbawiony. – Ufam, że dobrze wybierzesz, niezależnie od tego, którą drogą pójdziesz. – Jego bladoniebieskie oczy zamknęły się, oddech stawał się coraz wolniejszy. Tykanie zegara na kominku, odmierzającego ostatnie sekundy jego życia, wydawało się nienaturalnie głośne.

Miała wrażenie, że usłyszała, jak szepnął „Louise!” w cichym zachwycie. A potem przestał oddychać.

Pochyliła głowę nad złożonymi dłońmi; płakała w milczeniu. Philip Kelham dał jej wiarę w to, że ludzie mogą być dobrzy. Nie spodziewała się już spotkać kogoś podobnego.

Ale też nie chciała i nie potrzebowała innego mężczyzny. Póki miała Beth i dość środków na utrzymanie ich obu, niczego jej nie brakowało.

Po długim dniu, w którym pogrzebała męża i przyjęła kondolencje od sąsiadów, którzy w większości jej nie akceptowali, Jessie z przyjemnością odłożyłaby czytanie testamentu na następny dzień, ale Frederick nalegał, żeby to zrobić jeszcze tego wieczoru. Nie mógł się zapewne doczekać, żeby poznać wysokość spadku.

Pomimo tego, co Philip powiedział o niespodziance, Jessie sądziła, że czytanie ostatniej woli pójdzie gładko. Philip przedyskutował z nią swoje plany przed wprowadzeniem zmian do testamentu parę miesięcy wcześniej; Kelham Hall, pradawna baronia w Kent, przechodziła na następnego lorda Kelham. Frederick miał także dostać pokaźną sumę z osobistego majątku Philipa, choć nie ucieszyłby się zapewne za bardzo, wiedząc, że większość pieniędzy znajdowała się w funduszach powierniczych, więc nie można ich było roztrwonić.

Choć kiedyś Kelhamowie nie cieszyli się wielką sławą, zwykle mądrze dysponowali majątkiem i dbali o ludzi im podległych. Jessie miała nadzieję, że Frederick nie złamie tej tradycji, ale miała wątpliwości.

Podobną sumę przekazano na fundusz powierniczy dla Beth, otrzymała także dom Philipa w Londynie. Jessie zapisano dożywotnią, pokaźną rentę, przysługującą jej także w wypadku ponownego zamążpójścia – Philip niejednokrotnie powtarzał, że chciałby, żeby tak się stało.

Dziedziczyła też piękny dom w Canterbury. Miasto miało kilka dobrych pensji dla dziewcząt i było odpowiednim miejscem, żeby wychowywać Beth. Podczas wizyt w Londynie zatrzymywałyby się we własnym domu. Beth dziedziczyłaby znaczący majątek, więc musiała się nauczyć, jak poruszać się w eleganckim towarzystwie, kiedy podrośnie.

Jessie bez entuzjazmu weszła do biblioteki, gdzie miało się odbyć czytanie. Wniesiono dodatkowe krzesła, ponieważ było wielu beneficjentów. Lubiła bibliotekę; oboje z Philipem siadywali tam wieczorami, grzejąc się przy kominku, czytając, rozmawiając. Pod koniec, kiedy zaczął go zawodzić wzrok, czytała mu głośno.

Tego wieczoru w bibliotece było tłoczno i duszno. Prawnik, pan Harkin, uśmiechnął się do niej ciepło, kiedy zajęła miejsce przed biurkiem z rozłożonymi papierami. Harkin zawsze odnosił się do niej życzliwie, nawet, kiedy inni traktowali ją z podejrzliwością. Ufał, że Philip dokonał dobrego wyboru i nie słuchał szkalujących Jessie plotek. Z czasem zostali przyjaciółmi.

Stawiła się cała służba, starsi siedzieli, młodsi stali przed regałami pełnymi książek. Nawet ostatnio zatrudnieni służący mogli się spodziewać przynajmniej skromnej sumy, a starsi – rocznej renty, zapewniającej spokojną starość.

Miejscowy proboszcz odetchnął z ulgą, otrzymawszy sumę wystarczającą na naprawę dzwonnicy, a potem uśmiechnął się z zadowoleniem, usłyszawszy, że dostanie także szachy z kości słoniowej, nad którymi spędził wiele godzin na szachowych pojedynkach z Philipem. Jak dotąd żadnych niespodzianek. To Jessie zasugerowała, żeby do pieniędzy na naprawę dzwonnicy dodać szachy, tak aby proboszcz miał jakąś osobistą pamiątkę po wieloletnim przyjacielu.

Jessie nie spała zbyt wiele podczas choroby męża, więc już po godzinie drzemała w ciepłej, zatłoczonej bibliotece. Oprzytomniała, kiedy pan Harkin odchrząknął głośno.

– Na koniec, mojej ukochanej córce Elizabeth, dziedziczce baronii Kelham, zapisuję…

– Co? – Frederick Kelham, z płonącymi oczami, zerwał się na równe nogi. – Ja

jestem dziedzicem baronii! Co to za przeklęta bzdura?

Pan Harkin spojrzał sponad okularów; głos miał opanowany, ale w oczach błyszczało mu złośliwe rozbawienie.

– To nie jest bzdura, panie Kelham. Kelham to pradawna baronia, utworzona w czasach Normanów. Może być dziedziczona w linii żeńskiej.

– To absurd! – parsknął Frederick. – Wszyscy dziedzice byli mężczyznami!

– Prawda, minęło niemal dwieście lat od czasu, kiedy bezpośrednio dziedziczyła kobieta, więc o sprawie praktycznie zapomniano. Ale pański wuj trafił ostatnio na zapis w starych księgach. Polecił mi zbadać tę kwestię i wszystko się zgadza. Pańska młoda kuzynka, Elizabeth Kelham, jest teraz, zgodnie z prawem, baronową Kelham.

Jessie sapnęła. A więc to była ta niespodzianka, którą obiecał Philip! Musiał być zachwycony faktem, że jedyne ukochane dziecko będzie po nim dziedziczyć, ale nie przewidział, jak źle przyjmie to Frederick.

– Ty! – Frederick, nie posiadając się z wściekłości, zwrócił się do Jessie. – To twoja sprawka! Sfałszowałaś dowody, żeby twój bachor zagarnął majątek, a tyś mogła go splądrować!

– Myli się pan, panie Kelham – oświadczył surowym tonem pan Harkin. – Pani Kelham nie miała o tym pojęcia aż do dzisiaj, a „dowody”, jak pan powiada, pochodzą z dawnych czasów i nie ulegają wątpliwości. Wystosowałem już list do College of Arms[1], dając im znać oficjalnie, że Beth odziedziczyła tytuł i majątek.

– Zatem wuj zostawił mnie bez grosza – zawołał z gniewem Frederick.

– Wcale nie. Lord Kelham miał pokaźny majątek osobisty, a suma, która zostanie po odjęciu drobnych zapisów, ma być podzielona między pana a jego córkę. Dostanie pan więcej, niż potrzeba, żeby prowadzić wygodne, dostatnie życie. – Głos prawnika zabrzmiał sucho: – Nie wydaje się, żeby wykazywał pan zainteresowanie prowadzeniem majątku.

– Zamierzałem nająć dobrego zarządcę – warknął Frederick. – Ja powinienem być lordem Kelhamem! Przyjaciele wyśmieją mnie, słysząc, że bachor wuja pozbawił mnie majątku!

– Jakoś to przeżyją – oznajmił Harkin jeszcze chłodniejszym tonem. – Niech pan się cieszy, że wuj miał dla pana tyle uczucia. Mógł przecież cały majątek zostawić córce.

Frederick zmrużył oczy z wściekłości, patrząc na Jessie.

– Bachor nie jest dzieckiem wuja Philipa, tylko moim!

Krew odpłynęła Jessie z twarzy.

– Jak śmiesz mówić coś podobnego, Fredericku!

– Cały kraj wie, że przywiozłem cię do Kelham Hall jako swoją kochankę – warknął szyderczo. – I wszyscy wiedzą, że uwiodłaś mojego wuja, bo żaden mężczyzna nie może ci się oprzeć. Myślałaś, że zgarnęłaś to, co najlepsze, tak? Tytuł i pieniądze wuja Philipa, a z drugiej strony mnie do łóżka za każdym razem, kiedy przyjeżdżałem. Nic nie podejrzewał, prawda? Powinienem mu powiedzieć, żeby cię wyrzucił jak ostatnią dziwkę, jaką jesteś!

Jessie wstała; zacisnęła pięści, głos jej drżał.

– Jesteś odrażający! Nigdy nie złamałam przysięgi!

Frederick uśmiechnął się kpiąco.

– Nikt nie uwierzy słowom kłamliwej, podstępnej aktoreczki.

Naczelnik służby, pan Wicks, przemówił z chłodną godnością:

– Wiem doskonale, co się dzieje w tym domu. Jaśnie pani zawsze dzieliła łoże z panem, aż do jego śmiertelnej choroby, podczas gdy pan Frederick, podczas swoich rzadkich wizyt, niemal zawsze wymykał się w nocy.

Jedna z pokojówek dodała usłużnie:

– Odwiedzał jedną dojarkę we wsi.

Twarz Fredericka spurpurowiała, wydawało się, że wybuchnie. Potem wyraz jego twarzy się zmienił.

– Jako najbliższy męski krewny Elizabeth – wyrzucił z siebie ze złością – czyż nie jestem jej prawnym opiekunem?

Pan Harkin zmarszczył brwi.

– Jej matka nim jest, a ja jestem głównym kuratorem finansowym. Nie ma pan prawnej władzy nad kuzynką.

Frederick uśmiechnął się; oczy błysnęły mu złośliwie.

– Jednak jestem winien wujowi, żeby dopilnować, aby młoda kuzynka została odpowiednio wychowana, stosownie do jej nowej pozycji w życiu. Jestem pewien, że sądy zgodzą się, aby lady Kelham odebrać jej matce aktorce i oddać mnie na wychowanie.

3

W pokoju rozległo się zbiorowe westchnienie, a Jessie zamarła. Czy Frederick naprawdę mógł jej odebrać Beth? Spojrzała na pana Harkina, był równie wstrząśnięty, jak ona.

Chciała wykrzyczeć, że Frederick dostanie Beth po jej trupie, ale twarda szkoła życia nauczyła ją panować nad sobą.

– Nie krępuj się, wydając majątek na prawników, Fredericku. Biorąc pod uwagę tempo, w jakim pracują sądy, Beth zdąży dorosnąć, wyjść za mąż i zostać matką, zanim sprawa się rozstrzygnie. – Zmrużyła oczy. – Nie jesteś już mile widziany w Kelham Hall i masz wyjechać natychmiast! Panie Wicks, proszę dopilnować, żeby pan Kelham nas opuścił przed upływem godziny.

Kamerdyner schylił głowę.

– Jak jaśnie pani sobie życzy. – Powiódł wzrokiem po gromadce służby. – Czytanie ostatniej woli dobiegło końca i pora wracać do obowiązków.

Innymi słowy, przedstawienie skończone. Frederick wymaszerował z biblioteki, za nim wyszli służący, wymieniając uwagi podnieconymi głosami. Wielu spoglądało na Jessie ze współczuciem. Choć początkowo młoda żona, aktorka, budziła wiele nieufności, to jednak z czasem Jessie swoim postępowaniem i stosunkiem do służby zdobyła ich lojalność. To, że kamerdyner jej bronił, tylko tego dowodziło.

Ale Frederick był bratankiem Philipa i uchodził za dżentelmena. A to dawało mu władzę.

Kiedy zatrzasnął za sobą drzwi, Jessie, drżąc, opadła na krzesło, składając ręce na kolanach.

– Wszystko w porządku, Jessie? – zapytał cicho prawnik.

Wykrzywiła usta.

– Mój mąż nie żyje, a jego bratanek grozi, że odbierze mi córkę. Nie, nie jest w porządku. – Ale panika niczemu nie służyła. Zmusiwszy się do spokoju, zapytała: – Czy on może dostać opiekę nad Beth, Marcusie?

Prawnik westchnął z zakłopotaniem.

– Chciałbym powiedzieć, że nie masz się czym martwić, ale nie mogę. Chociaż podstawy prawne dziedzictwa Beth są solidne, to Frederick może spowodować różne powikłania. Wydział Kanclerski Sądu Najwyższego woli, żeby opiekunowie nie byli ludźmi, którzy mogą zyskać na odsunięciu własnych podopiecznych, ale ponieważ Frederick jest najbliższym męskim krewnym Philipa, może argumentować, że Beth, baronowa, powinna zostać wychowana tak, żeby była w stanie sprostać przyszłym obowiązkom, a do tego on rzekomo najlepiej się nadaje.

– A zatem męski krewny jest automatycznie lepszym wyborem niż marna kobieta – powiedziała Jessie z goryczą. – Darmozjad z eleganckiego towarzystwa jest lepszym wychowawcą niż matka dziecka!

– Wiele sądów tak na to spojrzy – przyznał prawnik. – Zwłaszcza że nie masz arystokratycznego pochodzenia. – W głosie prawnika pojawiła się pytająca nuta, jakby chciał ją zachęcić, żeby mu o sobie opowiedziała.

Nie zrobiła tego. Philip znał jej przeszłość w ogólnych zarysach, ale nikt poza nim.

– Moje pochodzenie jest godne, ale z pewnością nie arystokratyczne i nie mam potężnych krewnych.

Wydął wargi.

– Szkoda. Rodzinne koneksje w takich sytuacjach są nieocenione.

– Czy dałoby się scedować tytuł i majątek na Fredericka? Zostawi Beth w spokoju, kiedy dostanie to, na czym mu zależy.

Harkin potrząsnął głową.

– Tytuł związany jest z krwią. Beth do końca życia pozostanie baronową Kelham. Ale nawet gdyby było możliwe zrzec się tytułu, nie możesz tego zrobić w imieniu Beth. Dziedzictwo należy do niej, nie do ciebie.

Twarz Jessie stężała.

– Cóż, Frederick nie przejmie opieki nad moją córką! Prędzej z nią ucieknę, niż do tego dopuszczę.

– Jessie, nawet o tym nie myśl! – wykrzyknął Harkin. – Jakbyś wtedy żyła? Nawet gdyby udało ci się w jakiś sposób ukryć ją bezpiecznie, czy mogłabyś ją pozbawić nazwiska i majątku? Jak sama powiedziałaś Frederickowi, sądowe procedury wymagają czasu. W najbliższym czasie nic ci nie grozi, ale jeśli zdecydujesz się na jakiś rozpaczliwy krok i przegrasz, stracisz Beth!

Jessie wciągnęła powoli powietrze; wiedziała, że ma rację, ale nie była w stanie stłumić strachu.

– Czy procedury sądowe mogą się ciągnąć, póki nie osiągnie pełnoletności?

– Nie aż tak długo – westchnął pan Harkin. – Ponieważ przedmiotem sporu jest

dziecko, prawnicy Fredericka wystąpią o szybkie rozstrzygnięcie sprawy.

– Możemy argumentować, że przekazanie opieki nad bezbronnym dzieckiem człowiekowi, który dziedziczy w razie jego śmierci, to co najmniej konflikt interesów! – rzuciła gniewnie Jessie.

Prawnik zmarszczył brwi.

– Nie myślisz chyba, że Frederick mógłby ją fizycznie skrzywdzić.

Jessie zagryzła wargę. Miała podstawy, żeby nie ufać Frederickowi, ale bez dowodów zostałaby najwyżej posądzona o histerię.

– Ależ nie. – Choć podejrzewała, że Frederick byłby do tego zdolny. – Ale nikt nie może zadbać o dziecko lepiej niż matka. Pamiętasz, jak Beth chorowała dwa lata temu, kiedy dostała zapalenia płuc? Doktor powiedział, że nie przeżyłaby pewnie, gdyby nie moja opieka. Podczas następnej choroby Frederick bawiłby się, być może, w Londynie z przyjaciółmi, zamiast czuwać przy dziecku. Wiesz, że lepiej jej będzie ze mną!

– Nie wątpię w to. Philip całkowicie ci ufał, jeśli chodzi o opiekę nad dzieckiem. Chciał, żebyś ponownie wyszła za mąż; jeśli to zrobisz, twój drugi mąż będzie mógł wystąpić o opiekę. Philip wiedział, że nie wybierzesz kogoś, kto nie traktowałby Beth jak własnej córki.

Jessie skłoniła głowę.

– Nie wiesz, jak bardzo cenne jest dla mnie zaufanie Philipa – szepnęła.

– Nie bardziej niż Philip cenił twoją miłość – powiedział cicho Harkin.

Opieka nad Beth mogłaby przejść na drugiego męża. Jessie znieruchomiała. Philip rozmawiał z nią o tym, ale puściła sugestię mimo uszu, ponieważ nie mogła sobie wyobrazić, żeby znowu zechciała wyjść za mąż. Ale gdyby Frederick próbował odebrać jej Beth…

– A więc, jeśli kolejny raz zawrę związek małżeński, Beth będzie bezpieczna?

– Przyjmując, że twój drugi mąż będzie człowiekiem o dobrym charakterze, tak. – Prawnik zmrużył z namysłem oczy. – Nie zaszkodziłoby, gdyby miał jakieś powiązania w świecie towarzyskim na wypadek, gdyby Frederick obstawał przy przekazaniu opieki.

– Mógłby to zrobić wbrew wyraźnemu życzeniu Philipa?

– Procesy sądowe mogą się toczyć z przeróżnych powodów, również najgłupszych – stwierdził sucho Harkin. – Najlepiej by było, gdybyś poślubiła księcia albo biskupa, którego pieniądze i pozycja zniweczyłyby każdą głupotę, z którą wystąpiłby Frederick.

– Podejrzewam, że nie ma zbyt wielu książąt w stanie bezżennym – odparła równie sucho Jessie. I prędzej uciekłaby z Beth, niż poślubiła biskupa. – Ale jest

wielu mężczyzn o skromniejszej pozycji, którzy pod każdym względem przewyższają Fredericka.

– Tak jest w istocie. Choć musisz odczekać rok żałoby, nie wątpię, że znajdziesz męża, który okaże się odpowiedni dla ciebie i otoczy opieką Beth. – Harkin uśmiechnął się. – Frederick miał rację, że niewielu mężczyzn potrafiłoby ci się oprzeć. Gdyby nie moja Helen, sam nie byłbym bezpieczny.

Dzięki temu, że prawnik był szczęśliwie żonaty, mogli zostać przyjaciółmi. Ale Harkin nie całkiem rozumiał, jakie kobiety są bezradne i jakim przekleństwem może być uroda. Przypomniała sobie złośliwy błysk w oczach Fredericka.

– Czy ośmielę się czekać rok? Nie mogę wyzbyć się wrażenia, że im szybciej Beth znajdzie się poza jego zasięgiem, tym lepiej. A gdyby Frederick ją wykradł, twierdząc, że jako jej opiekun ma do tego prawo? Czy zdołałabym ją kiedykolwiek odzyskać?

Prawnik zmarszczył czoło.

– Masz oddaną służbę. Będą cię chronić.

– Tak, ale większość to starzy ludzie, a Frederick potrafi być bardzo przekonywający. – Jessie uśmiechnęła się niewesoło. – Może powinnam zabrać Beth do Londynu i nie zwlekając, rozejrzeć się za mężem. Mężem, który będzie potrafił lepiej ją chronić niż ja.

– Polowanie na męża, kiedy Philip jeszcze nie ostygł, zyska ci taką właśnie reputację, jakiej Frederick będzie mógł użyć przeciwko tobie – stwierdził Harkin z dezaprobatą. – Tego ci nie radzę. Nie możesz także zatrzymać się w rezydencji Kelham w Londynie, bo Frederick tam mieszka i trudno by było go stamtąd usunąć. Mogłabyś wynająć dom albo zabrać Beth do Canterbury, ale tam pewnie nie byłoby bezpieczniej niż tutaj.

Jessie ściągnęła brwi.

– Potrzebuję fortecy i potężnego męża, żadnej z tych rzeczy nie znajdę w Kent. Londyn stwarza więcej możliwości.

Prawnik wydawał się przygnębiony.

– Tak przypuszczam, ale znalezienie odpowiedniego męża będzie trudne, ponieważ nie masz zbyt wielu kontaktów towarzyskich. Philip nigdy nie zabierał cię do Londynu, a jak powiadasz, nie masz własnych znaczących koneksji. A może znasz jakichś bogatych kupców? Choć obawiam się, że sędzia może nie spojrzeć życzliwym okiem na mieszczanina w charakterze ojczyma Beth.

– Nie znam żadnych bogatych kupców i miałam niewiele do czynienia z *beau monde'em*. – Wstrzymała na chwilę oddech. – Ale znam księżnę i córkę księżnej.

Harkin zamrugał.

– Jak to?

– Lady Julia Randall założyła Fundację Sióstr, która zajmuje się utrzymywaniem schronisk dla kobiet i dzieci, które padły ofiarą przemocy. Słyszałam o jej pracy, napisałam do niej list i posłałam jej tyle pieniędzy z moich własnych, ile mogłam. Korespondowałyśmy dalej, ponieważ polubiłyśmy naszą wymianę myśli. Skontaktowała mnie także ze swoją przyjaciółką, księżną Ashton, która zaangażowała się głęboko w działania Fundacji. – Jessie uśmiechnęła się ciepło. – Ich listy dawały mi chwile wytchnienia podczas ostatniej choroby Philipa.

– Słyszałem o obu tych kobietach. – Harkin był pod wrażeniem. – One same i ich praca cieszy się powszechnym podziwem. Czy będą mogły ci pomóc, kiedy uznasz, że jesteś gotowa do ponownego zamążpójścia?

– Już mi zaofiarowały pomoc i gościnę. Mąż lady Julii jest starym przyjacielem księcia Ashtona, więc Randallowie mają apartament w rezydencji Ashtonów. Zapewniły mnie, że będzie dość miejsca dla mnie i Beth, jeśli przyjedziemy do Londynu.

– Oglądałem z zewnątrz rezydencję Ashtonów. To w istocie forteca – powiedział zamyślony Harkin. – Tak dobrze sytuowani przyjaciele to duża korzyść, a ty i Beth z pewnością będziecie się czuły dobrze w Londynie po ostatnich, trudnych miesiącach.

Jessie skinęła głową ze ściśniętym gardłem. Choć nie zostało to powiedziane wprost, damy w sposób oczywisty ofiarowały jej wakacje, żeby mogła dojść do siebie po śmierci męża.

– Philip powiedział mi dwa tygodnie temu, że czuje się błogosławiony, mając tak oddaną żonę – odezwał się cicho prawnik. – Wiem, że opieka nad nim nie była łatwa.

– Przysięga małżeńska obowiązuje w zdrowiu i chorobie, Markusie. Dla mnie błogosławieństwem był taki dobry mąż. – Spojrzała na swoje splecione na kolanach ręce. Z trudem znosiła myśl o ewentualnym ponownym zamążpójściu. Ale dla Beth byłaby w stanie to zrobić.

Albo to, albo będzie musiała zabić Fredericka, jeśli chciwy drań zagrozi Beth.

– Muszę myśleć o przyszłości dla dobra Beth. Napiszę dziś wieczorem do lady Julii, żeby się upewnić, czy nadal mogę skorzystać z zaproszenia.

Musi także przyjąć do wiadomości konieczność powtórnego zamążpójścia. Była w stanie to zrobić. Musi tylko znaleźć męża, który będzie silny, dobry i da im poczucie bezpieczeństwa.

4

Danielowi wystarczyły dwa dni, żeby uporządkować sprawy w infirmerii i móc wyjechać do Londynu. Takie były korzyści z zatrudniania odpowiednich ludzi i dawania im możliwości, żeby się kształcić, ale uświadomienie sobie, że jest na miejscu mniej potrzebny, niż mu się wydaje, nie było przyjemne.

Kirkland został w Bristolu, korzystając z okazji, żeby dopilnować swoich interesów związanych z handlem morskim. Jechali do Londynu we wspaniałym powozie Kirklanda i Daniel przez ten czas wypytał szwagra o obowiązki para. Kirkland zawsze był w stanie udzielić jasnej, ścisłej odpowiedzi. Choć nic nie przerastało w tej dziedzinie możliwości Daniela, większość obowiązków go nie interesowała.

Ale i tak będzie się musiał nauczyć. Czasami żałował, że urodził się ze zbyt rozwiniętym poczuciem odpowiedzialności.

Pomimo hałasu i smrodu jego serce zabiło żywiej, kiedy dotarli do Londynu. W tym podniecającym miejscu można było spotkać jedne z najwspanialszych umysłów Anglii.

Rezydencja Kirklanda leżała w modnej dzielnicy Mayfair. Daniel kiedyś odwiedził ją na krótko, ale ponieważ zjawił się w nocy, nie przyjrzał się domowi zbyt dokładnie. Tym razem przybył po południu i mógł podziwiać luksusowe domy zwrócone w stronę pięknego parku pośrodku Berkeley Square. Laurel pisała, jak bardzo lubiła drzewa i kwiaty tego miejskiego ogrodu.

Kiedy weszli do rezydencji, powitała ich spływająca ze schodów muzyka. Daniel uśmiechnął się, jego napięcie zelżało – rozpoznał grę siostry. Uświadomił sobie, że pozostawał w napięciu przez dłuższy czas.

– Przejrzę szybko te listy, żeby sprawdzić, czy nie ma nic pilnego. – Kirkland podniósł stos papierów z bocznego stolika, ale wskazał brodą schody. – Idź za muzyką.

Daniel zwrócił się kiedyś w ten sposób do Kirklanda i to z tego samego powodu – żeby znaleźć Laurel. Zadowolony, że Kirkland daje mu czas na powitanie na osobności, wszedł spokojnie po schodach, rozglądając się wokół.

Podczas jego poprzedniej krótkiej wizyty dom wydawał się urządzony z chłodną elegancją i nieprzyjazny, pełen mrocznych sekretów. Chociaż umeblowanie i wystrój pozostały prawie takie, jakie były, atmosfera się zmieniła. Teraz dom robił wrażenie ciepłego i otwartego i to nie tylko dlatego, że popołudniowe słońce wlewało się oknami do środka. Odzwierciedlał usposobienie nowej pani, która promieniała ciepłem, gdziekolwiek się znalazła.

Drzwi pokoju muzycznego były otwarte. Wszedł i zastał Laurel przy klawiaturze wspaniałego fortepianu *Broadwood*, bliźniaka tego, który został w domu w Bristolu.

Laurel grała z zamkniętymi oczami jedną ze swoich ulubionych sonat Beethovena, przesuwając wprawnie palcami po klawiszach. Nie nosiła żałoby po rodzicach. Zrozumiałe, skoro się jej wyrzekli.

Kiedy skończyła grać, odezwał się cicho:

– Brakowało mi muzyki w domu.

– Daniel! – Siostra odwróciła się na stołku i wstała, żeby go objąć; promieniała ciepłem madonny. Nigdy nie wyglądała piękniej.

Kiedy się do niego przytuliła, musiała się trochę pochylić – z powodu pogrubiającej się talii.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam!

– I ja za tobą tęskniłem. – Uściskał ją serdecznie, ale ostrożnie, po czym cofnął się, oceniając ją wzrokiem doktora. – Dobrze się czujesz?

– Cudownie! Przeszłam już ten etap, kiedy czułam się wyczerpana i chora. Podejrzewam, że zbliżam się do końca fazy, kiedy bucham nieposkromioną energią. – Laurel uśmiechnęła się szeroko. – Wkrótce zacznę chodzić jak kaczka i liczyć dni do chwili, kiedy wreszcie zobaczę to dziecko.

Daniel uśmiechnął się czule.

– Radosny dzień, w istocie. Kirkland nie ma nic przeciwko temu, żeby to była córka, jeśli tak się zdarzy?

Laurel rozłożyła dłoń na brzuchu.

– James przysięga, że liczy się tylko to, żebyśmy ja i dziecko byli zdrowi.

Daniel zgadzał się z tym. Poród zawsze niósł ryzyko, a Laurel zbliżała się do trzydziestki – raczej późno jak na pierwsze dziecko.

– Masz dobrą położną?

– Aż dwie! Żona jednego z przyjaciół Jamesa jest doświadczoną położną i była niezwykle pomocna. Prawdopodobnie nie będzie jej w Londynie, kiedy dziecko się urodzi, ale poznała mnie z kobietą, którą bardzo poleca.

– Chciałbym porozmawiać z tą, która będzie odbierać poród.

– Nie myśl, że onieśmielisz panią Granger. – Laurel roześmiała się. – Zna swój fach równie dobrze jak ty swój. Ale dość o mnie. Jak sobie radzisz z niechcianym parostwem?

Na zrozumienie Laurel mógł liczyć.

– Wciąż mam nadzieję, że nastąpiła pomyłka i jakiś człowiek, który to doceni, okaże się prawdziwym dziedzicem – powiedział smętnie Daniel.

– Tego się nie obawiam. Pan Hyatt, prawnik Romayne'ów, odwiedził mnie z drzewem genealogicznym na wypadek, gdybym znała jakieś odgałęzienie znajdujące się bliżej zmarłego lorda Romayne'a, ale nie ma takiego. Wpadłeś w pułapkę, Danielu. Ale kiedy się przyzwyczaisz, dostrzeżesz dobre strony.

– Kirkland też tak mówi – stwierdził cierpko Daniel. – Jeszcze ich nie odkryłem.

– Będziesz miał więcej pieniędzy na cele dobroczynne. Spędziłam cudowne chwile, wydając pieniądze Kirklanda na moje ulubione cele. – Przyjrzała mu się uważnie. – Czy myślisz o znalezieniu żony? To byłby dobry moment, żeby to zrobić.

Uśmiechnął się słabo.

– Zawsze świetnie czytałaś w moich myślach. To rzeczywiście dobry pomysł, zwłaszcza jeśli żona znałaby się na zarządzaniu majątkiem.

Siostra roześmiała się.

– Masz chyba także inne wymagania!

– Powinna być w miarę atrakcyjna, ale nie piękna, ponieważ piękności wymagają zbyt wiele czasu – odparł pośpiesznie Daniel. – Dojrzała i nieuzależniona od przyjemności Londynu.

Laurel z trudem powstrzymała kolejny wybuch śmiechu.

– To już coś, jak przypuszczam. Musimy wydać bal i wprowadzić cię w życie towarzyskie.

Do pokoju wszedł Kirkland.

– Bal na jego cześć wyśle go w jednej chwili z powrotem do Bristolu. Lepiej zacząć od czegoś skromniejszego, na przykład musicalu.

– Masz, oczywiście, rację – zgodziła się Laurel. – Doradzam jednak udział w raucie lady Childe za trzy dni. Nie będziesz się specjalnie dobrze bawić, ale poznasz wielu ludzi i zaczniesz dostawać zaproszenia. Wtedy będziesz mógł wybierać te, które ci najbardziej przypadną do gustu.

– Urządźmy kolację dla wychowanków Akademii Westerfield, którzy są w mieście – zaproponował Kirkland. – Niektórzy mają żony, które mogą z kolei mieć odpowiednie przyjaciółki.

– Wspaniała myśl. – Laurel przysunęła się do boku Kirklanda jak łabędź

wracający do gniazda.

– Z przyjemnością zobaczę starych kolegów. – Daniel odwrócił wzrok, zmieszany, że jest świadkiem ich wzajemnej czułości. Nie był już najlepszym przyjacielem Laurel. Był nim Kirkland i tak było właściwie i stosownie.

Daniel zatęsknił gwałtownie za tego rodzaju bliskością. Miał ją z Rose. Kiedy umarła w wieku dwudziestu lat, na parę miesięcy przed planowanym ślubem, jego serce obumarło. Nie szukał żony i nie odpowiadał na awanse kobiet, które uważały, że doktor to dobry kandydat na męża. Albo kochanka.

Nie zdawał sobie sprawy, do jakiego stopnia Laurel wypełniała pustkę w jego życiu, póki nie pogodziła się z Kirklandem i przestała być jego towarzyszką życia. Pracowali razem i mieszkali przez dekadę, ale nie dłużej. Laurel poszła dalej w życiu i on musiał zrobić to samo.

Lecz nie miał bladego pojęcia o zalecaniu się do damy. Rose dorastała w sąsiednim majątku i po raz pierwszy spotkali się w pokoju dziecinnym. Nie pamiętał czasów, kiedy jej nie znał, więc o zalecaniu się nie było mowy. Z pewnością jest możliwe, żeby znaleźć dobrą, rozsądną kobietę, która uczyniłaby jego życie łatwiejszym.

Tak, takie małżeństwo było możliwe. Ale biorąc pod uwagę jego nieporadność w dziedzinie zalotów, należało modlić się gorąco o szczęście w poszukiwaniach.

5

*K*siężna Ashton i lady Julia Randall nie tylko ponowiły zaproszenie, ale także napisały, że mają pewną sprawę, którą chciałyby przedyskutować z lady Kelham. Jessie z wdzięcznością przyjęła zaproszenie, dodając, że jest coś, co ona także chciałaby omówić z obu damami. Wysławszy list, modliła się, żeby obie kobiety okazały się w rzeczywistości równie serdeczne i pełne zrozumienia, jak na papierze.

– Lady Kelham – oznajmił kamerdyner, wprowadzając Jessie do małego salonu, gdzie miała spotkać się z księżną i lady Julią, po tym jak ulokowała Beth i służbę, a sama miała okazję się odświeżyć. Dobrze, że ktoś ją prowadził, inaczej pewnie by się zgubiła w ogromnej rezydencji Ashtonów.

Starała się nie okazać zdenerwowania, wchodząc do niewielkiego pomieszczenia. Tyle zależało od tych kobiet i od tego, czy jej pomogą!

Obie były drobnej budowy, choć jedna była ciemnowłosa i miała spokojne, mądre oczy, a druga okazała się pełną życia blond pięknością. Jessie świetnie potrafiła udawać pewność siebie, weszła więc do pokoju z uśmiechem.

– To wspaniałe móc się z wami w końcu spotkać twarzą w twarz! – Spojrzała na kobietę o jasnych włosach. – Ty musisz być Złotą Księżną.

– Nietrudno zgadnąć, skoro Julia ma ciemne włosy – powiedziała blondynka ze śmiechem, wstając i wyciągając rękę. – Jak przyjemnie cię poznać, lady Kelham! Nie miałam pojęcia, że jesteś tak szokująco piękna. Czy często odczuwasz to jako ciężar?

Jessie zamrugała, przyjmując podaną rękę.

– Nikt nigdy nie powiedział mi czegoś podobnego, Wasza Wysokość. Z pewnością osobiste doświadczenie nauczyło cię, że uroda może być ciężarem. A nawet zagrożeniem.

Księżna wykrzywiła usta z goryczą.

– Kiedy byłam nikim i towarzyszyłam ojcu na przyjęciach w domach innych ludzi, szybko nauczyłam się walczyć o swoją cnotę.

– Podobnie jak ja. – Wymieniły smutne spojrzenia. – Mam nadzieję, że

zostaniemy przyjaciółkami, Wasza Wysokość. Ale poznając mnie osobiście, możesz poczuć do mnie niechęć!

– Wątpię! – odparła księżna z uśmiechem. – A dla przyjaciół jestem Mariah. Nie wychowano mnie w uwielbieniu formalności.

– Ani mnie – przyznała Jessie. – Chciałabym, abyście obie zwracały się do mnie: Jessie.

– A ja jestem Julia. „Lady" to tytuł grzecznościowy, nie tytuł szlachecki, jaki wy obie posiadacie. – Julia także wstała, wyciągając rękę. – Sprawiacie, że czuję się wdzięczna, że mój wygląd jest ledwie znośny!

– Dużo więcej niż znośny, Julio – powiedziała stanowczo Jessie. Tak było w istocie. Ściskając jej dłoń, zauważyła, że Julia nie jest skończoną pięknością, ale ma delikatną urodę i słodką pogodę ducha, które z pewnością przyciągają ludzi równie mocno jak uroda księżnej.

– Naprawdę dobra modystka to ogromna pomoc, ale tylko mój mąż uważa mnie za piękną i to mi odpowiada – odparła Julia. – Teraz, kiedy już się sobie przedstawiłyśmy, możemy się odprężyć i spokojnie porozmawiać, zanim przyniosą herbatę i ciastka.

– Jak minęła podróż? – zapytała Mariah, kiedy usiadły.

– Nigdy nie podróżowałam tak wygodnie – odparla Jessie z zapałem. – Dziękuję, że przysłałyście mi karetę. Choć czułabym się rozpieszczana nawet w skromniejszym powozie!

Mariah roześmiała się.

– Woźnica był zachwycony, mogąc jechać po ciebie. Wychował się w okolicach Canterbury, mógł więc, zanim cię zabrał, odwiedzić rodzinę.

To, że księżna znała swoich służących i liczyła się z nimi, potwierdzało, że jest tak dobrą osobą, jak wynikało z jej listów. To samo dotyczyło Julii, jak zauważyła Jessie, kiedy zamieniły pierwszych parę zdań. To były silne, pewne siebie, inteligentne kobiety, które miały różne, niekiedy trudne, doświadczenia, a teraz znajdowały się w samym środku londyńskiego życia. Dokładnie tego Jessie potrzebowała.

Najpierw jednak musiała się dowiedzieć, czego się po niej spodziewały.

– Julio, wspomniałaś w ostatnim liście, że chciałybyście coś ze mną przedyskutować?

– To nie jest drobiazg, ale zyskasz wiele satysfakcji, jeśli się zdecydujesz – odparła Julia. – Napisałaś do mnie najpierw, ponieważ chciałaś poprzeć Fundację Sióstr i nadal się tym interesujesz.

– Wykonujecie wspaniałą pracą – powiedziała serdecznie Jessie. – Cieszę się, że

mogę choć trochę pomóc.

– Powinnaś być ostrożna w wypowiadaniu tego rodzaju deklaracji wobec Julii czy mnie – stwierdziła Mariah z uśmiechem – ponieważ weźmiemy cię za słowo. Chcemy ustanowić kolejny Dom Zion w Canterbury. Ponieważ mieszkasz w tamtej okolicy, byłabyś doskonałą patronką, o ile miałabyś na to czas i chęci.

Jessie wstrzymała oddech. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale na pewno nie tego.

– Dlaczego ja? Na pewno są inni, którzy bardziej się do tego nadają.

– Od pierwszego listu było jasne, że gorąco wierzysz w naszą pracę – powiedziała Julia. – Fundacja Sióstr nie jest dla ciebie po prostu jeszcze jedną instytucją charytatywną, a nam potrzeba tego rodzaju oddania.

Jessie wiarę w konieczność takiej pomocy dały doświadczenia życiowe, ciekawa była, czy tak samo było w wypadku Julii i Mariah. Ale nie wypadało zadawać podobnych pytań.

– Ta praca to dla mnie zaszczyt, ale nie wiedziałabym, od czego zacząć.

– Organizacją i zarządzaniem zajęłaby się na początku kobieta, która założyła schroniska w Leicester i Norfolk – zapewniła Mariah. – Jest metodystką i współpracuje z miejscową kongregacją metodystów, żeby znaleźć odpowiedni budynek oraz opracować program i rozwinąć udogodnienia. Ale stwierdziłyśmy, że dobrze jest, aby pochodząca z okolicy kobieta z pozycją patronowała pracom. Jako baronowa i kobieta, która już miała do czynienia z Fundacją Sióstr, byłabyś wymarzoną patronką.

– Nie jestem pewna, czy moja reputacja wam pomoże – powiedziała Jessie niepewnie. – W niektórych kręgach uchodzę za kobietę złych obyczajów i łowczynię majątków.

– A jednak ci, którzy znają cię z Kentu, uważają cię za oddaną żonę i matkę, która jest kochana i szanowana – odezwała się cicho Julia. – Trudne chwile, jakie przeszłaś we wczesnej młodości, tylko wzmocniły twoje współczucie i zrozumienie. Dobrze urodzonym kobietom, które znają jedynie bogactwo i bezpieczeństwo, trudno jest zrozumieć, co przeżyły nasze podopieczne. Przeprowadziłyśmy swego rodzaju wywiad i jesteśmy przekonane, że masz wyjątkowe kwalifikacje, żeby reprezentować Fundację w swoim rejonie.

Jessie przełknęła z trudem ślinę, powstrzymując łzy.

– Dziękuję wam – powiedziała, starając się opanować drżenie głosu. – Rzadko spotykam ludzi, którzy są skłonni widzieć we mnie to, co dobre, a nie to, co złe. Jeśli naprawdę sądzicie, że temu podołam, z chęcią przyjmę tę pracę.

Mariah uniosła filiżankę.

– Za nasz następny Dom Zion i jego znakomitą patronkę!

Jessie podjęła toast z uśmiechem, mając nadzieję, że pomoże innym kobietom, tak jak jej samej udzielono pomocy.

– Teraz, skoro to ustaliłyśmy, chciałabym was także prosić o pomoc, choć w mniej szczytnej sprawie. Zrozumiem, jeśli nie będziecie chciały się w to mieszać. – Odchrząknęła nerwowo. – Zrozumiem także, jeśli cofniecie swoją propozycję, żebym została patronką.

– Mów bez ogródek – powiedziała Mariach z błyszczącymi oczami. – Wzbudziłaś moją ciekawość!

– Muszę znaleźć męża tak szybko, jak to możliwe – oznajmiła Jessie, nie przebierając w słowach. – Mężczyznę, który jest dobry, uczciwy i ustosunkowany. A ponieważ jestem w żałobie, muszę zrobić to tak, żeby nie wywołać skandalu, gdyż to zniechęci mężczyznę, jakiego szukam i źle się odbije na mojej córce.

– Nie robisz wrażenia kobiety, która nie może przeżyć chwili bez mężczyzny – zauważyła Julia w zamyśleniu. – Musisz więc mieć inne powody.

– Muszę chronić swoje dziecko. – Jessie wyjaśniła pokrótce sytuację, starając się nie przedstawiać Fredericka jako dzikiej bestii, ale uwiarygodniając swoje obawy.

Kiedy skończyła, odezwała się Julia:

– Musisz zatem poznać odpowiedniego mężczyznę w stosownych okolicznościach. Sądzę, że to się da zrobić. Przy twojej urodzie, niejeden mężczyzna zwróci na ciebie uwagę.

– Mężczyźni zawsze mnie zauważają – stwierdziła Jessie z goryczą. – Problem polega na tym, żeby zwrócił na mnie uwagę ktoś godny, o uczciwych zamiarach.

Mariah kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Pomożemy ci pozbyć się tych niechcianych. Jakie masz inne wymagania co do przyszłego męża? Młody, przystojny, utytułowany?

Jessie potrząsnęła głową.

– Tytuł byłby przydatny, jeśli pomógłby zniechęcić Fredericka do tego, żeby próbować odebrać mi dziecko; poza tym jest mi to obojętne. Chcę kogoś starszego, nie młodego. Kogoś takiego jak Philip, który był dobry i szlachetny. Potrzebuję męża, który pokocha Beth jak własne dziecko.

– Stary, niezbyt przystojny, zachwycony, że może zdobyć wierną żonę i słodką córeczkę – podsumowała Mariah. – Już zaczynam myśleć o ewentualnych kandydatach.

– Masz szczęście, że jest mały sezon. Życie towarzyskie nie ma takiej gorączki jak wiosną, ale jest dość rozmaitych imprez i wydarzeń, podczas których możesz łatwo kogoś poznać – powiedziała Julia. – Kiedy się rozniesie, że towarzyszy ci

księżna Ashton, posypią się zaproszenia.

– Ty jesteś równie pożądanym gościem, Julio! – zawołała Mariah. – Możemy wziąć udział w tylu wydarzeniach, w ilu sobie życzysz, Jessie. Jakiego rodzaju rozrywki szczególnie ci odpowiadają?

Jessie zamrugała, zdumiona tym, jakie to się wydawało proste.

– Wszystkie, gdzie jest muzyka. Wykłady. Wolę takie okazje, gdzie jest mało ludzi i można przyjemnie porozmawiać, nie wielkie przyjęcia.

– Okazje odpowiednie dla kobiety w żałobie. – Julia skinęła głową. – Ja też takie wolę.

– Potrzebuję stosownej garderoby. – Jessie wskazała nieśmiało własną suknię, która nigdy nie była modna i którą pośpiesznie przefarbowano po śmierci Philipa. – Czarnych strojów, twarzowych, ale nie wulgarnych. Czy polecałybyście jakąś krawcową?

– Och, tak! – zachichotała Mariah. – To będzie świetna zabawa. Z twoimi ciemnymi włosami i jasną cerą doskonale wyglądasz w czerni. Będziesz mogła wybierać wśród dobrych, bogatych, starszych, wpływowych mężczyzn.

– Jeden wystarczy – odparła Jessie z uśmiechem. Wewnętrzne napięcie łagodniało powoli. Miała wspólniczki – kobiety o wielkich wpływach i pełne zrozumienia.

Więcej, zyskała przyjaciółki.

6

Daniel uniósł brwi, kiedy ich powóz ustawił się w szeregu innych powozów, z których wysiadali pasażerowie przed jedną z eleganckich rezydencji Mayfair.

– Jesteście pewni, że uczestnictwo w tym raucie jest potrzebne?

Jego siostra wybuchnęła śmiechem.

– Godzina spędzona tutaj ułatwi ci późniejsze życie. Będziesz miał sposobność, żeby się pokazać i poznać innych. Kiedy wszyscy się dowiedzą, że jesteś nieżonatym lordem, zaczniesz dostawać zaproszenia na wszystkie znaczące imprezy w mieście.

– Kirkland ostrzegał mnie przed tym – odparł nadąsany Daniel, kiedy ich powóz zatrzymał się przed bramą domu. Woźnica otworzył drzwi i rozstawił schodki. – Zaczynam żałować, że przyjąłem doskonałego krawca Kirklanda, zamiast zjawić się w niemodnym stroju z Bristolu. Nieodpowiedni strój może zniechęciłby parę łowczyń.

– Ponieważ jesteś utytułowany i do wzięcia, mógłbyś występować w niewygarbowanych niedźwiedzich skórach i uznano by cię raczej za miłego oryginała niż za kogoś nieodpowiedniego – stwierdziła Laurel z rozbawieniem. – James i ja będziemy cię bronić w razie potrzeby, ale rzadko miałam okazję widzieć, żebyś tracił opanowanie w jakichkolwiek okolicznościach.

– Wygląd niezadbanego prowincjusza nie jest wskazany – wtrącił Kirkland. – Znakomity strój to rodzaj zbroi, ponieważ ludzie widzą tylko to, co na zewnątrz, a nie prawdziwego ciebie. Lepiej robić wrażenie światowca i człowieka pewnego siebie, niż zdradzać swoją wrażliwość.

– Czy to dlatego zawsze jesteś tak nienagannie ubrany? – zapytał zaintrygowany Daniel. – Tak, oczywiście, że tak. Ukrywasz się na oczach wszystkich.

– A jakie to skuteczne. – Kirkland wyszedł z powozu, po czym odwrócił się, żeby pomóc Laurel, która wyglądała wdzięcznie w powłóczystej jedwabnej zielonej sukni; jej odmienny stan był w tej szacie ledwie widoczny.

– Nauczyłam się postępować tak samo – dodała z powagą Laurel. – Jeśli ubieram się jak hrabina, niewielu ludzi przygląda mi się z uwagą. Dzisiaj

wyglądasz onieśmielająco wspaniale i raczej nieprzystępnie. Nie jak łatwy kąsek.

Daniel skrzywił się niechętnie, dołączając do nich przed wejściem do domu.

– Sprawiasz, że czuję się jak owca wrzucona w stado wilków.

– Jeśli tak, to jesteś owcą, która potrafi się świetnie bronić – stwierdziła siostra z uśmiechem. – Ale nie będzie tak źle. Możesz od razu odrzucić panny, które dopiero co opuściły szkolną ławę, bo większość zanudziłaby cię na śmierć. Ale poznasz młode kobiety, które są bardziej dojrzałe. A może znajdziesz odpowiednią wdowę, która ma jakieś większe pojęcie o świecie.

– Nie spodziewam się zbyt wiele – powiedział Daniel, kiedy lokaj wpuścił ich do zatłoczonego holu. – Jeśli spotkam kobietę, która będzie w stanie zarządzać dobrami Romayne'ów, dając mi swobodę, żebym mógł dalej praktykować jako doktor, mogę oświadczyć jej się z miejsca.

Laurel potrząsnęła głową.

– Mam nadzieję, że rzeczywistość przerośnie twoje skromne zamiary.

Kirkland parsknął śmiechem.

– To się zdarza często. Byłem przekonany, że się nie ożenię, póki nie będę stary, po trzydziestce, aż spotkałem ciebie. Sądzę jednak, że Daniel bardziej niż wielu innych potrafi zachować zimną krew w warunkach towarzyskiego zamętu.

Daniel zgadzał się z nim. Skromne oczekiwania. Potrzebował jedynie miłej, uczciwej, mądrej kobiety, z którą mógłby założyć rodzinę.

Dzieci. Zerknął na pogrubiającą się talię siostry.

Wiedział, jak bardzo pragnie tego dziecka i zdziwił się, uświadamiając sobie, jak bardzo on sam chce mieć dzieci. Był zbyt zajęty, żeby zastanawiać się nad tym w przeszłości, ale teraz nadeszła pora, żeby założyć rodzinę. W przeciwnym razie wkrótce przejdzie w stan permanentnego starokawalerstwa.

Napięcie Daniela jeszcze wzrosło, kiedy zbliżyli się do grupy witającej gości, posuwając się we trójkę w tłumie przybyłych. Nie był nieśmiały. W Bristolu czuł się swobodnie we wszelkich kręgach towarzyskich. Ale to była nowa część jego życia, z którą jeszcze nie zdążył się całkiem pogodzić.

Para przed nimi skończyła powitania i przeszła dalej, więc Kirkland wysunął się do przodu. Gospodarze przyjęcia byli ludźmi w średnim wieku, kosztownie ubranymi, wyraźnie przyzwyczajonymi do poruszania się wśród wielkich londyńskiego świata. Kiedy uśmiechnęli się na powitanie, Kirkland powiedział:

– Childe, lady Childe, jak miło was znowu widzieć. Znacie, naturalnie, moją żonę, ale pozwólcie sobie przedstawić mojego szwagra, nowego lorda Romayne'a.

Childe'owie natychmiast skupili uwagę na Danielu. Witając się z nimi, niemal słyszał, jak trybiki w ich mózgach obracają się z szumem, kiedy starają się

przypomnieć sobie wszystko, co wiedzą o tytule i posiadłościach Romayne'ów i ocenić jego ewentualną wartość dla siebie. Sądząc po aprobującym wyrazie ich twarzy, Kirkland miał rację, że dobry krawiec dostarcza najlepszej zbroi. Daniel wyglądał, jakby należał do tego olśniewającego tłumu.

– Miło cię poznać, Romayne – powiedział serdecznie lord Childe, wyciągając rękę. – Nie należysz jeszcze do Klubu White'a, prawda? Z przyjemnością cię oprowadzę i przedstawię paru osobom, z którymi będziesz współpracować w Izbie Lordów.

Nie była to zbyt subtelna próba ustalenia politycznych inklinacji Daniela. Klub White'a stanowił nieoficjalną siedzibę partii torysów, podczas gdy Brooksowi patronowali wigowie. Kirkland, jak zwykle enigmatyczny, należał do obu.

Potrząsając dłonią Childe'a, Daniel oznajmił:

– Nie wiem, czy wstąpię do któregoś z klubów, ponieważ gra mnie nie interesuje. Jestem w Londynie przede wszystkim po to, żeby uregulować formalności związane z tytułem i majątkiem.

Zanim lord Childe zdążył odpowiedzieć, wtrąciła się lady Childe.

– Lord Romayne, co za przyjemność. Przyjmij wyrazy współczucia w związku ze stratą poprzednika. Kuzyna… jak sądzę? Żałuję, że go nie znałam.

– Raczej odległego kuzyna. Sam jedynie słabo znałem zmarłego lorda Romayne'a. – Nawet to stanowiło pewną przesadę.

– Mam nadzieję, że ciebie będziemy widywali częściej niż twego kuzyna. – Lady Childe roześmiała się perliście. – W Londynie nigdy za wielu przystojnych, młodych dżentelmenów! – Wskazała ręką na prawo. – Moi synowie są w szkołach, ale poznaj, proszę, moje córki, pannę Childe i pannę Mary Childe.

Jasnowłose panny cieszyły się niewątpliwą, ale niezapadającą w pamięć urodą. Panna Childe, starsza z sióstr, sprawiała wrażenie bywałej w świecie dwudziestolatki i obrzuciła go szacującym spojrzeniem, zanim się uśmiechnęła.

– Jestem zachwycona, mogąc cię poznać, lordzie Romayne. Spodziewam się, że będziemy mieli później okazję porozmawiać. – Zatrzepotała rzęsami, wyraźnie nim zainteresowana. Bez wzajemności; wyczuwał, że należy do kobiet, które pragną modnego życia. Nie dla niego.

Młodsza córka, panna Mary, wyglądała na jakieś siedemnaście lat i była tak nieśmiała, że nie spojrzała mu nawet w oczy, mamrocząc z trudem:

– Przy…przyjemnie pana poznać, milordzie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł łagodnym głosem. Ledwie opuściła szkolną ławę i była dla niego o wiele za młoda, ale potrzebowała życzliwości, żeby wydobyć się ze swojej skorupy. Podniosła głowę z lekkim,

wdzięcznym uśmiechem, po czym znowu spuściła wzrok.

Ruszyli dalej, żeby kolejni goście mogli się przywitać z gospodarzami. W głównym salonie tłoczył się rozgadany tłum. Ozdobne świeczniki podnosiły temperaturę, powietrze było gęste od zapachu ciał i perfum.

– Danielu, witaj w jaskini lwa! – powiedziała Laurel uroczyście.

Roześmiał się.

– Biblijny Daniel przeżył, więc i ja przeżyję. Choć wolałbym prawdziwe lwy. To w końcu koty, a ja lubię koty.

– Lwy są mniej niebezpieczne niż niektórzy spośród obecnych tu gości – zauważył Kirkland. – W pokoju po prawej są napoje i przekąski, ale przy stołach będzie ciasto, a lepsze jedzenie mamy w domu. Proponuję, żebyśmy przesuwali się powoli w stronę wyjścia po drugiej stronie. Po drodze przedstawię cię wszystkim, których znam. Kiedy dotrzemy do wyjścia, uciekniemy.

– Dobry plan – zgodził się Daniel, zastanawiając się, ile czasu zajmie przedzieranie się przez tłum.

Na nieszczęście Kirkland znał wszystkich, więc posuwali się krok po kroku. Daniel z podziwem obserwował, z jaką pewnością siebie jego cicha, skromna siostra porusza się w hałaśliwym tłumie. Przywykła do roli hrabiny.

Nie myliła się także co do tego, że ten raut będzie dobrą okazją, żeby poznać londyńską socjetę. Daniel został przedstawiony politykom, elegantom, społecznym przywódcom oraz ludziom, którzy przyjmowali bycie ekscentrycznym jako styl życia.

Podobnie jak lord Childe, politycy próbowali zbadać jego zapatrywania polityczne, a kobiety oceniały jego potencjał jako kandydata na męża czy romantyczną przygodę. Ekscentrycy uznawali go za zbyt nudnego, żeby stanowił konkurencję w kwestii wywoływania sensacji i nie poświęcali mu wiele uwagi.

Pomimo hałasu i tłumu Daniel bawił się lepiej, niż się spodziewał. Ludzie niezmiennie go fascynowali – czy to bogaci, czy biedni – a tutaj znalazł mnóstwo „materiału” do studiowania.

Ale nie odpowiadała mu rola utytułowanego kawalera, którego traktowano jako ewentualną „cenną zdobycz”. Zauważył, że odruchowo zajmuje postawę chłodnego wycofania. Był uprzejmy, ale starał się, żeby nic z tego, co mówił, nie brzmiało jak zachęta. Tej nocy chciał się skupić na zapamiętywaniu nazwisk i twarzy, żeby móc z tego korzystać w przyszłości.

Byli ledwie w połowie drogi do drzwi, kiedy zaczął rzucać tęskne spojrzenia ku wyjściu. W tym tempie to musiało zająć jeszcze co najmniej godzinę.

Tłumiąc westchnienie, potrząsnął ręką człowieka, którego Kirkland właśnie mu

przedstawił. Nowo poznany był członkiem parlamentu z Yorkshire i wyrażał się w sposób dosadny i dowcipny. Wymienili parę słów, zanim się rozeszli w różne strony, ale Daniel nie wątpił, że znowu się spotkają i porozmawiają dłużej. W myślach ocenił około czterdziestu procent poznanych ludzi jako interesujących i wartych bliższego poznania. To dobrze wróżyło, jeśli chodzi o jego dalszy pobyt w Londynie.

Podczas chwili spokoju, kiedy Kirkland i Laurel rozmawiali ze znajomą parą, Daniel rozglądał się po pokoju. Choć przy swoim wzroście często uderzał się w głowę, odwiedzając biednych pacjentów w ich nędznych domostwach, w tych okolicznościach wzrost stanowił zaletę.

Czy z lewej strony to był lord Castlereagh, minister spraw zagranicznych, pogrążony w rozmowie? Kirkland by wiedział i pewnie chciałby ich sobie przedstawić. Daniela zdumiewało, że najistotniejszym aspektem niechcianego spadku były nie pieniądze i majątek, ale władza polityczna wynikająca z uczestnictwa w obradach Izby Lordów. W niektórych kręgach to bardziej się liczyło niż rubiny.

Ponownie powstrzymał westchnienie. Zarządzanie majątkiem mógł przekazać ludziom mającym odpowiednie wyszkolenie, ale nie swoje obowiązki polityczne. Brytania potrzebowała reform w wielu dziedzinach i zaczynało do niego docierać, że ma szansę przyczynić się do zmian.

Przesunął wzrok ku wyjściu; goście powoli wychodzili, niektórzy śpiesząc się zapewne do innych rozrywek.

Zmrużył oczy. Czy to Alexander Randall z Akademii Westerfield? Randall był starszy o rok, ale czasami mylono ich ze względu na podobny wzrost, budowę i jasne włosy.

Oświetlenie w salonie było nierówne i Daniel nie był pewien, czy się nie pomylił, ale jeśli to w istocie był Randall, to wydawał się znacznie szczęśliwszy niż w czasach studenckich. Zamierzał wstąpić do armii i Daniel był ciekaw, jak mu się powiodło. Kirkland był kolegą Randalla z klasy i na pewno zamierzał go zaprosić na planowane przyjęcie dla absolwentów Akademii. Daniel nie mógł się doczekać, kiedy dowie się, jak potoczyło się życie mężczyzn, których znał, kiedy byli chłopcami.

Daniel zaczął się już odwracać do Kirklanda i Laurel, kiedy jego wzrok padł na profil kobiety stojącej blisko wyjścia, otoczonej głównie przez mężczyzn. Upięte do góry lśniące, ciemne włosy odsłaniały wdzięczną szyję i twarz o odcieniu kości słoniowej i doskonałych rysach. Ale w salonie były inne piękne kobiety. Kiedy próbował dociec, dlaczego akurat ona zwróciła jego uwagę, odwróciła się lekko i

ujrzał jej twarz w ciepłym blasku świec.

Coup de foudre. Przeszył go prąd, paraliżując każde włókienko ciała. Była naprawdę piękna, o niezwykłych jasnych oczach w ciemnej oprawie i smukłej figurze, która poruszyłaby świętego z kamienia, ale to, co czyniło ją wyjątkową, było czymś więcej niż fizycznym pięknem. Promieniała tajemniczością, zmysłowością i – niebezpieczeństwem. Wyglądała jak grzech pierworodny – a on pragnął obietnicy nieokiełznanej namiętności, jak Adam pożądał jabłka Ewy.

Serce biło mu gwałtownie w piersi, aż zdał sobie sprawę, że właśnie doznał pomieszania zmysłów. Jak mógł tak mocno wstrząsnąć nim widok kobiety, której nigdy przedtem nie spotkał? Potem odwróciła głowę jeszcze bardziej, jakby czuła jego wzrok i ich spojrzenia się spotkały.

Kolejny grom z jasnego nieba, szybki i gwałtowny, który rozpalił jego serce i krew w żyłach. Była dokładnie taką rozpieszczaną i zepsutą kobietą, jakiej nie potrzebował, a jednak jej pragnął.

Szaleństwo.

7

Kobieta zmieniła się nagle na twarzy, odwróciła i zniknęła w grupie ludzi wychodzących z salonu. Dopiero teraz Daniel zdał sobie sprawę, że zaczął się przedzierać przez tłum w jej kierunku. Pewnie zaniepokoił ją, jawnie się na nią gapiąc, choć na pewno, wobec jej urody, nie był pierwszym mężczyzną, który zachował się w ten sposób.

– Czy coś się stało? – odezwał się Kirkland zza jego ramienia. – Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

Daniel odetchnął głęboko i zmusił się, żeby nie oznajmić głośno, że przez chwilę postradał zmysły.

– Zobaczyłem kobietę, która wydawała mi się znajoma.

Kiedy to powiedział, uświadomił sobie, że to prawda. Coś w tej kobiecie było znajome, ale nie miał bladego pojęcia co.

– Jak wygląda? – zapytała Laurel. – Jeśli pochodzi z Bristolu czy okolic, to może ją znam.

– Wygląda jak ten rodzaj kobiety, przed którymi ostrzegali nas rodzice – odparł Daniel z kpiącą szczerością.

– Interesujący, ale niezbyt ścisły opis.

Starając się odpowiedzieć rozsądnie, Daniel wyjaśnił:

– Sprawiała wrażenie Walijki. Ciemne włosy i bardzo jasna cera. – Opis pasował do co najmniej tuzina kobiet w salonie. Jak można opisać szczegółowo: Ujrzałem ją przelotnie, a jednak będę kochał do śmierci[2].

– Nie taka wysoka jak ty, Laurel. Dwadzieścia parę lat, jak sądzę i zniewalająco piękna. Gdybyśmy się wcześniej spotkali, musiałbym ją pamiętać, a jednak mam tylko niejasne wrażenie, że mogłem ją kiedyś widzieć.

– Mnie się nie wydaje znajoma, ale mogę mieć inne pojęcia piękna niż mężczyzna – zauważyła Laurel. – Czy zwróciłeś uwagę, w co była ubrana?

– Czerń. – Uświadomił sobie teraz, co to znaczy. – Myślę, że nosiła suknię żałobną. Dekolt był bardzo skromny, nie wieczorowy, jak u większości kobiet na przyjęciu. – A jednak efekt był niezmiernie kuszący.

– Może jest spokrewniona z kimś, kogo znasz – zastanawiała się Laurel. – Ktoś, kto mnie zna, uznałby, że wyglądasz znajomo i odwrotnie.

– Być może. Nie przypominam sobie, żebym widział inną zniewalająco piękną kobietę poza Laurel – oznajmił Kirkland, rzucając żonie ciepłe spojrzenie. – Ale jeśli należy do *beau monde'u*, to pewnie spotkasz ją w innych miejscach.

Daniel wzruszył ramionami.

– To nie ma znaczenia. Zaskoczyło mnie po prostu to wrażenie, że widzę kogoś znajomego. – Nie była to, rzecz jasna, cała prawda, ale nie był w stanie wyjaśnić tego nagłego, dziwnego uczucia, jakie go wtedy ogarnęło. To nie miało znaczenia, a jednak… *ujrzałem ją przedtem.…*

Daniel potrząsnął głową. Nigdy nie był szczególnym wielbicielem poezji, ale po raz pierwszy zrozumiał romantyczne uniesienie nieznanego poety, który przed wiekami napisał te słowa. Biedaka najwyraźniej opanowało chwilowe szaleństwo.

Gdyby Daniel w istocie spotkał kobietę w czerni, rzeczywistość mogłaby się mieć nijak do przelotnej fantazji. Jest zapewne po prostu piękną kobietą, prawdopodobnie zamężną, wcale nie tajemniczą czy niebezpieczną. Przy swojej urodzie może być płytka i zepsuta. Wskazywał na to tłum mężczyzn, który ją otaczał. Lepiej zapomnieć o tym pierwszym, niezwykłym wrażeniu. Nawet jeśli nie była zamężna, nie wyglądała na dobry materiał na żonę.

Głos Kirklanda wyrwał go z zamyślenia.

– Oto dama, którą chciałbyś spotkać.

Daniel odwrócił się posłusznie i znalazł twarzą w twarz z lady Agnes Westerfield, założycielką i dyrektorką Akademii Westerfield.

– Lady Agnes! – wykrzyknął. – Nie miałem pojęcia, że pani będzie tutaj! – Objął ją i uściskał gorąco, wspominając z czułością, ile mu okazała tolerancji i zrozumienia, cech, których brakowało jego rodzicom.

– Jestem w mieście, żeby porozmawiać z kilkoma kandydatami do Akademii. Najwyższy czas, żebyś ty sam pojawił się w Londynie, ty draniu! – śmiała się, odwzajemniając uścisk. – A teraz lepiej mnie puść. Ludzie pomyślą, że wzięłam sobie na starość młodego kochanka.

– Na starość, rzeczywiście. – Przyjrzał się lady Agnes, która była wysoka, silna i sprawna jak zawsze. – Studenci może przysporzyli pani paru siwych włosów w ciągu ubiegłego dziesiątka lat, ale poza tym nie zmieniła się pani ani trochę. Podejrzewam, że zawarła pani pakt z diabłem.

– A więc musisz mnie egzorcyzmować. – Zerknęła na Kirklanda i Laurel. – Zabieram Daniela na dwór, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać. Poszukajcie nas, kiedy będziecie się zbierać do domu.

– To nie potrwa długo. – Laurel ujęła męża pod ramię. – Czuję się zmęczona.

Kirkland poklepał ją po ręce.

– Przywitamy się z Castlereaghami, a potem dołączymy do was. Dzięki temu Daniel i lady Agnes będą mieli czas na chwilę rozmowy.

Zdecydowana jak zawsze, lady Agnes chwyciła Daniela pod ramię i skierowała w stronę drzwi. Hałas przycichł znacząco, kiedy znaleźli się na korytarzu.

– Co za ulga – odezwała się lady Agnes, puszczając rękę Daniela.

Pogrzebał gdzieś głęboko wspomnienia z Akademii Westerfield i własnej młodości, ale teraz przypomniał sobie dobre chwile.

– Mam nadzieję, że szkoła kwitnie? Jak się miewa panna Emily i prezes?

– Emily i prezes mają się dobrze, podobnie jak szkoła. Z każdym rokiem trochę się powiększa, ale nie dopuścimy, żeby stała się tak duża, żebyśmy nie mogli poświęcić każdemu uczniowi tyle uwagi, ile potrzebuje. – Zmierzyła go surowym spojrzeniem. – A teraz wyjaśnij mi, jak to się stało, że wysłałam cię do Oksfordu, żebyś się kształcił na duchownego, a ty pojawiasz się jako najlepszy chirurg w West Country i baron traktujący swój tytuł z niechęcią.

– Skąd się pani o tym dowiedziała? – zapytał zdumiony i pochlebiony.

Uśmiechnęła się ciepło.

– Śledzę losy wszystkich swoich chłopców.

Czy miał opowiedzieć jej skróconą wersję, czy dłuższą, zawierającą wszystkie najważniejsze fakty? Po chwili zastanowienia odparł:

– To długa historia.

Oczy jej zabłysły z ciekawości.

– No, to lepiej zaczynaj.

Na jego widok Jessie z trudem się powstrzymała, żeby nie wybiec z pokoju. Czy doktor Herbert ją rozpoznał? Nie wierzyła, żeby to było możliwe. Zmieniła się przecież ogromnie od czasu, kiedy się widzieli. Ale sposób, w jaki na nią patrzył…

Latami czuła się bezpieczna, ale dawny strach rozpalił się jak pochodnia, pomimo upływu czasu, sprawiając, że drżała. Wiedziała, że z porzuceniem spokojnego życia i włączeniem się w życie socjety wiąże się pewne niebezpieczeństwo, ale to niebezpieczeństwo wydawało się odległe. Nie spodziewała się wpaść na kogoś, kto mógłby znać jej przeszłość.

Ale miała też powody, żeby zostać w Londynie i szukać męża. Było za późno, żeby się wycofać.

Kiedy szły cichym korytarzem, prowadzącym na ulicę, Mariah zauważyła:

– Wyglądasz na zmęczoną. Czy spotkałaś kogoś, kto by dobrze rokował wśród

mężczyzn, jacy cię otaczali? Jeśli tak, postaram się, żebyś spotkała go w spokojniejszych okolicznościach.

– Był jeden czy dwóch dżentelmenów z pewnym potencjałem – odparła Jessie, starając się mówić lekkim tonem. – Ale ginęli w tłumie młodych i krzykliwych. Nie pomyślałabym, że żałoba może przyciągać mężczyzn.

– Tylko tych gorszego rodzaju – stwierdziła Julia. – Takich, którzy sądzą, że wdowa koniecznie potrzebuje ich usług. Mężczyźni potrafią być takimi zwierzętami. – Rzuciła szelmowskie spojrzenie na męża, którego trzymała pod rękę. – Obecnych to, rzecz jasna, nie dotyczy.

– Miło mi to słyszeć – odparł Randall suchym tonem, ale oczy błyszczały mu rozbawieniem. Ponieważ mąż Mariah, książę Ashton, był zajęty gdzie indziej, Randall eskortował wszystkie trzy damy.

– Dziękuję za odstraszanie tych niepożądanych, majorze Randall. – Jessie uśmiechnęła się lekko. – Jedno twoje surowe spojrzenie i rozpływali się w powietrzu.

– Dobra strona wojskowej przeszłości – uśmiechnął się. – Jestem w dostatecznym stopniu męską bestią, żeby bawiły mnie spojrzenia mężczyzn zazdrosnych o to, że prowadzę trzy tak piękne panie.

Czy jego surowe spojrzenie odstraszyłoby doktora Herberta? Wątpiła w to. Na swój sposób dobry doktor był równie groźny jak oficer armii.

– Powinnaś może wiedzieć – dodał Randall przepraszającym tonem – że nazywają cię Czarną Wdową.

Zagryzła wargę.

– Dzięki za ostrzeżenie. To nie brzmi zbyt dobrze.

– To było powiedziane z zainteresowaniem i podziwem, nie potępieniem – zapewnił Randall.

– Tak szybko zyskany przydomek oznacza, że zostałaś zaakceptowana przez londyńską socjetę – powiedziała Mariah. – Może nie bawiłaś się najlepiej na raucie, ale twoja suknia i zachowanie były nienaganne. Teraz jesteś jedną z nas – dodała z lekką ironią.

Towarzyszki Jessie stanowiły lepszą rekomendację niż najbardziej nienaganny strój, ale Mariah i Julia zbyły jej podziękowania, twierdząc, że doskonale się bawiły.

– Jakie wydarzenie towarzyskie czeka nas w najbliższym czasie? – zapytała Jessie.

– Kolacja u Kirklandów – odparła Julia. – Spodoba ci się. Lord Kirkland chodził do jednej klasy z Ashtonem i Alexem i zaprasza kilku absolwentów Akademii

Westerfield na spokojny wieczór. Ma piękną żonę, która działa aktywnie w Fundacji Sióstr. Wątpię, żeby byli tam jacyś odpowiedni starsi dżentelmeni, ale z pewnością miło spędzisz czas, a Kirklandowie to ludzie, których warto znać.

– To brzmi przyjemnie. – Jessie stwierdziła ze smutkiem, że podczas gdy rozum mówi jej, że musi znaleźć męża, serce woli spokojne wieczory w dobrym towarzystwie.

Po powrocie do rezydencji Ashtonów Jessie uległa pokusie i wdrapała się do pokoju dziecinnego, zamiast udać do swojego pokoju. Beth była jej oparciem i latarnią morską, powodem, dla którego żeglowała po nieznanych wodach. Musiała ją zobaczyć.

Otworzyła po cichu drzwi do pokoju córki. Mdłe światło lampy pozwalało dostrzec figurkę Beth na łóżku, tulącą w ramionach szmacianą lalkę. Jessie sama zrobiła lalkę, dając jej włosy tego samego koloru toffi jak u córki. Jej mała córeczka wyglądała jak śpiący aniołek.

Opierając się pragnieniu, żeby ją obudzić, Jessie pochłaniała ją wzrokiem, a potem posłała jej pocałunek w powietrzu i wyszła. Dla Beth warto było podjąć wszelkie ryzyko. Nawet ryzyko obudzenia demonów, jakie kryła przeszłość Jessie.

8

Kiedy dotarli do rezydencji Kirklandów, Laurel i jej mąż udali się do swoich pokoi, chociaż po sposobie, w jaki na siebie patrzyli, Daniel domyślał się, że nie idą spać, ponieważ jego siostra jest przemęczona. Jak by to było, przejść do własnej sypialni z żoną, która działała na niego tak, jak kobieta w czerni…?

Daniel natychmiast stłumił te myśli. Potrzebował dobrej żony, a nie niebezpiecznej syreny.

Zamiast pośpieszyć do swojego pokoju, zszedł na dół, do kuchni, w poszukiwaniu filiżanki herbaty. Lubił wiedzieć, jak trafić do kuchni w każdym domu, w którym przebywał. Nigdy nie wiadomo, kiedy głód przyciśnie człowieka w środku nocy.

Nie było bardzo późno, więc nie zdziwił się, że w kuchni wciąż kręcą się ludzie. Kobieta w średnim wieku, o wyrazie twarzy kogoś, kto przywykł kierować innymi, podniosła głowę znad ciasta, które ugniatała, patrząc na niego podejrzliwie.

– Pan jest lordem Romaynem. – Odsunęła z czoła kosmyk włosów, zostawiając na policzku smugę mąki. – Nie musi pan tutaj schodzić. Wystarczy zadzwonić po co tylko pan sobie życzy.

To brzmiało jak wyrzut, że pozwolił sobie najechać jej terytorium, ale Daniel odpowiedział rozbrajającym uśmiechem.

– Wiem. Ten dom działa jak świetnie nastawiony zegarek. Ale ja lubię kuchnie i skorzystałem z pretekstu pod postacią filiżanki herbaty, żeby się tu rozejrzeć. Sądzę, że jest pani panią Simond? Jestem tu zaledwie od paru dni, ale rozumiem, dlaczego lord i lady Kirkland tak wysoko panią cenią.

– Tak, to ja – odparła nieco ułagodzona kucharka. – Suzie, przygotuj Jego Lordowskiej Mości imbryczek herbaty. Sama chętnie sobie łyknę. – Służąca w drugim końcu pomieszczenia dygnęła i postawiła czajnik na ogniu.

– Siostra mówiła, że ma pani wspaniałego kota w kuchni – powiedział Daniel.

Twarz pani Simond złagodniała jeszcze bardziej.

– To Badger. Siedzi na tym krześle i spodziewa się, że coś mu skapnie, jak będę przyrządzała wołowinę.

Daniel poszedł za jej gestem i zobaczył Badgera, dużego czarno-białego kota o ogromnych zielonych oczach i wyraźnie zadowolonym, futrzanym pyszczku. Mruczał głośno, głęboko, kiedy drapano go po łebku.

– Piękny kot, w istocie – powiedział Daniel, kiedy kot podniósł głowę, umożliwiając drapanie pod brodą. – W każdej kuchni powinien być kot.

– Pańska siostra mówi to samo – oznajmiła kucharka, wracając do wyrabiania ciasta. – Trzymają myszy z daleka, o tak.

Daniel już miał odpowiedzieć, kiedy za drzwiami w głębi kuchni rozległ się wielki łomot, stuk i trzask rozbitej porcelany. Suzie pośpiesznie otworzyła drzwi; u podnóża wąskiej klatki schodowej dla służby leżał młody mężczyzna, jęcząc żałośnie; wokół niego na ziemi walała się rozbita porcelana.

– Och, Lester! – zawołała kucharka, wycierając ręce z mąki. – Znowu się potknąłeś na schodach?

Daniel przemierzył całą kuchnię, zanim jeszcze pani Simond skończyła mówić. Lester leżał na boku pod schodami, jego prawa ręką była nienaturalnie wykręcona, z rozcięcia na czole sączyła się krew.

– Nie ruszaj się. – Daniel ukląkł przy młodzieńcu i zbadał wprawnymi palcami jego czaszkę. – Myślisz, że coś złamałeś? Jak głowa? Ręce, nogi?

Pytanie pozwoliło się Lesterowi skupić.

– Będę miał paskudne siniaki, panie, ale poza tym… – Usiłował podnieść się do pozycji siedzącej i krzyknął z bólu, kiedy poruszył prawą ręką.

– Prawe ramię? – zapytał Daniel.

– T-tak. – Lester był blady jak płótno. – Uderzyłem nim mocno o ścianę, kiedy upadałem.

Daniel domyślił się, że ramię jest złamane albo zwichnięte.

– Pomogę ci się podnieść, żeby je zbadać. Jestem chirurgiem i postaram się, żeby nie bolało bardziej niż teraz.

Objął młodego człowieka ramieniem w pasie i podciągnął go na nogi. Suzie podsunęła obok solidne drewniane krzesło, żeby posadzić Lestera. Rozcięcie na czole prawie przestało krwawić, kiedy je przemyto.

– Pani Simond, czy ma pani jakąś maść na drobne skaleczenia?

– Przyniosę, milordzie. – Suzie podbiegła do szafki i wyjęła stamtąd słoiczek.

Daniel posmarował maścią czoło Lestera. Teraz chciał zająć się ramieniem.

– Lester, muszę rozciąć twoje ubranie, żeby bliżej obejrzeć ramię.

– Proszę tego nie robić! – Lester przeraził się. – Jest nowe i pan Stratton każe mi zapłacić za następne!

Daniel wątpił, żeby Kirkland tego żądał, ale może zarządca zdecydowałby

inaczej.

– A zatem zdejmę je bardzo ostrożnie.

Suzie pozamiatała okruchy porcelany a pani Simond wróciła do ugniatania ciasta, ale obie obserwowały z niepokojem zabiegi Daniela.

– Widzę, że przy tych schodach nie ma poręczy – zauważył Daniel. Mówił, żeby odwrócić uwagę Lestera od bólu. – Porozmawiam z Kirklandem, żeby ją zainstalować.

Zsunąwszy marynarkę z lewego ramienia Lestera, Daniel odsłonił ostrożnie również prawe ramię. Lester jęknął mimowolnie.

Usuwając koszulę z ramienia lokaja, Daniel ciągnął:

– Poręcze to bardzo praktyczna rzecz. W mojej infirmerii w Bristolu pomagałem wielu ludziom, którzy spadli ze schodów. Mogę nastawić złamane ramię, ale złamana szyja to całkiem co innego. Na szczęście twoja szyja ma się dobrze, a głowa, jak się wydaje, też nie ucierpiała za bardzo. A ramię…

Ramię Lestera wydawało się kwadratowe, nie okrągłe; najwyraźniej kość uległa przemieszczeniu. Młody człowiek jęczał cicho, kiedy Daniel badał ostrożnie uszkodzony staw. Było to, jak się wydawało, zwykłe przemieszczenie bez uszkodzenia kości ramienia. Im szybciej kość wróci na miejsce, tym lepiej.

– Masz szczęście. Kość nie jest złamana, ale wysunęła się ze swojego miejsca. Wstawię ją z powrotem. To będzie bolało, ale potrwa tylko parę minut i najgorszy ból ustanie. Musisz się położyć.

Zdjął swoją znakomicie skrojoną, drogą marynarkę i rozpostarł ją na podłodze.

– Och, proszę tego nie robić, sir! – zawołała przerażona Suzie. – Przyniosę koc z pralni.

– Tak Lesterowi będzie wygodniej. – Daniel rzucił marynarkę na krzesło. – Czy możesz także rozejrzeć się za jakimś kawałkiem materiału, który się nada na temblak?

– Tak, milordzie. – Pobiegła do pralni.

– Pani Simond, czy ma pani trochę brandy, żeby pomóc Lesterowi się rozluźnić?

Kucharka kiwnęła głową w stronę spiżarni.

– W zamkniętej szafce. – Rzuciła mu pęk kluczy. – Klucz z czerwoną nitką. Proszę wyjąć butelkę, myślę, że nam wszystkim przyda się trochę brandy, kiedy pan skończy.

– Jest pani klejnotem wśród kucharek, pani Simond.

Daniel chwycił klucz i otworzył szafkę. W środku znalazł kilka butelek alkoholu używanego podczas gotowania. Nalał trochę brandy do filiżanki i dodał wody, żeby złagodzić smak.

– Pij powoli – powiedział, wkładając filiżankę w drżącą lewą rękę lokaja. – Może to niesmaczne, ale pomoże ci się odprężyć i trochę złagodzi ból.

– Dziękuję, sir. – Lester upił trochę, skrzywił się i znowu pociągnął łyk.

Suzie w tym czasie zdążyła wrócić z pralni. Dźwigała dwie wyblakłe, ale czyste stare kołdry i zniszczony szal, dobry na temblak. Mądra dziewczyna.

Rozłożywszy kołdry na zimnej podłodze, podała Lesterowi zwiniętą chusteczkę.

– Jest czysta i możesz ją zagryźć.

Jego blada twarz perliła się od potu, ale kiwnął głową i przyjął chusteczkę. Daniel pomógł mu wstać i położyć się na kołdrach.

– To dziwnie wygląda, ale jest skuteczne i za chwilę twoje ramię będzie nastawione.

Zdjął buty, zadowolony, że nie ma wysokich cholewek, usiadł na podłodze z prawego boku Lestera i oparł podeszwę stopy o jego żebra. Chwycił Lestera za rękę.

– Będę powoli poruszać twoim ramieniem w jedną i drugą stronę, póki kość nie wejdzie we właściwe miejsce. Suzie, mów do niego o czymkolwiek, żeby go zająć.

Suzie posłuchała, ustawiając się tak, żeby Lester ją widział i zaczęła paplać o pogodzie i cudownych ciastach pani Simond i o tym, jak Badger świetnie poluje na myszy. Opowiadała z humorem, utrzymując dzięki temu uwagę Lestera, podczas gdy Daniel manipulował ostrożnie wywichniętym ramieniem. Poczuł wyraźne trzaśnięcie, kiedy kość wsunęła się w staw. Lester odetchnął i wypluł chusteczkę, na której widniały ślady zębów.

– Napiłbym się teraz chętnie herbaty, Suzie. I może dodaj trochę brandy, jeśli pani Simond nie ma nic przeciwko temu. – Pomimo zawadiackiego tonu widać było, że jest wyczerpany.

Pani Simond wyrobiła ciasto i wytarła ręce.

– Założę się, że wszyscy chętnie łykniemy herbaty z brandy!

Suzie rozlała herbatę z czajniczka do czterech filiżanek. Nastawianie ramienia poszło tak szybko, że herbata nie zdążyła nawet ostygnąć.

Daniel pomógł Lesterowi wstać i zaprowadził go do krzesła. Założył mu temblak na ramię.

– Ramię będzie bolało przez jakiś czas i musisz to nosić – powiedział. – Możesz wykonywać tylko lekkie prace w domu. Dam ci dawkę laudanum, żebyś spał w nocy. – Zarzucił młodzieńcowi marynarkę na ramiona, żeby go ogrzać. – Za parę dni, kiedy ci się polepszy, pokażę ci parę prostych ćwiczeń, żeby nie dopuścić do zesztywnienia ramienia.

Suzie podała mu filiżankę herbaty, pytając nieśmiało:

– Jak lord może być chirurgiem, sir? Nigdy o czymś takim nie słyszałam!

Daniel zauważył, że cała trójka przygląda mu się ze zdumieniem. Zawahał się; wiedział, że w przyszłości będą go o to pytać.

– To, że jest się lordem, to przypadek urodzenia. W moim wypadku bardzo niespodziewany. – Pociągnął spory łyk ciepłego płynu. – Medycyna jest moim prawdziwym powołaniem.

W tej chwili uświadomił sobie, jak świetnie się czuje po tym, jak po raz pierwszy od wielu dni udzielił komuś medycznej pomocy. Odkąd się dowiedział o spadku, jego życie przewróciło się do góry nogami. Kirkland i Laurel pomogli mu ogromnie pogodzić się z nową pozycją i obowiązkami, ale medycyna nadawała sens jego życiu i pozwalała zachować równowagę ducha. Musiał ją uczynić swoim głównym zajęciem, zamiast pozwalać, aby inne obowiązki pochłaniały jego czas i energię.

Jeśli ma być nadal chirurgiem i lekarzem, musi znaleźć żonę, która nie tylko będzie w stanie zarządzać majątkiem Romayne'ów, ale także poprze go w ekscentrycznym wyborze kariery. Nie wspominając już o tym, że powinna być miła i godna zaufania.

Zadanie znalezienia żony stało się właśnie dużo trudniejsze.

Daniel czekał niecierpliwie na kolację, jaką Kirkland wydawał dla wychowanków Akademii Westerfield, ale i tak zaskoczyła go przyjemność, jaką sprawiła mu okazja spotkania mężczyzn, których znał, kiedy wszyscy byli młodzi, a życie dużo mniej skomplikowane.

Pierwszy zjawił się Damian Mackenzie, kolega z klasy Daniela. Nie stracił swojego szelmowskiego poczucia humoru, ale nabył modny klub hazardowy oraz miał wspaniałą, egzotyczną żonę, która wydawała się równie inteligentna jak piękna. Justin Ballard, o rok starszy, pojawił się opalony i z wypłowiałymi od słońca włosami, ponieważ mieszkał w Portugalii i prowadził rodzinny handel win. Potrząsnął serdecznie ręką Daniela, mówiąc, że rano wraca do Oporto, ale jest niezmiernie rad, że nie przepuścił spotkania ze starymi kolegami.

Lady Agnes Westerfield wkroczyła dostojnie, jak przystało córce księcia, która nie straciła stylu, mimo że pracowała z nieokrzesanymi chłopakami. Została natychmiast otoczona gromadką mężczyzn – jak ulubiona ciocia, która przynosi prezenty.

Daniel uśmiechnął się, kiedy do niego pomachała. Idąc w jej stronę, uświadomił sobie, że odkąd nastawił się na szukanie żony, zaczął oceniać kobiety pod kątem cech, których szukał. Lady Agnes miała inteligencję, oryginalność i ogromną

dobroć, a także legendarną zdolność łagodzenia młodzieńczych niepokojów swoich wychowanków.

W swoich latach szkolnych Daniel tylko raz był świadkiem jej porażki – z mocno zaburzonym chłopcem, któremu nie dało się pomóc. Może należało zapytać, czy ma jakieś siostrzenice czy bratanice, które są do niej podobne?

Nie, była jedyna w swoim rodzaju, ale może warto było dowiedzieć się, czy zna jakieś kobiety stanowiące odpowiednią partię. Nawet po tylu latach, odkąd odszedł z Akademii, podejrzewał, że właśnie ona zna go lepiej niż ktokolwiek w jego życiu poza Laurel i, być może, Kirklandem.

Za nim rozległy się powitania, przybyli nowi goście. Daniel odwrócił się; ucieszył się na widok księcia Ashton. Inteligentny i opanowany, Adam Lawford roztaczał wokół siebie nieco egzotyczną aurę z powodu swojego półindyjskiego dziedzictwa. To on właśnie uczył kolegów hinduskiej sztuki walki; lekcje weszły do tradycji szkoły, starsi uczniowie udzielali ich młodszym.

Po raz pierwszy Danielowi przyszło do głowy, że lady Agnes i jej współpracownicy w szkole zachęcali do nauki kalaripayattu nie tylko po to, żeby pomóc uczniom pozbyć się nadmiaru energii, ale też ponieważ sztuka walki wymuszała dyscyplinę. Nie dało się osiągnąć dobrych wyników w kalaripayattu, jeśli się nie dążyło do samodoskonalenia. Większość studentów tego potrzebowała.

Lekcje i pojedynki zawsze nadzorowali starsi uczniowie, biegli w naukach walki. Jeśli chłopak tracił kontrolę i stawał się niebezpieczny, natychmiast go unieszkodliwiano i przez tydzień nie mógł uczestniczyć w zajęciach. Ponieważ lekcje sztuki walki cieszyły się taką popularnością, groźba zawieszenia tym bardziej skłaniała do samodoskonalenia. Mądra lady Agnes!

Ashtona trzymała pod ramię drobna, roześmiana, jasnowłosa piękność. Laurel powiedziała Danielowi, że Mariah nazywano Złotą Księżną i łatwo się było domyślić dlaczego.

Za Ashtonem stał Alex Randall. Z obu stron miał ciemnowłose kobiety, wszyscy troje śmiali się z jakiejś uwagi.

Daniel zamarł. Jedna z kobiet była drobna i pociągająca, wyższa miała na sobie czarną suknię; znał ją z rautu. Stała teraz bliżej niego i w lepszym świetle. Była nawet piękniejsza, niż mu się wydawało, promieniejąca zmysłowością, która mogła powalić z miejsca każdego mężczyznę.

Dobry Boże, czyżby była żoną Randalla?

Ukłucie bólu trwało chwilę. Niższa kobieta wsunęła rękę pod ramię Randalla i było jasne, że łączy ich głęboka zażyłość. To musiała być jego żona, lady Julia.

Daniel stwierdził, że znowu bezwiednie porusza się w stronę nieznajomej w

czerni. Zawahał się przez moment, ta kobieta była dla niego zbyt urzekająca, zbyt światowa – musiał jednak dowiedzieć się, kim jest, zanim oszaleje.

Zamiast zwrócić się wprost do niej, wyciągnął rękę do Randalla.

– Jak miło cię zobaczyć po tylu latach, Alex! Spodziewam się, że życie dobrze się z tobą obeszło?

– Bardzo dobrze. – Randall odwzajemnił uścisk, uśmiechając się szeroko. – Przeżyłem wojsko i przekonałem kobietę moich marzeń, żeby za mnie wyszła. – Posłał ciepłe spojrzenie drobnej kobiecie u swego boku. – Pozwól, że ci przedstawię moją żonę, lady Julię. Julio, poznaj lorda Daniela Herberta, świeżo upieczonego lorda Romayne'a.

Żona Randalla uśmiechnęła się.

– Nawet gdyby nas nie przedstawiono, wiedziałabym, że jesteś bratem Laurel. Miło mi cię poznać, lordzie Romayne.

Daniel odwzajemnił uśmiech.

– Jesteś położną, czyż nie? Musimy później przeprowadzić fachową dyskusję.

Lady Julia parsknęła śmiechem.

– Boję się, że rozmowa nie trwałaby długo. Jestem ledwie położną, podczas gdy ty jesteś lekarzem, chirurgiem, nastawiaczem kości, aptekarzem a teraz jeszcze lordem!

– Z tego wszystkiego bycie lordem jest najmniej interesujące – stwierdził smętnie. – Jako medyk robię, co należy, ale nie jestem jednakowo uzdolniony we wszystkich dziedzinach.

Lady Julia pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Podobnie na wsi, gdzie mieszkałam przez wiele lat. Nie było żadnej pomocy medycznej w promieniu wielu mil, więc opatrywałam rany, nastawiałam kości i robiłam, co się dało.

Daniel pomyślał ze smutkiem, że szkoda, że jest zamężna, bo świetnie by do siebie pasowali. Choć nadal musiałby szukać zarządcy majątku.

– Pozwól, że przedstawię naszą przyjaciółkę, lady Kelham – odezwał się Randall. – Jessie, nowy lord Romayne był w szkole o klasę niżej ode mnie i miał taki irytujący zwyczaj, że prawie zawsze miał rację.

– Z wiekiem uświadomiłem sobie, że to, co słuszne, znacznie trudniej odróżnić od tego, co niesłuszne, niż mi się wydawało w młodości – powiedział Daniel, odwracając się do lady Kelham.

Teraz, kiedy ich właściwie przedstawiono, Daniel pozwolił sobie spojrzeć w oczy damy w czerni. I znowu doznał wstrząsu.

9

Niech go diabli! Kiedy zdążył zostać lordem? Jessie rozpoznała go natychmiast na tym przeklętym raucie, ale nie przyszłoby jej do głowy, że prowincjonalny doktor może się pojawić na tego rodzaju prywatnym przyjęciu.

– Lady Kelham. – Skłonił się uprzejmie, głos miał opanowany, ale oczy płonęły pożądaniem. Przywykła do tego, że jej powierzchowność przyciąga mężczyzn, ale zaskoczyła ją własna reakcja. Nigdy nie pociągał jej tak mocno żaden mężczyzna, odkąd była niemądrą, zdesperowaną szesnastolatką. I proszę, do czego ją to doprowadziło!

– Lordzie Romayne. – Chciała uśmiechnąć się ciepło i wyciągnąć rękę, ale on nie był dobrym kandydatem na męża. Zbyt młody, a poza tym spotkali się w tym okresie życia, o którym starała się usilnie zapomnieć. Przywitała go z chłodną kurtuazją, którą ćwiczyła od lat. Lód przydawał się do gaszenia męskich zapałów.

Ale to nie wywołało pożądanego wrażenia, ponieważ nadal wpatrywał się w nią z nieustającą intensywnością. Dziwne, że zapamiętała wyraźnie jego dobroć, a nie zwróciła uwagi, jaki jest przystojny. Nie pamiętała także, żeby był modnie ubrany, ale dzisiaj jego nienagannie skrojonego ciemnego garnituru, śnieżnobiałej koszuli i krawata nie powstydziłby się sam Beau Brummell. Surowa powaga stroju uwypuklała jeszcze jego urodę.

Zamiast flirtować, odezwał się:

– Wyrazy współczucia z powodu pani straty.

Szczerość w jego głosie wytrąciła ją z równowagi. Z opóźnieniem uświadomiła sobie, że jego ubranie także może oznaczać żałobę. Ale to nieistotne. Mogła wykorzystać swoje wdowieństwo, żeby trzymać go na odległość.

– Dziękuję. Mój mąż zmarł niedawno. – Poczuła nieudawane ukłucie żalu. – Był chyba najlepszym człowiekiem, jaki żył kiedykolwiek.

– A zatem strata jest tym dotkliwsza – powiedział cicho.

Mówił z głębi serca, widziała to w jego oczach, poza tym miał wiedzę o śmierci, jaką mają medycy. Ale dostrzegła w nim jeszcze jedno, subtelniejsze uczucie. Obawa, że może nie być zainteresowana ponownym zamążpójściem teraz i w

ogóle?

Upomniała się, że nie powinna tak uważnie mu się przyglądać, ale wzajemne zainteresowanie przyćmiewało rozsądek, a on był niemiernie pociągający. Chcąc odwrócić jego uwagę od siebie, zapytała:

– Czy także jesteś w żałobie, lordzie Romayne? Po mężczyźnie trudniej poznać, bo panowie częściej chodzą w czerni.

Jego szaroniebieskie oczy pociemniały.

– Moi rodzice zmarli nagle.

– Tak mi przykro. – Zdała sobie sprawę, że Julia i Randall odeszli dalej, zostawiając ich samych.

Już miała przeprosić i odejść, kiedy zdjął z tacy przechodzącego lokaja dwa kieliszki szampana. Wręczając jej jeden, zapytał:

– Proszę wybaczyć, lady Kelham, ale wydajesz mi się znajoma. Czy spotkaliśmy się wcześniej?

Musnął palcami jej dłoń, podając kieliszek. Nawet przez rękawiczki poczuła gorąco, jakby dotknęła płomienia świecy. Dobry Boże, musi stłumić tę ciekawość i uciec od niego! Łyknęła odrobinę szampana, chcąc uspokoić nerwy.

– Wątpię – odparła możliwie najchłodniejszym tonem. – Jestem nowa w londyńskim towarzystwie.

– Podobnie jak ja – odparł, niezniechęcony jej chłodem. – Pochodzę z West Country i większość życia mieszkałem pod albo w Bristolu. Czy jesteś z tamtych rejonów?

– Mój dom jest w Kent. Mało prawdopodobne, żeby nasze drogi się skrzyżowały. – Nie było to całkowite kłamstwo, ale powinno wystarczyć, żeby przestał zadawać pytania.

– Chodziłem do szkoły w Kent – stwierdził niezrażony. – Może wtedy cię zobaczyłem.

Dawno musiał pokończyć szkoły, zanim się osiedliła w Kent, ale Jessie nie widziała potrzeby, żeby mu to powiedzieć.

– Być może.

Wiedziała, że powinna odejść, ale stwierdziła, że nie chce. Ulegając ciekawości, zapytała:

– Czy lady Julia mówiła poważnie, kiedy wspominała o twojej umiejętności leczenia, lordzie Romayne? Z pewnością jej nabycie wymagało mnóstwa czasu.

– Przez mniej więcej dekadę nie spałem zbyt wiele – odparł, śmiejąc się cicho. – Poszczególne dziedziny medyczne są ze sobą powiązane, więc rozdzielanie ich nie przysłużyłoby się pacjentom. Lekarze mogą być bardzo wykształceni i uchodzić za

dżentelmenów, ale trudno zdiagnozować chorobę z drugiego końca pokoju w sytuacji, gdy uznaje się za wulgarne dotykanie ludzkiego ciała.

Roześmiała się, myśląc o nieco bardziej konserwatywnych medykach, jakich spotkała.

– I dlatego nauczyłeś się niezbyt dżentelmeńskiego fachu chirurga? To z pewnością wymaga fizycznego badania.

– Właśnie tak. Leczenie wymaga wiedzy, jak funkcjonuje ludzkie ciało, a ta bierze się bardziej z klinicznego doświadczenia niż z teorii. – Potrząsnął głową. – Tylu rzeczy nie wiemy. Ale mądrzy ludzie wciąż starają się, żeby naszą wiedzę powiększyć.

– W tym być może parę mądrych kobiet – zauważyła. – Lady Julia opowiadała, że fascynowały ją wszystkie formy medycyny, odkąd była dzieckiem i starała się spędzać jak najwięcej czasu z miejscowymi doktorami.

– Naprawdę? Ja robiłem to samo – powiedział zaintrygowany. – Medycyna jest, jak sądzę, powołaniem i bardzo trudno jest mu się oprzeć. Pacjentki lady Julii mają szczęście, że jej powołaniem jest odbieranie porodów. Zawsze podejrzewałam, że kobieta położna ma większe zrozumienie i szacunek dla tej dziedziny.

– Jak wspaniale jesteś oświecony – stwierdziła z podziwem. Jego pasja do tego, czym się zajmował, rzucała się w oczy i to czyniło go jeszcze atrakcyjniejszym. Nie powinno jej pociągać ciepło, jakie rodziło się między nimi, ale co jej groziło w pokoju pełnym ludzi? – Czy udaje ci się z powodzeniem łączyć te rozmaite umiejętności?

Uśmiechnął się; uznała, że jest młodszy, niż sądziła. Tylko parę lat starszy od niej.

– To zależy, jak rozumiemy powodzenie – odparł. – Nie narzekam na brak pacjentów, ale prowadzę darmową infirmerię, więc nic w tym dziwnego.

Znała tę infirmerię, ale wolała udawać, że tak nie jest.

– Wyobrażam sobie, że najrozmaitsi ludzie przychodzą szukać pomocy.

– Tak. Mogę nie być taki biegły w położnictwie jak lady Julia, ale jestem jedynym, który potrafi udzielić medycznej pomocy, więc robię, co mogę. Nie straciłem jeszcze żadnej matki – dodał z powagą. – Potrafię też nastawiać kości i przyrządzać medykamenty, jeśli trzeba, choć znowu doświadczony nastawiacz czy aptekarz byliby lepsi.

Ten człowiek był święty w świecie, w którym przydałoby się więcej takich jak on.

– Marnujesz się jako lord – powiedziała. – Ostatecznie, co takiego dają społeczeństwu lordowie? Podczas gdy taki dobry i wszechstronny doktor ratuje

ludziom życie. Co jest największym wyzwaniem w twojej pracy?

– Wiedzieć, kiedy nic nie robić – powiedział z lekką goryczą. – Hipokrates powiedział, że medyk przede wszystkim nie powinien szkodzić, ale najtrudniej jest stwierdzić, kiedy należy działać, a kiedy od tego odstąpić.

– Nigdy o tym nie myślałam – powiedziała Jessie powoli. – Kiedy widzi się człowieka w potrzebie, pierwszy impuls każe pomóc. Ale to prawda, że jeśli zostawi się ciało w spokoju, często samo się wyleczy.

– A leczenie niekiedy tylko pogorszy stan chorego – skrzywił się. – Ale często nie jest jasne, co robić, póki nie jest za późno.

Zastanawiała się, jak często się pomylił i dotąd czuł winę z tego powodu. Nawet jeden raz to było za dużo.

– Widzę, że wykonywanie zawodu doktora wymaga odwagi.

– Odwagi albo arogancji – zgodził się ze skromnym uśmiechem.

– Czy działasz w Fundacji Sióstr? Mariah i lady Julia twierdzą, że twoja siostra wnosi cenny wkład w organizację.

– Laurel i ja pracowaliśmy razem, ale schronisko dla kobiet, Dom Zion, to jej pomysł – wyjaśnił. – Pomagałem jej i udzielałem opieki medycznej. Wykonywałem także pracę pastora. Porady, chrzty, pogrzeby i nawet parę ślubów.

Te słowa podziałały na Jessie jak wiadro lodowatej wody. Z tym mężczyzną nie powinna nawet rozmawiać.

– Jesteś zatem w dodatku duchownym? – powiedziała chłodno. – Zdumiewa mnie, że w ogóle śpisz. Wybacz, proszę, ale chcę poznać lady Agnes. Tyle o niej słyszałam.

Odwróciła się i odeszła, ale czuła na sobie jego spojrzenie. Przy odrobinie szczęścia jej nieuprzejmość zniechęci go do starań o rozwijanie znajomości.

Bała się jednak, że nie będzie miała tyle szczęścia. Nie wtedy, gdy między nimi istniało takie napięcie.

Po wyjściu gości Daniel, Laurel i Kirkland usiedli w salonie, żeby się odprężyć i porozmawiać o minionym wieczorze.

– Dziękuję ci za to przyjęcie, Kirkland – powiedział Daniel, przyjmując od gospodarza kieliszek claretu. – To prawdziwa przyjemność zobaczyć tylu starych towarzyszy szkolnych. Wydaje się, że dobrze im się wiedzie.

Laurel roześmiała się.

– Raz czy dwa zauważyłam, jak lady Agnes rozgląda się po pokoju z miną farmera, któremu udały się zbiory.

Obaj mężczyźni zareagowali śmiechem.

– Ma wszelkie powody do zadowolenia. W wielu wypadkach ziarno wydawało się nie najlepsze.

– Myślę, że jej się powiodło, ponieważ używała podstępu – stwierdził Daniel. – Patrząc z zewnątrz, dawała nam dobre, arystokratyczne wykształcenie, ale jej prawdziwa nauka dotyczyła tego, jak istnieć w podzielonym społeczeństwie i zachować wierność samemu sobie. Gdyby nie ona, nie sądzę, żebym zdobył wykształcenie medyczne, ponieważ moi rodzice uparcie się temu sprzeciwiali.

Kirkland uśmiechnął się do swoich wspomnień; usiadł koło Laurel na kanapie i ujął ją za rękę.

– Moja arystokratyczna angielska rodzina chciała, żebym rozwinął w sobie właściwą niechęć do handlu i do moich szkockich, parających się handlem, krewnych. Lady Agnes utwierdziła mnie w wierze w wartość obu.

– A dzięki temu odniosłeś sukces w tylu handlowych przedsięwzięciach. – Laurel uśmiechnęła się czule do męża. – Im więcej zarabiasz, tym więcej mogę cię oskubać na cele dobroczynne.

– Żyję po to, żebyś mnie skubała, kochana – powiedział Kirkland z błyskiem w oku.

Laurel nie rozwijała tej kwestii, co sprawiło Danielowi ulgę. Pewne rzeczy lepiej mówić na osobności, zwłaszcza kiedy chodzi o własną siostrę.

Na nieszczęście kolejny temat okazał się gorszy. Zerkając na brata z ukosa, zauważyła:

– Wydaje się, że rozmowa z lady Kelham sprawiła ci przyjemność.

Popijał claret, zastanawiając się, co powiedzieć. Jego uczucia wobec damy były zbyt silne i niejasne.

– To ta kobieta, którą spotkałem na raucie, a która wydawała mi się znajoma.

– Tak? Ja jej nie pamiętam, więc pewnie nie pochodzi z Bristolu.

– Jest z Kentu. Może widziałem ją przelotnie, kiedy byłem w szkole.

Choć trudno mu było uwierzyć, że mógł ją zobaczyć i nie zapamiętać.

– Lady Kelham to intrygująca kobieta – ciągnął, mając nadzieję, że Laurel dowiedziała się czegoś więcej. – Została niedawno wdową, czy tak?

– Mariah mówi, że jej mąż zmarł zaledwie parę tygodni temu. Wydaje się, że byli sobie oddani.

Daniel powiedział lekkim tonem, jakby rzecz nie miała znaczenia:

– Jeśli niedawno poniosła stratę, nie będzie chciała wkrótce wyjść za mąż. Muszę się rozejrzeć gdzie indziej.

Laurel nie dała się oszukać. Znała go dobrze.

– Otóż sądzę, że przyjechała do Londynu, żeby dyskretnie rozejrzeć się za

kolejnym mężem.

– To dość szybko – stwierdził zdziwiony Daniel. – Ale przy swojej urodzie bez kłopotu zapewni sobie majątek i jeszcze wspanialszy tytuł.

– Jestem pewna, że ma ważne powody, żeby chcieć znowu wyjść za mąż. – W głosie siostry brzmiał lekki wyrzut. – I niekoniecznie oczywiste.

– Nie powinienem wyciągać pochopnych wniosków – powiedział skruszony Daniel. – Ale to dowodzi, że nie jestem najlepszym kąskiem na rynku matrymonialnym, Kirklandzie, bo wyraźnie jej nie zainteresowałem. Chciała jak najszybciej odejść.

– Słyszałam, że zależy jej na dobrym, godnym zaufania, starszym mężczyźnie – oznajmiła Laurel. – Wiem to od Julii. Prosiła, żebym miała oczy otwarte na różne ewentualności.

Daniela ogarnęło głębokie współczucie.

– Nigdy nie znajdzie mężczyzny, który będzie dokładnie taki jak jej mąż. Błędem jest próbować.

– Ona pewnie zdaje sobie z tego sprawę, ale na jakimś poziomie czuje, że może być szczęśliwa jedynie z kimś, kto jest podobny. – Kirkland zamyślił się. – Rozmawiałem z nią krótko, ale sprawia wrażenie inteligentnej i nieco skrytej. – Popił wina. – Słyszałem, że w klubach nazywają ją Czarną Wdową.

Daniel zmarszczył brwi. Czuł się dziwnie opiekuńczy w stosunku do lady Kelham.

– Czy sądzi się, że szuka bogatego, starego męża, żeby szybko owdowieć?

– Słyszałem, że jakaś latorośl z rodu Howardów, mająca siebie za poetę, wysmażyła paszkwil, w którym jest mowa, że lady Kelham pojawiła się znikąd, a tak wielka jest jej uroda, że mężczyzna oddałby chętnie życie, żeby choć raz mieć ją w ramionach – powiedział Kirkland cierpkim tonem. – Jeden z karykaturzystów odmalował ją w postaci wielkiego czarnego pająka kusiciela i wystawił rysunek w oknie wystawowym.

– To wstrętne! – zawołała Laurel. – I jak szybko. Jest w Londynie od tak niedawna.

– Lady Kelham jest kobietą, która rzuca się w oczy. – Kirkland nalał więcej claretu. – Bardzo jej współczuję.

– Może dlatego szuka męża – zastanowiła się Laurel. – Chce ochrony przed takimi napaściami.

– Być może. – Daniel przypomniał sobie rozmowę z lady Kelham. Zwykle z łatwością był w stanie przejrzeć każdego, ale owa dama była dla niego zagadką. Jessie. Miał wrażenie, że początkowo jej się spodobał, a praktycznie rzecz biorąc,

był świetnym kandydatem na męża. A potem nagle przerwała rozmowę, która wydawała się im obojgu sprawiać przyjemność. Chyba nie lubiła duchownych, ale zareagowała w sposób wyjątkowo gwałtowny. – Mam wrażenie, że jej życie może być nieco bardziej skomplikowane niż młodość w Kent i wyjście za mąż.

– Czy chcesz, żebym dowiedział się o niej czegoś więcej? – zapytał Kirkland. – W przeciwieństwie do Afrodyty, nie mogła pojawić się znikąd jako osoba dorosła.

Daniel zawahał się.

– Przyznaję, że jestem ciekaw, ale nie podoba mi się, że miałbym cię prosić, żebyś użył swoich szczególnych talentów do szpiegowania jej.

– Możesz jednak poprosić – odparł Kirkland z rozbawieniem. – Nikt inny nie ma skrupułów.

Daniel roześmiał się.

– Dobrze więc. Wciąż mam wrażenie, że ją znam i jestem ciekaw.

– Zobaczę, czego da się dowiedzieć.

Daniel skinął głową, a potem zdecydowanie nakazał sobie przestać myśleć o damie w czerni.

– Czy twoje londyńskie schronisko dla kobiet nie potrzebuje przypadkiem usług medyka parę dni w tygodniu? Chciałbym jakoś wypełnić sobie czas.

– Zapytam Julii. Z pewnością się ucieszy.

– Dobrze. Nie nadaję się na dżentelmena bez zajęcia.

Nie bardziej niż na lorda.

Tę noc Czarna Wdowa spędziła w łóżku z Danielem. W wyobraźni widział jej zwinne, kobiece ciało. Chciał zdjąć z niej żałobę, żeby ujrzeć każdy cudowny cal jej ciała. Chciał ją całować, aż obojgu zabraknie tchu, a jednak nie będą chcieli się rozdzielić ani na chwilę. Chciał, żeby przytuliła się mocno do niego, żeby złączyli się duszą i ciałem…

Obudził się zasapany i spocony, z poczuciem winy grzesznika, ale bez grzesznej satysfakcji. Nie był niewinny. Spędził życie, badając ludzkie ciało, dużo wiedział o tym, jak działa, słyszał najrozmaitsze wyznania i pytania ze strony pacjentów. A jednak teraz znalazł się na łasce czystego pożądania.

Zamknął oczy i rozluźnił się mięsień po mięśniu, zaczynając od czoła, poprzez całe ciało aż do palców stóp. Odprężył w ten sposób ciało i umysł do stanu, w którym mógł się modlić. Nie mógł się modlić o uwolnienie od swoich pragnień, bo wcale tego nie chciał. Ale mógł się modlić o najlepsze wyjście dla siebie i kobiety, która stawała się jego obsesją.

Był mężczyzną i pragnął, aby tym wyjściem było to, że się połączą – i miał na

tyle rozsądku, żeby rozumieć, że mogłoby się to okazać katastrofą dla nich obojga.

10

Daniela i Kirklanda powitała muzyka, kiedy wrócili do rezydencji po sesji z prawnikami w wyjątkowo, jak na tę porę roku, upalny dzień. Bez słowa wdrapali się zgodnie po schodach do pokoju muzycznego. Laurel podniosła głowę znad fortepianu; jej palce nie przerwały pełnego gracji tańca po klawiaturze.

– Obaj wyglądacie na zmęczonych. Czy to upał, czy prawnicy?

Kirkland musnął przelotnie ustami głowę żony, a Daniel odpowiedział:

– Jedno i drugie. Uciekłbym stamtąd, gdyby Kirkland nie stał mi na drodze. Ale pan Hyatt wydaje się bardzo kompetentny. Załatwił wszystkie formalności, potrzebne, żebym mógł objąć baronię i zawiadomił mnie, że nasz ekscentryczny kuzyn Romayne zostawił ziemie i pokaźny majątek.

Laurel chwyciła czule brata za rękę.

– Skoro nie jesteś w stanie umknąć przed baronią, lepiej, że finanse są w dobrym stanie. Mniej pracy dla ciebie.

– A wszystko takie nudne. – Daniel stłumił westchnienie. – Muszę odwiedzić siedzibę Romayne'ów i parę mniejszych posiadłości.

– Mam dla ciebie coś, co ci przypadnie do gustu – oznajmiła Laurel. – Lady Julia przyjęła z entuzjazmem twoją ofertę pracy w schronisku. Kiedy możesz zacząć?

– Dzisiaj! – odparł z zapałem. – Choć jutro byłoby sensowniej.

– Chodźmy do Guntera, żeby to uczcić – zaproponowała Laurel. – Lody są doskonałe na taki dzień jak dzisiaj.

Daniel zmrużył oczy.

– Czy to ten Gunter, skąd porwano ciebie i twoją służącą?

– To się zdarzyło jeden, jedyny raz – roześmiała się Laurel, wstając. – A lody są boskie. Szczególnie lubię te o smaku neroli.

Kirkland podał jej ramię i cała trójka zeszła po schodach do holu, a potem na Berkeley Square. Wspaniałe rezydencje wybudowano wokół sporego zadrzewionego parku, a Gunter znajdował się po przeciwnej stronie. Daniel nie miał czasu zwiedzić placu, ale ucieszyła go trawa i cień platanów.

Kiedy wychodzili z parku, zauważył, że przy ulicy parkuje wiele eleganckich powozów. Damy jadły w powozach, a ich towarzysze opierali się nonszalancko o poręcze, zajadając lody z małych miseczek. Para kelnerów krążyła tam i z powrotem, przyjmując i dostarczając zamówienia, a kilkoro dzieci jadło lub bawiło się na trawie.

Daniel uśmiechnął się.

– To wygląda jak wiejski jarmark.

– Tylko ludzie lepiej ubrani. – Laurel osłoniła oczy dłonią, przyglądając się pojazdom. – Jest kareta Ashtona, jak widzę. Zapewne także czuli potrzebę czegoś chłodnego.

Daniel poczuł napięcie. Była kareta i zobaczył, że lady Ashton, lady Julia Randall i lady Jessie Kelham wolały raczej wyjść i rozprostować nogi, niż zostać w środku.

– Zatem musimy się przywitać.

– Oczywiście. – Laurel mówiła poważnym głosem, ale spojrzała na niego z rozbawieniem. – Musimy być uprzejmi. Zwłaszcza wobec lady Kelham.

– Nigdy nie zdołałbym cię oszukać – stwierdził zmieszany.

– Cieszę się, że spotkałeś kobietę, która cię oczarowała – powiedziała cicho siostra. – Musicie się lepiej poznać.

– Spróbuję. Nie jestem pewien, czy ona tego chce. – Nie był też pewien, czy to rozsądne.

W tej chwili gromadka z rezydencji Ashtonów zauważyła, że się zbliżają. Księżna pomachała im wesoło, pozostałe dwie kobiety także się odwróciły.

Lady Julia uśmiechnęła się przyjaźnie, ale lady Kelham skinęła tylko chłodno głową. Po czym ruszyła za małą dziewczynką przez trawnik. Dziewczynka z zapałem wyjadała lody z miseczki. Daniel nie wiedział, że lady Kelham ma córkę, ale ta dziewczynka musiała nią być. Choć miała jaśniejsze włosy, doskonałe rysy jej małej twarzyczki stanowiły lustrzane odbicie pięknej twarzy matki.

Poprzedniego wieczoru dowiedział się, że lady Kelham ma na imię Jessie. W duchu tak ją nazywał, imię do niej pasowało. Pomimo chłodu okazywanego przez damę, Daniela pocieszyło, że, jak mówiła Laurel, lady Kelham chce ponownie wyjść za mąż. Choć rozum podpowiadał, że to nie jest dobra partia dla niego, chciał ją lepiej poznać, żeby zyskać całkowitą pewność. Może mniej się różnią, niż mu się wydaje. Zawsze można mieć nadzieję.

Poszedł za Jessie i małą dziewczynką.

– Dzień dobry, lady Kelham – powiedział nieco głośniejszym tonem. – Przyprowadzono mnie tutaj, żebym doświadczył cudu lodów Guntera. Domyślam

się, że twoje gospodynie także chciały, abyś ich spróbowała?

Maniery nie pozwalały go zignorować, więc odwróciła się.

– Sądzę, że Julia i Mariah wykorzystały mnie i moją córkę jako pretekst, żeby się tu zatrzymać.

– Czy mogę zostać przedstawiony młodej damie?

Zauważył, że Jessie się waha, ale w tej prośbie nie było nic niewłaściwego.

– Lordzie Romayne, pozwól sobie przedstawić moją córkę Elizabeth, lady Kelham. Beth, to jest lord Romayne.

Kiedy dziewczynka odwróciła się z miseczką w jednej, a łyżeczką w drugiej ręce, stwierdził, że Jessie mu się przygląda; wyraźnie oczekiwała, że będzie zdumiony albo nie uwierzy. Tylko w jeden sposób dziecko mogło nosić taki tytuł – jako dziedziczka bardzo starej i szacownej baronii. To było rzadkie, ale nie niemożliwe.

Skłonił się głęboko.

– Przyjemnie mi cię poznać, Wasza Wysokość. Czy to nie kłopotliwe, mieć w domu dwie lady Kelham?

Dziewczynka zachichotała; dolną wargę miała umazaną różowymi lodami.

– Tak naprawdę jestem Beth – wyjaśniła. – Czy jesteś przyjacielem mojej mamy?

– Jeszcze nie. Ale mam nadzieję nim być.

– Więc możemy się jeszcze spotkać. – Dygnęła, jak przystało na bardzo dobrze wychowaną dziewczynkę, nie upuszczając ani miseczki, ani łyżeczki; potem jej uwagę odwrócił żółty motyl, pobiegła za nim, zjadając małymi kęskami szybko topniejące lody.

– Myślę, że jednym z powodów, dla którego ludzie mają dzieci, jest to, żeby mieć pretekst do zażywania drobnych przyjemności. – Powiódł wzrokiem za biegnącą po trawie Beth. – Dzieci dużo łatwiej otwierają się na radość.

– Zupełnie nie pamiętam, kiedy byłam taka młoda – powiedziała Jessie ze smutkiem.

– Nie jestem pewien, czy ja pamiętam. Widzę radość w dzieciach, ale one jej nie dostrzegają, bo są zajęte byciem radosnymi.

– Żyją chwilą. Nie martwią się o zdrowie, bezpieczeństwo czy stratę…

Jej głos zamarł, domyślił się, że wspomniała zmarłego niedawno męża. Chcąc poprawić jej nastrój, powiedział:

– Masz piękną córkę. Choć jej włosy mają inny odcień, bardzo cię przypomina.

– Jej ojciec w młodości miał włosy tego samego koloru toffi. Kiedy go poznałam, zdążyły nabrać srebrzystego koloru i tym bardziej było mu do twarzy. –

Uśmiechnęła się, patrząc na dziecko i to był pierwszy prawdziwy uśmiech, jaki u niej zobaczył. Zapierający dech w piersi.

Czy uśmiechnęłaby się do niego kiedykolwiek z takim bezmiernym szczęściem? Mogła się wydawać niebezpieczną, tajemniczą pięknością, ale jej miłość do córki nie ulegała wątpliwości.

Już miał powiedzieć coś niemądrego, ponieważ w jej towarzystwie tracił rozum, kiedy jego uwagę przyciągnął tupot końskich kopyt. Zbyt szybki jak na tę część miasta.

Z Bruton Street wypadła modna dwukółka, zaprzężona w parę gładkich kasztanków i potoczyła się Berkeley z niebezpieczną prędkością. Młody woźnica nosił barwną pelerynę kogoś, kto pracuje w tym fachu, ale to musiała być poza, bo prowadził, zmierzając do katastrofy. Usiłował wstrzymać konie, żeby nie wpaść w tłum klientów Guntera, ale stracił panowanie nad końmi i powóz zatoczył się na trawnik.

Przechylony na bok powóz mknął z prędkością kuli armatniej w stronę małej Beth Kelham. Jessie krzyknęła i rzuciła się w stronę córki. Dobry Boże, ryzykowała własne życie, nie mając szans, żeby uratować Beth!

Ludzie krzyczeli, uciekając przed pędzącym powozem. Kirkland wciągnął Laurel za platan, a pozostałe dwie damy schroniły się za własnym ciężkim powozem.

Nie zastanawiając się, Daniel rzucił się za Jessie, oceniając prędkość powozu i kierunki. Dzięki swoim długim nogom szybciej od Jessie pokonał odległość i dopadł ją w chwili, gdy zrównała się z Beth, ale koń na przedzie znajdował się zaledwie o parę jardów od nich. Lewą ręką porwał dziecko, a prawą chwycił Jessie w pasie. Szarpnął się w lewo, wykorzystując rozpęd i uskoczył z drogi powozu.

Kiedy przewrócił się na ziemię, kopyta załomotały o parę cali dalej, wzbijając w górę grudy ziemi. Daniel osłonił własnym ciałem matkę i dziecko, ślizgając się po trawie; zatrzymał się w końcu, Jessie leżała na nim. Prawą ręką wciąż ją obejmował w pasie, lewą trzymał dziecko. Powóz wpadł z hukiem na platan; woźnica wyleciał w powietrze, przerażone konie stanęły, zatrzymane gwałtownie w biegu. Ale Daniel ledwie zdawał sobie z tego sprawę, całą jego uwagę pochłaniała Jessie, której nieprzytomne oczy znajdowały się bardzo blisko jego własnych. Obejmowała go nogami, a jej miękkie piersi i biodra wciskały się w niego, wprawiając go w skrajne zmieszanie.

Czas uległ zawieszeniu. Strach i pośpiech, żeby uratować Beth i Jessie, przeszły nagle w gwałtowne podniecenie, od którego jego całe ciało płonęło. Zdumiewające, że w oczach Jessie widział to samo pragnienie… Chciał się z nią

stopić, zanurzyć w jej nieodpartej kobiecości.

Czar prysł, kiedy Beth zaczęła krzyczeć. Jessie odsunęła się od Daniela, rzucając się w stronę córki.

– Beth!

Daniel przestał się obawiać o dziecko, kiedy mała wrzasnęła:

– Mamo! Miseczka pękła! A ja jeszcze nie zjadłam wszystkiego!

Uwolnił się z plątaniny spódnic i nóg, a Jessie chwyciła córkę i przytuliła gwałtownie. Ubrania miały pogniecione i poplamione trawą, zgubiły także kapelusze, ale Daniel nie widział żadnych oznak fizycznego urazu czy bólu.

– Jak się obie czujecie? – zapytał.

– Nic nam się nie stało. – Jessie przesunęła gorączkowo po rękach i nogach córki. – Beth, czy coś cię boli?

Od wypadku minęły ledwie sekundy. Daniel podniósł się i stwierdził, że nikt nie poniósł szkody, z wyjątkiem może woźnicy, który wypadł z powozu. Ktoś uspokajał spłoszone konie, a większość gości Guntera zbierała się gromadkami, dyskutując w podnieceniu o wypadku i o tym, jak cudem udało im się wyjść z niego cało.

Jessie wciąż siedziała na ziemi z Beth w ramionach.

– Pomóc ci wstać? – zapytał.

– Ja… chcę tylko chwilę tak posiedzieć i ochłonąć – powiedziała niepewnie, nie podnosząc oczu i przytulając córkę.

Beth szybko doszła do siebie i rozejrzała się wokół.

– Ten pan jest bardzo złym woźnicą – oznajmiła z dezaprobatą.

– To prawda – zgodził się Daniel. Zastanawiał się, czy przeklęty dureń zwichnął sobie kark, kiedy go wyrzuciło z powozu. Chociaż nie miał ochoty na wielkoduszność wobec niego, uznał, że lepiej sprawdzić.

Pojawiły się damy z rezydencji Ashtonów, trochę wzburzone, ale całe i zdrowe.

– Czy chcesz, żebym wzięła Beth? – zapytała lady Julia.

Jessie wciągnęła głęboko powietrze.

– Jeszcze nie, dziękuję, ale czy mogłabyś przynieść jej inne lody? Miseczka jej wypadła, kiedy… – Przełknęła z trudem ślinę i spojrzała na Daniela oczami w kolorze akwamaryny. – Kiedy lord Romayne odciągnął nas na bok. Jeszcze ci nie podziękowałam, milordzie. Kiedy pomyślę, co się omal nie stało… – Zadrżała.

– Gdybyś był trochę powolniejszy, wszyscy troje bylibyście ciężko ranni albo gorzej – powiedziała cicho lady Julia. – Dobrze się spisałeś.

Uśmiechnął się do niej, krzywiąc lekko usta.

– Cieszę się tylko, że byłem wystarczająco szybki. A teraz pójdę sprawdzić, czy

woźnica przeżył swój głupi wybryk.

– Zostanę z Jessie i Beth i zostawię go tobie – oznajmiła lady Julia. – Toczył się miękko jak pijak, więc może nie jest ciężko ranny.

– Przyniosę Beth lody – odezwała się księżna. – Czy też chcesz porcję, Jessie?

Jessie zdobyła się na uśmiech.

– Nie, ale marzę o filiżance herbaty!

– Zrobi się.

Księżna ruszyła w stronę sklepu, władczym gestem przywołała kelnera i złożyła zamówienie.

Daniel nie chciał zostawić Jessie, ale czuł się w obowiązku zająć rannym, być może, woźnicą. Przeszedł przez trawę do miejsca, gdzie, jak kupa brudnych szmat, leżał woźnica. Jęczał i miał krew na twarzy, ale przynajmniej nie był martwy. Lady Julia miała rację zarówno co do lądowania, jak i stanu nietrzeźwości; chłopak roztaczał woń, jakby wylano na niego butelkę brandy.

Daniel ukląkł obok niego i zaczął go pośpiesznie badać.

– Gratulacje – powiedział z ironią Daniel, wycierając chusteczką krew z miejsca, które okazało się niełądnym, ale płytkim rozcięciem na głowie. – Nie jesteś taki martwy, jakby można się spodziewać. Czy sądzisz, że coś złamałeś?

Woźnica zamrugał.

– Ch-chyba nie.

– Pan Shelton – odezwał się głos pełen irytacji. To był Kirkland, który przekazał konie komu innemu i przyszedł zobaczyć, co się dzieje. – Jesteś nie tylko głupcem, ale niebezpiecznym głupcem. Zasugeruję twojemu ojcu, żeby odebrał ci konie. Dzięki łaskawości boga koni żadnego chyba nie trzeba będzie uśpić, ale twój powóz nadaje się tylko na drewno na ogień. – Ciągnął w ten sposób, aż jego przemowa poszła z pewnością nieszczęśnikowi w pięty.

Daniel słuchał z podziwem, kończąc badanie i zakładając prowizoryczny opatrunek z chusteczki na czoło pacjenta. Podszedł do nich starszy mężczyzna.

– Zabiorę cię do domu, chłopcze, a mój lokaj poprowadzi konie. Miałeś szczęście.

Shelton usiadł chwiejnie.

– Większe niż zasługuję – stwierdził drżącym głosem. Spojrzał w stronę Beth i zadrżał. Daniel podejrzewał, że młodzieniec nieprędko zacznie powozić w sposób tak bezmyślny.

Zrobiwszy, co do niego należało, wstał i popatrzył na Jessie. Stała już, znowu opanowana i boleśnie piękna, kiedy tak popijała parującą herbatę z filiżanki. Obok niej, brudna jak nieboskie stworzenie Beth zajadała lody. Daniel podziękował w

duchu niebiosom, że wypadek nie spowodował poważnych obrażeń u nikogo.

Z wyjątkiem, być może, szkód w jego sercu i, ewentualnie, mózgu. Nie obchodziło go już, że Jessie, lady Kelham, jest zupełnie dla niego nieodpowiednia. Pomimo dzielących ich różnic widział tylko jedno wyjście z sytuacji.

Musi ją poprosić o rękę.

11

*M*a pani gościa, lady Kelham. – Lokaj Ashtona podsunął jej srebrną tackę z położoną równo na środku wizytówką. – Jest w małym salonie. Czy pani go przyjmie?

Jessie wzięła wizytówkę, ciekawa, czy należy do któregoś z dwóch starszych dżentelmenów, odwiedzających ją wytrwale. Tamci jednak przychodzili po południu, nie rano i patrzyli na siebie jak nastroszone koty, jeśli przypadkiem zjawili się jednocześnie.

Lord Romayne. Ledwie dwa słowa, które sprawiały, że krew zaczynała jej krążyć szybciej i ogarniała ją mieszanina nie do końca zrozumiałych uczuć. Od czasu pamiętnej wizyty u Guntera, która o mało nie zakończyła się tragedią, w jej głowie trwała burza, a Jego Lordowska Mość był stale obecny w jej myślach. O wiele łatwiej byłoby powiedzieć, że nie ma jej w domu, ale zbyt wiele była mu winna, żeby się ukrywać.

– Przyjmę go.

Po wyjściu lokaja przyjrzała się sobie w lustrze, które wisiało nad kominkiem w jej małym saloniku. Czarna suknia, ciasno upięte włosy, bardzo przyzwoita wdowa. Z wyjątkiem oczu. Jak mogła panować nad oczami?

Czy powinna poprosić Julię albo Mariah, żeby jej towarzyszyły? Obie siedziały w pokoju dziecinnym ze swoimi dziećmi; obie uwielbiały tę porę dnia. Nie powinna im przeszkadzać.

Uświadamiając sobie, że nie może dłużej zwlekać, zeszła na dół. Mariah opowiadała jej, świadkiem ilu dramatów był mały salon w ciągu ostatnich lat. Jessie miała nadzieję, że więcej się nie zdarzą.

Doktor Herbert – lord Romayne – wyglądał przez okno, kiedy weszła. Był opanowany, jak zwykle, ale w jego szczupłym, muskularnym ciele czuło się napięcie. Odwrócił się do niej z poważną twarzą.

– Dzień dobry, lordzie Romayne – odezwała się lekkim tonem. – Czy nikt cię nie uprzedził, że porannych wizyt nie odbywa się rano, tylko po południu? To ważna cecha naszego pozbawionego logiki życia towarzyskiego.

Uśmiechnął się leciutko.

– Otóż te zasady zostały mi przedstawione, ale chciałem koniecznie sprawdzić, jak się czujecie, ty i Beth, po niefortunnym zdarzeniu u Guntera.

Zachichotała.

– Chcesz powiedzieć, po tym, jak pijany głupiec, którego nie należało dopuszczać w pobliże powozu, o mało nas nie zabił? Beth ma się dobrze. Pyta ciągle, kiedy znowu pójdziemy do Guntera na lody. Obie mamy siniaki, jej sukienka się podarła, ale to wszystko.

– Może nie rozumieć niebezpieczeństwa, w jakim się znalazła, ale ty z pewnością – powiedział cicho. – Czy miałaś w nocy koszmary? – Widząc, że się wzdryga, dodał szybko: – Przepraszam. Nie chciałem znowu wprawić cię w przygnębienie.

Jessie przełknęła ślinę.

– Czuję się przygnębiona, odkąd to się stało. Gdy sobie przypominam, jak ten powóz toczył się w stronę Beth… – Zadrżała. – Wiedziałam, że nie poruszam się dość szybko, żeby ją uratować, ale musiałam spróbować. Gdyby… gdyby zginęła, życie straciłoby dla mnie sens.

Starała się zachować spokój, ale straszne obrazy znowu stanęły jej przed oczami. Małe, słodkie, delikatne ciało Beth. Kopyta pędzących dziko, przerażonych koni i powóz, nad którym nikt nie panuje…

Rozszlochała się rozpaczliwie. Wspomnienie przywołało dławiący strach, póki nie objęły jej ciepłe ramiona. Schowała twarz w eleganckiej marynarce doktora. Nic nie mówił, tylko głaskał ją po plecach i tulił, kiedy drżała.

Kiedy strach zelżał i poczuła się pewniej, uświadomiła sobie, jak dobrze jej w jego ramionach. Był ciepły, silny i dobry. Zamknęła oczy i pozwoliła sobie na chwilę błogości; a potem przypomniała sobie dojmujące, zmysłowe odczucia poprzedniego dnia, kiedy leżała na nim na ziemi. Przez moment pożądanie było równie silne jak strach.

Znowu poczuła ten sam gwałtowny i niepokojący żar. Odsunęła się, uśmiechając przepraszająco.

– Przepraszam. Nie pozwalałam sobie na płacz, bo wiedziałam, że nie będę mogła się opanować. Ale jeśli potrzebowałeś dowodu na to, jak bardzo jestem ci wdzięczna, to właśnie to okazałam.

Oddychał szybciej, ale mówił spokojnym głosem.

– Mam nadzieję, że koszmary nie będą cię tak dręczyć dzisiejszej nocy.

– Zawsze można mieć nadzieję – uśmiechnęła się niepewnie. – Usiądź, proszę. Herbaty?

– Nie potrzeba. – Zawahał się. – Moja wizyta ma inny cel. Jednym z powodów, dla których przyjechałem do Londynu, jest znalezienie żony. Słyszałem, że ty także szukasz męża. Będę zaszczycony, jeśli pozwolisz mi starać się o twoją rękę.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, przyciskając rękę do ust. Tego się nie spodziewała!

– Czy ten pomysł jest tak niedorzeczny? – zapytał. – To musi być trudne w sytuacji, gdy niedawno owdowiałaś, ale poczekam, póki nie będziesz gotowa.

Mariah albo Julia musiały powiedzieć jego siostrze, Laurel, że Jessie szuka męża. Przeklęła się w duchu za to, że nie miała od początku pojęcia o silnym związku między domem Ashtona a Kirklandami. Może należało zachować większą dyskrecję, ale potrzebowała pomocy swoich przyjaciółek.

– Jesteś dobrze poinformowany, ale… wybacz szczerość, lordzie Romayne. Nie jesteś typem męża, jakiego szukam.

Patrzył pytająco.

– Może szukasz kogoś starszego, lady Kelham, ale nie zdołasz zastąpić zmarłego męża. Choć nie mogę stać się starszy, niż jestem, sądzę, że pod innymi względami stanowię rozsądny wybór. Mam swoje dziwactwa, ale ostatnio wszedłem w posiadanie sporego majątku, nie mam okropnych wad i cieszę się dobrą reputacją. Możesz to potwierdzić, pytając o mnie.

– Wybór małżonka to nie tylko sprawa logiki, milordzie – odparła bezradnie. – Choć jesteś potencjalnie pożądanym kandydatem na męża, a ja mam wobec ciebie ogromny dług, to nie znaczy, że powinniśmy się pobrać.

– Nic mi nie jesteś winna. Ratować dziecko to obowiązek każdego przyzwoitego człowieka, a nie przysługa, za którą można się domagać zapłaty. – Nie chcąc się poddać, zapytał: – Czy ci się nie podobam? Sądziłem, że istnieje między nami pewna harmonia umysłów, a także wzajemny pociąg fizyczny, ale to może pobożne życzenia z mojej strony.

Zagryzła wargę. Potrafiła świetnie kłamać w razie potrzeby, ale nie chciała oszukiwać tego człowieka.

– Nie mylisz się, ale pociąg fizyczny to nie jest dobra podstawa małżeństwa.

– Nawet na początek? Czy nie powinniśmy przynajmniej spróbować, czy do siebie nie pasujemy?

– Czy nikt ci nie powiedział, że dżentelmen nie powinien pytać, dlaczego dama nie przyjmuje jego oświadczyn? – powiedziała zdesperowana Jessie. – Zwykłe „nie” powinno wystarczyć!

Wygiął usta z goryczą.

– Podobnie, jak z porannymi wizytami, jestem tej zasady świadom, ale się z nią

nie zgadzam. To zbyt ważna sprawa. Ty jesteś zbyt ważna.

– A zatem muszę to ująć jeszcze bardziej bezpośrednio – powiedziała bezbarwnym tonem. – Jesteś dobrym człowiekiem, lordzie Romayne. Masz nienaganną opinię jako medyk, chirurg, człowiek, który poświęcił życie, żeby pomagać innym. Jesteś uosobieniem chrześcijańskich cnót. Jesteś nawet pastorem, na Boga! Ale już to samo wystarczy, żeby odrzucić twoją pochlebną ofertę.

– Już wcześniej zauważyłem, że nie przepadasz za pastorami – powiedział z namysłem.

– Mój ojciec jest pastorem – odparła gniewnie. – Nie chcę mieć do czynienia z kolejnym!

Twarz mu nie drgnęła, ale przybrała nieodgadniony wyraz.

– Choć zostałem wyświęcony, nie jestem praktykującym klerykiem – wyjaśnił łagodnym głosem. – Założyłem kaplicę w Bristolu, gdzie nonkonformiści spotykają się i odprawiają nabożeństwa. Czasami sam wygłaszam kazania, ale medycyna zawsze była dla mnie na pierwszym miejscu. Jeśli chcesz mną pogardzać z powodu niskiego zajęcia, to raczej jest nim zawód chirurga niż kościół.

– Nie pogardzam tobą! – Przeszła przez pokój nerwowym krokiem. – Po prostu nie chcę cię za męża. Nie powinnam musieć wyjaśniać dlaczego!

– Ale ja chcę zrozumieć. – Zrobił parę kroków w jej stronę i znalazł się w smudze światła, wpadającego przez okno; jego włosy zalśniły jak wypolerowany złocisty dąb. – Najskuteczniejszym sposobem pozbycia się mnie raz na zawsze jest podać jasne powody, dlaczego mnie odrzucasz. Jako człowiek wykształcony medycznie potrzebuję przyczyn. Dowodów.

Odwróciła się na pięcie, z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

– Ponieważ ty jesteś dobrym człowiekiem, lordzie Romayne, a ja jestem złą kobietą! Powinnam chodzić w szkarłacie, nie w stroju wdowy, żeby ostrzegać mężczyzn przed sobą!

Patrzył na nią badawczo.

– Czy jesteś okrutna? Nie zauważyłem. Czy jesteś zakłamana albo głęboko samolubna? Tego także nie zauważyłem. W jaki więc sposób jesteś zła?

Miała ochotę nim potrząsnąć.

– Nie mam ochoty wyjawiać mojej ponurej przeszłości! Robię, co mogę, żeby przeżyć i popełniłam czyny, które świat by potępił. Nie wspominając już o czynie, za który można trafić na szubienicę. Nie pasuję do mężczyzny, który jest niemal święty!

Jego oczy błysnęły prawdziwym gniewem.

– Nie jestem święty!

Dwoma krokami przebył dzielącą ich przestrzeń, chwycił ją w ramiona i pocałował z namiętnością, na którą jej ciało zareagowało natychmiast.

Pożądanie może nie jest dobrym fundamentem małżeństwa, ale opanowało jej zmysły. Objęła go i podniosła głowę do jego ciepłych pocałunków. Jej serce biło równie szybko jak jego.

Rozchyliła wargi i ich języki dotknęły się z jednakowym głodem. Chciała go pochłonąć i zostać pochłonięta. Jedno i drugie. Tak dawno nie zaznała namiętności i nigdy tak płomiennej.

Czuła, że topi się jak wosk…

Świadomość, że poddaje się tak całkowicie, otrzeźwiła ją. Dobry Boże, co się z nią dzieje? Ostatnia rzecz, której jej potrzeba, to ogłupiająca namiętność prowadząca wprost do przepaści.

Odsunęła się.

– Świetnie całujesz, jak na świętego, ale pora odejść!

– Święci tak często pozostają w celibacie. To do mnie nie przemawia. – Chwycił jej dłoń; jego ciepło i siła uczuć kruszyły jej wolę. – Jak możesz zaprzeczać temu, co jest między nami? Wyjdź za mnie, Jessie Kelham, a przysięgam, że tego nie pożałujesz!

Wykrzywiła usta w gorzkim grymasie i wyrwała mu rękę.

– Może tak, może nie. Ale ty z pewnością, lordzie Romayne! To tylko żądza, gwałtowna i niszczycielska jak letnia burza. Kiedy minie, przeklniesz dzień, w którym mnie spotkałeś. I znienawidzisz mnie za to, że zniszczyłam ci życie.

Pobladł.

– Nisko mnie cenisz i nisko cenisz samą siebie, jeśli w to wierzysz. Namiętność to nie wszystko, ale może być istotnym elementem dobrego małżeństwa. Proszę, daj nam szansę, żeby odkryć, co jeszcze nas łączy!

Zamiast desperacji czuła teraz smutek. Uznałaby jego starania za romantyczne, gdyby nie wiedziała, jak bardzo się myli.

Ale, dobry Boże, był zniewalający ze swoją namiętnością i szczerością! Zepsuta kobieta, jaką była, pragnęła z nim zlec. Chciała spróbować zakazanego owocu w taki sposób, żeby nie zaszkodzić żadnemu z nich. Tyle czasu upłynęło, tyle czasu, odkąd czuła w sobie tyle zmysłowego żaru.

Być może warto zaryzykować krótką, szaloną, satysfakcjonującą przygodę. Przełknęła ślinę, przestraszona własnym bezwstydem. Najprawdopodobniej zniechęci go do siebie. I tak będzie dobrze. Ale musiała spróbować.

Patrząc mu w oczy, powiedziała:

– Jeśli namiętność przyćmiewa twój umysł, mam rozwiązanie. Przeżyjmy romans. Dziki i śmiały, ale dyskretny, bo nie chciałabym, żeby moja córka cierpiała z powodu mojej reputacji. Nam obojgu sprawi to ogromną przyjemność, a po paru dniach czy tygodniach odzyskasz rozsądek. Podziękujesz mi za moją mądrość, każde z nas pójdzie swoją drogą, uleczone z pożądania.

Zgasł jak zdmuchnięta świeca, straciwszy całą nadzieję. Wydawało się, że postarzał się i poszarzał w jednej chwili.

– Myślę, że to nie jest dobra myśl, pani.

Westchnęła, wiedząc, że postępuje mądrze, ale żałując serdecznie utraty tej niezwykłej, zmysłowej więzi, jaka między nimi istniała. Była prawdziwa i potężna – ale mogłaby im tylko zaszkodzić.

Po chwili ciężkiego milczenia odezwał się bezbarwnym głosem:

– Jeśli chciałaś mnie zniechęcić, to dopięłaś swego. – Ukłonił się kpiąco. – Dziękuję za twoją uczciwość i mądrość. Może pewnego dnia będę ci wdzięczny za odmowę. Ale… nie dzisiaj.

Odwrócił się i opuścił salon, przez chwilę nie mogąc znaleźć klamki u drzwi. Zamknęły się za nim bardzo cicho.

Drżąc, zaszyła się w fotelu, obejmując się ramionami. Postąpiła słusznie, niszcząc ich kiełkujący związek.

Ale dlaczego to, że ma się rację, tak bardzo boli?

12

Zamiast udać się do wyjścia rezydencji Ashtonów, Daniel wszedł cicho do innego salonu i zamknął za sobą drzwi. Oparł się o nie, wiedząc, że nie może się z nikim spotkać, zanim nie odzyska panowania nad sobą. O ile to w ogóle możliwe. Czuł się… pozbawiony wnętrza. Pusty, złamany.

Przypuszczał, że powinien czuć ulgę, że bezwstydna szczerość Jessie nie dopuściła do tego, żeby ich znajomość się rozwinęła. To była tylko zwykła żądza, jak mu przedstawiła z taką mocą.

Gorsza część jego natury pragnęła rozpaczliwie przyjąć propozycję romansu. Nadal był tak pobudzony, że z trudem zbierał myśli.

Ale romans byłby złym rozwiązaniem pod tyloma względami. Wydawała się sądzić, że parę wieczorów fizycznej miłości osłabi siłę ich niewygodnego pożądania, a potem każde radośnie ruszy swoją drogą. Nie mógł jednak wyobrazić sobie dobrego zakończenia takiego romansu, ponieważ nie mógł sobie wyobrazić dnia, kiedy przestanie jej pragnąć.

Jak długo czuł w sobie pustkę? Z pewnością, odkąd umarła Rose, ale wcześniej ziarno zasiali jego rodzice, którzy chcieli być dumni z syna, zupełnie go nie rozumiejąc. Nie chcąc zrozumieć. Okazywali mu serce, póki robił dokładnie to, co chcieli. Wcześnie się nauczył, jak sobie zaskarbiać ich aprobatę.

Stosunki z rodzicami niemal ustały, kiedy wyrzekli się Laurel, ponieważ zostawiła męża. Nie obchodziło ich, czy miała rację, postępując w ten sposób. Córka wywołała ich zadowolenie tylko raz – kiedy poślubiła hrabiego i nie mogli jej wybaczyć, że go porzuciła.

Nie mogli też wybaczyć Danielowi, że wziął jej stronę, choć jego nie wydziedziczyli. Potrzebowali wyobrażenia o idealnym synu, nawet jeśli byli na niego po cichu wściekli.

Podtrzymywał więc, jak na dobrego syna przystało, stosunki z rodzicami, ale owe związki były wewnątrz… puste. Ich śmierć wywołała u niego smutek i żal, ale nie prawdziwą żałobę.

Z jakiegoś szalonego, niezrozumiałego powodu Jessie Kelham wydawała się

osobą, która zdołałaby wypełnić tę pustkę. Okazało się, że to tylko jego wyobraźnia. Ale jego marzenia miały tyle słodyczy, póki trwały…

Zamknął oczy, modląc się o spokój. Potem uspokoił ciało, odprężając wszystkie mięśnie po kolei, aż nadawał się do tego, żeby się pokazać publicznie. Na szczęście teraz miał jechać do East End, żeby popracować w małej infirmerii Domu Zion. Pomaganie chorym zajmie całą jego uwagę i będzie mógł zacząć zapominać o Czarnej Wdowie. Przeżył gorsze rzeczy niż odrzucenie przez kobietę, której prawie nie znał, więc przeżyje i to.

Zastanawiał się jednak, jak długo potrwa, zanim jego serce przestanie krwawić.

Daniel wrócił do domu Kirklandów późno. Miał klucz, więc wszedł cicho, nie spodziewając się spotkać nikogo. Zanim jednak zdążył udać się do swojego pokoju, z gabinetu wynurzył się Kirkland. Był bez marynarki i butów, w ręku trzymał kieliszek bursztynowego płynu. Modny szef siatki szpiegowskiej, odpoczywający po trudach dnia w domu.

– Domyślam się, że to nie twoja krew na koszuli – zagadnął go Kirkland.

Daniel zerknął w dół; na jego wcześniej nieskazitelnie białej koszuli widniały brązowoczerwone plamy.

– Wykonałem parę zabiegów. To działa na mnie niezwykle ożywczo.

Kirkland uśmiechnął się.

– To z pewnością bardziej interesujące niż finanse, nad którymi pracowałem. Gotów jestem skończyć teraz, zanim zasnę w fotelu. Napijesz się ze mną brandy? Zjesz coś?

– Zjadłem w tawernie z kilkoma pracownikami domu, żeby porozmawiać o planach na przyszłość. Bardzo dobrzy ludzie. – Daniel położył kapelusz na stole; czuł się zmęczony. Ale praca odegnała najgorsze demony. – Ale nie mam nic przeciwko brandy.

Kirkland zaprowadził go do gabinetu i otworzył dobrze zaopatrzoną szafkę.

– Wydaje się, że rozwijasz swój pomysł na infirmerie Zion? – zauważył Kirkland, nalewając brandy do drugiego kieliszka.

– W tej dziedzinie są wielkie potrzeby. Młody chirurg z miejscowego szpitala pracuje tam jako ochotnik, kiedy znajdzie czas. Jest zdolny i wszechstronny, więc zapewnię mu pensję, która pozwoli mu pracować tam na pół etatu.

Daniel usiadł ciężko w fotelu i wyciągnął nogi. To był długi dzień. Czy to właśnie tego ranka Jessie Kelham odrzuciła jego ofertę?

– Po drugiej stronie ulicy naprzeciwko schroniska jest budynek do wynajęcia, więc polecę Hyattowi, żeby to zrobił, na infirmerię. Dodatkowa powierzchnia

może też służyć jako schronisko.

Kirkland uśmiechnął się, siadając w fotelu naprzeciwko.

– Odkrywasz dobre strony posiadania bogactwa i prawników, gotowych zrobić wszystko na twoje skinienie?

– W istocie. – Daniel sączył brandy powoli, tłumiąc chęć pochłonięcia zawartości kieliszka jednym haustem. – Jedna z kobiet w schronisku jest wdową po aptekarzu. Ma dużą wiedzę. Chętnie poprowadzi aptekę, jeśli dostarczę środki.

– Wydaje się, że mnóstwo dokonałeś dzisiejszego dnia. – Kirkland upił brandy, mierząc Daniela badawczym spojrzeniem. – Czy dlatego wyglądasz, jakby cię rozjechał dyliżans pocztowy?

Daniel skrzywił się. W pierwszym odruchu chciał zaprzeczyć, że stało się coś złego poza tym, że jest bardzo zmęczony. Ale czuł potrzebę wygadania się, a ponieważ nie chciał niepokoić siostry, Kirkland był jedynym możliwym powiernikiem.

– Dziś rano poprosiłem lady Kelham o pozwolenie starania się o jej rękę. Odrzuciła mnie. Bardzo stanowczo.

Kirkland znieruchomiał, z kieliszkiem zawieszonym w powietrzu w połowie drogi do ust.

Po długiej chwili powiedział cicho:

– Sądzę, że poprosiłeś ją o to po głębokim namyśle?

Daniel wykrzywił usta.

– Przeciwnie. Kiedy jest w pobliżu, wydaje się, że w ogóle nie myślę.

Szwagier zamrugał.

– To… zaskakujące.

– Też tak uważam, wziąwszy pod uwagę, że nie traciłem nigdy głowy dla kobiet. – Daniel zdołał uśmiechnąć się z trudem. – Wierzę, że owa dama to kara boska dla mnie za to, że nie zrozumiałem, jak ty i Laurel mogliście pokochać się od pierwszego wejrzenia.

Kirkland dopił brandy i nalał więcej im obu.

– Bardzo zaskakujące. Nigdy cię nie winiłem za to, że nie rozumiałeś naszych uczuć. Miałeś rację, że byliśmy młodzi i to mogło być zwykłe zauroczenie. Jak się okazało, miłość była prawdziwa, ale trwało dziesięć lat, zanim odbudowaliśmy nasze małżeństwo po zerwaniu. Miłość od pierwszego wejrzenia to zwykle spadająca gwiazda, a nie uczucie na całe życie.

Porównanie do spadającej gwiazdy pasowało do Jessie – szybka, promienna, niemożliwa do schwytania.

– Ona i ja jesteśmy starsi i być może mądrzejsi. Przedstawiła jasno, dlaczego do

siebie nie pasujemy i nie chodziło tylko o to, że mało się znamy.

– Czy to dlatego, że szuka kogoś starszego, bardziej podobnego do jej zmarłego męża? Jeśli tak jest, może jeszcze zmienić zdanie.

– Nie dlatego odmówiła. – Daniel bawił się kieliszkiem, obserwując refleksy światła w ciemnym płynie. – Twierdzi, że jestem dobrym człowiekiem, a ona złą kobietą i kiedy początkowe zauroczenie minie, nasz związek okaże się katastrofą.

Kirkland zmarszczył brwi.

– To bardzo bezpośrednie, ale być może ma rację.

– Możliwe. – Daniel znowu poczuł palący ból. – Ale wolałbym, żeby zostawiła więcej czasu, zanim zamknie tak stanowczo drzwi.

– Może uznała, że szybka amputacja to najlepsze wyjście.

Daniel parsknął.

– Medyczne porównania to moja specjalność, nie twoja. – Jakaś myśl przyszła mu do głowy. – Prosiłem cię, żebyś dowiedział się czegoś o jej przeszłości. Czy wiesz może, dlaczego uważa się za złą kobietę?

– Dokładne śledztwo wymagałoby wysłania ludzi do miejsc, gdzie mieszkała, a nie było czasu ani potrzeby, żeby to zrobić. Ale jej uroda zwraca uwagę, więc każdy, kto ją kiedyś znał, plotkuje na potęgę, odkąd przybyła do Londynu. A to oznacza zamęt, przesadę i zwykłe kłamstwa; tego wszystkiego nie sposób właściwie ocenić.

– Rozumiem, co to plotka, ale powiedz mi, co słyszałeś – poprosił Daniel bezbarwnym głosem. – Może to sprawi, że będę wdzięczny za jej odmowę.

– Jak sobie życzysz, ale nie ma dużo potwierdzonych faktów. Nikt nie wydaje się wiedzieć, gdzie się urodziła i w jakiej rodzinie.

– Powiedziała mi, że jej ojciec jest pastorem. Sądzę, że to w części wyjaśnia jej niechęć do duchownych w ogóle.

Kirkland uniósł brwi.

– To więcej niż ktokolwiek wie na jej temat. Ale to ma sens. Zawsze uważano, że mówi jak osoba z wyższej klasy i jest dobrze urodzona. Najpierw zwróciła uwagę szerszej publiczności jako aktorka w Yorkshire. Była młoda i niedoświadczona, ale uroda sprawiała, że obsadzano ją w debiutanckich rolach. Sporo o niej plotkowano w Yorkshire. Przypisywano jej wielu kochanków, ale liczba jest zapewne przesadzona.

– Nie ma dymu bez ognia? – szepnął Daniel.

– Maleńką iskierkę można rozdmuchać tak, że wydaje się pożarem – stwierdził sucho Kirkland. – Aktorki, które znam, mówią, że plotki o ich rozwiązłości są grubo przesadzone. Aktorstwo to ciężka praca i większość z nich nie przestrzega

reguł konwencjonalnej moralności, ale nie mają czasu ani energii, żeby iść do łóżka z każdym gburem, który uważa je za łakomy kąsek. Są raczej wybredne.

Czując ogarniające go mdłości, Daniel zastanawiał się, na ile Jessie hołdowała rozpuście.

– Jak przeszła drogę od teatru w Yorkshire do dobrego małżeństwa w Kent?

– Miała przynajmniej jednego poważnego kochanka, Fredericka Kelhama. Zabrał ją z wizytą do wuja, lorda Kelhama.

Daniel zmarszczył brwi.

– Czy to prawdopodobne, żeby dziedzic baronii zabrał kochankę z wizytą do starego, czcigodnego dżentelmena?

– Nie bardzo – zgodził się Kirkland. – Choć, jak sądzę, może się zdarzyć. Mówi się, że kiedy przekonała się o zamożności lorda Kelhama, uwiodła go i skłoniła do małżeństwa. Istnieje teoria, że Frederick maczał w tym palce, ponieważ rozpowiada wszem wobec, że on i dama pozostali kochankami i jej córka jest jego córką, a nie jej męża.

Daniel się skrzywił.

– Brzydkie, jeśli prawdziwe.

– Może jest, a może nie jest. Lady Kelham zachowywała się nienagannie i może nie być świadoma tych plotek. Ci, co znali ją z Kentu, twierdzą, że była wdzięczną gospodynią i godną szacunku żoną, oddaną mężowi i córce.

– Która z tych kobiet jest prawdziwa? – Daniel zamyślił się. – Skandalizująca aktorka czy skromna, wzorowa żona i matka?

– Obie mogą być prawdziwe – zauważył Kirkland. – Po prostu brakuje nam informacji, żeby to osądzić. Młodzi mężczyźni często przeżywają okres szaleństwa, zanim poważnie zaczną traktować swoje obowiązki i na to patrzy się z pobłażaniem. U kobiet zdarza się to rzadziej, ale jest bardziej niebezpieczne, bo sądzi się je znacznie surowiej. Ale lekkomyślność to nie to samo co zło.

To prawda, ale Daniela wciąż niepokoiła przeszłość Jessie. Niepotrzebnie, skoro odmówiła nawet wzięcia go pod uwagę jako ewentualnego męża.

– Dziękuję. Dzięki temu, że wiem więcej o jej przeszłości, łatwiej mi przychodzi pogodzić się z jej opinią, że do siebie nie pasujemy.

Jak szkoda, że ta wiedza nie sprawiła, że mniej jej pragnął.

13

*J*uż niewiele takich dni zostało. – Mariah popijała lemoniadę, patrząc z altanki przed rezydencją Ashtonów na słoneczny trawnik, gdzie, piszcząc z radości, biegała Beth i kilkoro innych dzieci. – Wkrótce przeniesiemy się do Ralston Abbey. Możesz jednak tu zostać, jeśli masz ochotę. Dom jest wielki.

Jessie posmutniała. Polubiła zamieszkiwanie pod jednym dachem z Mariah i Julią, które stały się jej najlepszymi przyjaciółkami. Pisanie listów to trochę mało.

– Nie ma potrzeby. Odbyłyśmy wspaniałą wizytę, ale pora wracać do Kentu.

Mariah przerzucała leniwie stosik zaproszeń, jakie jej wcześniej doręczono. Wyciągnęła jedno, przyglądając mu się uważnie.

– Dunhavenowie wydają bal w przyszłym tygodniu, więc zostańmy do tego czasu. To będzie miłe zakończenie małego sezonu. Ponieważ będą wszyscy członkowie towarzystwa, którzy zostali w mieście, będziemy mogli się pożegnać. Dunhavenowie to wspaniali gospodarze.

– Nie jestem pewna, czy powinnam iść na bal – powiedziała Jessie ostrożnie. – Moje postanowienie, żeby się odpowiednio zachowywać, może osłabnąć i skompromituję się, tańcząc walca.

– Świat się nie skończy, jeśli tak się stanie. – Mariah odłożyła zaproszenie na bok, żeby później odpowiedzieć. – Ale jak idą twoje poszukiwania męża? Nie mówiłaś ostatnio wiele na ten temat.

– Cóż, dostałam nieprzyzwoite propozycje od paru mężczyzn pragnących pocieszyć samotną wdowę. Większość żonata – skrzywiła się. – Jedną złożył sir Harold Truscott.

– Czy to nie jeden z tych wdowców, których uznałaś za dobrych kandydatów? Bogaty, miły, starszy?

– Wydawał się dobrym wyborem, ale niestety! Okazało się inaczej. Kiedy złożył mi propozycję, powiedziałam, że interesuje mnie małżeństwo, nie romans. – Jessie zachichotała. – Dał do zrozumienia, że może będzie chętny, żeby się ze mną ożenić, ale najpierw chciałby przekonać się co do wartości dóbr, które dostanie. Odparłam, że nie zamierzam obniżać swojej ceny rynkowej, rozdając darmowe

próbki. To wszystko było takie okropnie handlowe.

Mariah parsknęła śmiechem.

– Czy nie miałaś ochoty ciągnąć negocjacji w nadziei zawarcia korzystnej umowy?

– Nie bardzo. Miał lepkie ręce.

Jessie przypuszczała, że byłaby w stanie skłonić sir Harolda do małżeństwa, ale w istocie wcale nie chciała za niego wychodzić. Nie mogła się powstrzymać od porównywania go z lordem Romayne'a. Chociaż sir Harold był pogodnym mężczyzną o dobrej reputacji z odpowiednimi koneksjami, był nudny i im częściej go widywała, tym bardziej ją nudził.

– Dziwię się, że nie przyjęłaś choć jednej oferty – powiedziała Mariah. – Oczarowałaś chyba wszystkich dżentelmenów, jedynie pojawiając się w pokoju.

– Nie liczę bardzo młodych mężczyzn, którzy oferują swoje serce i złą poezję – odparła Jessie. – Tych było wielu. Powołuję się na swoje świeże wdowieństwo i odmawiam delikatnie, ale bardzo, bardzo stanowczo. Dostałam tylko jedną godną rozważenia propozycję, ale to by i tak nie wyszło.

– Och? – Oczy Mariah zabłysły. – Kto był tym możliwym, ale niewłaściwym?

Jessie zawahała się. Nie powinna o tym w ogóle wspominać, ale uświadomiła sobie, że chce o nim mówić.

– Lord Romayne prosił o pozwolenie starania się o moją rękę. Odmówiłam, oczywiście.

– Co? – Mariah spojrzała na nią zdumionymi oczami. – Dlaczego „oczywiście"? Daniel jest przystojnym, inteligentnym, czarującym mężczyzną, a jako brat Laurel i wieloletni przyjaciel Adama, Randalla i Kirklanda jest kimś znanym, a nie człowiekiem, o którym niewiele wiadomo. Poza wiekiem w pełni spełnia twoje warunki. Widziałam go w infirmerii Zion, świetnie sobie radzi z dziećmi. Byłby wspaniałym ojczymem dla Beth. Ma też tytuł i odpowiednie koneksje i mógłby ochronić ciebie i twoją córkę przed tym okropnym Frederickiem. Jak mogłaś mu odmówić?

Daniel. Ma na imię Daniel.

– To było kuszące – przyznała Jessie. – Nie sądzę jednak, żebyśmy do siebie pasowali, a ja… lubię go za bardzo, żeby obciążać go żoną, której wkrótce pożałuje.

Mariah wydęła wargi.

– Odnoszę wrażenie, że to dużo bardziej skomplikowane, niż chcesz przyznać.

Jessie uśmiechnęła się lekko.

– Masz rację i doceniam twój takt, który powstrzymuje cię od zadawania

dalszych pytań.

– Potrafię być taktowna, kiedy nie mam wyboru – stwierdziła Mariah sucho. – Widocznie nie obawiasz się już tak bardzo Fredericka jak wtedy, kiedy przyjechałaś do Londynu.

Jessie kiwnęła głową.

– Nie słyszałam od niego ani słowa i teraz myślę, że zbyt silnie zareagowałam na jego groźby. Był wściekły, ale jest także raczej leniwy. Kiedy minął szok z powodu nieotrzymania tytułu, musiał zrozumieć, że będzie miał spory majątek bez żadnej odpowiedzialności z tytułu zarządzania posiadłością ziemską. To mu powinno odpowiadać, bo wszystko, co przypomina pracę, budzi w nim awersję.

– Jako matka, oczywiście, zareagowałaś silnie na groźbę pod adresem Beth – powiedziała współczująco Mariah. – Ale skoro niebezpieczeństwo minęło, nie musisz się śpieszyć z wyborem męża. Nie powinno być ci trudno znaleźć mężczyznę, który ci się spodoba, a nie będzie miał lepkich rąk.

Roześmiały się obie. Mariah miała rację. Teraz, kiedy jej obawy przybladły, nie miała powodu, żeby się śpieszyć do ołtarza. W gruncie rzeczy w ogóle nie miała ochoty na małżeństwo. Jej wzrok powędrował ku córce, która chichotała z córką kamerdynera. Choć miała wątpliwości co do małżeństwa, chciałaby mieć więcej dzieci.

Może kiedyś…

Okazało się, że warto było czekać na bal u Dunhavenów. Po wstępnych powitaniach Jessie znalazła sobie miejsce przy ścianie, gdzie mogła cieszyć się muzyką i obserwować eleganckich gości, kręcących się po lśniącym parkiecie. W żałobnym stroju czuła się jak wrona na uczcie, ale nawet nie tańcząc, mogła się dobrze bawić. Z pewnością postukiwanie nogą do taktu nie było poważnym naruszeniem reguł obowiązujących podczas żałoby.

Na balu zjawiło się mniej ludzi niż na pierwszym raucie Jessie i atmosfera była bardziej swobodna – goście przyszli, żeby pożegnać się ze znajomymi, z którymi rozstawali się na parę miesięcy. Mariah i Julia tańczyły ze swoimi mężami i cała czwórka sprawiała wrażenie szczęśliwej. Jessie uśmiechnęła się. Uwielbiała tańczyć, ale Philip wcale, więc upłynęło dużo czasu, odkąd uczestniczyła choćby w skromnym wiejskim przyjęciu.

Za rok będzie mogła wrócić do Londynu – już bez żałoby. Mariah dała jej otwarte zaproszenie do rezydencji Ashton i Jessie myślała z przyjemnością o przyszłych wizytach, także dlatego, że Beth powinna dorastać jako część wyższych sfer.

Już miała się przyłączyć do grupy starszych kobiet, które zajęły róg sali balowej, kiedy jej uwagę zwrócili nowi goście. Lord i lady Kirkland oraz ich gość, lord Romayne.

Dla Jessie to było jak kopnięcie w brzuch. Nie widziała go przez prawie dwa tygodnie od czasu ich ostatniego spotkania i miała nadzieję, że tak zostanie.

Jeszcze jej nie dostrzegł, więc wymknęła się przez duże oszklone drzwi na balkon wychodzący na rozległe ogrody Dunhavenów. Chłodne powietrze wczesnej jesieni ostudziło jej nerwy. Nie powinna się dziwić na widok lorda Romayne'a, skoro większość eleganckiego towarzystwa zjawiła się na balu, ale starała się o nim nie myśleć.

Położyła ręce na drewnianej poręczy, myśląc o czasie spędzonym w Londynie. Choć była głęboko wdzięczna losowi za nowych przyjaciół, to jednak z przyjemnością myślała o powrocie do spokojnego Kentu. Londyn pomógł jej przetrwać żałobę po Philipie, a teraz, kiedy nie bała się o Beth, była gotowa podjąć nowe życie jako skromna wdowa, która nie potrzebuje męża.

Następnym razem, kiedy spotka lorda Romayne, będzie on zapewne szczęśliwym małżonkiem kobiety o nienagannej reputacji. Miała także nadzieję, że jego żona będzie dobrą osobą, bo dobroć jest ważna, a on na nią zasługiwał.

Już miała wrócić na bal, kiedy otworzyły się drzwi za jej plecami i na balkon wpadło ciepłe powietrze i odgłosy zabawy. Zanim zdążyła się odwrócić, szeroka męska dłoń przygniotła palce jej prawej ręki do poręczy. Usiłowała ją wyrwać, ale mężczyzna nie dawał jej się ruszyć.

Sądząc, że to kolejny uwodziciel, który chce pocieszyć biedną wdowę, odwróciła się i przeraziła, widząc Fredericka Kelhama.

Wściekła, szarpnęła mocno rękę, uwalniając ją, wdzięczna za rękawiczki, dzięki którym ich ręce się nie dotknęły bezpośrednio.

– Jak śmiesz! Zostaw mnie w spokoju!

Odsunął się o krok, podnosząc ręce pokojowym gestem.

– Nie złość się tak, Jessie! Po prostu chcę z tobą porozmawiać na osobności. – Był przystojnym mężczyzną i potrafił być czarujący, zwłaszcza kiedy uśmiechał się do niej jak w tej chwili. Z niebieskimi oczami i włosami koloru toffi wyglądał jak młodzieńcza wersja Philipa.

A najlepsze, że tego wieczoru wydawał się rozsądny. Może chciał przeprosić za swój wybuch złości, kiedy się dowiedział, że nie dziedziczy tytułu.

– Doskonale – rzekła ostrożnie. – Czy chcesz mi powiedzieć, że pogodziłeś się z wolą Philipa?

Zacisnął wargi, zanim odpowiedział.

– Miałem trochę czasu, żeby się nad tym zastanowić i wpadłem na doskonałe rozwiązanie.

Zmarszczyła brwi.

– Nie ma niczego, co wymagałoby rozwiązań. Sytuacja jest oczywista i sądzę, że Philip postąpił bardzo właściwie.

– Okradziono mnie ze spadku! – warknął Frederick. – Nikt nie wiedział, że jakiś przeklęty kruczek prawny dopuszcza dziedziczenie tytułu w żeńskiej linii i nie było potrzeby tego wywlekać! Beth nadal byłaby dziedziczką i nie tęskniłaby pewnie za tytułem lady Kelham!

A zatem Frederick nie porzucił swoich roszczeń.

– Może nie, ale Philip cieszył się bardzo, mogąc przekazać jej baronię – odparła Jessie lodowatym tonem.

– Mój wuj już się nie liczy – odwarknął Frederick. – Ale, jak powiedziałem, znalazłem rozwiązanie. Wyjdź za mnie, Jessie. Będziemy jedną rodziną w rezydencji Kelham.

Spojrzała na niego wstrząśnięta.

– Oszalałeś? Nigdy za ciebie nie wyjdę po tym wszystkim, co zrobiłeś!

– Nie zawsze dobrze się zachowywałem, Jessie. – Przybrał przepraszający uśmiech małego chłopca, który do niego nie pasował. – Ale kiedyś chciałaś za mnie wyjść i było nam razem dobrze. Nie ma drugiej takiej jak ty i byłem głupcem, pozwalając ci odejść.

Zazgrzytała zębami na ten fałszywy obraz ich przeszłości.

– Czuję się zaszczycona, sir – powiedziała z głęboką ironią. – Muszę jednak odmówić, ponieważ podejrzewam, że do siebie nie pasujemy. – Ściągnęła brwi. – Nie jestem nawet pewna, czy byłoby to prawnie możliwe, skoro jesteś kuzynem Philipa.

Wzruszył lekceważąco ramionami.

– Nie ma między nami więzi krwi, więc to nie ma znaczenia. Pomyśl o korzyściach, Jessie!

Zignorował jej wyraźną niechęć i ujął ją pod brodę.

– Jesteś namiętną kobietą, Jessie – powiedział ochryple. – I potrzebujesz mężczyzny. Potrafię cię uszczęśliwić, co?

Wzburzona, odsunęła się na taką odległość, żeby nie mógł jej dotknąć.

– Dlaczego, do diabła, miałabym poddać się razem z córką twojej kontroli? Majątek Kelham i tytuł należą do Beth i małżeństwo tego nie zmieni! Odziedziczyłeś pokaźną fortunę i nie musisz się martwić o zarząd ziem, uczestnictwo w sesjach parlamentu i inne nudne obowiązki, które łączą się z

tytułem. Więc ciesz się życiem i zostaw nas w spokoju!

Jego przystojna twarz stała się nagle brzydka.

– Przeklęty wuj umieścił pieniądze w funduszu powierniczym, więc żyję z kwartalnej renty jak jakiś biedak! Jestem Kelham z majątku Kelham i zasługuję na coś lepszego!

Żołądek jej się ścisnął, kiedy Frederick obnażył swoją słabość i chciwość. Nie widziała tego, kiedy się poznali. Była zbyt młoda i szalona, żeby widzieć to, co pod powierzchnią.

Cofając się powoli na koniec balkonu, wyobrażała sobie, jakby to było zostać żoną Fredericka. Przejąłby rezydencję i zapraszał hordy swoich uprawiających hazard i pijaństwo znajomków. Ściągałby pieniądze z majątku, nie przejmując się, że niszczy to, co powstało wysiłkiem całych pokoleń przed nim. I z pewnością nie ustawałby w staraniach, żeby Beth uznano za jego córkę z nieprawego łoża, a nie legalną dziedziczkę Philipa, tak żeby samemu zagarnąć tytuł.

Szedł za nią, trzymając się zbyt blisko, żeby czuła się bezpiecznie i mówiąc znów uwodzicielskim tonem:

– Mądra z ciebie dziewczyna, Jessie. Kiedy chwilę pomyślisz, przekonasz się, jaki to świetny plan. Będziemy razem rządzić w Kelham, a ty będziesz miała prawdziwego mężczyznę w łóżku. Philip był poczciwym staruszkiem, ale jako kochanek nie mógł się sprawdzić.

Strach ustąpił gwałtownej wściekłości.

– Ty słaba, wstrętna świnio! Philip był sto razy bardziej mężczyzną od ciebie i w łóżku, i poza nim!

Frederick parsknął śmiechem.

– Zawsze mi się podobał twój temperament, Jess. To dlatego byłaś taką wspaniałą kochanką. Ale schowaj swoje śliczne pazurki i przyjmij to, co nieuniknione, bo jeśli za mnie nie wyjdziesz, gorzko tego pożałujesz.

– Gnij w piekle, Fredericku! – zawołała niskim, niebezpiecznym głosem. – Nigdy za ciebie nie wyjdę. Trzymaj się od nas z daleka i żeby twoja noga nie postała w majątku Kelham! Mam potężnych przyjaciół i nie zawaham się zwrócić do nich o pomoc, jeśli będziesz nas prześladował.

– Jak długo pozostaną twoimi przyjaciółmi, jeśli dowiedzą się prawdy o tobie? – parsknął szyderczo. – Jesteś dziwką, a Beth jest moją córką. Każdy, kto nas razem zobaczy, od razu pozna prawdę. Wygląda jak ja i urodziła się dziewięć miesięcy po naszym rozstaniu. Przygotowałem wszystko, żeby wnieść sprawę o opiekę nad bachorem. Rozmawiałem już z sędzią Wydziału Kanclerskiego; powiedział, że nie będzie trudno uznać mnie za opiekuna. – Jego głos przeszedł w syk. – Przyjmij

moją hojną propozycję, Jessie, albo cię zrujnuję i zabiorę ci córkę. Przysięgam!

Próbowała ominąć go i uciec, ale chwycił ją mocno.

– Do diabła, tęskniłem za tobą – szepnął, zanim zmiażdżył jej usta swoimi, usiłując wcisnąć gorący, mokry język między jej wargi.

Zdołała wykręcić głowę, ale Frederick tylko się roześmiał. Złapał jej lewą rękę i przycisnął do swojego krocza.

– Pamiętasz, jak ci się to podobało? Pokaż mi to znowu.

Wściekła, przesunęła dłoń niżej i ścisnęła jego jądra ze wszystkich sił. Jęknął rozpaczliwie i oparł się o poręcz. Rzuciła się do ucieczki, ale i tak dosięgły jej jego pełne złości słowa:

– Ty dziwko! – zaklął. – Ty i twój bachor za to zapłacicie!

Jessie nie czekała, żeby usłyszeć więcej; wpadła na salę. Poraził ją śmiech i muzyka, jakby znalazła się w innym, szczęśliwszym świecie.

Zamknęła drzwi za plecami i oparła się o nie na chwilę, schylając głowę i z trudem opanowując mdłości. Musi się opanować, zanim ktoś zauważy, że wygląda, jakby postradała rozum.

Rozluźnij twarz. Uśmiechnij się. Przestań dyszeć jak przerażony zając. Kiedy jej serce zwolniło do normalnego rytmu, zaczęła sobie robić wyrzuty, że pogorszyła i tak złą sytuację. Uwierzyła, że Frederick pogodził się z tym, że to Beth jest dziedziczką – zwykła głupota z jej strony. Troszczył się tylko o samego siebie i bała się, że chęć zemsty przezwycięży jego wrodzone lenistwo.

Czy zdoła przekonać sąd, że jest ojcem Beth i powinien sprawować nad nią opiekę? Marcus Harkin tak nie uważał, ale nie twierdził też, że to niemożliwe. Dobry Boże, jak długo Beth przeżyje, jeśli wpadnie w łapy Fredericka?

Jessie miała ochotę zabrać córkę i uciekać tak szybko i daleko, żeby jej nigdy nie znaleziono, ale Marcus miał rację, wskazując jej niebezpieczeństwa takiego postępowania. Nie należało porzucać planu poślubienia człowieka posiadającego władzę i wpływy, który chroniłby Beth. Czy zdoła przekonać sir Harolda Truscotta, że potrzebuje jej jako żony? Rozważy to później, kiedy się uspokoi.

Podniosła głowę, wygładziła spódnice i odsunęła się od drzwi balkonowych. Musi zniknąć, zanim Frederick wróci na salę. Czy Ashtonowie pozwolą, żeby ich woźnica zabrał ją do domu? Może spokojnie posiedzieć w powozie, póki przyjaciele nie będą gotowi odjechać.

Powiodła niespokojnym wzrokiem po sali – jej oczy spoczęły na wysokiej, imponującej postaci lorda Romayne’ów.

14

Jessie wstrzymała oddech, kiedy lord Romayne odwrócił się i ich spojrzenia się spotkały. Jak powiedziała Mariah, świątobliwy doktor Herbert spełniał w pełni jej wymagania z wyjątkiem wieku i trudno go było o to winić. Dla dobra Beth może zapomnieć o jego świątobliwości i niebezpieczeństwach związanych z tym, że mógłby się o niej więcej dowiedzieć.

Zmrużył oczy, nie odwracając wzroku; czuli napięcie przez całą szerokość sali. Nie wydawał się uszczęśliwiony jej widokiem, ale też nie było w jego wzroku pogardy.

Pociągał ją od początku i nagle uświadomiła sobie, że to fizyczna fascynacja przeważyła szalę na jego niekorzyść, ponieważ zawsze niewłaściwie oceniała mężczyzn, kiedy czuła pożądanie. Teraz jednak była starsza i mądrzejsza, a on bardzo się różnił od mężczyzn, którzy skrzywdzili ją w przeszłości. Dużo bardziej przypominał Philipa niż Fredericka. Poza tym że był lordem, przyjaźnił się z Ashtonem, Kirklandem i Randallem, potężnymi ludźmi, którzy w razie potrzeby ochroniliby Beth.

Przyszła pora, żeby postawić wszystko na jednej szali. Z drżącymi rękami ruszyła przez salę balową, wymijając tańczących. Obserwował ją z wyrazem chłodnej obojętności, tylko w jego oczach paliła się ciekawość. No i chyba pewna podejrzliwość. Trudno się było dziwić.

Stanęła blisko niego; serce biło jej gwałtownie.

– Lordzie Romayne. – Zwilżyła suche wargi. – Czy możemy porozmawiać? Na osobności?

Zmarszczył brwi, ale odparł uprzejmie:

– Jak sobie życzysz, lady Kelham. Sądzę, że w korytarzu znajdziemy jakieś ciche pomieszczenie.

– Dziękuję. – Wsunęła mu rękę pod ramię i poczuła, jak zadrżał. A może to była jej własna reakcja.

Drugie drzwi w korytarzu były otwarte; weszli do małego, pustego saloniku. Jessie cieszyła się, że większość gości tańczy albo napełnia sobie żołądki w jadalni

i dzięki temu mogą być tu sami. Lord Romayne puścił jej rękę; stanęli twarzą w twarz. W jego nieruchomych rysach nie było ciepła, jakie widziała przy wcześniejszych spotkaniach.

– Czym mogę ci służyć, lady Kelham? – Trudno… mi to powiedzieć. – Odrzuciła jego zaloty, a on odrzucił jej propozycję romansu, jednak wzajemna fascynacja wciąż trwała, niezależnie od ich świadomych starań.

– Czy cierpisz na jakieś schorzenie i potrzebujesz rady? – zapytał życzliwym, ale obojętnym tonem lekarza.

Myślał, że potrzebuje darmowej porady medycznej?

– Nic w tym rodzaju – odparła. – To rzecz całkiem odmiennej natury. – To wydawało się trudniejsze, niż się spodziewała.

Nerwowym gestem przygładziła włosy; lśniący, ciemny kosmyk opadł na jej szyję. To było niezamierzone, ale z zadowoleniem stwierdziła, że ów niesforny lok przykuł jego spojrzenie. Jej plan mógł się powieść tylko wtedy, jeśli jego pożądanie okaże się silniejsze od rozumu.

– Pragnę powołać się na prawo kobiety do zmiany zdania. – Zaczęła krążyć po pokoju szybkim, nerwowym krokiem. – Dwa tygodnie temu wyraziłeś chęć starania się o moją rękę. Odmówiłam, uważając, że do siebie nie pasujemy.

– Byłem tam – stwierdził sucho. – Pamiętam. Sądzę, że jasno przedstawiłaś swoje powody. Co skłoniło cię do zmiany zdania?

Uśmiechnęła się krzywo.

– Moja głowa starała się być mądra, ale serce wygrało. Myślę o tobie, odkąd się spotkaliśmy. Będę głęboko zaszczycona, jeśli zechcesz poprosić o moją rękę i przysięgam, że zrobię, co w mojej mocy, żeby być taką żoną, jakiej pragniesz i potrzebujesz.

Jej słowa wyraźnie nim wstrząsnęły, ale odparł chłodno:

– Może powinniśmy pozostać przy tym, co mówi głowa. Ledwie się znamy, a to, co wiemy o sobie, nie wróży, że małżeństwo będzie mądrym krokiem.

– Nigdy nie byłam szczególnie mądra – stwierdziła ze smutkiem. – Mądry był tylko wybór Philipa za męża. Poślubienie go było najmądrzejszą rzeczą, jaką zrobiłam w życiu. Myślę, że postąpię równie mądrze, wychodząc za ciebie.

– Ale czy mądrze będzie z mojej strony ożenić się z tobą? – Wykrzywił usta. – To był wcześniej twój argument.

– To się nie zmieniło – odparła uczciwie. – Miałeś jednak rację, że powinniśmy dać sobie czas, żeby się lepiej poznać.

– Żebyśmy mogli dotkliwiej się nawzajem ranić?

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Mam nadzieję, że nie. Czyż to, że potrafimy się ranić, nie świadczy o tym, że jesteśmy dla siebie ważni?

– Być może. Ale nie jest to zbyt zachęcające.

Zrozpaczona, zastanawiała się, czy zdołała już zaprzepaścić wszelkie szanse w stosunku do niego. Musi wyciągnąć swojego asa z rękawa.

– Jest coś, co nas niezaprzeczalnie łączy i jest to potężne i bardzo prawdziwe.

Podeszła blisko. Kiedy była tylko o krok od niego, zatrzymała się i podniosła nieśmiało rękę.

– Myślę, że pożądanie sprawiało, że widzieliśmy ostrzej swoje wady.

Musnęła delikatnie jego policzki i przesunęła palcami po jego jasnobrązowych włosach, podczas gdy on stał nieruchomo. Wyraziste rysy twarzy i głęboko osadzone, szare oczy składały się na przystojną twarz, na której powaga i śmiech pozostawały w równowadze. Jeśli człowiek ma charakter wypisany na twarzy, to ten mężczyzna był silny, inteligentny i dobry.

– Daniel – szepnęła, kładąc mu rękę na karku i przyciągając jego głowę do łagodnego, zapraszającego pocałunku.

Kiedy pocałował ją po raz pierwszy, oboje czuli odbierający rozum ogień. Teraz ofiarowała mu miękkość i obietnicę, to, co w niej najlepsze. Wtuliła się w niego. Miał wspaniałe, silne ciało, które miała ochotę zbadać. Ale na razie musiała go przekonać.

– Jessie. – Wydał stłumiony jęk i objął ją mocno, jedną rękę kładąc na plecach, drugą przyciskając w pasie. Tulił ją tak mocno, jakby właśnie umierał, a ona była wodą życia. – Przy tobie tracę rozum!

Rozsunął wargi i pocałunek stał się intensywniejszy. Ulga sprawiła, że pod Jessie ugięły się kolana; czuła jego ciepło i siłę i to coś wyjątkowego, co nie należało ani do doktora, ani do lorda, ale stanowiło kwintesencję Daniela.

Cudownie było czuć, jak mu bije serce, a dłoń delikatnie pieści jej udo. Dlaczego mu się opierała, skoro to było takie właściwe? Zapomniała o tym pytaniu, bo teraz ona traciła rozum. Chciała, żeby trzymał ją w ten sposób wiecznie…

– Wielkie nieba!

Oburzony damski głos podziałał na Jessie jak kubeł lodowatej wody. Dobry Boże, jak mogła zapomnieć, gdzie się znajdują? Oderwała się od Daniela i odwróciła do drzwi.

Wyprostowana jak kij od miotły, siwowłosa kobieta stała w drzwiach, patrząc na nich przez wysadzany brylantami lorgnon z wyrazem złośliwej satysfakcji.

– Ona nie jest lepsza, niż się wydaje – rzuciła kobieta pogardliwie – ale po tobie,

lordzie Romayne, spodziewałabym się czegoś lepszego. – Jej pogardliwy wzrok spoczął na Jessie. – Chociaż mężczyźni są tacy słabi. Łatwy łup dla ladacznicy.

Inni goście zbierali się za plecami kobiety, obrzucając ich oburzonymi i niechętnymi spojrzeniami. Dobry Boże, Frederick też tam stał, krzywiąc się szyderczo! Z pewnością cieszył się kompromitacją Jessie, obiecując sobie łatwe przejęcie opieki nad Beth, skoro matka dziecka jest dziwką.

Ta myśl pobudziła przerażoną Jessie do działania.

– Tak mi przykro! – powiedziała stłumionym głosem. – Nie chcieliśmy nikogo urazić. Ale lord Romayne i ja zapomnieliśmy się, bo właśnie powzięliśmy decyzję o ślubie.

Co? Daniel otworzył szeroko oczy, nie dowierzając własnym uszom. Patrzyła na niego z rozpaczliwą prośbą w swoich zachwycających oczach. Stawka musiała być dla niej poważna, niezależnie od tego, co się działo.

Należało się temu przyjrzeć, ale nie publicznie. Otoczył ręką jej ramiona.

– W istocie, jesteśmy wszystkim winni przeprosiny. Nasze zaręczyny to taka niespodziewana radość. – Starał się bardzo, żeby w jego głosie nie zabrzmiała ironia.

Z tyłu, za gromadką ludzi pojawił się Kirkland; taka była siła jego osobowości, że rozstępowano się przed nim, robiąc mu przejście. Laurel trzymała go pod ramię; była wyraźnie zdumiona.

Wkroczyli do pokoju i Kirkland podał Danielowi rękę.

– Gratuluję! Odkąd opowiedziałeś mi o lady Kelham, miałem nadzieję, że ci się powiedzie. – Posłał Jessie spojrzenie: ironiczne, ale niepozbawione życzliwości.

Laurel wysunęła się do przodu i pocałowała Jessie lekko.

– Tak się cieszę, że zostaniemy siostrami, Jessie – powiedziała serdecznie. Jej obecność, jak zwykle, niosła spokój.

Skoro rodzina zaakceptowała zaręczyny, nastrój zmienił się z potępienia w serdeczność. Daniel znosił życzenia tak długo, jak był w stanie; w końcu powiedział:

– Wybaczcie. Zabiorę lady Kelham na spacer w ogrodzie. Mamy wiele spraw do omówienia, lady Dunhaven.

Jessie miała czujną minę, ale zatrzepotała rzęsami, jak należało.

– Co za wspaniały pomysł, mój drogi! Ogrody są takie romantyczne.

Niewątpliwie potrafiła grać. W jaki sposób wydobędzie z niej prawdę? Przyjmując, że jest jakaś prawda do odkrycia.

Laurel zdjęła wierzchnie okrycie, piękny indyjski szal w kolorze złota i czerwieni i podała go Jessie.

– Weź to. Jest chłodno, a nie chcę, żeby narzeczona brata się przeziębiła.

Jessie wzięła szal, była zaskoczona i wzruszona.

– Bardzo dziękuję. Nie mogę się doczekać, żeby lepiej cię poznać, lady Kirkland.

– Laurel – uśmiechnęła się serdecznie; potem oboje z Kirklandem wyszli z pokoju.

Daniel zarzucił szal na ramiona Jessie, manifestując stosowną opiekuńczość. Egzotyczny wzór i barwy kontrastowały z czernią żałoby. Ujął ją mocno za łokieć, wyprowadził z pokoju, a potem po schodach w ciemność.

Chłodne powietrze orzeźwiło oboje. Kiedy szli prowadzącą do ogrodu, wysypaną pokruszonymi skorupkami ostryg dróżką, Daniel puścił rękę Jessie.

Kiedy spojrzała pytająco, wyjaśnił:

– To może być najważniejsza rozmowa w moim życiu, więc najlepiej będzie, jeśli zachowam zdrowy rozsądek. Kiedy cię dotykam, rozsądek ulatuje daleko.

– Tak samo czuję się przy tobie, a Bogu wiadomo, że rozsądek jest nam potrzebny. – Obejrzała się na dom; w oknach płonęło światło, widać w nich było czarne figurki ludzi. – Ciekawe, ilu ludzi nas obserwuje.

– Przypuszczam, że robi to każdy, komu udało się zająć odpowiednie miejsce przy oknie. Dostarczymy podniecających plotek na jeden, może dwa dni – stwierdził cynicznie. – Lady Dunhaven jest z pewnością szczęśliwa, że wnieśliśmy takie urozmaicenie na bal.

Jessie westchnęła.

– Wolałabym nie być takim interesującym gościem.

Weszli do głównych ogrodów pod kamiennym łukiem. Przybywający księżyc rzucał dość światła, żeby widzieć dookoła i posuwać się jasną ścieżką. Bujny zapach późnych kwiatów i krzewów nie tłumił myląco niewinnego zapachu fiołkowych perfum Jessie.

Rozum podpowiadał Danielowi, żeby odejść i rano ogłosić zaręczyny za niebyłe, ale jego serce – i inne części ciała – nie były przekonane. Kiedy posuwali się wśród geometrycznie ułożonych trawników, klombów i ścieżek, powiedział:

– Po ciemku łatwiej mówić prawdę. Czy powiesz mi, o co w tym wszystkim chodzi? Nie sądzę, żebyś próbowała wplątać mnie w pułapkę, choć jeśli taka jest twoja intencja, to ci się nie uda. Nie zachowam się jak dżentelmen i porzucę cię, jeśli nie dojdziemy do porozumienia.

– Podoba mi się, że nie chcesz być więźniem społecznych oczekiwań – odparła z powagą. – Zawsze uważałam, że to szaleństwo zmuszać dwoje ludzi do małżeństwa, jeśli zastanie się ich w kompromitującej sytuacji. Choć, ponieważ

jestem wdową, nie sądzę, żeby tutaj to było konieczne. Masz na tyle dobrą reputację, że wybaczono by ci, jeślibyś przyświadczył, że nie jesteśmy zaręczeni, a ja zostałabym czarnym charakterem w tej sztuce.

– Bo jesteś złą kobietą?

– Właśnie tak. – Wzruszyła ramionami i skręciła w kolejną dróżkę; skorupki ostryg cicho chrzęściły pod jej wieczorowymi pantofelkami. – Nigdy nawet nie spotkałam tej kobiety, która mnie zadenuncjowała, ona jednak zdawała się wiedzieć o mnie wszystko.

– A ja muszę wiedzieć, jak bardzo jesteś zła, Jessie. Zakładając, że w ogóle jesteś zła. Jak dotąd, to jedynie pogłoski. – Dziwne, jak otwarcie mógł z nią rozmawiać. Czy to wynikało z ich wzajemnego pociągu, czy z czegoś zupełnie innego? – Musimy wykorzystać ten czas, żeby się czegoś o sobie nawzajem dowiedzieć. Muszę znać prawdę o tobie, tak samo, jak ty o mnie.

Po paru krokach odezwała się cicho:

– Są pewne rzeczy, o których nie będę mówić, ale przysięgam, że nie skłamię. Od czego mam zacząć?

Jeśli pozna jej przeszłość, rozumował, może w jego oczach straci tę pociągającą aurę tajemniczości i łatwiej odzyska jasność myślenia.

– Skąd jesteś?

– Podobnie jak ty, z West Coutry. Byłam w Bristolu, więc jeśli wydaje ci się, że wyglądam znajomo, to dlatego. – Spojrzała na niego; jej twarz w kształcie serca miała w księżycowym świetle barwę kości słoniowej. – Nie mieszkałam w Kent, póki nie poślubiłam Philipa.

Kiwnął głową; potwierdziły się jego domysły.

– Do tego czasu dawno opuściłem Akademię Westerfield. – A twoja rodzina? Mówiłaś, że twój ojciec jest pastorem. Czy to prawda?

– Tak – odparła niechętnie. – Oprócz Philipa jesteś jedyną osobą, której o tym wspomniałam. Ciekawe dlaczego? Staram się nie myśleć o moim ojcu. Nigdy.

– Ludzie zwykle chętnie ze mną rozmawiają. Przypuszczam, że to się wiąże z obydwoma moimi powołaniami.

– Myślę, że to wynika bardziej z tego, jakim jesteś człowiekiem, niż z faku, że wyświęcono cię na kleryka. Mój ojciec zyskiwał poklask za publicznie okazywaną pobożność, ale nie dałoby się znaleźć przedstawiciela Kościoła o bardziej czarnym sercu i tak całkowicie pozbawionego tolerancji – powiedziała otwarcie. – Obrzydził mi Boga. Matka zmarła, kiedy byłam mała. Słabo ją pamiętam, ale ojciec mówił często, że bardzo ją przypominam i to był dowód mojej złej natury.

Wzdrygnął się, słysząc ból w jej głosie.

– Nic dziwnego, że nie lubisz pastorów. Większość nie jest taka jak on.

– Nie mogą być tacy, bo inaczej żaden wierny nie wstąpiłby w progi kościoła – odparła cierpko.

– Czy uciekłaś i zostałaś aktorką, żeby się od niego uwolnić?

Zawahała się; domyślał się, że zastanawia się, ile mu powiedzieć.

– To nie było takie proste. Uciekłam, żeby poślubić kochanka.

A zatem Philip nie był jej pierwszym mężem.

– Czy było ci lepiej niż pod dachem ojca?

– W istocie, nie było. Cieszyłam się, że uciekłam od ojca, ale małżeństwo było poważnym błędem. Byłam o wiele za młoda i niewinna. – Schyliła się i zerwała blady kwiatek przy dróżce; zaczęła bezwiednie obracać w palcach kruchą łodyżkę. – Mój mąż był młody i… nie niewinny. Po jego śmierci zostałam bez grosza i musiałam znaleźć sposób, żeby przeżyć. W rozpaczy poszłam do Theatre Royal w Yorku i zapytałam o pracę. Ze względu na moją urodę przyjęto mnie i dawano drobne rólki, zwłaszcza takie, w których pokazywałam nogi.

Daniel mimowolnie zerknął na jej nogi, zakryte teraz fałdami czarnego materiału. Podejrzewał jednak, że są równie doskonałe, jak cała reszta.

– Jestem pewien, że teatr był dla ciebie dobrym miejscem i dostawałaś role, które aktorki zwykle dostają.

– Och, tak. Ale miałam szczęście, ponieważ właściciel teatru objął mnie osobistą protekcją.

Zacisnął usta. Cóż, sam domagał się prawdy.

– Rozumiem.

– Otóż nie rozumiesz. – Dróżka zaprowadziła ich na otoczony żywopłotem placyk z pluskającą cicho fontanną pośrodku. Jessie usiadła na ławeczce naprzeciwko fontanny; czarna suknia udrapowała się wdzięcznie wokół jej kostek. – Właściciel wolał mężczyzn niż kobiety. W teatrze wszyscy o tym wiedzieli, ale, jak wiesz, takie postępowanie jest sprzeczne z prawem.

– I grozi szubienicą. – Daniel usiadł na ławce, najdalej, jak się dało. Ciemność sprzyjała mówieniu prawdy, ale, paradoksalnie, sprawiała, że był nawet bardziej świadomy jej pobudzającej zmysły fizycznej obecności. – Na szczęście, rzadko stosowana kara. Zatem chwalił się tobą jako swoją kochanką, ukrywając swoje prawdziwe preferencje.

– Był dobry i zabawny, więc ten układ przez jakiś czas działał znakomicie.

Ciemność może skłania do prawdy, ale też stwarza atmosferę niebezpiecznej intymności. Nie będąc w stanie widzieć jej wyraźnie, tym silniej czuł jej zapach, słyszał zmysłowe brzmienie głosu.

– Co się potem stało?

– Spotkałam Fredericka Kelhama w teatrze – ciągnęła bezbarwnym głosem. – Był młodym, czarującym, przystojnym dżentelmenem, właścicielem dworku pod Yorkiem, dziedzicem baronii i wydawał się mnie uwielbiać. Bardzo… bardzo pragnęłam mężczyzny, który by mnie uwielbiał.

– Więc zostałaś jego kochanką. – Głos Daniela był cichy, bez nuty potępienia.

– Poprosił mnie o rękę i zgodziłam się – odparła z goryczą. – Byłam starsza, powinnam być mądrzejsza, ale raz jeszcze namiętność przytępiła rozum. Byłam wdową, nie młodą panienką. Zachowywałam się… w szalony sposób.

– A więc nie czekałaś na śluby kościelne. To nie jest zbrodnia.

– Byłam zbrodniczo głupia! – odparła. – Powiedział, że zabierze mnie, żebym poznała jego wuja. Myślałam, że Frederick chce, żeby wuj pobłogosławił nasz związek. Zamiast tego… – Głos jej zamarł.

Chciał wziąć ją w ramiona, żeby złagodzić jej ból, ale to odebrałoby mu resztki panowania nad sobą. Wziął tylko jej dłoń, ogrzewając chłodne palce.

– Frederick zrobił coś niewybaczalnego?

– Kazał mi uwieść Philipa – wyszeptała z trudem.

15

*D*aniel patrzył na pochyloną głowę Jessie, przerażony, że mężczyzna, któremu ufała i którego chciała poślubić, potraktował ją jak prostytutkę.

– Dlaczego chciał, żebyś zrobiła coś takiego?

– Miał nadzieję, że wuj podniesie mu rentę – odparła ze znużeniem w głosie. – Frederick był rozrzutny, dochód z majątku i skromna renta kwartalna od Philipa mu nie wystarczały. Zrozumiałam wtedy, że nigdy nie miał zamiaru mnie poślubić. Chciał mnie tylko wykorzystać, żeby wyciągnąć więcej pieniędzy od wuja.

Daniel potrząsnął głową.

– Frederick wydaje się wyjątkowo głupi. Lord Kelham miał reputację człowieka honoru. Z pewnością byłby oburzony, gdyby narzeczona bratanka usiłowała go uwieść.

– Frederick uważał, że żaden mężczyzna mi się nie oprze, więc i tym razem mi się uda. – Ścisnęła mocniej rękę Daniela. – Rozumował w sposób bardzo pokrętny, ale sądzę, że chciał mnie przedstawić jako zepsutą, niewierną kobietę i skłonić wuja, żeby mu zapłacił za zerwanie zaręczyn albo za pozbycie się mnie. W ogóle nie znał Philipa.

– Ludzie nieuczciwi zazwyczaj nie rozumieją tych, którzy mają zasady moralne – zauważył Daniel. – Z pewnością jego plan się nie powiódł.

– Byłam przerażona, kiedy Frederick powiedział mi, co zamierza. Philip był taki dobry i pełen godności i przyjął mnie jako przyszłego członka rodziny, choć byłam aktorką z niejasną przeszłością. Był dżentelmenem, a Frederick alfonsem.

– Zerwałaś wtedy zaręczyny?

Kiwnęła głową.

– Powiedziałam mu, że budzi we mnie obrzydzenie i uciekłam. Philip znalazł mnie płaczącą w ogrodzie. Podobnym do tego. Zabawne, jak życie się plecie.

– Czy powiedziałaś mu o planach Fredericka?

– Miałam ochotę, ale… Philip kochał bratanka niemal jak syna. Nie chciałam, żeby wiedział, jak podły potrafi być Frederick. Zakładając, że w ogóle by mi uwierzył, skoro byłam tylko źle prowadzącą się kobietą. – Zacisnęła palce na dłoni

Daniela. – Więc tylko powiedziałam, że Frederick uznał, że do siebie nie pasujemy, a ja zwolniłam go z danego słowa, przyznając mu rację, ale, rzecz jasna, cierpię z tego powodu. To najlepsze wyjaśnienie, jakie mogłam na poczekaniu wymyślić.

Dobrze postąpiła, nie oczerniając Fredericka przed wujem. Czy zdawała sobie sprawę, jak jej godna postawa podziała na człowieka takiego jak Philip Kelham?

– Zatem Philip cię pocieszył i okazało się prawdą, że żaden mężczyzna nie może ci się oprzeć?

Podniosła raptownie głowę.

– Myślisz, że to zaplanowałam? – zapytała gniewnie.

– Nie, choć może to kolejny dowód twojej magicznej władzy nad mężczyznami – stwierdził cierpko. – Z tego, co słyszałem, łatwo uwierzyć, że Frederick Kelham jest zarówno głupi, jak i zły. Czy wiesz, że krąży po Londynie i przekonuje ludzi, że jest ojcem twojej córki i prawym dziedzicem baronii?

Jessie wydała dźwięk podobny do syku.

– Twierdzi tak, odkąd odczytano testament Philipa. Jest gościem na dzisiejszym balu i trochę wcześniej dopadł mnie na balkonie i groził, że jeśli za niego nie wyjdę, wniesie do sądu sprawę o ojcostwo Beth i opiekę nad nią. – Głos jej się załamał. – On chce mi odebrać Beth!

Daniel gwizdnął cicho.

– Sądzę, że teraz dużo lepiej rozumiem wydarzenia dzisiejszego wieczoru. Czy dlatego mnie odnalazłaś i prosiłaś, żebym wznowił zaloty?

– Tak – szepnęła. – Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe. Przyjechałam do Londynu, żeby znaleźć męża, który będzie kochał Beth jak własną córkę i który ma władzę, żeby chronić ją przed Frederickiem.

– I z pewnością chronić także ciebie?

– Beth jest dużo ważniejsza. Jest radością mojego życia, podobnie jak była Philipa. Zrobiłabym wszystko, żeby ją chronić.

– Włącznie z poślubieniem mężczyzny, który cię nie obchodzi? – zapytał sucho Daniel. Ta rozmowa zaczynała wyczerpywać zasoby jego tolerancji i zrozumienia.

– Oczywiście, że musi to być człowiek, który mnie obchodzi i któremu zależy na Beth; chciałam kogoś, kto jest starszy i mądrzejszy, mniej skłonny do gniewu i zazdrości – powiedziała ze smutkiem. – Moje doświadczenia z młodszymi mężczyznami nie były dobre. Dlatego nie brałam cię wcześniej pod uwagę.

– Ale dzisiaj jesteś na tyle zrozpaczona, że zmieniłaś zdanie. – Wykrzywił usta. – Nie uważam siebie za człowieka nadmiernie dumnego i to dobrze, bo teraz moja duma dostaje po nosie.

– Chciałeś prawdy – przypomniała. – Kiedy uciekłam Frederickowi na salę

balową, zobaczyłam cię i uświadomiłam sobie, że jesteś odpowiednim człowiekiem pod każdym względem. Uświadomiłam sobie także, że zapewne mną pogardzasz, ale… musiałam sprawdzić, czy uda mi się ciebie przekonać. I tak znaleźliśmy się tutaj.

– Twoje oświadczenie, że jesteśmy zaręczeni, było interesującą niespodzianką – zauważył. – Choć sądzę, że tylko to mogło nas uratować przed skandalem, kiedy przyłapano nas na całowaniu się.

– Przeraziłam się, ponieważ Frederick stał w grupie za drzwiami. Cieszył się, bo właśnie dostarczyłam mu amunicji przeciwko sobie w walce o opiekę nad Beth.

– Czy on jest jej ojcem?

Jessie zawahała się.

– Prawie na pewno nie.

Starał się wyraźniej przyjrzeć jej twarzy w ciemności.

– Interesująca odpowiedź. Spodziewałbym się stanowczego zaprzeczenia.

– Obiecałam ci uczciwość. – Wciągnęła z drżeniem powietrze. – Kiedy zerwałam z Frederickiem, on… zgwałcił mnie, zanim zdołałam uciec. Ponieważ to było niespodziewane, nie zdążyłam się zabezpieczyć przed ciążą. To daje mu pewne podstawy, żeby myśleć, że może być ojcem Beth.

Daniel wciągnął powietrze, nie mogąc znieść myśli o tym, że Jessie została tak brutalnie napadnięta.

– Niech to diabli! I nie powiedziałaś nic jego wujowi?

– Nie widziałam w tym sensu. Gdyby Philip mi uwierzył, wpadłby w rozpacz, gdyby nie uwierzył, wszystko potoczyłoby się dużo, dużo gorzej. Zamiast tego Philip powiedział, że Frederick jest durniem, że nie chce się ze mną ożenić, ale on sam nie jest durniem i byłby zaszczycony, gdybym rozważyła jego oświadczyny. Polubiłam go od chwili, kiedy go zobaczyłam i wydawał mi się… bezpieczną przystanią – westchnęła. – Tak bardzo chciałam być bezpieczna.

– Szybko się pobraliście?

– Tydzień później, dzięki specjalnemu zezwoleniu. – Odwróciła wzrok, zmieszana. – Ale miałam w tamtym tygodniu przypadłość miesięczną, więc nie sądzę, żeby Frederick mógł być ojcem Beth. Urodziła się jednak trochę wcześniej, co zaciemnia sprawę. Przypomina Philipa, ale Philipa i Fredericka łączy podobieństwo rodzinne. – Ścisnęła mocno rękę Daniela.

– Jest z pewnością córką Philipa – stwierdził stanowczo. – Urodzoną w związku małżeńskim, w rozsądnym czasie po zawarciu małżeństwa i w pełni uznaną przez lorda Kelhama. Wydaje się, że Frederick usiłuje cię zastraszyć i zmusić do małżeństwa, ponieważ wie, że fakty świadczą przeciwko niemu. Zwłaszcza że

masz potężnych przyjaciół, o czym się przekonał.

– Modlę się, żebyś miał rację – szepnęła. – Nie mogę podejmować żadnego ryzyka, jeśli chodzi o Beth.

– Mam rację. – Uścisnął jej rękę, ponownie zwalczając odruch wzięcia jej w ramiona. – Przykro mi, że zadałem ci tyle bolesnych pytań. Widzę w ciemności nie zepsutą kobietę, ale dzielną kobietę i oddaną matkę.

– Bardziej zrozpaczoną niż dzielną. Ale dość o mnie. Jak mówiłeś, przyjechałeś do Londynu szukać żony. Jakiego rodzaju kobiety potrzebujesz?

Usiłował sobie przypomnieć, co mówił Laurel. To wydawało się wieki temu. Teraz Jessie opanowała jego wyobraźnię.

– Chciałem kobiety dojrzałej, nie rozchichotanej młódki. Rozsądek jest ważniejszy niż uroda. W istocie, zupełnie nie rozglądałem się za pięknościami, bo takie kobiety bywają wymagające.

– Cóż, nie jestem rozchichotaną dzierlatką. To już coś – zauważyła. – I nie sądzę, żebym była szczególnie wymagająca. Jakie masz pozostałe oczekiwania?

– Chciałbym kobiety, która potrafi zarządzać majątkiem, jako że bardziej interesuje mnie praca doktora niż hodowla owiec czy uprawa pól. – Przyglądał się jej czystemu, blademu profilowi. – Nie sądzę, żebyś miała doświadczenie jako zarządca majątku.

– Otóż mam – odparła Jessie. – Wszystko mnie interesuje, a ponieważ Philip kochał posiadłość Kelham, był szczęśliwy, ucząc mnie zarządzania. Kiedy zdrowie go zawodziło, przejmowałam coraz więcej pracy. Nie twierdzę, że jestem ekspertem, ale wiem, co trzeba robić i jakie pytania zadawać.

– Byłabyś zatem bardzo pomocna – powiedział zaskoczony i zadowolony. – Czy miałabyś coś przeciwko mężowi, który wykonywałby niski, niedżentelmeński zawód chirurga?

– Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko mężowi, który pomaga ludziom? Do tego tylko należy zachęcać – zachichotała. – Poza tym zajęty nie będziesz mi wchodził w drogę. Ale co z tobą, lordzie Romayne? To ja głównie mówiłam, teraz twoja kolej. Co sprawiło, że zostałeś świętym?

Zmarszczył brwi.

– Wolałbym, żebyś mnie tak nie nazywała. Nie jestem święty. Pomaganie potrzebującym daje człowiekowi dużo dobrego. Nie zasługuję na pochwały.

– Ostrożnie – ostrzegła. – Dodajesz skromność i pokorę do swoich innych cnót.

Musiał się roześmiać.

– Nie miałem takiego zamiaru. Na szczęście życie ułożyło mi się mniej dramatycznie niż tobie. Od dziecka interesowała mnie medycyna i leczenie, i

spędzałem tyle czasu, ile się dało, z miejscowymi doktorami, chirurgami i nastawiaczami kości. Mój ojciec był ważną figurą, więc pozwalali mi, żebym się za nimi włóczył.

– Doktorzy i położne, jakich znam, wydają się także dzielić tę pasję od najwcześniejszych lat – powiedziała Jessie z namysłem. – Urodzeni uzdrowiciele.

– Też to zauważyłem. Leczenie to ciężka praca, czasami łamiąca serce, niekiedy niebezpieczna. To powołanie, nie zwykły zawód. Jest też dość niemodne. Moi rodzice byli nieszczęśliwi, kiedy oświadczyłem w jeszcze młodym wieku, że chcę jechać do Edynburga, żeby uczyć się chirurgii.

– Czy wtedy trafiłeś do Akademii Westerfield?

– O, nie – odparł rozbawiony. – Nie wierzyli, że poważnie interesuję się medycyną. Dużo bardziej niepokoiło ich moje zainteresowanie religią. Oczywiście, moi rodzice zachęcali do właściwego sposobu oddawania czci Bogu w Kościele anglikańskim i darowizn na rzecz właściwych biednych. Jednak we wsi była kaplica metodystów i tamtejsza kongregacja dużo bardziej przypadła mi do gustu. Pomagali ludziom w życiu w sposób praktyczny, ucząc czytać i pisać i nie zastanawiali się, czy biedni zasługują, czy nie zasługują na pomoc. Sam prowadziłem trochę lekcji, nie sądzę, żeby moi rodzice w ogóle się o tym dowiedzieli. Sama przyjemność uczyć tych, którzy mają głód wiedzy.

– A więc wysłano cię do lady Agnes, żebyś stał się dobrze ułożonym, nudnym angielskim dżentelmenem. – W jej głosie brzmiał śmiech. – Cieszę się, że się nie powiodło.

– Ja też. – Początkowo miał żal, że nie wysłano go do większej szkoły, ale bardzo szybko przekonał się, jak bardzo lady Agnes i jej uczniowie mu odpowiadają.

– Teraz twoja kolej, żeby odpowiadać na bolesne pytania, mój panie – powiedziała Jessie bez śladu wcześniejszego rozbawienia. – Co powinnam o tobie wiedzieć? Jakie radości i tragedie uczyniły cię człowiekiem, jakim jesteś dzisiaj?

Winien jej był szczerość, jaką ona mu okazała.

– Chociaż wyświęcono mnie na pastora, nigdy nie byłem prawdziwym klerykiem. Żeby zadowolić rodziców, byłem skłonny jechać do Oksfordu i studiować nauki kościelne, jako że interesowała mnie filozofia i teologia. Sądzili, że to zapewni mi zajęcie i zmusi do właściwego zachowania, póki nie nadejdzie czas, żeby przejąć obowiązki ojca w posiadłości Belmond. – Przez wiele lat dryfował spokojnie z prądem. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że dryfuje. – A potem wszystko się zmieniło.

– W jaki sposób?

– Zaprosiłem do domu z wizytą mojego dobrego przyjaciela, Kirklanda, a on i moja siostrzyczka oszaleli i pobrali się; to było pod wieloma względami wstrząsające. – Zamilkł, rozpamiętując dawny ból. – A… niedługo potem, moja narzeczona, Rose, umarła nagle, kiedy byłem w Oksfordzie.

– Tak mi przykro – powiedziała Jessie ze szczerym współczuciem. – To musiało być straszne. Jaka była?

– Słodka i promienna jak słońce. – Jej obraz stanął mu przed oczami: młodej, roześmianej dziewczyny, która nigdy nie miała się zestarzeć. – Nasze rodzinne posiadłości sąsiadowały ze sobą, więc dorastaliśmy razem. To była najbardziej naturalna rzecz na świecie wyobrażać sobie, że się pobierzemy i będziemy wieść to samo wygodne, wiejskie życie, jak nasi rodzice. Ale potem ona umarła.

Zamilkł na tak długo, że Jessie ponagliła go w końcu:

– I?

– Nigdy nikomu tego nie mówiłem, nawet Laurel – odparł powoli – ale zawsze zastanawiałem się, czy zdołałbym uratować Rose, gdybym był na miejscu. Zmarła na skutek, nagłej gorączki. Są pewne rzeczy, które można zrobić, a których nie zrobiono. Być może… – Głos mu zamarł.

Jessie przyciągnęła ich złączone dłonie do serca.

– I od tamtego czasu ratujesz tylu ludzi, ilu jest to możliwe, ponieważ nie uratowałeś tamtej jednej dziewczyny?

Westchnął.

– Być może. Możliwe, że nie zdołałbym jej pomóc, ale tego nigdy się nie dowiem. Jednak największa zmiana nastąpiła, kiedy Laurel rzuciła Kirklanda. Nie chciała zdradzić dlaczego. Po raz pierwszy i jedyny w życiu miałem ochotę kogoś zamordować, mimo że Kirkland i ja byliśmy bardzo bliskimi przyjaciółmi. Na domiar złego rodzice wydziedziczyli Laurel i zabronili jej wracać do domu.

Jessie wciągnęła powietrze ze zdumienia.

– Jak mogli zrobić coś takiego własnej córce?

– Też nie mogłem w to uwierzyć. – Skrzywił się. – Zdałem sobie wówczas sprawę, że są tak pochłonięci sobą, że nie widzą żadnego z dzieci jako odrębnych osobowości. Byli ze mnie dumni, ponieważ dawałem im dobre świadectwo. Nie interesowali się zbytnio Laurel, ale małżeństwo z hrabią wzbudziło w nich zachwyt. Więc bardzo źle przyjęli, że od niego odeszła, mimo że Kirkland stwierdził dobitnie, że to jego wina.

– I tak było? – zapytała zaintrygowana Jessie.

– Tak, chociaż dowiedziałem się o przyczynie ich separacji dopiero wiele lat później. Wtedy jednak czułem głównie wściekłość na rodziców z powodu

wyparcia się Laurel. Była najsłodszą i najbardziej kochającą córką, jaką można sobie wyobrazić, a oni ją opuścili! – Nawet teraz krew w nim wrzała na tę myśl.

– Więc razem otworzyliście infirmerię?

– W końcu tak. Najpierw zaczęliśmy wspólnie mieszkać. Ja odziedziczyłem skromny majątek, Laurel miała hojną pensję od Kirklanda, więc to było łatwe. Ona prowadziła dom, a ja studiowałem medycynę i chirurgię, póki nie umiałem tyle, żeby nie stanowić zagrożenia dla pacjentów. Dom Zion był jej pomysłem, ale pracowaliśmy tam razem, kiedy tylko zachodziła potrzeba. To, że jestem wyświęcony, oznacza, że mogę udzielać chrztu, ślubu, odprawiać pogrzeby, a to okazało się bardzo przydatne.

– Co o tym myśleli twoi rodzice? – zapytała ciekawie Jessie. – Czy ciebie także wydziedziczyli?

– Nie, choć nasze stosunki były napięte w najwyższym stopniu. – I nigdy już nie wróciły do normalności. Daniel żałował przedwczesnej śmierci rodziców, ale nie cierpiał z tego powodu. Nie było to po chrześcijańsku, lecz kłamałby, gdyby obnosił się z rozpaczą. Jednakże w dziwny sposób nietolerancja rodziców wyszła mu na dobre, ponieważ wzmocniła jego postanowienie studiowania medycyny i położyła fundament pod dobre relacje z siostrą. – Chcieli, żebym stał się szacownym właścicielem ziemskim. Nabyłem podstawowe umiejętności, dorastając w Belmond, ale taka perspektywa jest dla mnie jak wyrok więzienia.

– A teraz odpowiadasz nie tylko za majątek rodzinny, ale wszystkie ziemie Romayne'ów. Nic dziwnego, że chcesz mieć dobrego zarządcę. Na szczęście kogoś takiego można wynająć.

– Albo, być może, poślubić. – Uniósł brwi. – Czy podoba ci się zarządzanie majątkiem?

– Owszem – przyznała. – Lubię wydawać polecenia, a dobrze prowadzone gospodarstwo z zadowolonymi, żyjącymi w dobrobycie ludźmi daje mnóstwo satysfakcji. Ale małżeństwo to coś więcej niż wspólna praca. – Obróciła się i podniosła rękę do jego twarzy, muskając lekko palcami usta. – To także zaufanie. Intymność. Namiętność.

Ucałował czubki jej palców.

– Czy ufamy sobie, pani?

– Ufam, że będziesz strzegł Beth i to jest dla mnie najważniejsze. – Wsunęła palce w jego włosy. – Mam nadzieję, że ufasz w prawdę moich słów, kiedy mówię, że zrobię wszystko, żeby stać się dobrą i wierną żoną.

– Tak. – Dotknął jej policzka, nie mogąc się oprzeć jej gładkiej, ciepłej skórze.

– Intymność przychodzi z czasem i rozmową. – Przycisnęła policzek do jego

dłoni. – Z dzieleniem łoża, stołu, namiętności.

– Namiętność, pani, jest łatwa. – Nie mogąc się dłużej powstrzymywać, posadził ją sobie na kolanach. Jej ciepła, kobieca miękkość oszałamiała go.

Namiętność była bardzo łatwa.

16

Chłodny rozsądek znikł, kiedy Jessie znalazła się na kolanach Daniela. Jego objęcia ogrzały ją lepiej, niż mógł to zrobić indyjski szal. W milczeniu, z bijącym sercem, zanurzył twarz między jej głową a szyją. Zamknęła oczy z westchnieniem ulgi, czując się jak żaglowiec, który zawinął bezpiecznie do portu; napawała się siłą jego umięśnionego, kształtnego męskiego ciała. Jedynego, wyjątkowego.

– Lubię cię przytulać i tulić się do ciebie. Czy potrzebujemy w ogóle tych wszystkich rozsądnych argumentów? – szepnęła. – Wciąż wracamy do namiętności, która jest uczciwsza od jakichkolwiek słów.

Odetchnął; powietrze z jego ust połaskotało ją delikatnie w ucho.

– Wolę myśleć, że rozmowa pomogła przełamać między nami lody. Pragnę cię, odkąd się poznaliśmy, ale małżeństwo wymaga czegoś więcej.

Westchnęła cicho.

– A zatem się pobierzemy?

Pieszczota jego rąk ustała. Po paru chwilach odezwał się spokojnym tonem:

– Jeśli naprawdę chcesz ślubu, to tak. Ale naprawdę nie sądzę, żeby Frederick Kelham mógł skrzywdzić ciebie czy Beth na mocy prawa, więc może wcale nie potrzebujesz potężnego protektora.

Przestraszona, podniosła głowę, próbując dojrzeć w mroku wyraz jego twarzy.

– Czy to znaczy, że wolałbyś raczej się ze mną nie żenić? Postawiłam cię w przymusowej sytuacji dziś wieczorem na balu, ale jeśli minie parę tygodni bez żadnego oświadczenia z naszej strony, będziemy mogli powiedzieć wszystkim zainteresowanym, że uznaliśmy, że jednak do siebie nie pasujemy. To nie powinno wywołać wielkiego skandalu.

– Może nie jesteśmy tak dla siebie nieodpowiedni, jak sądziłem. Z pewnością dowiedzieliśmy się o sobie więcej w ciągu ostatniej godziny, niż mielibyśmy okazję w ciągu całego sezonu balów, rautów i weneckich śniadań – stwierdził w zamyśleniu. – Nie jesteś rozpieszczoną pięknością, za jaką cię brałem, a ty, mam nadzieję, przestałaś o mnie myśleć jako świętym mężu. Czy mamy dość wspólnego, nie wiem. Myślę, że małżeństwo to zawsze triumf nadziei nad

strachem. Ale chcę się z tobą ożenić, jeśli ty tego chcesz, ze względu na ciebie i Beth.

Wciągnęła powietrze z lekkim drżeniem.

– Jestem pewna na tyle, na ile to możliwe w tej sytuacji. Oczywiście, nigdy nie dążyłabym do tak szybkiego zamążpójścia po śmierci Philipa, gdyby nie groźby Fredericka. Ale poznawszy ciebie, nie chcę cię stracić dlatego, że czas jest niestosowny.

– W takim razie… – Pocałował ją namiętnie.

Jessie niemal zapomniała, jak cudowna potrafi być namiętność. Teraz, kiedy podjęli decyzję o małżeństwie, pozwoliła wcześniejszym wątpliwościom ulecieć i dała się porwać pasji, którą szczęśliwym zrządzeniem dzielili. Cudowny, słodki pocałunek trwał.

Trzymał ją na kolanach, podtrzymując jedną ręką. Drugą wolną, wsunął pod szal, obejmując jej pierś. Zamruczała z rozkoszy, wtulając się w jego dłoń, żałując, że warstwy gorsetu, halek i sukni nie mogą zniknąć za sprawą czarodziejskiej różdżki.

Przesunął dłonią po jej brzuchu, wzdłuż biodra i na kolana. Każde włókienko jej ciała ożywiło się gwałtownie.

Wsunął dłoń pod kraj jej sukni, gładząc nagie kolano i wewnętrzną stronę uda. Odsunęła usta, szepcząc:

– Na ziemię. Teraz! Tam będzie lepiej.

Zamarł, czuła, jak wibruje w nim namiętność. Puścił jej suknię i unieruchomił Jessie w ramionach.

– Czekałem tak długo – szepnął drżącym głosem. – Poczekam na prawdziwe łóżko.

Przypomniawszy sobie, gdzie jest, Jessie przełknęła ślinę, starając się stłumić pożądanie.

– Przypuszczam, że masz rację, ale jak długo musimy czekać?

– Jesteśmy w Londynie, więc łatwo będzie uzyskać specjalne zezwolenie. – Wstał i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej się podnieść.

– Trzy dni? Zanim wszyscy nasi przyjaciele opuszczą Londyn.

– Przypuszczam, że wytrzymam trzy dni, nie spalając się żywcem.

– To będą długie trzy dni. – Pomógł jej wygładzić spódnice i wyprostować suknię. – Muszę spędzić trochę czasu z Beth, żeby się do mnie przyzwyczaiła. Czy mogę przyjść rano i zabrać was obie na przejażdżkę po parku?

– Beth się to spodoba. Będziemy mogli także porozmawiać o podstawowych sprawach, na przykład gdzie będziemy mieszkać.

Położył jej ciepłą dłoń na karku i skierował w stronę domu; skorupki ostryg chrzęściły pod ich stopami.

– To niełatwa sprawa. Ty masz Kelham, ja Belmond i kilka posiadłości Romayne'ów, w których jeszcze nie byłem. Myślałem o tym, żeby udać się po wyjeździe z Londynu do zamku Romayne, ponieważ to siedziba rodu. Czy wzięłabyś to pod uwagę jako podróż poślubną?

– Interesujące, ale odsuńmy wszystkie praktyczne kwestie do jutra. – Ścisnęła jego ramię. – Dzisiaj chcę po prostu być.

Kiedy weszli do domu, musieli się jeszcze doprowadzić do porządku. Na szczęście nikogo nie było w holu. Strzepnęła źdźbła trawy ze spódnicy.

– Dobrze, że jesteśmy ubrani na czarno. Mniej widać, co robiliśmy.

– Myślę, że większość gości będzie wyrozumiała, skoro się właśnie zaręczyliśmy. – Podał jej ramię. – Bal już się pewnie kończy. Czy wejdziemy tam i pokażemy tym wszystkim ludziom, którzy tak się nami interesują, że doszliśmy do porozumienia?

Wsunęła mu rękę pod łokieć.

– A w szczególności wstrętnemu Frederickowi. Może uzna wreszcie, że pora się poddać.

– Można mieć nadzieję. – Daniel nie wydawał się przekonany. Jessie także, ale bardzo chciała, żeby jej nadzieje się spełniły.

Muzycy grali walca, kiedy weszli na salę. Z kpiną w głosie Daniel zapytał:

– Czy oznajmimy wszem wobec, że zawarliśmy zgodę, tańcząc walca?

Jessie pomyślała najpierw o żałobie. Taniec wywołałby skandal.

Jej drugą myślą było: tak!

– Proszę! Uwielbiam tańczyć, lordzie Romayne.

Daniel z uśmiechem stanął w pozycji do walca i ruszyli razem w takt muzyki. Miał pogodny wyraz twarzy. Widziała już, jak się uśmiecha, a czasami nawet śmieje, ale zawsze czuło się w nim podskórną powagę.

Nie dzisiejszego wieczoru. Był szczęśliwy i to się dawało zauważyć. Kosmyk ciemnoblond włosów opadł mu na czoło, nadając mu niemal chłopięcy wygląd. Jednak przy swoim wzroście i szerokich ramionach był bardzo pociągającym mężczyzną. Namiętność, którą stłumili w ogrodzie, wciąż trwała między nimi, głęboka, oszałamiająca. Jeszcze tylko parę dni…

Tańczył doskonale, wyraźnie nabył tę umiejętność dzięki praktyce, a nie tylko paru lekcjom w dzieciństwie. Czy lubił tańczyć ze swoją ukochaną Rose, a potem to zarzucił na rzecz poważniejszych zajęć po jej śmierci? To się wydawało do niego podobne. Święci raczej nie słyną z tego, że są beztroscy.

Sama nie była beztroska przez jakiś czas, ale dzisiaj miała ochotę poddać się magii nadziei. Oddawała siebie i córkę w ręce dobrego człowieka. Dobry Boże, to będzie jej trzeci mąż! Wreszcie powinna się czegoś nauczyć.

Tylko że jej pierwsze małżeństwo wynikło z żarliwych miłosnych deklaracji i okazało się katastrofą. Philip przekonał ją, że lepiej zacząć od wzajemnej sympatii, szacunku i chęci zawarcia ślubu, dając w ten sposób szansę miłości, żeby się rozwinęła. Daniela i jej nie łączyła miłość, ale lubili się i byli dla siebie atrakcyjni. To wystarczało.

Wirowała z Danielem i przez chwilę zobaczyła, jak lady Julia przygląda im się z rozjaśnioną, zadowoloną twarzą. Na wielu innych twarzach widniały pobłażliwe uśmiechy, ale zdarzały się wyjątki. Kobieta, która zastała ich na całowaniu się, odęła wargi i była wyraźnie wściekła. Frederick, na szczęście, zniknął.

Mariah pokazała Jessie szelmowsko kciuk do góry za plecami męża. Jessie odrzuciła głowę do tyłu i parsknęła śmiechem, trzymana mocno w ramionach Daniela. Jutro będzie się martwić zmianami i wyzwaniami w swoim życiu. Dzisiaj tańczy.

Frederick Kelham zdołał powściągnąć furię, póki dziwka z najnowszym gachem nie wrócili na salę balową. Było oczywiste, że kiedy suka oznajmiła o ich zaręczynach, Romayne usłyszał o tym po raz pierwszy w życiu.

Kiedy Romayne wyprowadził Jezebel na zewnątrz, żeby porozmawiać, Frederick podążył za nimi, pewien, że Romayne ją zdemaskuje. Ale nie, głupiec wpadł w jej szpony, dając się uwieść jej wdziękom. On naprawdę zamierza się z nią ożenić. Pierwszą rzeczą, którą na nim wymusi, będzie wystąpienie o opiekę nad bachorem. Romayne też ma potężnych przyjaciół. Za każdym razem, kiedy Frederick go widział, był w towarzystwie księcia albo hrabiego. Co gorsza, jego siostra była żoną Kirklanda, niebezpiecznego drania.

Walcząc z furią, Frederick rozważał, co jeszcze usłyszał. Ciekawe, że była zamężna, jeszcze zanim zjawiła się w Yorku. Jemu nigdy o tym nie mówiła. A dzisiaj wspomniała o tym dość ogólnikowo. Może jej pierwszy wcale nie umarł? Może po prostu uciekła, zostawiając prawowitego męża, a to by znaczyło, że małżeństwo z Philipem było nieważne, a bachor jest bękartem.

To było prawdopodobnie zbyt piękne, żeby było prawdziwe, ale warto sprawdzić. Musiał wiedzieć o niej coś więcej poza tym, że pochodzi z West Country. Czy podała Frederickowi prawdziwe nazwisko, kiedy w Yorku prosił ją o rękę? Czy też było to kolejne kłamstwo? Trudno powiedzieć, ale nazwisko było na tyle rzadkie, że nie powinno sprawiać kłopotu wytropienie go. Gra warta świeczki.

Z zaciśniętymi zębami Frederick wyszedł z ogrodu i podążył w stronę domu. Zdobędzie informacje o podstępnej ladacznicy, który wyszła za jego wuja. A kiedy to zrobi, może znajdzie się sposób, żeby odzyskać to, co należy do niego.

Laurel poczekała, aż wszyscy troje znaleźli się w powozie Kirklanda, zanim zapytała niecierpliwie:

– A zatem naprawdę ożenisz się z lady Kelham?

Daniel siedział naprzeciwko siostry i jej męża.

– Na to wygląda. – Nie mógł się powstrzymać i uśmiechnął szeroko.

– Czy to rozsądne, skoro znasz ją tak krótko?

– Jak długo znałaś Kirklanda, zanim się zaręczyliście? – odparował.

Kirkland roześmiał się, ściskając rękę żony.

– Około czterech godzin, jak sobie przypominam. Mogłem poprosić wcześniej, ale nie chciałem sprawiać wrażenia, że się zbytnio śpieszę.

Laurel także się roześmiała.

– Punkt dla ciebie. Kiedy ktoś czuje to, co my, zwykła miara czasu przestaje się liczyć. Miłość nie jest zbyt cierpliwa.

Co by jego romantyczna siostra powiedziała, gdyby Daniel zdradził, że jego małżeństwo nie będzie oparte na miłości w taki sposób jak jej? Podejrzewał, że trzeba być bardzo młodym, żeby zakochać się z takim brakiem wątpliwości i oddaniem. Tak kochał Rose. Laurel i Kirklanda także łączył ten rodzaj miłości, bo inaczej nie przetrwałaby dziesięcioletniej separacji.

Ale o tym nie chciał dyskutować. Laurel byłaby szczerze wstrząśnięta. Zapewne wygłosiłaby kazanie. Bezpieczniej było nie mówić wszystkiego.

– Jesteśmy na tyle dorośli, żeby wiedzieć, czego chcemy, więc nie widzimy powodu, żeby czekać.

Laurel nie zwróciła uwagi na to, czego Daniel nie powiedział, ale Kirkland spojrzał na niego uważnie. Usłyszał słowa, które nie padły, ale nie miał ochoty na kazania. Raczej nie.

– Lady Kelham – powiedziała Laurel – wydaje się bardzo praktyczną osobą, mimo że jest taka zdumiewająco piękna.

– Jej uroda była bardziej przekleństwem niż błogosławieństwem – odparł z powagą Daniel. – To ją nauczyło nie bujać w obłokach.

– Byłeś pewien, że nie chcesz poślubić pięknej kobiety – stwierdziła kpiąco Laurel. – Czy to rozsądne zmieniać zdanie?

– Jak często postępuję nierozsądnie? – zapytał rozbawiony Daniel.

Laurel ściągnęła brwi.

– W tej chwili nie przypominam sobie wielu takich sytuacji.

– Smutne, ale prawdziwe. – W głosie Daniela brzmiała autoironia. – Nienaganna poprawność jest raczej nudna. Myślę, że już pora, żebym zrobił coś głęboko nierozsądnego.

– Małżeństwo jest grą o zbyt wysoką stawkę, żeby ryzykować eksperymenty – stwierdził sucho Kirkland. – Czy dowiedziałeś się czegoś więcej o pochodzeniu lady Kelham?

– Wystarczająco. Są wciąż pewne rzeczy, których nie wiem, ale omówiliśmy to, co najważniejsze. – Taką miał, przynajmniej, nadzieję.

– Znajduję pewną siostrzaną przyjemność, widząc, jak rezygnujesz ze swojej listy wymagań pod adresem przyszłej żony – zauważyła Laurel. – Nie upierałeś się przy kobiecie o przeciętnym wyglądzie, więc pewnie nie zależy ci także na kimś, kto potrafiłby zarządzać majątkiem.

– O nie. Kiedy zdrowie jej męża się pogorszyło, Jessie wciągnęła się w zarządzanie majątkiem. Nie tylko ma wiedzę na ten temat, ale jeszcze to lubi.

– Naprawdę znalazłeś kobietę swoich marzeń! – zawołała Laurel z podziwem. – A w dodatku ma słodką córeczkę. Kiedy ślub?

– Już wkrótce. Nie ma powodu, żeby zwlekać, więc wystaram się o specjalne zezwolenie. Kirkland, czy jesteś gotów mnie poprzeć?

– Będę zaszczycony. Przypuszczam, że wolisz kościół, niż ceremonię tutaj czy w rezydencji Ashtonów. – Kirkland zachichotał. – W tej chwili oboje rezydujecie na terenie parafii St. George, Hanover Square, którą możesz uznać za przeraźliwie modną, ale obok są inne parafie.

Daniel nad tym akurat jeszcze się nie zastanawiał.

– Umieszczę to na liście rzeczy, które powinniśmy jutro rano z Jessie przedyskutować.

– Dworek Milton mógłby być przyjemnym miejscem na miesiąc miodowy – powiedziała Laurel. – Ponieważ siedziba Jamesa znajduje się w Szkocji, kupił dworek jako łatwo dostępne miejsce odpoczynku na wsi. To tylko godzina drogi od Londynu. Cudowne odosobnienie.

– Dobra myśl – powiedział Kirkland. – Oboje byliście w Londynie bardzo zajęci. W Milton jest spokojnie. Odpoczniecie tam i nacieszycie swoim towarzystwem bez żadnych przeszkód.

– Jeszcze jedna rzecz do przedyskutowania z Jessie. – Daniel zmarszczył brwi. – Czy zabiera się dziecko na miesiąc miodowy? Małżeństwo staje się z każdą minutą coraz bardziej skomplikowane!

– Z największą przyjemnością wezmę Beth na parę dni, ale będę musiała

walczyć o ten przywilej z Mariah i Julią. Obie ją uwielbiają. – Laurel położyła dłoń na swoim powiększającym się brzuchu. – Cieszę się, że nasze dziecko będzie miało przemiłą kuzyneczkę, na której będzie się mogło wzorować.

Było to przypomnienie, że małżeństwo to nie tylko dwoje ludzi, ale także dwie rodziny. Jeśli Daniel popełnia błąd, poślubiając kobietę, która nadal ma wiele tajemnic, zapłacą za to nie tylko on i Jessie.

To była bardzo rozsądna myśl. A jego rozsądek wciąż nie działał, jeśli chodziło o Jessie Kelham.

17

Daniel pożegnał się i wycofał do własnego pokoju, jak tylko wrócili do rezydencji Kirklanda, ale był zbyt podniecony, żeby zasnąć. Ściągnął marynarkę i krawat, nalał sobie kieliszek wina i zaczął chodzić po pokoju, popijając od czasu do czasu.

Jego życie miało się drastycznie zmienić. Ale z Jessie jako jego częścią myślał teraz o przyszłości z ciekawością, a nie obawą. Najtrudniej będzie rozstrzygnąć, gdzie powinni spędzać najwięcej czasu, jako że Jessie miała obowiązki w Kent, tak jak on w Bristolu. Nie wspominając o zamku Romayne.

Założy infirmerię albo wiejski szpital w każdym miejscu, w którym dłużej zabawi. Większość miast i wsi potrzebowała lepszej opieki medycznej, więc spełni dobry uczynek i zapewni sobie zajęcie. Ta myśl była absurdalna, możliwa i działała ożywiająco.

Po godzinie chodzenia tam i z powrotem i kolejnym kieliszku wina odprężył się na tyle, żeby pomyśleć o pójściu spać. Jednak po latach praktyki medycznej nie zdziwił się, słysząc ciche pukanie do drzwi. Otworzył, na progu stał Kirkland, wciąż ubrany.

– Czy Laurel źle się czuje? – zapytał natychmiast Daniel.

– Ma się dobrze, ale ktoś potrzebuje pomocy, jeśli nie jesteś zbyt zmęczony.

– Oczywiście. – Daniel sięgnął po kubrak. – Gdzie?

– Pacjent jest w kuchni.

– To wygodne. – Daniel zamiast kubraka chwycił torbę lekarską. – Jakie mam szczęście, że mój szwagier zapewnia gościom rozrywki medyczne. Czy to coś poważnego?

– Kula w ramieniu. Niezagrażające życiu, o ile nie dojdzie do zakażenia. Jednak koniecznie trzeba założyć opatrunek.

– Czy regularnie miewasz rannych w kuchni?

– Regularnie nie, ale zdarza się. – Kirkland poprowadził go tylnymi schodami do kuchni. Pomieszczenie było dobrze oświetlone, na piecu stał parujący czajnik. Mężczyzna o płowych włosach kulił się na krześle obok uprzątniętego stołu. Jego wierzchnie ubranie leżało na innym krześle, lewy rękaw koszuli przesiąkł krwią.

Na górnym ramieniu założono prowizoryczny opatrunek.

Daniel przyśpieszył kroku, przechodząc przez kuchnię. Mężczyzna podniósł głowę. Był blady pod opaleniznę i miał znajomą twarz.

– Przypuszczam, że pamiętasz kapitana Gordona, choć pod innym nazwiskiem – odezwał się Kirkland.

Jedyna porażka lady Agnes, żywa i w stosunkowo niezłym stanie, tu, w kuchni Kirklanda. To mógł być najbardziej interesujący dzień w życiu Daniela, choć zdecydowanie przedkładał towarzystwo Jessie nad towarzystwa Gordona.

– Gordon to pewnie jedno z długiej listy twoich nazwisk, czyż nie? – Położył torbę na stole i wyjął ostre nożyce. – Sądziłem, że jeśli cię jeszcze kiedyś zobaczę, to na szubienicy, ale rana od kuli też może być.

Gordon zachichotał.

– Wierzę, że zapamiętałbyś te wszystkie nazwiska, Herbert. Kirkland mówił, że teraz jesteś Romayne'em. Teraz możesz głosić swoje racje na większą skalę. W szkole starałeś się, jak mogłeś, traktować mnie z chrześcijańską cierpliwością, podczas gdy ja starałem się ze wszystkich sił wytrącić cię z równowagi i sprawić, żebyś się źle zachowywał.

– Kirkland, potrzebuję dwóch misek, jednej z ciepłą wodą, drugiej pustej. Do tego czyste szmaty albo ręczniki i trochę brandy. – Daniel starannie przeciął prowizoryczny opatrunek. – To ci się nie udało, Gordon, ale byłeś blisko. Czy wolno spytać, jak się tutaj znalazłeś?

– Jakiś czas temu wpadłem na naszego dostojnego, szkolnego kolegę, księcia Ashtona, dając mu okazję do praktykowania dobroczynności. – Gordon jęknął, kiedy Daniel usuwał bandaż.

– Ma na myśli to, że Ashton uczynił go kapitanem swojego najnowszego parowca, „Britanii" – wyjaśnił Kirkland suchym tonem, nalewając wrzątku do czajniczka na herbatę. – A za to jestem mu dozgonnie wdzięczny.

Gordon wzruszył ramionami, po czym skrzywił się z bólu.

– Trochę wiem o inżynierii i mam jako takie doświadczenie na morzu. Te umiejętności rzadko chodzą w parze, więc objąłem statek, póki nie znalazł kapitana o lepszych kwalifikacjach.

Oczy Kirklanda błyszczały rozbawieniem.

– Ashton mówił, że chciał, żebyś został, ale ty oznajmiłeś, że wolisz pracować sam, niż wydawać rozkazy bandzie plugawych, nic niewartych nicponiów.

– To też – mruknął Gordon, kiedy Daniel przeciął rękaw koszuli.

Kirkland postawił miski na stole obok torby, a także położył tam stos czystych szmat. Prędkość, z jaką to przygotował, mogła świadczyć o tym, że nie pierwszy

raz kuchnia służyła za infirmerię.

Daniel obmył wciąż krwawiącą ranę z zewnątrz.

– Kula ominęła kość, to dobrze, ale wciąż siedzi w ramieniu, to niedobrze. Nie powinno być trudno ją wydobyć, ale będzie bolało. Czy herbata gotowa? Filiżanka ze sporą ilością cukru i brandy bardzo pomoże.

– To najlepszy pomysł, jaki usłyszałem tej nocy. – Wolną ręką Gordon wziął od Kirklanda filiżankę parującej herbaty i napił się porządnie. Zamknął oczy, kiedy Daniel szukał w ranie ołowianej kuli.

Kuli nie było trudno znaleźć, ale wydobycie jej wymagało paru prób. Kiedy Daniel wrzucił ją w końcu do miski z zakrwawionymi szmatami, zapytał swobodnym tonem:

– Jak to się stało, że wylądowałeś tutaj z kulą w ramieniu?

Ponieważ Gordon nie otwierał oczu, a twarz miał zroszoną potem, odpowiedział Kirkland:

– Wykonuje pewną pracę dla mnie. Zaletą tej pracy jest to, że pracuje sam, a wadą – że bywa niebezpieczna.

– Zrobiłem, co należało, tak? – parsknął Gordon.

– Zrobiłeś, w istocie i zostaniesz dobrze wynagrodzony – odparł Kirkland. – Jeśli chcesz przeprowadzić jakieś dyskretne dochodzenie, Danielu, Gordon jest człowiekiem, którego potrzebujesz.

– To pewnie dziwne, ale to nie jest coś, czego zwykle potrzebuję. Uważaj, teraz będzie bolało jeszcze bardziej. – Wyciągnął butelkę dżinu z torby i zaczął starannie przemywać ranę. Gordon skrzywił się, ale nie wydał dźwięku. – Przygotuję dla ciebie temblak – powiedział Daniel, na nowo bandażując ranę. – Zmieniaj opatrunek co parę dni.

Gordon skinął głową.

– Dzięki, doktorku. Mam u ciebie dług.

Daniel wzruszył ramionami i zaczął myć przybory.

– Tym się nie przejmuj. Nie prowadzę rachunków.

– A ja tak. – Szare oczy Gordona błysnęły jak stal.

– Niektórzy spośród moich pacjentów płacą kurczakami. Albo pokaźną torbą ziemniaków czy jabłek – zasugerował rozbawiony Daniel.

Gordon tylko parsknął w odpowiedzi. Kulił się i twarz mu pobladła, ale i tak miał szczęście. Gdyby kula poszła parę cali w bok, trafiłaby w serce.

Kiedy Kirkland pomagał Gordonowi wstać, Danielowi przyszło do głowy, że teraz, kiedy żeni się z Jessie, może potrzebować kogoś, kto dyskretnie zbierze informacje. Nie, może nie powiedziała mu wszystkiego o swojej przeszłości, ale

wyjawiła najistotniejsze fakty.

Tak przynajmniej sądził.

Przyjaciele Jessie byli zachwyceni jej zaręczynami z lordem Romayne'em. Podejrzewała, że jego przyjaciele są mniej uszczęśliwieni nowiną.

Sama zmagała się z wątpliwościami, próbując tej nocy zasnąć. Trzymała się z daleka od Daniela, żeby nie dowiedział się o niej za dużo. Wciąż miała ku temu powody i małżeństwo z nim sprawiało, że zaczynała stąpać po cienkim lodzie. Ale przyjął tę porcję prawdy, którą mu oferowała i to może wystarczy. Miała taką nadzieję, ponieważ ta odległa przeszłość nie miała nic wspólnego z kobietą, jaką się stała.

Przewracając się z boku na bok, mówiła sobie, że z czasem staną się sobie bliżsi. To może złagodzić jego osąd, jeśli cała prawda wyjdzie na jaw. Za późno, żeby się wycofać…

Ranek nadszedł za szybko. Kiedy Lily przyprowadziła Beth do pokoju Jessie na śniadanie, dziecięca wesołość dziecka sprawiła, że Jessie poczuła się stara. Philip też był rannym ptaszkiem, co dowodziło, że nawet on nie był doskonałym mężem.

Jedzenie i mocna herbata ożywiły ją.

– Dzisiaj pojedziemy na przejażdżkę z lordem Romayne'em – powiedziała Jessie, smarując dla Beth tost marmoladą. – Pamiętasz go z kawiarni Guntera?

Beth zmarszczyła brwi.

– To ten pan, który stłukł moją miseczkę z lodami, zanim skończyłam.

– Uratował cię także spod kół powozu – przypomniała Jessie. – I dostałaś inne lody od księżnej.

– Mmm. – Beth, ułagodzona, przyjęła tost z marmoladą.

Jessie zastanawiała się, czy powiedzieć córce, że zamierza poślubić dżentelmena, o którym mowa, potem postanowiła poczekać na Daniela, tak żeby mogli zaprezentować wspólny front.

Właśnie skończyły śniadanie, kiedy lokaj oznajmił, że przybył lord Romayne. Z sercem bijącym w przyśpieszonym tempie Jessie starła marmoladę z policzka córki, pomogła jej włożyć śliczny nowy płaszczyk z zielonego aksamitu, a potem obie zeszły na dół.

Daniel skłonił się, kiedy weszły do małego salonu. Porzucił żałobną czerń na rzecz ciemnogranatowego kubraka i bryczesów z koźlej skóry; wyglądał niezwykle przystojnie.

– Lady Kelham i lady Kelham – powiedział. – Miło mi widzieć was obie.

Beth zachichotała. To, że zwracano się do niej „lady Kelham" wciąż wydawało

jej się rodzajem zabawy. Dygnęła wdzięcznie.

– Mama mówiła, że zabierzesz nas na przejażdżkę.

– Tak jest, w istocie; pogoda jest bardzo ładna. – Posiadał dar bezpośredniego przemawiania zarówno do dzieci, jak i dorosłych. – Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać do parku i nakarmić kaczki.

– O, tak!

Daniel spojrzał na Jessie, pytając w milczeniu, czy Beth już wie o ich planach. Potrząsnęła lekko głową. Teraz nadszedł na to czas.

– Beth, poza przejażdżką, mamy dla ciebie niespodziankę – powiedziała Jessie. – Lord Romayne i ja zamierzamy się pobrać, więc będziesz miała nowego ojca.

Mała twarzyczka Beth spochmurniała.

– Ja mam ojca!

Daniel ukląkł przed Beth na jednym kolanie, żeby nad nią nie górować.

– Tak, i on cię bardzo kochał. Zawsze będzie z tobą w twoim sercu. – Dotknął lekko palcem piersi Beth. – Ale kiedy ojciec nie może zostać, czasami przysyła ojczyma, żeby opiekował się jego dzieckiem. To dla mnie wielki zaszczyt, że twoja mama zgodziła się mnie przyjąć jako twojego ojczyma.

Beth cofnęła się, marszcząc brwi i chwyciła dłoń Jessie. Uznawszy, że lepiej nie dawać Beth czasu na dąsanie się, Jessie powiedziała:

– A teraz pora na naszą przejażdżkę.

Beth nie puszczała ręki Jessie, zerkając nieufnie na Daniela. Kiedy otwierał drzwi i towarzyszył im na dwór, wydawał się odprężony i nie próbował przypodobać się Beth.

Miał zgrabny powozik z lokajem w liberii usadowionym z tyłu. Dzięki, jak się domyślała Jessie, uprzejmości Kirklanda. Ona i Daniel mieli szczęście do przyjaciół.

Jessie pomogła Beth wejść do powozu; potem Daniel pomógł Jessie. Ławka była dość szeroka dla nich trojga, ale Beth, z czujną miną, wdrapała się Jessie na kolana. Daniel wskoczył do powozu i wyciągnął zza oparcia zwinięty koc.

– Słońce pięknie świeci, ale powietrze jest chłodne, więc koc może nam się przydać.

– Jak kokon z trzema motylkami – stwierdziła Jessie, opatulając siebie i córkę. Beth roześmiała się.

Kiedy się już usadowili, Daniel zręcznie poprowadził powozik z rezydencji Ashtona wzdłuż ulicy do Hyde Parku. Mijali inne powozy, a Daniel w pewnym momencie zwrócił się do Beth:

– Beth, lubisz konie?

Łypnęła na niego podejrzliwie.

– Jestem lady Kelham. Jeśli zwracasz się do mnie Beth, ja także powinnam mówić do ciebie po imieniu.

– Beth! – zawołała Jessie z dezaprobatą. Czasami jej sprytna mała córeczka okazywała się po prostu za mądra jak na swój wiek.

Daniel tylko się roześmiał.

– W porządku. Mam na imię Daniel. Możesz tak mnie nazywać, jeśli pozwolisz mi mówić do ciebie Beth.

Beth skinęła triumfalnie głową.

– Pozwolę, Danielu.

– Dziękuję. A teraz, co do koni…

– Uwielbiam konie! – Beth wyprostowała się na kolanach Jessie. – Chcę kucyka, ale mama nie pozwala. – To były zadawnione żale.

– Teraz kucyk mógłby być dla ciebie za silny, ale może później?

– Kiedy będziesz starsza i większa, Beth – dodała Jessie.

– Jestem starsza i większa niż wtedy, kiedy przyjechałyśmy do Londynu! – stwierdziła Beth z nieodpartą logiką.

– A jutro będziesz jeszcze starsza i większa – zauważył zgodnie Daniel. – Mama zdecyduje, kiedy będziesz gotowa. Jakiego kucyka byś chciała?

– Ładnego – odparła Beth zdecydowanie.

– Chciałabyś gniadosza, jak ten tam dzielny konik? – Wskazał batem.

– Kasztanka. – Beth zsunęła się z kolan Jessie, zajmując przestrzeń między dorosłymi. – Albo szarego. Nie gniadego.

– Mój pierwszy kucyk był kasztankiem. Miał dwie białe skarpetki i łatkę na czole.

– Jak się nazywał?

– Rascal. Trochę psotny, ale wspaniały kucyk – powiedział z tęsknotą w głosie Daniel.

– Czy umarł?

– Tak, ale po wielu, wielu latach. Wyrosłem, a Rascal przeszedł na moją siostrę.

– Chciałabym mieć siostrę.

– To jedna z dobrych stron tego, że weźmiemy ślub z twoją mamą. – Daniel posłał Jessie gorące spojrzenie. – Możesz mieć braciszka albo siostrzyczkę.

– Chcę siostrę, nie brata!

– Nie możemy wybierać – powiedziała Jessie; to, jak szybko Daniel przekabacał jej córkę na swoją stronę, budziło w niej najgłębszy podziw. – Ale jako najstarsza będziesz rządzić w pokoju dziecinnym, póki nie staniesz się młodą damą i nie

zostawisz sióstr i braci z ich nianiami.

Ta myśl najwyraźniej przypadła Beth do gustu. Jessie byłaby szczęśliwsza, mając siostrę. Mariah i Julia pokazały jej, jakie to może być cudowne. Kobiety często okazywały Jessie niechęć, być może bojąc się, że uwiedzie ich mężów. Cudownie było przebywać z kobietami, które czuły się na tyle bezpiecznie ze sobą i w swoich małżeństwach, że nie traktowały Jessie jak groźby.

Kochała Philipa i spokojne życie na wsi, ale teraz otwierały się przed nią nowe możliwości. Nie potrafiła zdecydować, czy bardziej ją to ekscytuje, czy niepokoi.

18

Wjechali do Hyde Parku i Daniel poprowadził powóz do Serpentine, długiego, wijącego się jeziora, jednego z najbardziej charakterystycznych miejsc w parku. Kiedy droga skręciła najbliżej wody, zatrzymał powóz i wysiadł, przekazując lejce siedzącemu z tyłu stajennemu.

– Czy chcesz fruwać jak kaczka? – zapytał Beth.

– Tak!

– Leć, mała kaczuszko, leć! – Chwycił ją w pasie i zakręcił w powietrzu dwa razy, zanim znowu postawił na ziemi. Popiskiwała z zachwytu.

Pomaganie Jessie przy wysiadaniu zajęło Danielowi więcej czasu; patrzył jej w oczy i ściskał serdecznie dłoń. Uśmiechnęła się.

– Widzę, że nie brakuje ci doświadczenia z małymi ludźmi.

– Praktyka. Kiedy dziecko się przewróci, uderzy w głowę i krwawi, potrzeba pewnego taktu. – Sięgnął za ławkę w powozie i wyciągnął niewielką płócienną torbę, a potem polecił stajennemu pospacerować z końmi, żeby się zanadto nie ochłodziły. – A teraz kaczki! – zawołał, wręczając Beth torbę. – Tu jest pokruszony chleb dla kaczek i łabędzi, jeśli jakiś znajdzie się w pobliżu.

– Kwak! – zawołała Beth i pognała w stronę wody tak szybko, jak pozwalały jej krótkie nóżki.

– Twoja córka może mieć przyszłość jako koń wyścigowy – zauważył Daniel.

Jessie roześmiała się, ujęła Daniela pod ramię i oboje ruszyli za Beth nieco dostojniejszym krokiem.

– W którymś momencie będę jej musiała wyjaśnić, co przystoi, a co nie przystoi damie, ale boję się tłumić jej żywiołowość.

– Jestem pewien, że może się stać czarująco żywiołową młodą damą – zachichotał. – Ale to się nie stanie z dnia na dzień.

Brzegiem jeziora wędrowała jasnowłosa dziewczynka w wieku Beth – w towarzystwie kobiety, która wyglądała na niańkę. Beth podbiegła do dziewczynki i wyciągnęła do niej rączkę z okruchami chleba.

– Jestem Beth, lady Kelham. Czy pomożesz mi karmić kaczki?

Jasnowłosa dziewczynka rozpromieniła się.

– Jestem lady Lydia Hambly, tak! – Poniewczasie zerknęła na opiekunkę z pytaniem o pozwolenie. – Proszę?

Opiekunka obrzuciła badawczym spojrzeniem Jessie i Daniela. Obie kobiety skinęły głowami na znak zgody.

– Proszę, lady Lydio.

Opiekunka usiadła na ławce, a dziewczynki pobiegły do wody, paplając jedna przez drugą i krusząc chleb na jeszcze mniejsze kawałki. Lady Lydia rzucała każdy kawałek osobno, podczas gdy Beth wolała raczej rzucać całymi garściami. Kaczki wydawały się pojawiać znikąd, kwacząc i zbijając się w stadko.

– Obie dziewczynki mają poczucie sprawiedliwości – zauważył Daniel. – Widzisz, jak starają się, żeby wszystkie kaczki dostały chleb?

– Beth zawsze chce się dzielić z innymi dziećmi – roześmiała się Jessie. – Może Beth i lady Lydia zawiązują tutaj przyjaźń na całe życie. Myślę, że Beth zostanie doskonałą starszą siostrą, kiedy nadejdzie na to czas.

Daniel spojrzał na nią i nagle uświadomiła sobie z całą wyrazistością, w jaki sposób owo rodzeństwo zostanie stworzone.

– Mieliśmy dzisiaj omówić kwestie praktyczne, prawda? – powiedziała, czerwieniąc się.

– Kaczki i kwestie praktyczne – przyznał Daniel. – Dziś po południu pójdę do Doctors Commons[3] po specjalne zezwolenie. Muszę podać twoje pełne imię i nazwisko oraz miejsce urodzenia. Czy Jessie to twoje nadane imię, czy zdrobnienie od Jessica, Jessamine albo Janet?

Jessie westchnęła, jej dobry humor nieco przygasł.

– Skrót od Jezebel.

– Naprawdę? – Daniel był wstrząśnięty.

– Mówiłam ci, że mój ojciec nienawidzi kobiet. Jezebel, zła kobieta, która próbowała odciągnąć swego oddanego męża od prawdziwego Boga – odparła z goryczą. – To imię występuje w rodzinnej Biblii.

– Jezebel znaczy również „księżniczka” – powiedział cicho Daniel, nakrywając jej dłoń swoją tam, gdzie trzymała go za ramię. – To do ciebie bardziej pasuje.

– Dziękuję. – Przełknęła z trudem ślinę, myśląc, że chciała znaleźć dobrego człowieka na męża i takiego znalazła.

– Biorąc pod uwagę twoje uczucia wobec ojca, wolisz ślub w kościele czy raczej prywatną ceremonię? Mając specjalne zezwolenie, możemy wziąć ślub, kiedy i gdzie chcemy.

Zawahała się. Ojciec sprawił, że do Kościoła podchodziła niechętnie, ale sądziła,

że dla Daniela ślub kościelny będzie miał większe znaczenie niż dla niej ślub poza kościołem.

– Z tobą i w obecności naszych przyjaciół kościół jest odpowiednim i dobrym miejscem, żeby wziąć ślub.

– Dziękuję – uśmiechnął się przepraszająco. – Dla mnie to by nie było prawdziwe, gdybyśmy zawarli małżeństwo w salonie.

Pierwszy ślub brała w salonie, drugi w kościele. Drugie małżeństwo ułożyło się o wiele lepiej. Może tak działały śluby kościelne.

– Musisz znać także nazwiska moich mężów, nie tylko nazwisko panieńskie. – Nie podobało jej się to, że wyjawia tyle ze swojej przeszłości, nawet Danielowi. Ale to był jej trzeci ślub za specjalnym zezwoleniem, była więc kimś w rodzaju eksperta. – Moje pełne nazwisko to Jezebel Elizabeth Braxton Trevane Kelham. Lepiej ci to zapiszę.

– Bardzo mi pomożesz – powiedział Daniel, taktownie nie zwracając uwagi na liczbę nazwisk z poprzednich małżeństw. – Czy Elizabeth to rodzinne imię?

– Tak, moja matka nazywała się Elizabeth. Nie znosiłam, kiedy mnie nazywano Jezebel i mojej matce także się to nie podobało, więc w dzieciństwie często wołano na mnie Lisbet. – Chociaż miała niewiele wspomnień związanych z matką, te, które zachowała, były dobre. Zastanawiała się często, jak potoczyłoby się jej życie, gdyby matka nie umarła. – Kiedy przeprowadziłam się do Yorku, potrzebowałam nowego imienia, więc zdecydowałam się na Jessie zamiast Jezebel.

– Twoja matka z pewnością ucieszyłaby się, wiedząc, że imię zostało zachowane w rodzinie. A teraz inna praktyczna kwestia. Kirklandowie zaproponowali, żebyśmy udali się do ich dworku, około godziny drogi od Londynu, jeśli chcemy spędzić spokojny miesiąc miodowy, zanim wyruszymy do zamku Romayne. Czy to by ci odpowiadało?

– Po zamieszaniu w Londynie to brzmi wspaniale. – Zmarszczyła brwi. – Chociaż z Beth nie będzie tak spokojnie.

– Laurel powiedziała, że chętnie się nią zaopiekuje i zapewniła, że księżna i lady Julia miałyby ochotę zrobić to samo. Czy czułabyś się dobrze, powierzając Beth jednej z nich? Jeśli nie, zabierzemy ją, oczywiście.

– Nigdy się nie rozdzielałyśmy. – Jessie zamyśliła się. Chociaż Beth była jej częścią, mąż powinien być równie ważny, choć w inny sposób. – Ale parę dni tylko dla nas to dobry sposób na rozpoczęcie małżeństwa.

Mówiąc to, zdała sobie sprawę, że jej także jest to potrzebne. Nie była pewna, jak im się ułoży na dłuższą metę, ale zważywszy wzajemną atrakcję, miesiąc miodowy powinien być cudowny.

Daniel zerknął na dziewczynki, które nadal rzucały chleb i paplały jak sroki. Para dostojnych białych łabędzi dołączyła do stada kaczek i wyciągała łakomie szyje.

– Decyzja należy do ciebie.

– Beth jest taka przyjazna i otwarta, że będzie się dobrze czuła wśród przyjaciół – powiedziała zdecydowanie Jessie. – Ashtonowie i Randallowie wyjeżdżają z Londynu, ale ponieważ mieszkają na zachodzie kraju, będziemy mogli zabrać Beth w drodze do zamku Romayne, bo i tak udajemy się w tamte okolice.

– Świetnie się składa. – Uśmiechnął się współczująco. – Przypuszczam, że ty zniesiesz rozstanie znacznie gorzej niż Beth.

Odwzajemniła uśmiech, ale mniej pewnie.

– Masz z pewnością rację. Ale naprawdę podoba mi się myśl o spędzeniu spokojnego tygodnia czy więcej tylko z tobą.

– Dobrze. – Patrzył na nią ciepłymi, pełnymi zmysłowej obietnicy oczami.

Znowu się zarumieniła, zła na siebie, że zachowuje się jak płochliwa dziewica.

Widocznie czytając w jej myślach, Daniel szepnął:

– Rumienisz się czarująco, mimo że nie jesteś niewinną pensjonarką.

Mówił lekkim tonem, ale miała poczucie, że ten temat należy poruszyć.

– Czy martwi cię, że będziesz moim trzecim mężem? To się wydaje szalone z mojej strony!

Daniel uniósł brwi.

– Nie mam nic przeciwko temu, że będę twoim trzecim mężem pod warunkiem, że będę ostatnim.

Roześmiała się, zadowolona, że nie jest zazdrosny. To była najgorsza wada jej pierwszego męża, Iva – a wad mu nie brakowało.

– Będziesz! Poprzestałabym na dwóch, gdyby nie względy praktyczne.

Jego oczy nieco spochmurniały. Może nie powinna być taka uczciwa. Zastanawiała się, co powiedzieć, kiedy kątem oka zauważyła mężczyznę, zmierzającego zdecydowanym krokiem w stronę Serpentine. Niósł coś w ręce. Kiedy doszedł do brzegu, rzucił do wody mały worek – najdalej, jak się dało. Z worka, zanim uderzył o powierzchnię wody, rozległo się głośne kocie miauczenie.

Lady Lydia krzyknęła. Beth – dobry Boże! – słodka Beth rzuciła się do wody! Parła naprzód w stronę tonącego worka, aż nagle dno umknęło jej spod stóp. Beth zaczęła rzucać się rozpaczliwie i piszczeć z przerażenia.

Jessie sapnęła ze zgrozy, a Daniel zerwał się z ławki i wskoczył do wody. Chociaż Serpentine wydawało się spokojne, jezioro powstało z Westbourne River i stały, łagodny prąd znosił Beth coraz dalej od brzegu.

Daniel płynął w stronę Beth, energicznie zagarniając wodę. Szybko do niej dotarł, ale dziewczynka płakała i kopała. Ku zdumieniu Jessie nie wrócił natychmiast na brzeg, tylko płynął dalej, z Beth pod jednym ramieniem.

Kot w worku. Złapał go i podał Beth, która chwyciła go mocno; Daniel zaczął płynąć ku brzegowi, na boku. Płynął teraz wolniej, ponieważ mógł używać tylko jednej ręki.

Jessie, która, po początkowym paraliżu, odzyskała zdolność ruchu, i pobiegła do powozu, żeby wyciągnąć koc zza ławki.

– Odwróć powóz – poleciła stajennemu. – Musimy natychmiast wracać do rezydencji Ashton.

Potem pobiegła na brzeg, gdzie pojawił się Daniel z Beth, oboje ociekający wodą. Wyglądał jak bóg rzeki, silny i opiekuńczy. Czułość na jego twarzy, kiedy tulił Beth do piersi, poruszyła serce Jessie.

Beth ściskała przemoczony worek.

– Kotek! – szlochała. – Ten zły pan chciał utopić kotka.

– Zajmę się nim – odezwał się Daniel uspokajającym tonem doktora. – Najpierw trzeba cię zawinąć w koc.

Jessie rozłożyła koc.

– Wezmę ją.

Daniel wsunął Beth w objęcia Jessie, zręcznie przejął worek, a potem zawinął koc wokół dziecka. Kiedy Jessie przyciągnęła do siebie drżącą córkę, uświadomiła sobie, jak zimne jest powietrze.

– Musisz być przemarznięty – zwróciła się do Daniela.

Wzruszył ramionami.

– Nic mi nie będzie. – Wyciągnął scyzoryk i przeciął sznurek, którym worek był zawiązany. W środku siedział mały, szary, pręgowany kotek, który wyglądał jak utopiony szczur.

– Kotek! – Beth wyciągnęła ręce do kota.

– Jedną chwilę. – Daniel rozciągnął pręguska na swoim lewym ramieniu i przez parę sekund naciskał delikatnie na jego grzbiet. Naciskał, puszczał. Naciskał, puszczał. Kotek wykaszlał wodę i podniósł łepek, żeby rozejrzeć się z przerażeniem. Potem wdrapał się po piersi Daniela na jego ramię, drapiąc go pazurkami jak igiełki i miaucząc rozpaczliwie.

– Miałeś ciężki dzień, co? – odezwał się pieszczotliwie Daniel, ściągając zwierzątko z rękawa drogiego, zniszczonego płaszcza. Wsunął je pod połę, żeby chronić przed ostrym wiatrem. Kotek przywarł do niego, na zewnątrz wystawała tylko pasiasta mordka i nastroszone wąsiki. Daniel pogładził małą główkę jednym

palcem.

Beth zgubiła czepek, więc Jessie pocałowała mokre loki córeczki. Jessie sama drżała. Zmuszając się do spokoju, powiedziała:

– Beth, byłaś bardzo dzielna, ale też bardzo niemądra. Nigdy, przenigdy, nie wbiegaj w ten sposób do wody!

Beth podniosła głowę z promiennym uśmiechem.

– Ale mnie i kotkowi nic się nie stało!

– Mogłabyś utonąć, gdyby prąd był silniejszy albo nie było nikogo, kto by cię wyciągnął z wody. – Głos Daniela brzmiał surowo. – Więcej nie popełnij takiego głupstwa.

Beth spojrzała na niego wielkimi, niewinnymi, sprytnymi oczkami.

– Nie, Dandy – odparła z zapałem. – Czy mogę wziąć Smoky'ego?

Daniel uniósł brwi.

– Dandy?

– To od Daniel Daddy – wyjaśniła, wyciągając rączki po kota.

Daniel zrozumiał, że manipuluje nim mistrz, ale wyciągnął kotka spod płaszcza, pogłaskał go, upewniając się, że jest spokojny i umieścił w chętnych rączkach Beth.

– Trzymaj Smoky'ego ostrożnie, podtrzymując go ramieniem – polecił.

Daniel zorientował się, że oddzielanie kota od dziecka byłoby zarazem okrutne, jak i niemożliwe. Zwłaszcza że chodziło o kota, któremu właśnie nadano imię.

– Oboje musicie znaleźć się w cieple i coś zjeść – powiedziała Jessie. – Biedne małe stworzonko wygląda na wygłodniałe.

– Może zjeść chleb. – Lady Lydia podeszła do nich, wyciągając uroczyście z torby garść okruchów.

– To bardzo ładnie z twojej strony, że o tym pomyślałaś. – Daniel położył okruchy na dłoni i przysunął je kotkowi do pyszczka. Zwierzaczek rzucił się na nie łapczywie. Może nie przepadał za chlebem na co dzień, ale w tej chwili gotów był pożreć wszystko, co mu dawano.

– Sir? – odezwał się nieśmiały głos. – Lady Lydia poprosiła, żeby wam przynieść narzutę z naszego powozu. – Opiekunka trzymała gruby, wełniany, ciemnozielony pled.

– Dziękuję. – Daniel rozłożył pled i narzucił sobie na ramiona. – Obie jesteście bardzo miłe. Dokąd mam później odnieść koc?

– Do rezydencji Hambly, sir. Na Mount Street.

Mount Street znajdowała się niedaleko od rezydencji Ashtonów.

– Może ty i Beth będziecie się mogły razem bawić – powiedziała Jessie. –

Chciałybyście?

– Tak! – pisnęły obie dziewczynki jednocześnie.

Daniel podał opiekunce wizytówkę. Rodzina Hambly także wkrótce wyjeżdżała z Londynu, ale czekały ich w przyszłości kolejne sezony.

– No, to teraz pora jechać do domu – oznajmił Daniel. – Życzę wam dobrego dnia.

Kiedy wracali do czekającego powozu, Jessie zauważyła:

– Zniszczyłeś sobie ubranie.

Daniel wzruszył ramionami.

– Usiłowałem przekonać Kirklanda, że jego próby uczynienia ze mnie modnisia są skazane na niepowodzenie. Czy mam wziąć Beth? Musi być ciężka.

Była ciężka. W wieku prawie pięciu lat stanowiła spory ciężar dla Jessie. Kot, na szczęście, nie dodawał do tego wiele. Jessie chętnie przekazała córkę Danielowi.

Jessie miała wrażenie, że już stanowią rodzinę. Pragnęła wierzyć, że w przyszłości wszystko ułoży się równie gładko.

19

St. George przy Hanover Square był imponującym kościołem. Stosunkowo nowy, mniej niż stuletni, miał wielki portyk podtrzymywany przez sześć masywnych kolumn. Daniel nie był pewien, czy miał służyć chwale Boga, czy bogatego Mayfair, gdzie się znajdował.

Kiedy pan młody i towarzyszące mu osoby wysiedli z powozu, Kirkland zauważył:

– Wyglądasz na gotowego do ucieczki.

Laurel poklepała Daniela po ramieniu.

– To tylko nerwy. Ostatecznie to ważny dzień.

Dzień, w którym miał poślubić kobietę, którą znał zaledwie od paru tygodni.

– Kiedy wy oboje braliście ślub, mieliście całkowitą pewność. Chciałbym ją mieć.

– Łatwo jest być pewnym, kiedy jest się młodym i nie miało się złych doświadczeń – powiedziała Laurel ze smutkiem. – Jako starszy i mądrzejszy, jesteś bardziej świadom różnych możliwości i niebezpieczeństw.

– Ale jesteś także lepiej przygotowany, żeby dawać sobie radę z trudnymi sytuacjami. – Kirkland posłał Danielowi badawcze spojrzenie. – Jeśli masz wątpliwości co do poślubienia lady Kelham, nie jest za późno, żeby zmienić zdanie.

Nie!

– Chcę ją poślubić – odparł cierpko Daniel. – Zastanawiam się, czy ona nie zmieniła zdania co do małżeństwa ze mną. – Powiada się, że drugie małżeństwo to triumf nadziei nad doświadczeniem. A co z trzecim?

– Wygląda na to, że się nie rozmyśliła – zauważyła Laurel. – Widzę dwa powozy Ashtonów, zatem świta panny młodej przybyła.

Daniel nie próbował ukryć ulgi. Biorąc pod uwagę ich wzajemne wątpliwości, mogła uznać, że nie jest jeszcze gotowa do małżeństwa.

Wnętrze kościoła było surowe i wspaniałe – z kolumnami i sklepieniem kolebkowym wysoko w górze. Wnętrze raczej onieśmielające dla zwykłych

śmiertelników. Widząc, jak Laurel patrzy na zachodnią galerię z organami i organistą, Daniel zapytał:

– Czy sama chciałabyś grać na organach?

Zachichotała.

– Czułam taką pokusę, ale chcę zobaczyć ślub jedynego brata, a nie tylko siedzieć w kościele, odwrócona plecami.

Przyłączyła się do gromadki gości w pierwszych ławkach, podczas gdy Daniel z Kirklandem stanęli przed ołtarzem. Zjawiło się około dwudziestki przyjaciół. W tym starzy koledzy ze szkoły i ich żony.

Zjawił się nawet Gordon, wyglądał szacownie w ławce w tyle kościoła. Daniel powinien zapewne poprosić Gordona, żeby został jego drużbą, jako że funkcję tę pełnili raczej kawalerowie, a Gordon był jedynym przyjacielem z dawnych czasów, który się nie ożenił. Ale Kirkland był jego najbliższym przyjacielem, a Gordon nie chciałby się pokazywać publicznie.

Dalej jeszcze stała grupka kobiet, których nie znał, ale sądził, że po prostu lubią śluby. Kościół stał otworem dla wszystkich, a w większości kongregacji były osoby, które regularnie chodziły na śluby, żeby podziwiać kwiaty i stroje i spekulować co do szans na szczęśliwy związek. Ten akurat ślub wywołał wiele komentarzy, nic więc dziwnego, że stawili się na nim obcy ludzie.

– Spokojnie – szepnął Kirkland. – Zaraz tu będzie.

– Nie jest za późno, żeby uciekła – stwierdził Daniel, również szeptem.

Muzyka się zmieniła i weselnicy wkroczyli do nawy. Prowadziła rozpromieniona Beth z bukietem kwiatów. Plotka głosiła, że upierała się, żeby zabrać Smoky'ego, zaniechała tego na stanowczy rozkaz matki.

Pannie młodej towarzyszyła lady Julia oraz księżna Ashton. Obie były atrakcyjnymi kobietami. W istocie księżna uchodziła w eleganckim świecie za jedną z największych piękności. Obie jednak bladły przy Jessie, którą prowadził pod rękę książę Ashton. Niosła bukiecik pachnących białych róż i była z pewnością najpiękniejszą kobietą w Anglii, a kto wie, czy nie na całym świecie. Serce Daniela zabiło z zachwytu.

Miała na sobie poważną, elegancką suknię w kolorze gołębim, oznaczającym półżałobę. Współgrał z jej jasną cerą i sprawiał, że wyglądała zjawiskowo pięknie. Wysoko upięte, lśniące ciemne włosy przytrzymywał wianek z kwiatów; z tyłu jasny koronkowy welon opadał do kraju sukni.

Ich spojrzenia się spotkały, kiedy szła w jego stronę. W jej przejrzystych oczach widział niepokój i zdecydowanie. Dowód, że mają wiele wspólnego.

Potem znalazła się obok niego. Prawie jego.

Uroczystość minęła dziwnie szybko, może dlatego, że Daniel sam udzielił ślubu wielu parom. Jedynym niecodziennym elementem było to, że się wymienili obrączkami. Jessie powiedziała, że Julia i Mariah dały obrączki swoim mężom i że jej to odpowiada, jeśli on nie ma nic przeciwko temu. Nie miał. To było uczciwe. Jeśli ona należała do niego, on także należał do niej.

Podczas tych paru dni przygotowań traktowali się z taką uprzejmością jak niemal obcy ludzie, jakimi byli na samym początku znajomości. Zastanawiał się, jak długo to potrwa.

Pastor grzmiącym głosem zawołał:

– Ogłaszam was mężem i żoną!

Dokonało się. Zaślubieni na wieki. Odetchnął z ulgą i podniósł jej dłoń do ust, szepcząc:

– Dziękuję, że zechciałaś mnie poślubić, pani.

Uśmiechnęła się, wyraźnie wzruszona.

– Panie – powiedziała z powagą.

Rozbrzmiał radosny marsz. Jessie ujęła Daniela pod ramię i oboje ruszyli nawą. Podejrzewał, że uśmiecha się od ucha do ucha jak głupek. To małżeństwo mogło być największym błędem jego życia, ale on o to nie dbał.

Teraz, kiedy kości zostały rzucone, Jessie odprężyła się i uśmiechnęła. Goście sprawiali wrażenie, że chętnie by zaklaskali, ale powstrzymywała ich powaga miejsca. Jeśli o powodzeniu małżeństwa można by wróżyć na podstawie życzliwości rodziny i przyjaciół, Jessie i Daniel powinni żyć długo i szczęśliwie.

Blisko drzwi jedna z kobiet podniosła się z ławki, wpatrując się w Jessie. Jedną ręką zakryła usta, wydawała się bliska łez.

Jessie zatrzymała się gwałtownie, zaciskając dłoń na ramieniu Daniela.

– Ta kobieta – szepnęła zduszonym głosem. – Tam!

Daniel wstrzymał oddech. Kobieta ukrywała twarz za welonem, ale i tak wyglądała jak starsza siostra Jessie, z tą samą figurą i ciemnymi włosami. Tylko orzechowe oczy były inne. Podobieństwo było tak uderzające, że musiały być spokrewnione.

Na twarzy kobiety pojawiło się przerażenie, kiedy zorientowała się, że zwróciła na siebie uwagę. Odwróciła się i pośpieszyła w stronę wyjścia.

Drogę ucieczki odciął jej Gordon, który obszedł ławki i ustawił się przed drzwiami.

– Przyjaciółka rodziny? – zapytał wesoło.

Mruknęła przekleństwo, usiłując przemknąć bokiem, ale Gordon złapał ją za nadgarstek.

– Z pewnością chce pani złożyć życzenia młodej parze!

Daniel i Jessie doszli do Gordona i tajemniczej kobiety, za nimi podążali inni goście. Poddając się, kobieta zwróciła się do nich twarzą. Nieco niższa i pulchniejsza od Jessie, z paroma srebrnymi nitkami wśród hebanowych włosów, wciąż była uderzająco piękna.

Jessie zgniotła swój bukiecik wolną ręką. Ściskając ramię Daniela, jakby tylko dzięki niemu trzymała się na nogach, wyszeptała pełnym niepokoju, dziecinnym głosem:

– Mama?

20

Goście zaczęli się gromadzić za Danielem i Jessie. To była jej matka? Jessie pobladła i wyglądała, jakby miała zemdleć.

– Pani, zjedz z nami weselne śniadanie w rezydencji Ashtonów – powiedział Daniel. – Pojedziesz naszą karetą. – Zerknął na Gordona. – Mam nadzieję, że także będziesz na śniadaniu.

Oczy Gordona ożywiły się z uciechy.

– Nie opuściłbym tego za nic na świecie. – Wziął nieopierającą się kobietę pod ramię i wyprowadził z kościoła, zmierzając do weselnej karety, zaprzężonej w cztery białe konie, która miała zawieźć młodą parę do domu Ashtona.

Gordon pomógł kobiecie wsiąść, a potem zapytał szeptem:

– Nie sądzę, żebym mógł się z wami zabrać. To się zapowiada interesująco.

– Nie ma mowy – odparł miłym głosem Daniel, pomagając Jessie wsiąść. – Zobaczymy się u Ashtonów. – Zerknął na woźnicę. – Proszę, żeby to była wolna przejażdżka.

– Tak, panie. – Woźnica uśmiechnął się pobłażliwie.

Wsiadając do powozu, Daniel zwrócił uwagę, że Ashton i Kirkland rozmawiają swobodnie z innymi gośćmi, dając jakby do zrozumienia, że nie zaszło nic szczególnego.

Z pewnością byli równie zaintrygowani jak Gordon, ale można było na nich liczyć, że nie dopuszczą do zamieszania.

A teraz należało się dowiedzieć, o co w tym wszystkim, do diabła, chodzi.

Jessie nie mogła przestać wpatrywać się w kobietę siedzącą naprzeciwko. Kobieta uniosła woalkę i patrzyła na Jessie z równą zachłannością. Miała na sobie skromną, ale elegancką granatową suknię i sprawiała wrażenie zadbanej i żyjącej w dostatku. Podobieństwo między obu kobietami rzucało się w oczy, ale starsza wydawała się jednak w zbyt młodym wieku, żeby być matką Jessie. A może zatem nieznana kuzynka albo ciotka?

Kiedy powóz ruszył, Daniel odezwał się spokojnym głosem:

– Przyjmuję, że wiesz, że jestem Romayne. Jakie jest twoje imię?

Kobieta zawahała się.

– Znają mnie jako Jane Lester. Pani Lester.

Jessie zauważyła, że kobieta powiedziała, że ją znają jako Jane Lester, a nie, że tak się właśnie nazywa.

– Moja matka miała na imię Elizabeth. – Jessie mówiła drżącym głosem. – Nie żyje.

– Czy to ci wmówił ten stary diabeł? – Jane Lester potrząsnęła głową. – Ochrzczono mnie pod imieniem Elizabeth Jane Shelby. W dzieciństwie wołali na mnie Lizzieane. Twój ojciec uważał, że to nie przystoi, więc zawsze używał imienia Elizabeth. Jak sama widzisz, jestem całkiem żywa. – Pochyliła się naprzód, ze łzami w oczach. – Moja maleńka Jessie – szepnęła – po tylu latach!

Jessie zesztywniała jak deska.

– Ale moja matka nie żyje! Jesteś za młoda, żeby nią być!

– Miałam zaledwie szesnaście lat, kiedy przyszłaś na świat, a kobiety w naszej rodzinie długo zachowują urodę – wyjaśniła Jessie. – Ale jestem twoją matką bez dwóch zdań.

Daniel uścisnął lewą rękę Jessie.

– Sądzę, że powinnaś nam opowiedzieć całą historię, pani Lester. Od początku.

– Zatem muszę mówić krótko, bo droga niedaleka – odparła z ożywieniem Jane. – Od czego chcielibyście, żebym zaczęła?

– Skąd pochodzisz? – zapytała Jessie. – Jeśli naprawdę jesteś moją matką, to kim jest moja rodzina? – Głos jej się załamał. – Pojawiłaś się znikąd, a potem umarłaś. Nic o tobie nie wiem!

Widząc, jak bardzo Jessie jest wstrząśnięta, Daniel uścisnął ją za rękę.

– Kiedy opowiada się o swoim życiu – powiedział – zazwyczaj zaczyna się od miejsca urodzenia.

Jane spojrzała na nich chłodnym wzrokiem.

– Należycie do takich, co to chcą nieupiększonej prawdy, czy tak? Proszę bardzo, chociaż część tej prawdy w istocie jest niepiękna. – Odsunęła zbłąkany kosmyk z czoła, zastanawiając się. Beth często wykonywała dokładnie taki sam gest. – Urodziłam się w Londynie. Moja matka była w chórze operowym. Śpiewała, tańczyła, zabawiała dżentelmenów. – Uśmiechnęła się z ironią. – Jeśli wiedziała, kim jest mój ojciec, nigdy mi tego nie powiedziała, więc są pewne ograniczenia co do tego, ile ci mogę wyjawić o swoim pochodzeniu, Jessie. Zapewniła jednak, że to dżentelmen, cokolwiek by to było warte.

Jessie przełknęła ślinę. Czyżby miała teatr we krwi? To tam uciekła, kiedy

dopadło ją nieszczęście.

– Jeśli to prawda, to jak poznałaś mojego ojca? Gardził teatrem.

– Tak było w rzeczy samej. Dorastałam na zapleczu, pomagając, jak umiałam. Naprawiałam kostiumy, sprzątałam, robiłam, co trzeba było. Nie tańczyłam na tyle dobrze, żeby występować na scenie. Miałam tylko piętnaście lat, kiedy matka zmarła i przyszłość mnie przerażała.

Kiedy zamilkła, odezwał się Daniel.

– Kobiety o twojej powierzchowności znajdują zwykle sposób na przeżycie.

Skrzywiła się gniewnie.

– Nie miałam ochoty zostać dziwką, ale zanosiło się na to, że będę musiała przyjąć ofertę jakiegoś bogatego dżentelmena i zostać jego kochanką. I wtedy pojawił się czcigodny Cassius Braxton.

Ojciec Jessie.

– Co robił w operze? – zapytała.

– Szukał potwierdzenia, jakim złem jest teatr – stwierdziła sucho Jane. – Żeby zrobić to należycie, musiał zobaczyć z bliska dziewczyny w skąpych strojach, więc przyszedł do garderoby. Zobaczył mnie tam, jak usługiwałam aktorkom. Ponieważ byłam przyzwoicie ubrana, uznał, że jestem niewinną dzieweczką, którą trzeba uratować.

– A tak było? – zapytał Daniel.

– Zależy od tego, jak rozumieć „niewinna”. Pijak złapał mnie na zapleczu, kiedy miałam czternaście lat i nie zdołałam uciec. Braxton nigdy mi nie wybaczył, że nie byłam dziewicą. – Wykrzywiła usta. – Twierdził, że chce uratować moją duszę, ale tak naprawdę chciał zadrzeć mi spódnicę i mnie posiąść. Kiedy odmówiłam parę razy, poprosił mnie o rękę.

– Jak mogłaś przyjąć tak okropnego człowieka? – wybuchnęła Jessie. – Nienawidził kobiet, przyjemności i wszystkiego, co było piękne!

Jane westchnęła.

– Wtedy nie był taki zły. Bardzo przystojny. Poza tym chciał małżeństwa. Możesz sobie wyobrazić, jak cudownie to brzmiało w uszach takiej dziewczyny jak ja? Bękarta, którą czekało życie w nędzy i wstydzie? Był wykształcony, ustosunkowany i miał pieniądze. Nauczyłam się mówić poprawnie, słuchając rozmów w garderobie, więc przedstawiał mnie po ślubie jako sierotę z dobrej rodziny i zabrał mnie do Pulham.

– Przeprowadzka z Londynu na wieś musiała być trudna – zauważył Daniel.

– Nie przelewki, kochaniutcy – powiedziała Jane, przechodząc na cockney. Mówiła dalej, wracając do angielskiego wyższych sfer. – Ale byłam gotowa się

nudzić w zamian za jedzenie, ładny dom i stroje. W Pulham nie mieszkało się tak źle. Nie musiałam omijać pijaków na korytarzu. Niektóre staruchy wydziwiały, że jestem za młoda i za ładna na żonę pastora, ale grałam swoją rolę na tyle dobrze, że większość parafian była dla mnie miła.

Jessie przestała wątpić, że Jane jest jej matką. Żadna oszustka nie wiedziałaby tyle o domu Braxtona.

– Musiałam się urodzić bardzo szybko, skoro miałaś tylko szesnaście lat.

Jane skinęła głową, jej twarz złagodniała.

– Tak było i kiedy tylko pojawiłaś się na świecie, Jessie, niczego już nie żałowałam. Pamiętasz nasze spacery w ogrodzie? Albo jak się przebierałaś w moje stroje?

Twarz Jessie spoważniała.

– Pamiętam – szepnęła. – A potem zniknęłaś i ojciec powiedział, że nie żyjesz. Pokazał mi świeżo wykopany grób, mówiąc, że to twój. Wkrótce potem zwolnił moją starą opiekunkę, przenieśliśmy się do parafii Chillingham i nigdy już o tobie nie wspomniał słowem.

– Byłaś mała, więc mógł ci pokazać jakikolwiek grób – zauważył Daniel.

Jessie płakała i kładła kwiaty na ziemi. Miała nadzieję, że ktoś, kto zajmował grób, nie miał nic przeciwko kwiatom składanym niewłaściwej osobie.

– Jak to się stało, że zostawiłaś mojego ojca?

– Nie zostawiłam go. Wyrzucił mnie – odparła z goryczą Jane. – Powiedział, że jestem podłą ladacznicą, która chce go skłonić do śmiertelnego grzechu.

Jessie zmarszczyła brwi.

– Co miał na myśli?

– Miał dziwne przekonania, że mąż i żona nie powinni się do siebie zbliżać w szabas, święta kościelne albo kiedy kobieta ma przypadłość miesięczną. Ale nie potrafił trzymać się ode mnie z daleka i twierdził, że to moja wina! – Jane rzuciła Danielowi gniewne spojrzenie. – Mówią, że jesteś pastorem. Wierzysz w takie głupstwa?

– Nie, ale znam mężczyzn, którzy wierzą. Pożądać kobiety to przyznać, że ma nad mężczyzną władzę – odparł Daniel. – Tacy mężczyźni nienawidzą kobiet, bo boją się tej władzy.

Jane pokiwała energicznie głową.

– Cały Braxton. Ulegał żądzy, a potem wrzeszczał i bił mnie za to, że go uwiodłam. Napady złości stawały się coraz gwałtowniejsze, aż kiedyś pognał mnie z parafii batem i zagroził, że zabije, jeśli kiedyś pokażę mu się na oczy.

Jessie przycisnęła dłoń do ust.

– Straszliwie się złościł – powiedziała chrapliwym szeptem. – Był przerażający.

– Tak chciałam zabrać cię ze sobą, Jessie, ale on zamykał dom i dobrze go pilnował. A ja tak się go bałam. – Głos Jane zamarł. – Schroniłam się u przyjaciółki we wsi. Dała mi ubrania i dość pieniędzy, żeby dotrzeć do Londynu. Kiedy się tam znalazłam, sfałszowałam referencje, żeby zostać damą do towarzystwa pewnej damy w Richmond.

– Dziwi mnie, że dostałaś taką posadę – powiedział Daniel. – Wiele dam uważałoby obecność młodej ładnej kobiety w domu za groźbę.

Jane uśmiechnęła się; w tej chwili wyglądała bardzo młodo.

– Zwykle to prawda, ale ta szczególna dama, pani Lester, wdowa po bogatym kupcu, oglądała się za młodą kobieta, która skłoniłaby jej syna, żeby krócej pracował i ożenił się. Uznawszy, że jestem odpowiednia, postawiła mnie na drodze swojego syna. Teraz jest moją teściową i cieszy się, że znalazła synowi żonę.

A pani Braxton stała się panią Lester. Była twardą kobieta, która zrobiła wszystko, co musiała, żeby przeżyć. Jessie postąpiła tak samo. W gruncie rzeczy ich drogi życiowe potoczyły się w zadziwiająco podobny sposób.

– Czy teraz mi wierzysz, Jessie? – zapytała z szelmowskim uśmiechem Jane. – Mogę ci powiedzieć o znamieniu, którego nikt, poza twoim mężem, nie może zobaczyć, a on może nawet też nie. Myślałam, że wygląda jak małe serduszko. Byłaś moim słodkim serduszkiem.

Jessie nie wiedziała, o czym Jane mówi, ale na jej ciele były miejsca, których nie widziała.

– Dlaczego pozwoliłaś, żeby mój ojciec nadał mi imię Jezebel?

– Myślałam, że to ładne imię, raczej efektowne – powiedziała Jane przepraszająco. – Nie znałam wtedy dobrze Biblii i nie wiedziałam, że Jezebel to zła kobieta. To był żarcik w stylu Braxtona, tej starej świni. – Przez chwilę jej twarz przybrała twardy, surowy wyraz, zdradzający cechy, które pozwoliły jej przetrwać okrutne okoliczności.

Jessie zamknęła oczy, przygnębiona wspomnieniami z przeszłości. Czuła dziwną mieszaninę ulgi i żalu, jak wtedy, kiedy pewne sprawy pozostają niezałatwione. Marzyła czasami o powrocie do domu, żeby rzucić ojcu w twarz swoje oskarżenia i okazać gniew.

– Zatem mój ojciec nie żyje, a matka żyje.

– Sądzę, że chyba umarł, ale nie jestem pewna – przyznała Jane niechętnie.

Daniel spojrzał na nią przenikliwie.

– A więc popełniłaś bigamię.

– Braxton wrzeszczał, że nie jestem jego żoną! – stwierdziła wyzywająco Jane. –

Jeśli ja nie jestem jego żoną, to on nie jest moim mężem, czyż nie?

– Bardzo praktyczne podejście – mruknął Daniel.

Jane skrzywiła się.

– Pewnie myślisz, że będę się smażyć w piekle. Może i tak, ale ja wiem, że byłam w piekle na ziemi.

– Bóg wydaje wyroki, nie ja – powiedział cicho Daniel. – Ale jeśli pan Braxton żyje i dowie się, że wyszłaś drugi raz za mąż, powstanie straszliwe zamieszanie.

– Nigdy się nie dowie – oświadczyła zdecydowanie Jane.– Powiedziałam, że jestem wdową, kiedy pani Lester mnie najęła. Mój George też jest o tym przekonany.

– Jak wyjaśnisz mu Jessie teraz, kiedy ją odnalazłaś? – zapytał Daniel.

Jane poruszyła się niespokojnie na ławce.

– George to dobry człowiek, ale przyzwyczajony robić wszystko we właściwy i stosowny sposób. Nie ucieszyłaby go prawda o mojej przeszłości, a ty byłbyś głupcem, gdybyś mu ją wyjawił. Gdyby mnie wyrzucił, zamieszkałabym z najstarszą córką, więc lepiej, żeby nic nie wiedział, co?

– Nie jest moim obowiązkiem wytropić twojego męża i opowiedzieć mu o trudnej przeszłości jego żony – powiedział Daniel. – Przekazałaś Jessie siłę i odporność i za to muszę ci podziękować. Ale jakie stosunki możesz utrzymywać z córką, jeśli twój mąż o niej nie wie?

Jane wydawała się jeszcze bardziej zmieszana.

– Mogę przychodzić z wizytą od czasu do czasu, kiedy będziecie w mieście. Nie musi się dowiedzieć.

Daniel uścisnął rękę Jessie.

– To się wydaje mało satysfakcjonujące i niewystarczające.

Jessie odwzajemniła uścisk, ciesząc się, że Daniel tak dobrze przyjmuje ponurą historię jej rodziny, ale jej uwagę zwróciło coś innego.

– Powiedziałaś, że jestem twoją najstarszą córką. Czy masz inne dzieci?

– O, tak – odparła z dumą Jane. – Dwóch chłopców i dwie dziewczynki, najmłodsza ledwie zaczęła chodzić bez pomocy. Dary Boże, myślę więc, że musiał mi wybaczyć.

Jessie doznała kolejnego wstrząsu. Czworo braci i sióstr przyrodnich. Była zbyt oszołomiona, żeby nazwać w tej chwili własne uczucia.

– Chciałabym ich kiedyś spotkać.

– Nie! – Jane potrząsnęła gwałtownie głową. – George byłby zły, gdyby się dowiedział, że ukrywałam istnienie córki. Cieszę się, że masz się dobrze, ale po naszej rozmowie widzę, że nie ma dla ciebie miejsca w moim obecnym życiu.

Jessie patrzyła na nią zaszokowana i wściekła.

– Dlaczego więc nie zostawiłaś mnie po prostu w spokoju? Jak mnie znalazłaś? Dlaczego przyszłaś na ślub?

– Widziałam cię na Bond Street, jak robiłaś zakupy z dwiema innymi kobietami i wiedziałam, że musisz być moją dziewczynką. Jesteś jedynym spośród moich dzieci, które jest do mnie tak bardzo podobne. Dowiedziałam się, kim jesteś. Dużo o tym mówiono, kiedy przyjęłaś propozycję Romayne'a. Chciałam zobaczyć ciebie i moją piękną wnuczkę, więc przyszłam do kościoła. Każdy może przyjść do kościoła – powiedziała Jane, wyraźnie broniąc się. – Wymknęłabym się po uroczystości, gdyby ten wasz przyjaciel mnie nie osaczył! Nigdy byś się nie dowiedziała.

Jessie wpatrywała się w kobietę, która dała jej życie.

– Może byłoby lepiej.

Jane zacisnęła usta.

– Może i tak, ale mleko już się wylało. – Wyjrzała przez okno. – Zatrzymajcie powóz. Jesteśmy przed domem Ashtonów, więc muszę wysiąść.

Daniel w milczeniu dał znak woźnicy i powóz stanął z hałasem. Z łagodniejszym wyrazem twarzy Jane pochyliła się i dotknęła ręki Jessie.

– Bądź szczęśliwa, moje słodkie serduszko! – Narzuciła woalkę na twarz, otworzyła drzwi, wyskoczyła na ziemię, po czym zaczęła się oddalać szybkim krokiem.

Jessie patrzyła za nią,

– Czy ja nie mam halucynacji? To się zdarzyło naprawdę?

Daniel zamknął drzwi i polecił woźnicy podjechać do bramy rezydencji.

– W istocie, zdarzyło się. – Objął ją ramieniem. – Jeśli nie chcesz być na weselnym śniadaniu, powiem gościom, że źle się czujesz. Za dużo silnych przeżyć.

Schowała twarz na jego ramieniu i rozkazała sobie przestać się trząść.

– Byłoby bardzo dziwnie opuścić własne uroczystości weselne – odezwała się stłumionym głosem. – Nic mi nie jest. – Ostatecznie była całkiem niezłą aktorką.

– Wyjedziemy do dworku Milton najszybciej, jak zdołamy – powiedział. – Wszyscy uznają, że wiedzą dlaczego.

Roześmiała się cicho.

– Do tego czasu dojdę nieco do siebie po spotkaniu z matką. Ale teraz zastanawiam się, czy mój ojciec żyje, czy nie. – Jej przelotna beztroska ulotniła się. – Starałam się ze wszystkich sił o nim nie myśleć, odkąd uciekłam z domu. Przykro mi, Danielu. Moja przeszłość jest jeszcze dziwniejsza, niż sądziłam.

Uśmiechnął się serdecznie i pogładził jej policzek palcami.

– Moja droga, z tobą życie nigdy nie będzie nudne.

Przytuliła policzek do jego dłoni, myśląc, jakie ma szczęście, że znalazła mężczyznę takiego jak Daniel. Teraz do niej należało sprawić, żeby nie pożałował, że się z nią ożenił.

21

Śniadanie weselne okazało się wspaniałe, podobnie jak wszystkie przyjęcia w domu Ashtonów. Dobremu jedzeniu i piciu towarzyszyły toasty i dobrotliwe żarty oraz mnóstwo serdecznych życzeń. Beth wzięła udział w uroczystości, niosąc kota Smoky'ego w przyozdobionym wstążkami koszyczku. Kotek nie wydawał się uszczęśliwiony, ale różne smakołyki oraz możliwość szarpania wstążek na strzępy łagodziły jego humor.

Daniel był pod wrażeniem tego, z jakim wdziękiem Jessie pełniła swoją funkcję, pomimo wstrząsu spotkania z matką, którą uważała za zmarłą. Kiedy jednak wstał i oznajmił, że wyjeżdżają, dostrzegł wdzięczność w jej oczach.

Jessie objęła Beth na pożegnanie.

– Wkrótce odbierzemy cię z Ralston Abbey, mała sikorko. Pamiętaj, żeby się grzecznie zachowywać i nie sprawiać księżnej kłopotu.

– Będę grzeczna! – oznajmiła radośnie Beth. – Smoky też!

Mariah zachichotała i zmierzwiła loczki dziewczynki.

– Będziemy się dobrze bawić. Nie musicie się śpieszyć, żeby ją odebrać.

Jessie uściskała Mariah, Julię i Laurel, podczas gdy Daniel uścisnął dłoń przyjaciołom i objął Laurel.

– Bądź szczęśliwy, Danielu – szepnęła Laurel. – Taki szczęśliwy jak my.

Uśmiechnął się pogodnie, nie chcąc, żeby się domyśliła, że jego małżeństwo zbudowane jest na kruchszych podstawach.

– Spróbuję, ale widząc ciebie i Kirklanda razem, nie jestem pewien, czy to możliwe.

Jessie ujęła Daniela pod ramię i oboje wyszli zasypywani dobrymi życzeniami. Kiedy wsiedli do luksusowego powozu, który miał ich zabrać do dworku Milton, Jessie zauważyła:

– Miałeś rację. Beth lepiej znosi rozstanie ode mnie!

Daniel roześmiał się, sadowiąc po jej lewej stronie.

– Ta młoda dama łatwo się przystosowuje. – Miał wrażenie, że to cecha rodzinna.

Napięcie zaczęło go opuszczać. Nareszcie znalazł się sam na sam ze swoją cudowną młodą żoną. Czy należało jej powiedzieć, że zlecił Gordonowi zadanie dowiedzenia się, czy czcigodny Cassius Braxton wciąż żyje i co się z nim dzieje?

Nie, to mogło poczekać, póki coś z tego nie wyniknie. Nie chciał, żeby Jessie miała więcej niespodzianek w dzień ślubu. Czy też w noc poślubną.

Powóz wyjechał na ulicę, kołysząc się łagodnie i Jessie osunęła się na wygodne, miękkie siedzenie z westchnieniem ulgi.

– Dziękuję, że umożliwiłeś nam wyjście w tym akurat momencie. Już prawie nie byłam w stanie zachowywać się godnie i z wdziękiem.

Daniel uśmiechnął się.

– Byłaś czarująca, ale miałaś wyjątkowo męczący dzień i teraz pora na odpoczynek.

– Zawarcie ślubu to nic w porównaniu ze spotkaniem z moją matką bigamistką. – Jessie starała się mówić lekkim tonem, ale podejrzewała, że jej się nie udało. – Nie wiem, co o niej myśleć. Ale na jej miejscu nigdy nie porzuciłabym własnego dziecka. – Sama myśl o opuszczeniu Beth przyprawiała ją o chorobę.

– Nie, znalazłabyś jakiś sposób, żeby odzyskać córkę – zgodził się Daniel. – Nawet gdybyś miała w tym celu spalić parafię. Ale twoja matka była w trudnej sytuacji, bez żadnych środków. Wyborów dokonywała pod wpływem rozpaczy.

– Oceniasz ją łagodniej niż ja – powiedziała cicho Jessie. – Mój umysł przyjmuje to, co mówisz, ale serce krzyczy, że mnie porzuciła, wyszła nielegalnie za mąż, urodziła więcej dzieci, więc ja… ja jestem jej niepotrzebna! – Zacisnęła powieki, żeby ukryć ból. – Odnalazła mnie tylko po to, żeby stwierdzić, że w jej życiu nie ma dla mnie miejsca.

Daniel wziął ją za rękę; ogarnęło ją uspokajające ciepło.

– Boi się stracić to, co zdobyła. A tak mogłoby się stać, gdyby George Lester odkrył, że popełnił bigamię, a jego dzieci są z nieprawego łoża. Ale jeśli Braxton nie żyje i ta obawa jest bezzasadna, będzie cię chciała znowu zobaczyć.

Jessie westchnęła.

– Zaspokoiła dzisiaj swoją ciekawość i to pewnie wystarczy.

– Jeśli kiedyś doczekamy się dzieci, czy będziesz mniej kochać Beth?

Jessie spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie mów głupstw. Beth panuje w moim sercu, odkąd się urodziła. Posiadanie innych dzieci tego nie zmieni.

Nie odpowiedział, ale uniósł brwi pytająco. Uśmiechnęła się smętnie.

– Rozumiem, co masz na myśli. Ale moja matka radziła sobie beze mnie przez

ponad dwadzieścia lat.

– Nie dlatego, że chciała. I nie zapominaj o Beth. Jaka babcia mogłaby się jej oprzeć? – uśmiechnął się. – Ja z pewnością nie potrafię.

Myśl o Beth podziałała kojąco.

– Potrafisz przemówić do serca matki.

– Twoja matka także nosi cię w sercu. Założę się, o co chcesz, że latami płakała, że cię straciła. Teraz, kiedy cię odnalazła, potrzebuje czasu, żeby wymyślić sposób na włączenie cię w swoje życie – powiedział Daniel. – Nie może wyjaśnić człowiekowi, który uważa się za jej legalnego męża, że jej pierwszy mąż żyje, ale jeśli on nie żyje, to pewnie zdoła przedstawić jakąś historyjkę, dlaczego zagubiła swoje pierwsze dziecko.

Jessie zastanowiła się, wdzięczna, że ma nad czym.

– To byłoby łatwe. Jej pierwszy mąż umarł, kiedy zbliżał się poród. Zrozpaczona, urodziła przedwcześnie i omal nie umarła na skutek gorączki. Kiedy doszła do siebie, dziecka nie było, a teściowa wmówiła jej, że dziecko nie żyje, ponieważ zdradziecka kobieta chciała je zatrzymać dla siebie. Więc Jane odeszła, owdowiała i sądząc, że jest bezdzietna, aż w końcu znalazła pracę u starszej pani Lester, a George zna resztę historii.

Daniel zamrugał.

– Dobra w tym jesteś.

Uśmiechnęła się krzywo.

– W kłamaniu? Nauczyłam się przy kolanach ojca. Tak się go bałam, że unikałam prawdy, bo nigdy nie wiedziałam, co wywoła u niego atak wściekłości. Prawda była zbyt krucha i cenna, żeby ryzykować. Przy Philipie nauczyłam się, że można mówić prawdę i nie zostać pobitą i teraz wolę prawdę, kiedy to tylko możliwe. Ale wciąż mam odruch mijania się z nią przez wzgląd na bezpieczeństwo.

– Kochana dziewczyno! – powiedział Daniel. – Musiałaś wycierpieć więcej, niż zdawałem sobie sprawę.

Zrozumienie w jego oczach wzruszało ją i niepokoiło. Nikt nigdy nie rozumiał jej tak dobrze, nawet Philip, który był zbyt dobrym i łagodnym człowiekiem, żeby pojmować ciemną stronę życia.

Spuściła wzrok i zaczęła ściągać rękawiczki, żeby się opanować. To był dzień jej ślubu i nie było w porządku wobec Daniela roztrząsać smutną przeszłość.

– Mój los poprawił się ogromnie. Dziękuję ci, Danielu, że się ze mną ożeniłeś. – Jej uśmiech wypływał z głębi serca. – W końcu możemy być razem w godny sposób.

Przyglądała się swojemu świeżo poślubionemu mężowi. Silny i opanowany, dzięki swojej obecności nie dopuścił, żeby spotkanie z matką stało się katastrofą.

Dzisiejszej nocy mieli dzielić łoże. Ta myśl oszałamiała, ale, co zdumiewające, również budziła niepokój. Uznawszy, że powinna się do tego przyznać, powiedziała:

– Czekam niecierpliwie na naszą noc poślubną, ale byłoby dla mnie prościej, gdybym była siedemnastoletnią, przestraszoną dziewicą. Wtedy miałabym wymówkę, gdybym cię nie zadowoliła tej nocy.

– Jessie. – Spojrzał jej poważnie w oczy. – Ani Rzymu, ani małżeństwa nie buduje się w jeden dzień. Potrzeba czasu, żeby nauczyć się sprawiać sobie nawzajem przyjemność, ale jesteśmy dla siebie atrakcyjni i oboje mamy rozum i rozsądek. Uda nam się.

Ich spojrzenia się skrzyżowały i reszta świata przybladła. Od dzisiaj Daniel stał się oficjalnie najważniejszym mężczyzną w jej życiu. I niezależnie od tego, ile wątpliwości każde z nich mogło żywić w głębi duszy, łączyło ich wzajemne silne pożądanie i cielesna fascynacja.

Atmosfera w powozie zagęściła się, kiedy się tak sobie przyglądali. Nie odwracając od niego wzroku, podniosła rękę i zaciągnęła firanki ze swojej strony powozu. Zrobił to samo po swojej stronie, w powozie zapanował tajemniczy półmrok. Ze swoimi wyrazistymi rysami twarzy wyglądał jak postać z baśni, jak grecki bóg.

Miała nadzieję, że ją pocałuje, ale zamiast tego ostrożnie odpiął jej złożone z kwiatów przybranie głowy.

– Kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy, pomyślałem, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem. – Odczepił wianek od welonu, który opadał niemal do jej stóp, i położył go na przeciwległym siedzeniu. – Teraz wiem, że jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie. Promienną i urzekającą.

Cudownie było to słyszeć, ale powiedziała niepewnie:

– Dobrze jest być postrzeganą jako piękna, ale mam nadzieję, że to nie wszystko, ponieważ uroda przemija.

Ręce Daniela znieruchomiały, długo wpatrywał się w jej twarz, zanim odpowiedział.

– Jesteś dość piękna, żeby mężczyźni zatrzymywali się na ulicy. Widziałem to – powiedział, starannie dobierając słowa. – Ale znam inne piękne kobiety. Księżna Ashton jest jak roześmiany anioł, który zstąpił na ziemię, ale nigdy tak na mnie nie działała. Masz siłę, wrażliwość i mądrość, które biorą się z doświadczenia. Bez tego byłabyś tylko piękna jak wspaniałe dzieło sztuki. Kobieta, którą się podziwia i

zapomina. Ty, Jezebel Elizabeth Braxton Trevane Kelham Herbert, jesteś niezapomniana.

Zagryzła wargę, była na krawędzi łez.

– Poprosiłam cię o słowo otuchy, a ty stworzyłeś poemat. Dziękuję, Danielu, nigdy nie zapomnę tych słów.

Uśmiechnął się nieśmiało.

– To dobrze, bo nie jestem pewien, czy byłbym jeszcze w stanie zdobyć się na taką elokwencję. Ale kiedy lepiej niż w dzień ślubu? – Znowu sięgnął do jej włosów, usuwając delikatnie szpilki.

Miał zręczne, silne dłonie chirurga, myślała, kiedy uwalniał jej włosy z eleganckiej fryzury. Z każdą usuniętą szpilką ciężkie pasmo ciemnych włosów opadało na jej ramiona, wzmacniając intymny nastrój.

– Chciałem cię zobaczyć z rozpuszczonymi włosami, odkąd cię poznałem. Są jak jedwab – szepnął, wygładzając ciemne sploty na jej piersi. Poczuła ten dotyk intensywnie, mimo warstw materiału i gorsetu.

Po usunięciu ostatniej szpilki zaczął delikatnie masować skórę jej głowy opuszkami palców. Miała ochotę mruczeć jak kot.

– To cudowne. Nie wiedziałam, że głowa może doznać tyle przyjemności.

– Większość ciała reaguje w ten sposób na dotyk, a mamy cały tydzień, żeby odkryć nasze ulubione miejsca. To będą lekcje anatomii stosowanej. – Zademonstrował to, gładząc muszlę jej ucha. Uczucie było tak słodkie, że podkurczyła palce stóp.

– Jak cudownie naukowo to brzmi – szepnęła. – Zawsze lubiłam uczyć się nowych rzeczy.

Oparła się na nim, gładząc pod surdutem mocne, silne ciało. Oddychała szybciej i poruszyła się niespokojnie na ławie.

– Jak długo jedzie się do Milton?

– Podobno trochę ponad godzinę. Niestety, nie jesteśmy jeszcze nawet w połowie drogi. – Schylił głowę i dotknął językiem wrażliwego miejsca na złączeniu szyi i ramienia.

Przejęło ją czyste pożądanie.

– Dość czasu na poważne całowanie. – Podniosła twarz i dotknęła jego warg swoimi. Pragnęła pocałunku, a rozpętała burzę.

Do tej chwili jego dotyk był delikatny i badawczy, ale teraz już nie. Przestał nad sobą panować, a Jessie uświadomiła sobie, że żarliwa namiętność jest częścią jego natury, że zawsze tliła się pod maską spokoju. Czuła to od początku, to była część jego uroku. Teraz oboje poddali się pożądaniu silniejszemu od ich woli.

Jedną ręką trzymał ją mocno, drugą pieścił, budząc każde włókienko ciała do życia. Od ramienia do piersi, poprzez biodro, wzdłuż nogi do kolana. Wsunął dłoń pod kraj sukni i gładził jej nogę w jedwabnej pończosze ku wrażliwemu, wewnętrznemu udu.

Podniosła się z ławy, przerzucając prawą nogę przez jego kolana, chwytając go za ramiona dla równowagi.

Połączyli się tak ściśle, że wydawało się, że krew pulsuje w jednym ciele. Czuła się tak żywa i wrażliwa, że ledwie była w stanie to znieść.

Oparła swój policzek o jego; słyszała, jak walczy o oddech, czuła ruch jego szczęki, kiedy szepnął:

– Chciałem poczekać na łóżko.

Parsknęła śmiechem i to pozwoliło jej oprzytomnieć. Znajdowali się w powozie, małżeństwo zostało skonsumowane raczej szybciej, niż zamierzali.

– Teraz przynajmniej jesteśmy prawdziwym mężem i żoną; poślubieni, choć nie całkiem w małżeńskim łożu.

Zwolnił uścisk.

– Wierzę, że na końcu podróży czeka na nas łóżko. Musimy być już prawie w Milton.

– Tak sądzę – westchnęła, szczęśliwa, wtulając się w niego. – Mówiłeś, że trochę potrwa, zanim nauczymy się sprawiać sobie przyjemność, ale w ogóle nie potrzebowaliśmy na to czasu.

– Czy podobam ci się, Jessie?

Ku jej zaskoczeniu w jego głosie brzmiała nutka niepewności. Może nie miał doświadczenia w kochaniu się w powozie. Cóż, ona także, ale wobec tego, co między nimi zaszło, była gotowa włączyć to do ich miłosnych obyczajów.

– Tak, w istocie. To już tak dawno… – zamruczała z zadowolenia.

– Tak dawno?

Pewne rzeczy były zbyt osobiste, żeby się nimi dzielić, ale nie widziała powodu, żeby tego nie wyjaśnić.

– Philip był ode mnie prawie o pięćdziesiąt lat starszy. W pewnych kręgach to był wielki skandal, kiedy się pobraliśmy. Ale naprawdę się kochaliśmy, a dla niego to była druga wiosna. Miał za sobą długie i szczęśliwe małżeństwo i wiedział, jak sprawić przyjemność kobiecie. Między nami było tyle słodyczy.

– Błogosławieństwo dla was obojga i dzięki temu masz Beth – powiedział cicho Daniel.

– Największe błogosławieństwo w moim życiu – westchnęła lekko. – Ale był dużo starszy. Słodycz pozostała, ale wiosna minęła.

– W porach roku cudowne jest to, że wciąż wracają. – Pogładził jej plecy. – I każda jest na swój sposób piękna.

Uśmiechnęła się do siebie, spuszczając powieki. Wkrótce trzeba będzie wstać, poprawić ubranie i starać się wyglądać przyzwoicie.

A potem osiądą w dworku Milton na tydzień i będą świętować nową porę swojego życia.

22

Dworek Milton okazał się spokojną, proporcjonalnie wzniesioną budowlą w stylu palladiańskim, i im bardziej powóz zbliżał się do niej wysadzaną drzewami aleją, tym bardziej Jessie ją podziwiała.

– Jaki piękny dom! – zawołała, kiedy powóz zatrzymał się przed bramą dla powozów. – Ogrody też wydają się śliczne. Dziwię się, że Kirklandowie nie mieszkają tutaj przez cały czas.

– Kirkland często musi być w Londynie, ale oboje lubią wiejską ciszę i spokój. Ponieważ jego główna siedziba znajduje się w Szkocji, kupił ten majątek jako wygodne miejsce na wypoczynek – wyjaśnił Daniel, pomagając jej wysiąść. – Nie mieszkałem tutaj, ale siostra twierdzi, że to prawdziwy klejnot z nowoczesnymi wygodami na dodatek.

Jessie ujęła go za ramię i zaczęli wchodzić po schodach.

– Doskonałe miejsce na miesiąc miodowy. Jestem gotowa odpoczywać.

Daniel uśmiechnął się do niej porozumiewawczo; wiedziała, że myśli o tym łożu, które w końcu mieli dzielić. Może nie był to sposób na odpoczynek, ale za to z pewnością na dodanie sobie wigoru.

Przyjął ich młody, ale pełen należytej godności kamerdyner, który z ukłonem otworzył im drzwi. Dwupoziomowy hol wymalowano spokojnymi kolorami – kremowym i jasnoniebieskim; wspaniałe schody wiodły na wyższe piętro.

– Lordzie Romayne. Lady Romayne. Witajcie w dworku Milton. Jestem Martin. – Poza lekkim mrugnięciem oka, wydawał się nie zauważać ich nieco wygniecionych strojów. – Służba i ja będziemy szczęśliwi, mogąc spełniać państwa życzenia.

– Kąpiel – powiedziała natychmiast Jessie.

– Ja także chciałbym wziąć kąpiel – odezwał się Daniel. – A później zjemy lekką kolację. Jedzenie na weselnym śniadaniu było znakomite, nic jednak prawie nie zjadłem; cały czas byłem zajęty rozmową z gośćmi.

– Ja także – zachichotała Jessie. – Trzeba było poprosić kamerdynera z Ashton, żeby zapakował nam coś do koszyka.

Martin zdołał przybrać wyraz dezaprobaty, nie poruszając ani jednym mięśniem.

– Z pewnością uznacie państwo kuchnię Milton za znośną.

– Nie wątpię w to – odparł Daniel pojednawczo. – Sądzę, że wina także macie znakomite.

Martin, ułagodzony, oznajmił:

– Lord Kirkland ma znakomity gust, jeśli chodzi o wina i mocniejsze trunki. Proszę mi teraz pozwolić odprowadzić się do pokojów, żebyście mogli się państwo odświeżyć.

– Mam nadzieję, że nie zasnę w wannie – powiedziała Jessie. – To był męczący dzień.

– I jeszcze się nie skończył – szepnął prowokująco Daniel.

Ich pokoje były równie wspaniałe jak reszta domu, z bukietami jasnych, jesiennych kwiatów. W przestronnym salonie Martin wskazał im garderoby.

– Lady Romayne, pani garderoba znajduje się z prawej strony. Lordzie Romayne, pańska jest z lewej. W każdej stoi wanna, a gorąca woda zaraz zostanie dostarczona. Proszę zadzwonić, jeśli będą państwo jeszcze czegoś potrzebować. – Skłonił się i odszedł.

Jessie zajrzała ciekawie do swojej garderoby.

– Cały mój bagaż znalazł się tutaj za sprawą magii i co za wspaniała wielka wanna! A na kominku pali się ogień. Wyraźnie przygotowali się na nasz przyjazd.

– Służba nudzi się zapewne, Kirklandowie tak często tu nie zaglądają, więc jest zadowolona, że coś się dzieje.

Daniel zajrzał do swojej garderoby.

– Jest wanna i ogień na kominku. A także stolik z napojami. Też masz taki?

Jessie spojrzała jeszcze raz.

– Tak, jest stolik z butelkami i kieliszkami. Nigdy w życiu tak mnie nie rozpieszczano!

Daniel roześmiał się.

– Laurel przepraszała, że nie mają jeszcze wbudowanych wanien, ale mnie to wystarczy. W Bristolu często jadaliśmy razem w kuchni. Ponieważ większość naszej służby dopiero się szkoliła, różnie to wyglądało. W Milton najwidoczniej obowiązują standardy przyjęte przez Kirklandów.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę sypialnię. – Jessie przeszła przez salon i otworzyła podwójne drzwi do przyległej sypialni. – Dobry Boże! To największe łóżko, jakie widziałam – zawołała, oszołomiona widokiem ogromnego łoża z baldachimem. – Baldachim i narzutę wyhaftowano złotym i ciemnoczerwonym brokatem. Jak dla królewskiej pary.

Daniel stanął za nią, kładąc jej ciepłą dłoń na ramieniu.

– Wypróbujemy?

Roześmiała się i obejrzała przez ramię.

– To kuszące, ale chciałabym się wykąpać i zjeść posiłek!

Poklepał ją z zadowoleniem po siedzeniu.

– A zatem później!

Kiedy Jessie wróciła do garderoby, służba napełniała właśnie wannę wodą. Wesoła młoda pokojówka dygnęła zgrabnie.

– Jestem Elsa i będę się tobą, pani, opiekować, podczas kiedy tu będziesz. Jaki zapach dodać do wody? – Wskazała kolekcję małych buteleczek.

Jessie, naturalnie, musiała każdą powąchać. Ciekawa była, czy przygotowała je lady Kiri Mackenzie, żona innego absolwenta Akademii Westerfield, utalentowana perfumiarka. Z pewnym trudem Jessie zdecydowała się w końcu na zapach na bazie róż, choć w połączeniu z innymi, subtelnymi woniami.

– Przed waszym przybyciem przysłano prezent – powiedziała Elsa, rozsznurowując suknię Jessie. – Pozwoliłam sobie go wytrzepać i powiesić w szafie. Był przy nim list. – Podała Jessie złożoną kartkę papieru z pieczęcią z herbem Ashtonów.

Jessie złamała pieczęć i przeczytała list.

Droga Jessie,

chociaż zapowiadałaś, że nadal będziesz publicznie nosić półżałobę, obie z Julią pomyślałyśmy, że może chciałabyś mieć coś cudownie dekadenckiego, co mogłabyś włożyć dla Daniela. Mamy nadzieję, że oboje będziecie się dobrze bawić!

Mariah.

Podniosła głowę, a Elsa ceremonialnie otworzyła drzwi dużej szafy. Wewnątrz wisiała wspaniała, czerwona, satynowa suknia. Obok wisiał bogato haftowany szkarłatno-czarny szal, a na dole stały wyszywane szkarłatem pantofelki z koźlej skóry.

– Och! – sapnęła Jessie, podchodząc bliżej, żeby się lepiej przyjrzeć. Suknia była przeznaczona do buduaru, z pełną spódnicą i trenem. Suknię sznurowano z przodu, więc kobieta mogła ją włożyć sama, bez pomocy – a mężczyzna zdjąć z równą łatwością. Dyskretna wstążka wokół dekoltu pozwalała regulować jego głębokość – od skromnego po opadający z ramion.

– Czy to jest nowa moda w Londynie? – zapytała Elsa przyciszonym głosem. – Nigdy nie widziałam takiej sukni!

– Ani ja. Ma służyć do uwodzenia, a nie pokazywania się publicznie. – Jessie

pogładziła ciężką satynę, która zafalowała zmysłowo pod jej dotykiem. – Nie jestem pewna, czy ośmielę się ją włożyć!

– Czerwień świetnie pasuje do twoich ciemnych włosów, pani. – Elsa uśmiechnęła się łobuzersko. – I jaki mężczyzna nie chciałby zobaczyć w tym swojej nowo poślubionej żony?

Elsa miała rację. Małżeństwo zostało skonsumowane w powozie, więc dlaczego nie włożyć czegoś tak cudownie wyzywającego na prawdziwą noc poślubną?

– A zatem włożę ją na kolację.

Elsa kiwnęła głową z aprobatą i wlała do wanny różany olejek. Jessie zdjęła bawełnianą suknię i zanurzyła się w pachnącej wodzie, z kieliszkiem sherry w ręce. Czuła się cudownie dekadencko. Gdyby ojciec mógł ją w tej chwili zobaczyć, padłby na zawał.

Skrzywiła się. Nagła wizyta matki spowodowała, że przypomniała sobie ojca, a nie chciała myśleć o żadnym z nich. Dzisiejszy wieczór był dla Daniela i dla niej i nikogo innego.

Daniel. Zamknęła oczy, oparła się o wannę i zaczęła wspominać szaleńczy akt miłosny w powozie. O czym ona myślała? Roześmiała się cicho sama do siebie. Oczywiste, o czym myślała.

Dzisiaj mogli to robić tak długo, jak chcieli, potem zasnąć w swoich ramionach, obudzić się i znowu to zrobić. Nic dziwnego, że podróż poślubna kojarzyła się z księżycem i miodem.

Zaróżowiona po kąpieli, z włosami elegancko upiętymi wysoko w taki sposób, żeby mogły łatwo opaść na ramiona, Jessie założyła niezwykłą nową suknię. Sznurówki z czarnego jedwabiu miały na końcach owalne perełki. Ściągnęła je na tyle, żeby mieć figurę klepsydry, co nie było trudne, bo fason sukni miał taki właśnie kształt. Ale nie ściągnęła ich tak mocno, żeby nie móc niczego zjeść. To był długi dzień, zgłodniała porządnie i nie miała nastroju do tego, żeby pogryzać wdzięcznie małe kąski.

Zachowała stosunkowo skromny dekolt, zostawiając parę niespodzianek dla męża. Sprawdziła, jak wygląda w wysokim lustrze. Jak dziewczyna pirata albo naprawdę droga kurtyzana.

Za jej plecami Elsa szepnęła:

– Jesteś piękna, pani! Czy chcesz szal? Później na korytarzach zrobi się chłodniej.

Szal uchroniłby także męską służbę przed atakiem serca, gdyby ją ktoś zobaczył.

– Tak, proszę.

Narzuciła sobie szal na ramiona. Poza lśniącymi, złotymi kolczykami, cała była w szkarłacie i czerni. Prawdziwie występna kobieta.

– Czy lord Romayne zszedł już na dół? – Kiedy Elsa skinęła głową, Jessie dodała: – A zatem mam jedyną w życiu okazję na wielkie entrée. Dziękuję, Elso.

Spódnica była świetnie dopasowana, z przodu na tyle krótka, żeby ukazywać jej czarne pantofelki i czarne jedwabne pończochy i pozwalać poruszać się swobodnie, podczas gdy dłuższy tył cicho szeleścił po podłodze. Podniecona, podeszła do szczytu schodów i zawołała:

– Daniel?

Wyszedł z jadalni i spojrzał do góry. Uśmiechając się psotnie, zaczęła schodzić powoli, sunąc jedną ręką wzdłuż poręczy, żeby się nie potknąć i nie upaść w niezbyt romantycznym stylu mężowi do stóp.

Prawie zeszła na dół, kiedy uświadomiła sobie, że Daniel wydaje się raczej zdumiony niż olśniony. Zatrzymała się, ściskając poręcz, czując się głupio.

Przecież jest pastorem, na Boga! Jak mogła o tym zapomnieć? *Ladacznica!*, usłyszała wściekły głos ojca. *Jesteś wstrętną dziwką, jak twoja matka! Bezwstydna dziewko! Będziesz się smażyć w piekle przez wieczność!*

– Wyglądam jak ladacznica babilońska – szepnęła upokorzona. – T-tak mi przykro. Przebiorę się w coś skromniejszego. – Obróciła się gwałtownie, żeby uciec i potknęła się na długim trenie. Przez jedną straszną chwilę czuła, że się przewraca.

Daniel był obok, jedną ręką trzymał ją w pasie, drugą chwycił poręcz.

– Dobry Boże, nigdy nie myśl w ten sposób! – zawołał. – Byłem po prostu zdumiony. Kiedy myślę, że kobieta nie może już być piękniejsza, pojawiasz się i wyglądasz jeszcze śliczniej i mój umysł doznaje paraliżu.

– Sądziłam, że jesteś przerażony – szepnęła drżącym głosem.

– Zdumiony, ale w dobrym sensie. – Pocałował ją w skroń. – Mam nadzieję, że przyzwyczaję się do tego, jaka jesteś śliczna, albo przez resztę życia nie będę się do niczego nadawał. – Zszedł na dół i podał jej rękę na ostatnich stopniach, jakby była z dmuchanego szkła.

Nie mogła wątpić w szczerość w jego głosie, ale nerwy miała wciąż boleśnie napięte.

– Suknia jest prezentem od Julii i Mariah i wydaje się jasne, do czego jest przeznaczona – wyjaśniła przepraszająco. – Powinnam ją zachować na ten czas, kiedy się mną trochę znudzisz.

– Nie mogę sobie wyobrazić, żeby to kiedyś nastąpiło. – Razem weszli do jadalni, gdzie służba zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby przygotować doskonale

romantyczną kolację. Ogień trzaskał cicho na kominku, świece płonęły łagodnym blaskiem, dekoracje z kwiatów roztaczały delikatną słodką woń. Siedzenia przy stole przygotowano im w ten sposób, że mogli się dotykać.

– Już widzę, że normalne życie będzie się nam wydawało rozpaczliwie powolne, kiedy do niego wrócimy – stwierdziła Jessie, gdy Daniel odsunął dla niej krzesło.

– Nie wiemy jeszcze nawet, czym będzie i gdzie będzie się toczyło owo normalne życie – odparł Daniel, siadając. – Ale nie jestem stworzony do życia w nieróbstwie. Muszę zbudować parę szpitali, żeby mieć zajęcie.

– Czy to żart? Podejrzewam, że nie – powiedziała ciekawie.

Rozmowa urwała się, kiedy wszedł Martin z lokajem; obaj nieśli tace z jedzeniem. Rozmaite dania ustawiono na stole tak, żeby łatwo można było do nich sięgnąć, razem z butelkami czerwonego i białego wina.

– Możemy zapewnić tradycyjną obsługę – powiedział kamerdyner. – Ale lady Kirkland sądziła, że może jaśnie państwo będziecie woleli obsługiwać się sami bez asysty.

– Siostra zna mnie dobrze. – Daniel nalał sobie trochę białego wina do kieliszka i spróbował. Uniósł brwi. – Podobnie jak mój szwagier. Myślę, że damy sobie sami radę. – Nalał wina Jessie.

– Proszę dzwonić w razie potrzeby, pani. Panie. – Służący wycofali się, pozostawiając ich, szczęśliwie, samym sobie.

Odpowiadając na wcześniejsze pytanie Jessie, Daniel powiedział:

– Nowe szpitale to nie żart. Poprzedni lord Romayne z talentem i powodzeniem spekulował w dziedzinie finansów i zostawił niezłą fortunę. Moim przyjemnym zadaniem jest teraz postanowić, na co te pieniądze przeznaczyć. Otworzyłem infirmerię w Bristolu i ambulatorium w Londynie i chciałbym otworzyć wiejskie szpitale tam, gdzie byłem i zauważyłem taką potrzebę. Bogatych stać na pomoc medyczną we własnych domach, ale wielu ludzi nie ma na to środków. Czy możesz sobie wyobrazić, jak wydobyć człowieka ze złamaną nogą z ciemnej, wilgotnej nory?

Jessie skrzywiła się.

– Niestety, mogę. Otóż przydałby się wiejski szpital w Kelham. Myślałam o tym, ale nie wiedziałam, od czego zacząć. Jak byś się do tego zabrał?

– Zacząłbym od dużego domu z wieloma pokojami na parterze dla pacjentów i kwaterami wyżej dla wyszkolonych pielęgniarek i służby, która opiekowałaby się chorymi – wyjaśnił; oczy błyszczały mu entuzjazmem. – Wiele kobiet ma podstawowe umiejętności pielęgniarskie. Rozmawiałem z lady Julią o szkoleniach dla kobiet, którym wiedzę przekazywałyby doświadczone pielęgniarki.

– To brzmi wspaniale i wydaje się możliwe, ale musimy coś zjeść. – Jessie nabiła na widelec krewetkę w maśle i podniosła do ust Daniela.

Uśmiechnął się i zjadł ją.

– Jesteś cudownie praktyczną kobietą, lady Romayne. – Nadział inną krewetkę i podał Jessie. Rozmowa zamarła, póki wszystkie krewetki nie zniknęły. Zjadłszy ostatnią, Jessie zlizała masło z ust, z przyjemnością widząc, że ten gest przykuł uwagę Daniela. Kiedy piła wino, potrząsnął lekko głową i zapytał:

– Jak chciałabyś spędzać czas, Jessie?

Przełknęła odrobinę cudownie lekkiego sera soufflé, zastanawiając się.

– Będę prawdopodobnie prowadzić trzy czy cztery domy, nie wspominając już o zarządzaniu majątkiem; będę, rzecz jasna, spędzać go sporo z Beth, a od czasu do czasu pracować na rzecz Fundacji Sióstr. – No i pojawią się zapewne kolejne dzieci; cudowna myśl, która sprawiała jej mnóstwo radości. Dopiła wino i wyciągnęła kieliszek po więcej. – Przewiduję mnóstwo przyjemnego rozwiązywania najrozmaitszych problemów.

Daniel nalał wina do obu kieliszków.

– Nie sądzę, żeby któreś z nas narzekało na brak zajęć.

Pocierając delikatnie jej stopę pod stołem, podniósł półmisek z plasterkami kurczaka w sosie winno-grzybowym i nałożył małe porcje na talerze. Czując się jak w domu, Jessie dodała im obojgu po łyżce jajek z cebulą, przyjemnie przyprawionych musztardą. Kiedy pochyliła się w stronę talerza Daniela, luźna góra sukni opadła nieco.

Daniel przełknął ślinę.

– Może już pora, żeby zaspokoić inne apetyty.

Napiła się wina, a potem odwróciła kieliszek i podała Danielowi, tak żeby mógł pić z tego samego miejsca.

– Mamy jeszcze parę dań do spróbowania.

Napił się z jej kieliszka, patrząc jej w oczy. Kiedy go zwrócił, jego dłoń nie przypadkiem musnęła jej pierś. Jessie zapragnęła w tej chwili skończyć kolację jak najszybciej.

Flirtując otwarcie, spróbowali pozostałych dań; wszystkie były pyszne i raczej lekkie, jakby chodziło o to, żeby ich nie obciążać nadmiernie pożywieniem w noc poślubną.

Jessie podniosła się, nagle zniecierpliwiona.

– Nie mogę się doczekać, żeby sprawdzić, czy to łóżko na górze jest takie wygodne, jak się wydaje. Złap mnie, jeśli zdołasz!

Śmiejąc się, obróciła się na pięcie, wypadła z pokoju, przebiegła przez foyer i

zaczęła wspinać się po schodach. Jaka kobieta nie chciałaby, żeby ją ścigał młody, niezwykle przystojny mąż?

23

Śmiejąc się, Daniel biegł za swoją piękną żoną po schodach; jej spódnice furkotały w pędzie. Była szybka. To nie znaczy, że chciał ją schwytać zbyt prędko.

Chwyciła za poręcz w górze schodów, okręciła się i pobiegła w prawo. Gonił za nią korytarzem w stronę ich apartamentów.

Służba rozpaliła ogień na kominku i zapaliła lampy, przykręcając je tak, żeby stworzyć tajemniczy, zmysłowy nastrój. Jessie wpadła za jedną ze stojących na środku salonu kanap, która tworzyła coś w rodzaju barykady.

– Pościg za szaloną panną młodą! – zawołała wesoło. Jej twarz zaczerwieniła się z wysiłku, piersi wznosiły i opadały pod jedwabnym gorsem szkarłatnej sukni.

To mu się nagle kazało zastanowić, co nosi pod tą cudownie szokującą suknią. Podejrzewał, że niezbyt dużo.

– Czy to jest właściwy moment, żeby udowodnić, że samiec gatunku jest większy i silniejszy i że opór kobiety na nic się nie zda?

– Nieprawda, że na nic – zamruczała z oczami rozpromienionymi radością. – Ponieważ pościg jest częścią zabawy, mój cnotliwy, trzeźwy mężu pastorze!

– Biorąc pod uwagę ilość wina, jaką wypiliśmy, nie sądzę, żeby któreś z nas było w tej chwili szczególnie trzeźwe. – Zaczął okrążać kanapę jak lew na polowaniu.

– W tych sprawach ważne jest, żeby znaleźć równowagę między trzeźwością a brawurą – oznajmiła tonem, jakby cytowała rozprawę naukową, cofając się przy tym krok po kroku.

– A ja mam w sobie dość brawury. – Oparł się ręką o oparcie kanapy i przeskoczył ją, stając twarzą w twarz z Jessie.

Umknęła w tył.

– Ja także, mój panie!

Kiedy znalazła się poza jego zasięgiem, złożyła ręce w geście przerażenia; kaskada jedwabiu podkreślała jej gibką figurę.

– Narażam się na twój gniew, kiedy mnie w końcu złapiesz! Co strasznego możesz uczynić biednej, niewinnej pannie młodej?

Roześmiał się.

– Uważam cię za szaloną pannę młodą. Jako niewinna panna młoda jesteś mniej przekonująca.

– Och? – Przybrała minę małej dziewczynki, jednocześnie kusząco kołysząc biodrami.

– Może bardziej pasuje Afrodyta, bogini miłości. – Znowu znalazł się blisko niej.

Próbowała uciec, ale tym razem jej nie pozwolił. Chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie tyłem. Sapnęła, wtulając w niego swoje ponętne pośladki. Objął jej piersi, myśląc, że nie będzie w stanie ich puścić.

– Z pewnością jesteśmy gotowi, żeby wypróbować to łóżko?

Wygięła się w tył, mówiąc zduszonym głosem:

– Być może… jesteśmy.

Wtulił twarz w jej włosy, uwalniając widocznie pozostałe szpilki, bo ciężkie, ciemne zwoje opadły falą jedwabiu na jej twarz i ramiona. Zamknął oczy, drżąc z pożądania. Razem z nią. Połączeni w odwiecznym tańcu pożądania, posiadania i rozkoszy.

Wsunął rękę pod jej kolana a drugą pod plecy i uniósł ją w powietrze.

– Teraz nie możesz uciec – powiedział, wchodząc do sypialni.

– Będę cię całować do utraty zmysłów, a potem ucieknę. – Objęła go ramionami za szyję i przystąpiła do spełniania groźby.

Smakowała winem, ciepłem i niezmierzoną obietnicą. Omal nie wpadł na framugę drzwi, ledwie zdołał skręcić. Posiniaczenie młodej żony przyćmiłoby ich dobry nastrój.

Wpadł rykoszetem na łóżko. Nie zamierzał rzucać jej na materac, ale kiedy to zrobił, podskoczyła zabawnie.

– Chodź tutaj, wielki, silny samcze! – zawołała, otwierając ramiona. – Uznaję twoją wyższość!

– Stanowczo wypiłaś trochę za dużo wina, jeśli chcesz udawać, że mężczyźni mają przewagę. – Ściągnął surdut i rzucił go w kierunku krzesła, nie dbając, gdzie spadnie. Wiedząc, że nie będzie mu się chciało zmagać z wysokimi trzewikami w noc poślubną, włożył lekkie, domowe pantofle. Zrzucił je, nie odrywając wzroku od Jessie.

Pokojówka pościeliła łóżko, kiedy jedli i Jessie leżała w chmurze szkarłatnej satyny i czarnego, lśniącego jedwabiu włosów, gorąca piękność w obramowaniu śnieżnobiałej pościeli. Jeden z czarnych pantofelków spadł, kiedy ją niósł, więc chwycił jej drugą stopę i uwolnił od bucika, ciskając go gdzieś w kierunku swojego

surduta.

Obnażywszy stopę, postanowił obdarzyć ją należytą uwagą, masując palce, wierzch stopy i kostkę, sunąc dłonią po czarnej jedwabnej pończosze.

– Twoje stopy są równie piękne jak reszta twojego ciała – powiedział, sięgając po jej drugą nogę.

– Co za cudowne uczucie. – Poruszała palcami. – Ale nie mam maleńkich, zgrabnych stópek jak prawdziwa dama.

– Nonsens. Są kształtne i silne. I podatne na łaskotki – stwierdził, muskając palcem podbicie stopy. Pisnęła i cofnęła nogę. – Jako doktor cenię siłę i zdrowie. A ty jesteś bardzo zdrową kobietą.

Znowu poruszyła palcami.

– Na dłuższą metę zdrowie jest cenniejsze niż uroda. Będę brzydką, ale krzepką starą wiedźmą.

– Nigdy. – Przesunął dłonią po łydce do kolana. – Masz piękno w kościach i sercu. – Podniósł jej suknię i ściągnął prowokującą podwiązkę tuż nad kolanem. – Czerwień i czerń nawet tutaj. Twoje przyjaciółki są niezwykle skrupulatne. – Nie mógł się powstrzymać, żeby nie pogładzić jej uda. Drogi do raju.

Z pewnym trudem zdołał powiedzieć:

– Jako kobiety światowe wiedzą zapewne, że dla mężczyzny naga skóra jest piękniejsza niż jakakolwiek suknia.

Ściągnął drugą podwiązkę i pończochę i chciał się położyć obok niej na łóżku, kiedy powstrzymała go słowami:

– To samo dotyczy obu płci, Danielu. Chcę zobaczyć całego ciebie. – Usiadła, patrząc na niego płonącymi oczami. – Proszę. Albo będę musiała zedrzeć z ciebie ubranie. Masz go na sobie stanowczo za dużo, a ja koniecznie chcę zobaczyć twoje piękne ciało.

Podejrzewał, że się czerwieni.

– Nie takie piękne jak twoje, ale zdrowe.

– Bardzo zdrowe. – Wskazała znacząco na jego napięte spodnie.

Teraz zdecydowanie się czerwienił.

– Wedle życzenia, pani, ale nie jestem taki interesujący jak ty.

– Ja to osądzę. – Usiadła, przerzucając nogi przez krawędź łoża, tak że była w stanie go dotknąć.

Surduta nie miał już na sobie, krawat podążył w ślad za nim. Rozpiął koszulę i zdjął ją powoli, czując onieśmielenie.

– Wyglądasz bardzo zdrowo, doktorze Danielu. Takie piękne, szerokie ramiona. – Jessie pochyliła się i przesunęła dłonią od jego ramienia poprzez jasne włosy na

piersi po pasek spodni. – Mnóstwo pięknego, umięśnionego ciała.

Wciągnął powietrze, mając wrażenie, że wypaliła mu drogę na piersi.

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Owszem – uśmiechnęła się. – I będziesz jeszcze bardziej interesujący, w miarę, jak obnażysz więcej tej wspaniałej skóry.

Wet za wet to dobra zasada, ale poczuł w sobie nieoczekiwaną skromność. Rozpinając spodnie, powiedział:

– Zwykle to ja mam do czynienia z nagością, kiedy wykonuję zabiegi. To jest coś innego.

– Zmiana ról dobrze ci zrobi – stwierdziła bezlitośnie.

Jej zainteresowane spojrzenie chwilami niepokoiło, zwłaszcza kiedy marszczyła brwi.

– Co to za blizna? – zapytała, zanim zdążył się schować. – Wygląda, jakby zadano ją nożem. – Przesunęła palcem wzdłuż krzywej linii na lewym biodrze.

– Drasnął mnie pijany pacjent, który myślał, że jestem jakimś piratem czy kimś takim – wyjaśnił. – Nic poważnego.

Ściągnęła brwi.

– Mam nadzieję, że w przyszłości będziesz sprawdzał, czy pacjenci mają broń. Jestem głęboko zainteresowana tym, żebyś utrzymał obecny stan zdrowia.

– Mnie także by to odpowiadało.

Cofnął się, żeby zdjąć spodnie i pantalony, ciesząc się, że ogień zapewnia ciepło w pokoju.

– Twoja kolej, pani! Urzekło mnie wiązanie twojej sukni, odkąd zaczęłaś schodzić ze schodów.

Uśmiechnęła się przeciągle.

– A więc pora, żebyś coś z tym zrobił.

– Perły na końcach sznurówek to szczególnie przyjemny akcent. – Stanął przed nią i pociągnął za sznurówki. – Zaproszenie, żeby pociągnąć.

Przód sukni rozchylił się aż do pasa.

– Dobry Boże, ty naprawdę nie masz nic pod spodem! – Z wyjątkiem ciepłej, jedwabistej skóry, która domagała się dotyku i najcudowniejszych, pełnych piersi, jakie mógł sobie wyobrazić.

– Pończochy i podwiązki to cała bielizna, jaką miałam – szepnęła, kiedy pochylił głowę ku jej piersi.

Kiedy dotknął ustami jej sutka, ręką przesunął wzdłuż jej lewej nogi pod fałdami szkarłatnej satyny, nie znajdując niczego poza gładką, miękką skórą. Myślał, że serce mu się zatrzyma, tyle że, podobnie jak Jessie, odznaczał się znakomitym

zdrowiem.

– Moje serce przestanie bić, zanim ta noc się skończy – szepnął, odsuwając się od niej z wysiłkiem. – Ale cóż to by była za cudowna śmierć!

– Proszę, nie umieraj przy mnie, Danielu – powiedziała; jej wielkie oczy nagle spoważniały. – Potrzebuję cię żywego i zdrowego.

Tak było w istocie – przyjęła go głównie dlatego, że zapewniał jej bezpieczeństwo. Ta myśl była bladym cieniem, bez znaczenia tej nocy. To nie był dobry moment, żeby dzielić wiedzę doktora o tym, że życie jest niepewne i niezmiennie zmierza ku śmierci. Lepiej czerpać z wiary człowieka kościoła.

– Zrobię, co będę mógł, żeby zachować nas oboje w dobrym zdrowiu. W istocie nadszedł czas, żebym zbadał cię dokładnie.

Objął ją rękami w pasie i postawił na nogi. Śmiała się, suknia zsunęła się z niej do połowy. Nie wymagało wiele wysiłku dalsze poluzowanie sznurówek, tak żeby ześlizgnęła się z jej bioder. Ułożyła się satynową kałużą wokół jej kostek.

– Wyglądasz niezwykle zdrowo – szepnął, sunąc wargami za materiałem.

Zakołysała się, chwytając go za ramiona.

– Teraz! Teraz chodźmy do łóżka!

Bez słowa podniósł ją w ramionach, położył na materacu i położył się obok. Nie chciał się śpieszyć, ale przyciągnęła go do siebie gwałtownie.

– Tak bardzo cię pragnę, Danielu! – szepnęła.

– Wkrótce, pani. Już wkrótce. – Chciał czegoś więcej niż szybkiego, bezmyślnego aktu miłosnego, więc poświęcił cudowne chwile na eksplorowanie zakamarków jej ciała. Jęczała cicho, wbijając palce w jego plecy.

Kiedy nie mógł już dłużej tego znieść, zanurzył się w niej z długim, drżącym westchnieniem. Myślał, że nic nie dorówna wybuchowi namiętności w powozie, ale mylił się, to było to samo i jeszcze więcej.

Chciał, żeby ten akt trwał wiecznie, albo przynajmniej dłużej, ale siła pożądania na to nie pozwoliła. Zamknął oczy i poddał się rozkoszy. Kiedy ujrzał Jessie po raz pierwszy, uznał, że rzeczywistość nie zdoła dorównać jego szalonym pragnieniom.

Mylił się.

Kiedy leżeli wyczerpani w swoich ramionach, Jessie w duchu dziękowała służbie za to, że rozpaliła ogień w pokoju, zapewniając im ciepło. Nawet tak prosta rzecz jak naciągnięcie na siebie koca wymagała zbyt wielkiego wysiłku. Połączenie wina, dobrego jadła, ciepła i niezwykłej zmysłowej satysfakcji, sprawiło, że pogrążyła się w leniwej półdrzemce.

Daniel poruszył się lekko, żeby ją mocniej przyciągnąć i pogładził ją czule po

plecach.

– Warto było na to czekać.

Zaśmiała się w jego ramię.

– W istocie. – Czuła niezwykłą, bliską więź z mężem i to było cenniejsze niż rozkosz cielesna. Uczucia bardziej niż namiętność mogły uczynić z dwojga różnych ludzi prawdziwe małżeństwo.

– Nie jesteś podobny do żadnego pastora, jakiego znałam – szepnęła, podziwiając z profilu jego twarz o wyrazistych, regularnych rysach. – Pewnie należało o to wcześniej zapytać, ale jaką rolę odgrywa wiara w twoim życiu? Czy masz ambicje, żeby kiedyś poświęcić się wyłącznie pracy duchowej, nawet objąć jakąś parafię? Nie sądzę, żebym się nadawała na żonę pastora.

– To nie dla mnie – odparł. – Wiara jest dziwną rzeczą. Urodziłem się z nią, tak jak z jasnymi włosami i niebieskimi oczami. Nie zawsze byłem w dobrych stosunkach z Bogiem, ale nigdy nie przestałem wierzyć. Czego nie odziedziczyłem, to potrzeby zmuszania innych, żeby wierzyli dokładnie tak jak ja.

Uśmiechnęła się.

– To dlatego tak bardzo różnisz się od mojego ojca. Domagał się od wszystkich wokół absolutnego przyjęcia wiary w tej postaci, jaką sam wyznawał.

– To doskonały sposób, żeby zniechęcić ludzi do Kościoła – stwierdził sucho Daniel. – Moja wiara pozostałaby moją własną, prywatną sprawą, ale skoro moich rodziców tak bardzo przerażało to, że mógłbym zostać chirurgiem, studia teologiczne były dobrym kompromisem. Tak czy inaczej pomagałbym ludziom.

– W bardzo różny sposób – zauważyła.

– Tak, ale są podobieństwa. – Jego dłoń spoczęła na jej piersi. – Zarówno leczenie, jak i praca w kościele wymaga umiejętności słuchania. Żeby usłyszeć to, co się mówi i to, czego się nie mówi. Kiedy postanowiłem studiować medycynę, byłem na tyle blisko wyświęcenia, że wydawało się warto pójść tą drogą do końca. Parę razy w roku podróżuję do odległych zakątków kraju, gdzie nie ma doktorów i chirurgów. Wtedy przydaje się także to, że mogę udzielać ślubów.

Nie wiedziała o jego medycznych podróżach, ale nie widziała w nich niczego dziwnego. Ostatecznie był świętym. Podejrzewała, że mógł udzielać ślubu ludziom, których odrzucali duchowni pokroju jej ojca i była to cenna rzecz, jako że małżeństwo nie jest legalne, o ile kleryk Kościoła anglikańskiego go nie udzieli. Jedyny wyjątek stanowili kwakrzy i żydzi, którzy zawierali śluby wedle własnych rytuałów.

– Czy doktorzy słuchają inaczej niż pastorzy?

– Jako doktor muszę słuchać, żeby dojść, na czym polega prawdziwy problem,

co nie zawsze jest oczywiste. Jako kleryk często pozwalam ludziom mówić tak długo, aż sami wpadną na to, co powinni zrobić. Zwykle wiedzą, ale muszą powiedzieć to na głos, żeby się z tym pogodzić. – Wzruszył ramionami. – Jeśli potrzebują pomocy w postaci jedzenia czy pracy, robię, co mogę.

Uświadomiła sobie, że umiejętność słuchania jest jedną z tych jego cech, które działają kojąco.

– Mnie słuchałeś z oddaniem i za to ci jestem głęboko wdzięczna.

– Słuchanie ciebie to przyjemność, nie obowiązek. – Daniel uniósł się na ręce, żeby jej się przyjrzeć. Czułaby się onieśmielona, gdyby nie ciepły podziw w jego oczach. – Jaką cudowną istotą jest kobieta. – Gładził jej ciało od ucha do kolana, bez pożądania, ale z podziwem i czułością. – Właśnie przypomniałem sobie, jak twoja matka powiedziała, że masz znamię w kształcie serca, którego sama nie możesz zobaczyć, a które, być może, zauważy mąż. Masz je pewnie na plecach.

Zanim zdołała się sprzeciwić, odwrócił ją zręcznie, tak że znalazła się na brzuchu.

– Masz śliczne plecy i pupę. Takie eleganckie zaokrąglenia. A gdzie to znamię? Ach, to może być to. – Dotknął palcem górnej części jej prawego pośladka.

Zaintrygowana powiedziała:

– Nic dziwnego, że nigdy go nie widziałam. Czy naprawdę ma kształt serca?

– Bardziej płuc – zauważył. – Albo pary nerek.

Roześmiała się.

– Jakie to nieromantyczne, doktorze!

– Nie mam wyobraźni poety, ale czuję się całkiem romantycznie. – Schylił się i przycisnął ciepłe wargi do znamienia.

Uśmiechnęła się, czując rozkoszny błogostan, ale gotowa odzyskać czujność w uzasadnionym wypadku. Nagle Daniel gwałtownie wciągnął powietrze.

Rozleniwienie przeszło w strach. Namiętność tak ją opanowała, że zapomniała, ile ma do ukrycia. Ależ była głupia!

– Poznaję tę bliznę – powiedział cicho, przesuwając palcem od jej lewej łopatki do żeber. A potem do talii. – Pamiętam ją z infirmerii w Bristolu. Nic dziwnego, że wydawałaś mi się znajoma. Ale nie poznałem twojej twarzy, bo była tak posiniaczona, że własna matka by cię nie poznała. Powiedziałaś, że masz na imię Jane. Dlaczego, Jessie?

Z przerażeniem, pod wpływem którego jej serce omal nie przestało bić, zdała sobie sprawę, że tajemnica, którą chciała ukryć, właśnie wyszła na światło dzienne.

Byłoby lepiej, gdyby nie żyła.

24

*D*aniel wciąż marszczył brwi ze zdumienia, kiedy Jessie odsunęła się od niego z jękiem. Zeskoczyła z łóżka i rzuciła się do drzwi, zanim się opamiętał i ruszył za nią. Chwycił ją od tyłu i przyciągnął do siebie mocno, zastanawiając się, dlaczego ta szczęśliwa, pewna siebie kobieta tak łatwo się załamuje.

– W porządku, Jessie – powiedział swoim najbardziej uspokajającym głosem. – Teraz jesteś bezpieczna.

Znieruchomiała, ale oddychała chrapliwie, jej ciało było chłodne i drżała; przeżywała szok.

Na sofie leżał zwinięty szlafrok, wziął go i opatulił Jessie. Bierna jak lalka, pozwoliła się zaprowadzić na łóżko. Położył ją na materacu i przykrył pościelą, dorzucił parę bryłek węgla do ognia i położył się obok niej.

Jessie odsunęła się i zwinęła w kłębek, więc objął ją ramionami, przyciskając jej plecy do piersi. Nawet w szlafroku, pod pościelą i mimo ciepła jego ciała, trzęsła się i miała chłodną i wilgotną skórę.

– To, co cię spotkało, było przestępstwem, ale nie było w tym twojej winy – oznajmił zdecydowanie. – Byłaś ofiarą. Nie masz się czego wstydzić.

Nie odpowiadała, więc zaczął przypominać sobie jej wizytę w infirmerii. Zjawiła się jakieś siedem lat wcześniej, widział wielu pacjentów przed nią i po niej. Ale nawet po tak długim czasie pamiętał straszliwe sińce, które sprawiały, że nie dałoby się jej rozpoznać, pamiętał także swoje przerażenie, kiedy odkrył długie, krwawe cięcie na jej plecach. Miała szczęście, że żyła.

Co jeszcze pamiętał?

– Twój mąż cię pobił, prawda? – odezwał się po chwili namysłu. – Tak wtedy powiedziałaś. – Stanęła mu przed oczami scena, kiedy ściąga obrączkę ślubną i rzuca ją przez pokój.

– Tak – odparła ledwie słyszalnym szeptem. – Mój pierwszy mąż.

– Przypuszczam, że zostałaś Jane – powiedział swobodnym tonem, zadowolony, że uzyskał jakąś odpowiedź – ponieważ zaczęłaś mówić „Jessie”, ale nie chciałaś podać prawdziwego imienia. Jane jest bezpiecznie anonimowa, podczas gdy Jessie

zapada w pamięć.

– Jezebel. – Głos jej się załamał. – Nazywam się Jezebel. Ojciec mówił, że do mnie pasuje.

– Twoi przyjaciele znają cię jako Jessie, a to dużo bardziej ci pasuje. – Czujnie wczytywał się w jej reakcje; niełatwe zadanie, kiedy leżała odwrócona plecami i zwinięta jak kłębek nieszczęścia.

– Ivo nazywał mnie Jezebel – powiedziała bezbarwnym głosem. – Mówił, że jestem dziwką i że nigdy nie powinien poślubić kobiety o imieniu Jezebel.

– Czy dlatego był taki zły, że cię bił? Z zazdrości?

– Nigdy nie dałam mu powodu, żeby wątpił w moją wierność, ale kiedy pił, zawsze wyzywał mnie od dziwek. – Zamilkła na chwilę. – A pił często.

– I z czasem stawał się coraz bardziej gwałtowny. – Daniel zajmował się innymi pacjentkami, które były bite przez mężczyzn.

Przełknęła ślinę.

– Tak, powiedział, że jestem zbyt piękna, żeby być wierna. Ostatniej nocy… rzucił się na mnie z nożem, mówiąc, że kiedy potnie mi twarz, przestanę być piękna i ludzi będzie odstręczać moja brzydota. – Zaczęła przeraźliwie szlochać, jakby serce miało jej pęknąć.

Daniel przytulił ją mocniej, przeklinając brutalność swojej płci.

– Powinien dziękować Bogu, że ma cię za żonę. – Tak, jak dziękował Daniel. Kiedy trochę się uspokoiła, zapytał:

– Jak go poznałaś? Sądziłem, że ojciec bardzo cię pilnował.

Przełknęła z trudem ślinę.

– Zwykle tak było – zdołała wydusić z siebie silniejszym głosem. – Nigdy nie wolno mi było wychodzić bez służącej, która miała mnie pilnować nawet w naszym małym miasteczku, gdzie wszyscy się znali. Ale pewnego dnia, kiedy ojca nie było, pomywaczka zachorowała, a kucharka potrzebowała mięsa na obiad. Była zajęta, nie miała nikogo pod ręką, więc wysłała mnie. Nie sądziła, żeby robiła coś złego. Dzień targowy w Chillingham ściągał mnóstwo ludzi.

– Wyobrażam sobie, że ucieszyłaś się, mogąc wyjść z domu i mając odrobinę wolności – zauważył Daniel, chcąc zachęcić ją do dalszych zwierzeń.

– Dla mnie wyjście na miejski plac w dzień targowy to wielka przygoda. – W jej głosie zabrzmiała ironia. – Okazało się, że była to większa przygoda, niż mogłam sobie wyobrazić.

– Spotkałaś tam Iva Trevane’a? Trevane to nazwisko, które podałaś, kiedy starałem się o specjalne pozwolenie, prawda? Dobre nazwisko z West Country.

Skinęła głową; poczuł to, mimo że wciąż odwracała twarz.

– Ivo przejeżdżał przez wieś i postanowił wstąpić na targ, szukając rozrywki.

– I zobaczył ciebie.

– A ja zobaczyłam jego – westchnęła. – Byłam młoda i miałam bardzo małe doświadczenie, ponieważ głównie trzymano mnie w domu. Ivo był marzeniem każdej dziewczyny. Ciemnowłosy, śmiały, niezwykle przystojny. Tylko trochę starszy ode mnie i cudownie romantyczny. Cytował poezję i twierdził, że mnie uwielbia. Myślałam, że to wieczna miłość – dodała z goryczą.

– I zaczęliście się spotykać w tajemnicy.

Jessie znowu skinęła głową.

– Byłam głupią dziewczyną jak dojrzałe jabłko gotowe do zerwania, ale ponieważ byłam córką pastora, wiedział, że lepiej oferować małżeństwo niż tylko flirt.

Wspominając szaleństwo młodzieńczej miłości, Daniel powiedział łagodnie:

– Prawdopodobnie był równie zadurzony jak ty. Potrafisz zwalić z nóg nawet trzeźwego doktora. – Miał nadzieję, że wywoła uśmiech na jej twarzy; może mu się to udało, ale wciąż nie odwracała się do niego.

– Szekspir miał rację co do młodzieńczej miłości, kiedy pisał *Romea i Julię* – powiedziała stłumionym głosem. – Bezmyślna żądza doprowadziła do katastrofy.

– Zawsze myślałem, że to polityka i zadawnione waśnie sprowadziły nieszczęście. Przy większej tolerancji i zrozumieniu nie byłoby tragicznego zakończenia. Oczywiście, nie byłoby także wielkiej sztuki.

– O tragedię łatwiej niż o tolerancję i przebaczenie.

Na nieszczęście Jessie miała rację.

– Ivo mieszkał w Bristolu?

– Tak. Miał majątek w Dorset, ale nigdy go nie widziałam, bo wolał dom w Bristolu. Dla mnie miasto było miejscem zaczarowanym. Teatr, muzyka, biblioteki pełne książek do wypożyczenia. Nie mogłam uwierzyć, że mam takie szczęście mieszkać tam i do tego namiętnego, kochającego męża.

Daniel zacisnął usta; musiał sobie przypomnieć, że chciał poznać jej przeszłość, niezależnie od tego, jak bardzo ta wiedza może zaboleć.

– W jaki sposób z nieba trafiłaś do piekła i do infirmerii Herberta?

– Nie zdawałam sobie sprawy, ile Ivo pije, zanim nie uciekliśmy i nie wzięliśmy ślubu. To było niepokojące od początku, ale znacznie się pogorszyło, kiedy zaczął zapraszać przyjaciół do domu. To byli hałaśliwi młodzi mężczyźni, nieszkodliwi w gruncie rzeczy, ale skorzy do flirtu.

Daniel zmarszczył brwi.

– Twój mąż, oczywiście, obwiniał ciebie za ich zachowanie, podsycając swoją

zazdrość.

– Właśnie. – Jessie przetoczyła się na plecy, owinęła ciasno kocem i utkwiła oczy w baldachimie nad łożem. Zaczęła wyrzucać z siebie słowa pośpiesznie, jakby chciała się pozbyć tkwiącego gdzieś głęboko bólu. – Jego zazdrość stawała się coraz gorsza. Pijackie wybuchy zaczęły się od wrzasków, ale stawały się coraz gwałtowniejsze. Nauczyłam się zamykać w małej sypialni, kiedy jego przyjaciele przychodzili. Chowałam się tam do następnego dnia. Zawsze tak mnie rano przepraszał. Przysięgał, że już nigdy nie podniesie na mnie ręki, a ja tak bardzo chciałam mu wierzyć.

– Czy myślałaś o odejściu?

– Czasami, ale nie miałam dokąd pójść. Nie mogłabym wrócić do ojca ani do Chillingham. Nie miałam przyjaciół ani rodziny, która by mnie przygarnęła. – Zagryzła wargę. – Co gorsza, większość czasu nie chciałam odejść. Kiedy był trzeźwy, życie stawało się cudowne. Był czarującym, idealnym towarzyszem. Dopóki się znowu nie upił.

– Jak długo to trwało, zanim pojawiłaś się w infirmerii?

– Niecały rok. – Zamknęła oczy, głos przeszedł jej w szept. – Wrócił do domu z jakiegoś głupiego widowiska, gdzie pił z przyjaciółmi; ledwo się trzymali na nogach. Czytałam w bibliotece, kiedy wszedł. Widząc, jak bardzo jest pijany, chciałam odejść. Wpadł w furię i zaczął mnie gonić. Wbiegałam po schodach, a on się potknął, co tylko zwiększyło jego wściekłość.

Daniel skrzywił się, słysząc wzrastającą panikę w jej głosie, ale winien był Jessie, żeby przeżyć razem z nią strach tamtej nocy.

– Tacy mężczyźni zawsze obwiniają innych – powiedział cicho.

– Zdołałam dotrzeć do mojego małego, bezpiecznego pokoiku i zamknąć drzwi, ale rozwalił je krzesłem. – Wciągnęła z drżeniem powietrze. – Zaczął mnie bić dużo brutalniej niż przedtem. A potem dusił mnie, aż straciłam przytomność.

Daniel ujął jej dłoń i mocno ścisnął.

– Co potem?

Westchnęła chrapliwie.

– Kiedy odzyskałam zmysły, siedział na krześle, dopijając butelkę dżinu, całkowicie obojętny na to, że leżę zakrwawiona na podłodze. Podniosłam się z trudem na nogi i oznajmiłam, że od niego odchodzę. Że raczej zostanę uliczną dziwką, niż spędzę z nim jeden dzień dłużej. Prawie doszłam do drzwi, kiedy mnie znowu złapał. Wyciągnął nóż zza cholewy i wtedy właśnie zagroził, że potnie mi twarz tak, że żaden mężczyzna mnie nie zechce. – Skrzywiła się z goryczą. – Sądziłam, że raczej mnie zabije, zważywszy, jak bardzo nad sobą nie panował.

– Gdyby był trochę bliżej, ten cios w plecy mógłby okazać się śmiertelny. Ale ty uciekłaś. – Znowu ścisnął jej rękę. – Potem podałaś fałszywe imię w infirmerii i wyjechałaś z Bristolu, tak żeby nie mógł cię ścigać. Dzielna dziewczyna.

Otworzyła oczy; była blada i zgnębiona.

– Och, wiedziałam, że nie będzie mnie ścigać.

Lodowaty dreszcz ostrzegł go przed tym, co miało nastąpić.

– Dlaczego?

– Bo go zabiłam. – Głos jej się załamał. – Zamordowałam męża jego własnym nożem!

25

Jessie całymi latami usiłowała wyrzucić z pamięci tę straszną noc, ale teraz wspomnienia paliły ją żywym ogniem. Horror, jaki przeżyła: uderzenia pięści na całym ciele, wielkie dłonie na jej szyi – ściskające ją, póki nie straciła przytomności. Ostrze noża tuż przy twarzy, kiedy groził, że ją okaleczy. Kiedy przystanął, żeby odgarnąć ciemne włosy ze spoconej, zniekształconej złością twarzy, wyrwała się i skoczyła w panice do połamanych drzwi.

To wtedy ją dźgnął. Ostrze noża trafiło w jej łopatkę, ześlizgnęło się po plecach, skręcając w lewo, gdzie odbiło się od gorsetu i zjechało aż do pasa. Krzyknęła i upadła na kolana, sparaliżowana strachem i pewna, że umiera. Ivo podciągnął ją na nogi, wykrzykując groźby i wymachując nożem; jego przystojna twarz zniekształcona była tak, że przypominała maskę demona.

Walczyła, żeby się uwolnić i uciec; chwyciła go za nadgarstek, kiedy ostrze noża nieubłaganie opadało w jej kierunku. Z siłą rozpaczy zdołała je od siebie odwrócić – wbiło się w nasadę szyi Iva, zabijając go na miejscu.

– Jesteś pewna, że nie żył? – Daniel mówił spokojnym głosem, jakby słyszał takie historie codziennie. Może słyszał.

– O, tak. – Zadrżała. – Zdołałam sprawdzić puls, ale go nie było. – Przycisnęła dłoń do brzucha, miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje. – Nikt by nie przeżył, straciwszy tyle krwi.

– Jaki rodzaj rany mu zadałaś?

Przez chwilę nienawidziła go za jego spokojne, rzeczowe pytania na temat strasznych przeżyć, jakie były jej udziałem, ale to lepsze, niż gdyby wyrzucił ją z łóżka i przeklął za to, że istnieje. Starając się dorównać mu spokojem, przeciągnęła palcem ponad linią obojczyka.

– Poderżnęłam mu gardło.

– Człowiek może się bardzo szybko wykrwawić z takiej rany – stwierdził beznamiętnie. – Nic dziwnego, że byłaś w szoku, kiedy zjawiłaś się w infirmerii. Byłaś tamtego dnia bardzo silna i bardzo dzielna.

Wykrzywiła usta w gniewnym grymasie.

– Byłam przerażoną morderczynią, która uciekała z miejsca zbrodni! Chociaż mój ojciec pewnie by się ucieszył, widząc mnie na szubienicy. To by potwierdziło jego najgorsze przekonania co do mnie.

– To była samoobrona! – powiedział ostro Daniel. – Nigdy by cię nie skazano.

– Nie byłam taką optymistką. Więc uciekłam tak daleko i szybko, jak się dało. – Odetchnęła głęboko, drżąc. – Nigdy nie zapomniałam dobroci, jaką ty i twoja siostra okazaliście mi tamtej nocy. Oszalałabym, gdyby nie wy. Gdybym nie dostała od was pieniędzy, nigdy nie dotarłabym w bezpieczne miejsce. Ty także przypomniałeś mi, że nie wszyscy mężczyźni są źli.

– Większość mężczyzn nie jest – powiedział z namysłem. – Ivo prawdopodobnie też nie był, ale pił, a pijaństwo wyzwala w każdym to, co najgorsze. Był winien własnej śmierci.

– Cieszę się, że tak myślisz – odparła znużona. Nigdy jednak nie miała zapomnieć, że mąż, którego kiedyś kochała namiętnie, umarł na jej oczach, z jej własnej ręki.

– Jeśli to cię pocieszy – powiedział – twoja wizyta w infirmerii tamtej nocy przekonała Laurel, że trzeba założyć schronisko dla kobiet i dzieci. To był początek Domu Zion i wielu, wielu ludzi z tej pomocy skorzystało.

– Gdyby nie ja, inna kobieta dostarczyłaby inspiracji. Niesienie pomocy kobietom i dzieciom to powołanie twojej siostry. Święta jak ty.

Z nutą rozpaczy w głosie Daniel powiedział:

– Chciałbym, żebyś przestała o mnie myśleć jako świętym. Nie jestem nim. Laurel też nie, chociaż jest temu bliższa.

Jessie wzruszyła ramionami. Byli zbyt oddaleni od siebie na skali zachowań moralnych, żeby mógł ją zrozumieć. Tak bardzo się starała nie ulec jego urokowi, żeby nie dowiedział się, kim i jaka jest, ani w jakich okolicznościach pierwszy raz się spotkali.

Teraz wiedział o niej wszystko, co najgorsze, a nawet na najbardziej uprzejmym świętym nie mogło to nie wywrzeć wrażenia. Złego wrażenia. Na parę krótkich godzin zdołała pogrzebać pamięć o przeszłości i po prostu cieszyć się nowym mężem. Teraz te cudowne chwile minęły, żeby więcej nie wrócić.

– Czy doniesiesz władzom Bristolu o mojej zbrodni? – zapytała zduszonym głosem. – Wyobrażam sobie, że po śmierci Iva wybuchło zamieszanie, jako że był majętnym dżentelmenem.

– Mógł być majętny – stwierdził sucho Daniel – ale nie był dżentelmenem. Nie, oczywiście, że nie wydam własnej żony. Bolesny proces, na koniec którego zostałabyś uniewinniona, jako działająca w samoobronie, nie przyniósłby nikomu

korzyści, a wywołał więcej szkody. Ta sprawa prześladowałaby Beth do końca życia, a ona z pewnością nie jest niczemu winna.

A zatem ochrona Beth oznacza także ochronę jej samej. Jessie uświadomiła sobie, że w głębi duszy, w jakiejś bezrozumnej jej części, była przekonana, że musi ponieść karę za zabójstwo Iva. Choć Bogu wiadomo, że cierpiała wiele jeszcze za jego życia.

– A zatem wierzysz mi, kiedy mówię, że się broniłam? Nie mam dowodów na poparcie swoich słów.

– Kiedy rozmawialiśmy o naszym małżeństwie, powiedziałaś, że wszystkiego nie ujawnisz, ale to, czego się od ciebie dowiem, będzie prawdą. – Mówił powoli, z namysłem. – To pewnie tego nie chciałaś mi zdradzić, czy tak? Czy nie masz już więcej strasznych tajemnic?

Niemal się uśmiechnęła.

– Dzisiaj poznałeś moją matkę bigamistkę i dowiedziałeś się, że poślubiłeś morderczynię. Myślę, że to wszystko.

– W sumie, był to niezwykły dzień z wielu powodów. – Głos mu złagodniał. – Śpij, Jessie. Jutrzejszy dzień będzie lepszy.

Miała taką nadzieję. Ale coś w niej pękło i wątpiła, żeby to się dało kiedyś naprawić.

Przynajmniej nie pójdzie do więzienia.

– Dziękuję, Danielu – powiedziała cicho. Odwróciła się, modląc, żeby zasnąć i spać bez snów.

Daniel spał źle. Nie było łatwo dzielić łoże z nieszczęśliwą żoną, nawet jeśli to nie była jego wina. Jessie leżała na brzegu materaca, plecami do niego. Podejrzewał, że też nie śpi dobrze, a język jej ciała wskazywał wyraźnie, że chce być zostawiona samej sobie.

Kiedy za oknami pojaśniało, przysunął się do niej w końcu i objął ręką w pasie.

– Trudna noc?

Jessie westchnęła.

– Robiłam, co mogłam, żeby pogrzebać głęboko wspomnienia z Bristolu. Nie to, że zapomniałam, ale ukryłam je tak dobrze, że nie musiałam o tym myśleć. Ostatniej nocy uwolniły się, jak złe demony z puszki Pandory. Nie mogę ich pogrzebać po raz drugi.

Skrzywił się.

– Przykro mi, że wspomniałem tę bliznę. Ale kiedy ją rozpoznałem, nie mogłem udawać, że jej nie widzę. Zastanawiałem się czasami, czy Jane wyjechała

bezpiecznie z Bristolu i co się z nią później stało.

– Choć ostatnia noc była okropna, nie żałuję tak bardzo, że mnie rozpoznałeś – powiedziała, zaskoczona własnymi myślami. – Nie chciałam, żebyś się dowiedział, co zrobiłam ani skojarzył mnie z infirmerią, więc trzymałam się od ciebie z daleka. Jednak to zbyt poważna sprawa, żeby trzymać ją w tajemnicy przed mężem. Wolę jednak być uczciwa wobec ciebie.

– Ja także to wolę. – Przytulanie najbardziej godnej pożądania kobiety w Anglii wywarło przewidywany skutek na męskie organy jego ciała. – Czy zajęcie się czymś przyjemnym odgoni demony przeszłości choć na trochę? – Słowom towarzyszyła delikatna pieszczota.

Zareagowała, ale nie tak, jak miał nadzieję. Wciąż przypominała królika, który modli się, żeby zły wilk sobie poszedł. Jako doktor Daniel rozumiał zachowanie ciała.

– Nie jesteś w nastroju? – Starał się zachować swobodny ton.

– Jesteś moim mężem – odparła z napięciem w głosie. – Nie odepchnę cię.

Innymi słowy, spełni swój małżeński obowiązek, choćby bardzo nie miała na to ochoty. Przez długą, napiętą chwilę miał ochotę wziąć ją za słowo. Radosna namiętność z poprzedniego dnia wciąż trwała w jego pamięci – i lędźwiach – i miał dość męskiej arogancji, żeby sądzić, że zdoła wprawić ją w odpowiedni nastrój.

Ale to była kobieta, nad którą znęcał się ojciec, której pierwszy mąż o mało nie zamordował, a którą narzeczony maltretował i zgwałcił. Nie potrzebowała więcej dowodów na samolubstwo mężczyzn. Ani też nie chciał w jej oczach należeć do tej samej kategorii, co mężczyźni, którzy tak źle zapisali się w jej pamięci.

Zmusił się, żeby cofnąć dłoń z jej słodkiej piersi.

– Lepiej poczekać, aż umkną demony.

Nie potrafiąc ukryć ulgi, powiedziała:

– Przepraszam. Tak było po… po Ivie. Miesiącami nie czułam żadnego pociągu do uciech fizycznych.

Miesiącami. Tłumiąc ciche westchnienie, przetoczył się na plecy, myśląc, że zasługuje na złoty medal za wstrzemięźliwość. Miesiąc miodowy miał być okresem szalonej, nieskrępowanej namiętności w takim stopniu, żeby związać parę, póki śmierć ich nie rozłączy. Ale on nie postępował racjonalnie – a Jessie była kobietą jego pragnień.

– Sądzę, że w ogóle nie chcesz być dotykana.

– Nie! – Także przewróciła się na plecy i wzięła go za rękę. – Serdeczny dotyk jest cudowny, ale… nie chcę niczego więcej! – W jej głosie zabrzmiał smutek. – To tak bardzo nie w porządku wobec ciebie, że pewnie wolisz nie dotykać mnie w

ogóle.

Ogarnięty ulgą, wsunął jej ramię pod plecy i przyciągnął mocno do swego boku.

– Nieprawda. Dotyk jako wyraz serdecznych uczuć jest nawet ważniejszy niż dotyk pożądania.

Odetchnęła i rozluźniła się nieco, kładąc mu głowę na ramieniu.

– To nie będzie trwało wiecznie. Wkrótce dojdę do normalności.

– Czy wczorajsza namiętność była dla ciebie normalna?

Odwróciła głowę, jakby się zaczerwieniła.

– Tak.

– A więc warto czekać. – Ukrywając rozczarowanie, naciągnął na nich pościel. Nie wydawało się uczciwe leżeć w łóżku nago z piękną i czarującą żoną i nie móc zrobić nic innego poza trzymaniem jej za rękę. Zastanawiał się, czy jeszcze kiedyś zobaczy Jessie we wspaniałej, uwodzicielskiej czerwonej sukni.

Bóg czasami wykazuje szczególne poczucie humoru.

26

Przez następnych parę dni trwał nieco dziwny, ale nie nieprzyjemny miesiąc miodowy. Jessie i jej niezwykle cierpliwy świeżo poślubiony mąż spacerowali po ogrodach, objeżdżali posiadłość i jedli pyszne posiłki. I rozmawiali. Teraz, kiedy nie było już żadnych tajemnic, rozmowa płynęła wartko. Daniel miał imponującą wiedzę.

Bawiło ją również jego szczególne, subtelne poczucie humoru. Pan doktor nie zawsze był taki poważny, jak początkowo sądziła.

Od czasu do czasu jakiś dotyk, zapach czy wyobrażenie przypominały jej dobitnie o namiętności, jaka ich połączyła pierwszego dnia. Pamiętała wyraźnie tamto zadowolenie i poczucie spełnienia, jednak na myśl o tym, że mogłaby się z nim teraz położyć, miała ochotę zwinąć się w kulkę jak jeż.

Ciekawa była, ilu mężczyzn zdołałoby zachować taką wstrzemięźliwość jak Daniel. Podejrzewała, że bardzo niewielu. Gdyby nalegał na egzekwowanie swoich praw małżeńskich, poddałaby się bez oporu. Ale czułaby się wykorzystana i upokorzona.

To z pewnością musiało minąć i miała nadzieję, że szybciej, niż po jej ucieczce od Iva. Ale na razie była wdzięczna Danielowi, mężczyźnie, który widział wiele i spokojnie przyjmował niezwykłość życia.

Jego spokojna pewność siebie także ogromnie jej się podobała. Dobrze zrobiła, wybierając go. Miała tylko nadzieję, że jest na tyle tolerancyjny, żeby znieść niedostatki tego małżeństwa.

Jessie była wymarzoną towarzyszką, co stanowiło pewną rekompensatę za to, że nie dzielili łoża. Daniel miał wspaniałą samodyscyplinę, ale nie zamierzał narażać się na większe tortury niż absolutnie konieczne, toteż drugiej nocy w Milton w milczeniu ułożył zapasowe koce przed kominkiem, przygotowując sobie legowisko.

Jessie przyjęła jego poczynania z milczącą wdzięcznością. Rano bez słowa zwinęli koce i odłożyli na miejsce. Współpraca w ciszy, bez rozmowy. Gdyby

służba zorientowała się, że nie sypiają razem, Kirkland i Laurel wkrótce by się o tym dowiedzieli, a Daniel nie miał ochoty o tym dyskutować.

Piątego dnia od rana padało, więc schronili się w małej bibliotece, gdzie zasiedli wygodnie w fotelach ustawionych po obu stronach kominka, żeby spokojnie poczytać. Płonące węgielki odgoniły jesienny chłód i wilgoć.

Po paru godzinach Daniel wstał, żeby rozprostować nogi. Nadeszła pora, żeby odwiedzić sąsiedni pokój muzyczny, którego jeszcze nie obejrzał. Ozdobę pokoju stanowił piękny fortepian, jak przystało na siedzibę Kirklandów.

Usiadł i zagrał parę nut. Piękny ton doskonale nastrojonego instrumentu sprawił, że jego palce same przeszły do ulubionego utworu Bacha.

Mimo że odwrócony plecami do drzwi, wyczuł, kiedy Jessie do niego podeszła. Stała, promieniejąc ciepłem, kiedy skończył. Zaklaskała w dłonie.

– Cudownie! Nie wiedziałam, że jesteś muzykiem.

Spojrzał w górę i przez chwilę zagubił się w jej pięknych oczach. Przejrzyste jak najczystsze diamenty, a jednak z głębiami, w których można by się utopić…

Otrząsając się z rozmarzenia, powiedział:

– Jestem niedzielnym pianistą, nie prawdziwym muzykiem, jak Laurel i Kirkland. Gram dla przyjemności i na tyle dobrze, żeby akompaniować tancerzom albo niewyszkolonym śpiewakom. – Zaczął grać i śpiewać starą, smutną piosenkę w skali molowej:

Jeśli targ w Scarborough odwiedzić chcesz.
Pietruszka, szałwia, rozmaryn i tymianek.
Pozdrów ode mnie jedną z mieszkanek
Ona kiedyś była moją prawdziwą miłością…

Jego ręce znieruchomiały, przejął go smutek piosenki. Pietruszka, szałwia i Rose, jego słodka Rose, stracona na zawsze. Jessie, rozumiejąc jego nastrój, położyła mu delikatnie rękę na ramieniu.

Tłumiąc melancholię, powiedział:

– Musisz bardzo tęsknić za Beth. Czy mamy jutro wyjechać, żeby ją zabrać jak najszybciej?

– Bardzo za nią tęsknię – zgodziła się Jessie. Ale, ku jego zdumieniu, dodała: – Ale w liściku, który dziś rano dostałam, Mariah pisze, że Beth miewa się doskonale, a mnie bardzo służy ten spokojny czas spędzany z tobą. Życie nabierze nieznośnego tempa, kiedy stąd wyjedziemy.

– Jak sobie życzysz – odparł zadowolony. Zagrał kilka głośnych akordów. – Gram także wiele hymnów. Nie ma to jak muzyka na podniesienie ducha. – Zagrał

grzmiącą melodię *Nasz Bóg jest jak potężna twierdza*, śpiewając jednocześnie:

Nasz Bóg jest jak potężna twierdza
Kiedy otaczają nas wrogowie, powstając jak powódź
Łamią się na kawałeczki, połknięci przez kurz

Jessie przyłączyła się do niego, jej alt pięknie współbrzmiał z jego barytonem.

– Jesteś dobrym pianistą – powiedziała Jessie z podziwem, kiedy skończył – ale twój śpiew jest wyjątkowy. Masz wspaniały, głęboki głos.

– Przydaje się, żeby skłonić kongregację do śpiewu – stwierdził z uśmiechem. – Mogę grać hymny cały dzień. Wychowana w domu pastora, musisz także je znać.

– Mniej niż mógłbyś przypuszczać. Ojciec uważał śpiew za frywolne zajęcie i łatwo prowadzące do bezmyślnych igraszek, a on nie aprobował żadnych igraszek! Więc w kościele było bardzo mało muzyki.

– Nadal tak jest. – Ta uwaga padła za ich plecami; Daniel wstał i odwrócił się jednym szybkim ruchem. W progu stał jego stary szkolny kolega, Gordon, zabłocony i sfatygowany podróżą.

– Przepraszam – powiedział Gordon. – Nie chciałem was przestraszyć. Oznajmiłem, że chcę z tobą rozmawiać i kamerdyner odesłał mnie do biblioteki, a stamtąd poszedłem za muzyką.

– Szybko się uwinąłeś. Jessie, to mój kolega z Akademii. Był na ślubie.

– Ach, człowiek, który powstrzymał moją matkę od ucieczki. – Jessie uśmiechnęła się ciepło. – Cieszę się, że możemy się odpowiednio przywitać i poznać. Czy podróżowałeś w pobliżu i postanowiłeś nas odwiedzić?

– Otóż, prosiłem go, żeby zdobył dla mnie pewne informacje – wyjaśnił Daniel. – Udało ci się?

Kiedy Gordon zerknął na Jessie, Daniel wyjaśnił:

– Możesz mówić przy mojej żonie, bo to jej dotyczy. Jessie, Gordon zajmuje się dyskretnym zbieraniem informacji, więc poprosiłem go, żeby znalazł twojego ojca, żywego czy martwego.

Jessie wciągnęła gwałtownie powietrze.

– To było łatwe – stwierdził Gordon. – Pan Braxton nadal jest pastorem w parafialnym kościele St. George w Chillingham.

Jessie pobladła mocno; osunęła się na ławkę przy fortepianie.

– Zatem mój ojciec wciąż znajduje się wśród żywych.

– Wydaje się cieszyć dobrym zdrowiem – dodał Gordon.

– Ach, tak. Czy zniechęcił do siebie wszystkich parafian?

Gordon zawahał się.

– Budzi pewien szacunek, ale mało ciepłych uczuć.

Jessie przeniosła wzrok na Daniela.

– Dlaczego poprosiłeś pana Gordona, żeby go odnalazł?

– Bo lepiej jest wiedzieć, niż nie wiedzieć – odparł Daniel.

– Przypuszczam, że masz rację – powiedziała bez entuzjazmu.

Sądząc po wyrazie jej twarzy, pomyślała o tym samym, co Daniel: jej matka jest bigamistką. Na szczęście było mało prawdopodobne, żeby czcigodny Braxton to odkrył.

– Czy jest coś szczególnego w życiu mojego ojca, o czym powinnam wiedzieć? – zapytała Jessie. – Ma kochankę, a może przygarnął jakieś sieroty, czy też zaczął się ubierać inaczej niż na czarno?

– Jeśli tak jest, to zachowuje najwyższą dyskrecję – stwierdził sucho Gordon. – Opublikował jednak, zdaje się, jeden czy dwa artykuły z dziedziny teologii.

– Nigdy nie był zbyt interesującym człowiekiem. – Wstała. – Co ze mnie za gospodyni. Czy miałbyś ochotę coś zjeść, albo zważywszy na pogodę, przenocować?

Gordon zachichotał.

– Nie jestem takim głupcem, żeby nocować u nowożeńców. Godzina jazdy konnej i będę w domu. – Skłonił się. – Miło było cię przywitać, jak należy, lady Romayne.

– Odprowadzę cię. – Danielowi przyszła pewna myśl do głowy. Kiedy oddalili się od pokoju muzycznego, zapytał: – Czy miałbyś czas zająć się kolejnym dochodzeniem?

– Mam trochę czasu. – Gordon uniósł brew. – Czego chciałbyś się dowiedzieć?

Kiedy dokładnie „Jane” zjawiła się w infirmerii? Daniel nie pamiętał, ale to musiała być wczesna jesień.

– Jakieś siedem lat temu o tej porze roku w Bristolu zamordowano młodego człowieka o imieniu Ivo Trevane. Był zamożnym dżentelmenem z domem w mieście i majątkiem w Dorset.

Gordon wyciągnął z kieszeni mały notesik i zapisał szczegóły krótkim ołóweczkiem.

– Co w szczególności chciałbyś wiedzieć?

– Czy jego śmierć wywołała wiele hałasu? Czy mordercę odnaleziono? Czy miał rodzinę? Wszystko, co mogłoby być interesujące.

Gordon schował notesik.

– Ten tam musi być bardziej interesujący od Braxtona. Zobaczę, co się da znaleźć. Dokąd mam wysłać informacje?

– Kiedy wyjedziemy stąd i zabierzemy córkę Jessie, pojedziemy do zamku Romayne w Dorset. Nie mam pojęcia, co tam zastaniemy.

– Obowiązki – stwierdził cierpko Gordon, kiedy znaleźli się w holu.

Daniel roześmiał się.

– Z pewnością masz rację. Dziękuję, że znalazłeś pana Braxtona. – Wyciągnął rękę. Gordon uścisnął ją mocno i zanurzył się w wilgotnym powietrzu na zewnątrz. Przynajmniej nie padało.

Daniel wrócił do biblioteki; Jessie siedziała w fotelu, patrząc w ogień i nie zwracając uwagi na książkę leżącą na kolanach.

– Mam nadzieję – odezwał się Daniel, wchodząc – że nie masz mi za złe wysłania Gordona, żeby odnalazł twojego ojca.

– Dobrze, że o tym nie wspomniałeś. Im mniej o nim myślę, tym lepiej. – Uśmiechnęła się smętnie. – A teraz pytanie: powiedzieć mojej matce czy nie.

– Nie mów. – Daniel usadowił się w fotelu naprzeciwko. – Nie chciałaby wiedzieć.

Jessie uniosła brwi.

– Czy nie masz wyrzutów sumienia, jako pastor, w związku z niemoralnym zachowaniem mojej matki?

– Pojawiłem się na tej ziemi, żeby leczyć, a nie osądzać – zauważył sucho. – Trzeba by się najpierw zastanowić nad korzyściami płynącymi z powiedzenia prawdy. W tym wypadku nikt nie skorzysta, poza plotkarzami, których zawsze cieszy nieszczęście bliźnich. Wyjawienie bigamii twojej matki odbiłoby się fatalnie na jej rodzinie, a może nawet spowodowało jej rozpad. I po co? Nigdy nie wróciłaby do swojego prawowitego męża, jak również niezwykle mało prawdopodobne, żeby on chciał ją przyjąć z powrotem. Wydaje się kochającą żoną, matką i synową. Chociaż łamie prawo tego kraju, być może nie łamie jakiegoś wyższego prawa.

Jessie skinęła wolno głową.

– Podoba mi się to, co mówisz. Ja, bardziej niż ktokolwiek inny, wiem, dlaczego moja matka postąpiła tak właśnie, bo ja także uciekłam od czcigodnego Cassiusa Braxtona i zrobiłam to, co musiałam, żeby przeżyć.

– Czy popełniłabyś bigamię jak twoja matka? – zapytał Daniel.

Zmarszczyła brwi i potrząsnęła głową.

– Nie, niezależnie od tego, jak bardzo bym chciała być z innym mężczyzną, nigdy nie mogłabym stanąć przed ołtarzem i żyć z takim kłamstwem. To byłaby niewybaczalna zbrodnia wobec mężczyzny stojącego u mojego boku.

– Dodałaś mi otuchy – stwierdził Daniel.

Uśmiechnęła się ponownie.

– Jak mówiłam, nie zostawiłam gdzieś po drodze żadnego porzuconego męża. Co mnie teraz męczy, to pytanie, czy powinnam odwiedzić mojego ojca.

Teraz z kolei Daniel uniósł brwi.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

– Nie chcę, ale sądzę, że należałoby to zrobić. – Wykrzywiła usta. – Ostatecznie, jestem jego córką. „Należy", „powinnaś" to były jego dwa ulubione słowa. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby takie spotkanie okazało się przyjemne, czy też coś istotnego dało, ale teraz, kiedy wyznałam prawdę o swoim pierwszym mężu, czuję pewną chęć zmierzenia się z wielkimi strachami z przeszłości. Żeby się od nich uwolnić, zaczynając nowy rozdział życia. Co o tym myślisz?

– Myślę, że mądrze będzie się z nim spotkać, żebyś mogła sobie uświadomić, jak daleko odeszłaś – odparł Daniel z namysłem. – Czy chciałabyś, żebym tam z tobą pojechał?

– O tak, proszę! Nie sądzę, żebym była w stanie sama znieść to spotkanie. – Przechyliła głowę na bok. – Przystałbyś na to?

– To nie mój ojciec, więc nie będzie mnie to tyle kosztować. Miałem do czynienia z wieloma gwałtownikami i despotami tego typu. – Zastanowił się. – Czy pojedziemy do Ralston Abbey po Beth, później do Chillingham, a na koniec do zamku Romayne? To byłaby najwygodniejsza droga.

– Nie chcę, żeby Beth znalazła się w pobliżu mojego ojca! – zawołała Jessie z pasją. – To oznacza, że będziemy się dłużej tłuc w powozie, ale najpierw wolę jechać do Chillingham. Odbiorę ją sama, jeśli nie będziesz mógł ze mną pojechać.

– Pojedziemy razem. Pojedziemy do Chillingham, a ponieważ to jest blisko posiadłości Romayne'ów, możemy spędzić w zamku parę dni, zapoznać się z posiadłością i jej potrzebami – powiedział Daniel. – Potem odbierzemy Beth. Na szczęście wszystkie te miejsca znajdują się na południowym zachodzie, więc podróż nie będzie zbyt męcząca.

– To dobry pomysł. Napiszę do Mariah, że Beth zostanie u niej jeszcze przez parę dni; wyślę także liścik do Beth.

– Potrafi czytać? – zapytał zainteresowany.

– Tylko trochę, ale rysuję małe obrazki, żeby ją rozbawić. – Twarz Jessie się rozjaśniła. – Beth lubi rysować i często wysyłamy sobie rysuneczki. Dzisiaj narysuję łabędzie, które widzieliśmy wczoraj na jeziorze podczas spaceru.

Jakąż szczęśliwą dziewczynką była Beth. Dzieci, jakie Daniel i Jessie mogli mieć w przyszłości, będą równie szczęśliwe, a w dodatku będą miały Beth jako starszą siostrę.

– Kiedy napiszesz listy, przekażę je Martinowi i poproszę, żeby przygotował powóz na jutro rano.

W kącie biblioteki znajdowało się biurko, więc Jessie przeniosła się tam, używając papieru, pióra i atramentu w liście do Mariah i ołówka w liście do Beth. Następnie zapieczętowała oba woskiem.

– Czy możesz je zaadresować i ofrankować dla mnie? – zapytała.

– To jest coś, o czym zapominam jako lord. Muszę przebadać swoje sumienie, ponieważ parowie i członkowie parlamentu mają frankować tylko oficjalną korespondencje, choć to prawo jest bez przerwy nadużywane.

Jessie wyraźnie się rozczarowała.

– Bez frankowania? Nie lubię, jak moi przyjaciele muszą płacić, kiedy dostają moje listy.

– Zastanawiałem się nad jakąś bardziej generalną reformą pocztową. Dlaczego ci, którzy są najbogatsi, nie płacą za pocztę, a ci, których najmniej na to stać, muszą to robić? Brytania potrzebuje państwowej taniej poczty. – Podszedł do biurka i napisał adres własną ręką, co oznaczało żądanie ofrankowania, a potem napisał „Romayne” w prawym górnym rogu zapieczętowanego listu.

– Jako członek Izby Lordów możesz się zająć taką reformą – zauważyła Jessie.

– Mogę, w istocie. Zaczynam doceniać dobre strony tego jaśniepaństwa. – Wyprostował się. – Zabiorę je teraz do Martina.

Dom nie był aż tak duży, żeby znalezienie kamerdynera sprawiało kłopot. Daniel upewnił się, że poczta zostanie wysłana rano, a ich powóz będzie gotowy do drogi.

– Czy jesteś tym Martinem – zapytał Daniel na odchodnym – bez którego nie uratowano by mojej siostrze życia?

Zawodowa rezerwa Martina ulotniła się; odpowiedział z powagą:

– Tak i bardzo się cieszę, że mogłem pomóc, milordzie.

W istocie pomoc młodego człowieka była decydująca a on sam odniósł poważne rany podczas służby.

– Masz moją najgłębszą wdzięczność – powiedział cicho Daniel. – Jeśli będę mógł coś dla ciebie kiedyś zrobić, wystarczy, że mi o tym powiesz.

– Zrobiłbym wszystko dla lady Kirkland, więc nagroda nie jest potrzebna – odparł Martin. – Lord Kirkland był bardzo hojny, mimo że o nic nie prosiłem.

– Czy nagrodą było stanowisko kamerdynera? – zapytał Daniel.

– Zawsze chciałem być kamerdynerem, ale chciałem także nadal pracować dla Kirklandów, więc jaśnie pan dał mi to stanowisko. – Uśmiech Martina zdradzał jego młodość. – A jaśnie pani wyprawiła mnie i mojej Molly wspaniałe wesele w zeszłym miesiącu.

– A zatem także jesteś nowożeńcem! – powiedział Daniel serdecznym tonem. – Gratulacje dla was obojga.

Porzucając na dobre zawodową maskę, Martin zauważył:

– Małżeństwo to najlepsza rzecz, jaką można sobie wyobrazić, czyż nie jest tak, panie?

– Jeden z najlepszych boskich wynalazków – zgodził się Daniel ze śmiechem. – Milton to z pewnością dobre miejsce, żeby założyć rodzinę.

Uśmiech Martina sprawił, że jego cała twarz się rozjaśniła, a uszy poróżowiały. Najwyraźniej on i Molly usilnie pracowali nad tym, żeby tę rodzinę powiększyć.

Kiedy opuścił Martina, Daniel uświadomił sobie, że gdyby Rose przeżyła, ich małżeństwo byłoby równie proste i szczęśliwe jak Martina i Molly. Zamiast tego miał Jessie z jej urodą, trudną przeszłością i obowiązkami.

Życie byłoby prostsze, gdyby się wówczas ożenił. A jednak nie mógł już sobie wyobrazić, że mógłby mieć teraz inną żonę niż Jessie.

27

*D*aniel wyglądał przez okno na surowe wrzosowiska Dorset.

– Wkrótce będziemy w Chillingham. Poznajesz krajobraz?

Potrząsnęła głową.

– Nie. Poznaję nazwy niektórych wsi, ale bardzo rzadko opuszczałam Chillingham, więc poza miastem wiele nie widziałam.

– Czy w mieście jest gospoda? Kawał dnia już upłynął, a nawet jeśli twoja wizyta u ojca nie będzie długa, może nie starczyć czasu na szukanie noclegu w innym mieście.

Jessie zacisnęła dłonie w pięści, próbując opanować napięcie. Podejrzewała, że Daniel stara się prowadzić swobodną rozmowę, żeby odciągnąć jej myśli od przykrych wspomnień.

– U George'a to miejsce, które najbardziej przypomina gospodę. Mają tylko parę pokoi, ale są czyste i podają dobre jedzenie. Właściciele, państwo Brown, zawsze byli dla mnie mili.

– Brzmi przyjemnie. Czy wynajmiemy pokój, odświeżymy się trochę, a potem odwiedzimy twojego ojca?

Jessie kiwnęła głową.

– Im szybciej będę miała to za sobą, tym lepiej.

– Nie musisz się z nim widzieć – powiedział poważnie Daniel.

– Chyba muszę. – Spojrzała na swoje splecione dłonie, wspominając dzieciństwo aż w nadto żywych barwach. Po zniknięciu matki cały czas żyła w strachu przed ojcem. Nawet teraz jego okrutna ręka kształtowała jej życie. Chciała się od tego uwolnić. Od wspomnień zapewne nie zdoła, ale może udałoby się przegnać strach.

Droga z wrzosowiska przeszła w zieloną, żyzną dolinę. Powóz wjechał do miasteczka i Jessie wyjrzała przez okno; ogarnął ją strach – tak niewiele się zmieniło. Jej oddech uległ spłyceniu i poddała się okropnemu wrażeniu, że cofnęła się w czasy dzieciństwa, a jej ucieczka i mężowie to był tylko sen.

Przypomniała sobie jednak, że Ivo był raczej koszmarem i że naprawdę uciekła.

A tym razem nie stanie wobec ojca sama i bezbronna.

– U George’a jest przed nami, po prawej – powiedziała. – Na wprost jest rynek, a dzisiaj jest dzień targowy. Tam daleko widać wieżę kościoła, a plebania znajduje się obok. Chillingham to małe, zwarte miasteczko.

Zauważyła, że ludzie przyglądają się z okien ich lśniącemu czarnemu powozowi, który pożyczył im Kirkland. Na pewno wzbudzą sensację, jeszcze zanim zostanie rozpoznana jako powracająca córka marnotrawna. Syn marnotrawny potrzebował przebaczenia i opieki. Jessie wątpiła, żeby mogła dostać coś takiego, ale potrzebowała – czegoś.

Woźnica zwolnił i wprowadził powóz pod łuk prowadzący na dziedziniec U George’a. Nic się nie zmieniło, z wyjątkiem może koloru pelargonii zdobiących z obu stron wejście do małego biura.

Choć Chillingham nie znajdowało się na głównej trasie dyliżansów, gospoda nie narzekała na brak klientów. W dzieciństwie wydawała się Jessie egzotycznym miejscem, ponieważ powozy stanowiły łącznik z dalekimi, fascynującymi miejscami. Przyglądała się powozom, zastanawiając ze smutkiem, skąd przyjeżdżają pasażerowie i dokąd się potem udadzą.

Daniel pomógł Jessie wysiąść.

– Żyjemy z hojności Ashtonów i Kirklandów – zauważył – ale jak tylko osiądziemy, będziemy musieli nająć służbę, powozy i wszystkie inne parafernalia, żeby podtrzymać nasz lordowski styl życia. Zamierzam zostawić to na twojej głowie, ponieważ byłaś dłużej baronową niż ja baronem.

Uśmiechnęła się, wysiadając i obejmując wzrokiem ładnie utrzymany dziedziniec.

– Sprawi mi wielką przyjemność wydawanie pieniędzy i dawanie pracy ludziom, którzy jej pragną. Zacznę od osobistej pokojówki. W Kelham nie potrzebowałam stałej pokojówki, więc Lily zajmowała się zarówno mną jak i Beth, ale tak dłużej być nie może. Elsa, dziewczyna, która pomagała mi w Milton, świetnie się do tego nada, a wydawała się także ciekawa świata. Czy Kirkland i twoja siostra poczują się urażeni, jeśli spróbuję ją zatrudnić?

– Jeśli uprzejmie poprosisz, z pewnością się zgodzą. – Skrzywił się. – Spodziewam się, że również będę musiał nająć kamerdynera.

– Odpowiedni człowiek sprawi, że będzie ci łatwiej. – Wzięła go pod ramię i skierowała się do biura.

Weszli do środka; pulchna kobieta w średnim wieku podniosła głowę znad sfatygowanego biurka i sapnęła ze zdumienia.

– Panna Lisbet! Czy to naprawdę ty? – Podniecona, zerwała się z krzesła.

Jessie chwyciła starszą kobietę za ręce.

– Pani Brown, nie przybył pani ani jeden dzień!

– Jaka z ciebie słodka kłamczucha, moja droga. Jestem teraz siwowłosą babcią i cieszę się z tego! – Pani Brown zerknęła na Daniela. – Domyślam się, że już nie jesteś panną Braxton?

– W istocie, nie jestem. To mój mąż, lord Romayne.

Daniel skłonił się przed gospodynią.

– Miło mi spotkać dawną przyjaciółkę żony, pani Brown. Mam nadzieję, że znajdzie pani dla nas pokój na dzisiejszą noc?

– Został mi tylko jeden pokój – odparła gospodyni przepraszająco. – Największy, ale może wolelibyście zatrzymać się na plebanii? Twój ojciec ma znacznie więcej miejsca.

Jessie uniosła brwi i pani Brown dodała pośpiesznie:

– Pewnie nie. Cóż, niebieski pokój jest najlepszy w naszym domu.

– Z pewnością jest wspaniały – zapewnił ją Daniel.

Pani Brown potrząsnęła ze zdumieniem głową, przyglądając się Jessie.

– A niech mnie, pięknie wyglądasz. Jesteś zatem lady Romayne i będziesz panią tego wielkiego zamku nad brzegiem morza! – Skierowała pełny podziwu wzrok na Daniela. Zniżając głos do scenicznego szeptu, powiedziała: – Jaki przystojny dżentelmen! Nic dziwnego, że z nim uciekłaś! Choć wydawało mi się, że to raczej z tym ciemnowłosym chłopcem?

Jessie zawahała się, zastanawiając, ile zdradzić. Z pewnością nie wszystko.

– Mój pierwszy mąż, niestety, umarł, ale jestem w dwójnasób błogosławiona, bo spotkałam lorda Romayne’a. Otrzymał spadek dopiero niedawno, więc to będzie nasza pierwsza wizyta w zamku.

Ale przed zamkiem musi stawić czoło smokowi. Wciągnąwszy głęboko powietrze, powiedziała.

– Proszę nas zaprowadzić do pokoju, a odświeżymy się trochę i pójdziemy z wizytą do mojego ojca.

– Tędy, proszę. Czy zamówicie kolację na wieczór?

Jessie zerknęła na Daniela; kiwnął głową, więc zamówiła posiłek i oboje poszli za panią Brown po schodach na górę. Pokój okazał się przestronny, z wygodną kanapą i krzesłami oraz sprawiającym dobre wrażenie łóżkiem. Dla Daniela nie było za wiele miejsca do spania na podłodze, ale musiało wystarczyć. Sprawa dzielenia łoża zeszła teraz na drugi plan.

Po wyjściu gospodyni Daniel zauważył:

– Przynajmniej jedna osoba cieszy się na twój widok.

– Będzie ich kilka. Kobiety i dzieci, które spotykałam w kościele, bo prawie nigdzie indziej nie pozwalano mi chodzić. – Jessie zdjęła kapelusz i zaczęła studiować swoje odbicie. Miała na sobie lawendową suknię – najweselsza barwa uznawana za dopuszczalną podczas półżałoby, która w dodatku pasowała do jej urody. Wyzywająco dodała do tego szal bogato haftowany fioletem, zielenią i złotem.

Daniel stanął za jej plecami, kładąc jej ręce na ramionach.

– Wyglądasz na kobietę, która osiągnęła znaczącą pozycję w świecie – stwierdził. – Imponująco.

– Nie jestem pewna, czy to prawda, ale to jest to, co chciałam usłyszeć – powiedziała cicho. – A teraz muszę udać się do jaskini lwa.

– To niedaleko, można pójść spacerem. Ale może wolisz przejechać rynek w powozie, żeby cię nie rozpoznano?

Anonimowość była kusząca, ale potrząsnęła głową.

– To byłoby zbyt wielkopańskie jak na tak małą odległość. Poza tym miasteczko i jego mieszkańcy stanowią część mojej przeszłości. Muszę się zmierzyć z tym wszystkim.

– A jaka rola mnie przypadnie? – zapytał. – Mam się kryć z tyłu i niewiele odzywać?

Jego spokojne spojrzenie działało na nią kojąco. Cmoknęła go w policzek i cofnęła się, żeby nałożyć rękawiczki.

– Tak i bądź gotów spieszyć z pomocą, jeśli się załamię i przestanę sobie dawać radę!

– Dasz sobie z tym radę, jak ze wszystkim innym, co cię spotkało w życiu. – Otworzył drzwi, dodając: – Źle czy dobrze, wkrótce będzie po wszystkim.

Jessie miała nadzieję, że ma rację. Zeszli po schodach i znaleźli się na High Street. Wzięła go pod ramię, kiedy skręcili w lewo i ruszyli w stronę ludnego rynku. Bliżej placu zaczęli zwracać na siebie uwagę.

Najpierw zauważono ich modne stroje.

– Ojej, to z pewnością panna Braxton! – zawołała jakaś kobieta. – Spójrzcie na jej oczy!

Stara kobieta o pomarszczonej twarzy wysunęła się zza straganu z warzywami i owocami.

– No pewnie, mała Lisbet, całkiem dorosła! – uśmiechnęła się, ukazując krzywe zęby. – Pięknie wyglądasz, dziewczyno! A kto to jest ten świetny dżentelmen?

Kobieta nosiła nazwisko Potts. Miała gospodarstwo na wsi i przywoziła na targ własne produkty; zwykle rozdawała pod koniec dnia jabłka, które jej zostały.

– Pani Potts – powiedziała Jessie. – Jak dobrze panią zobaczyć! To mój mąż, lord Romayne. Czy mogę kupić jabłko na pamiątkę dawnych czasów?

Stara kobieta parsknęła śmiechem.

– Weź sobie parę na pamiątkę dawnych czasów! – Wzięła ze stołu dwa twarde, czerwone jabłka i rzuciła jedno Danielowi, a jedno Jessie.

Jessie pewnie by swoje upuściła, ale Daniel złapał oba i ukłonił się głęboko.

– Piękne dzięki, pani Potts! – Wyprostował się i rzucił jej lśniącą sześciopensówkę. – I wypij szklankę cydru na pamiątkę dawnych czasów!

Pani Potts, chichocząc, złapała monetę.

– Dobrego męża sobie znalazłaś, panno Lisbet!

Gapie zamruczeli z aprobatą, ale jeden wściekły kobiecy głos zawołał:

– Dziwka!

Jessie zignorowała ten atak, ale Daniel spojrzał w stronę, skąd dobiegł głos, z twarzą, która zamieniła się nagle w zimną, surową maskę. Żadne więcej obelgi nie padły.

Jessie upchnęła oba jabłka w torebeczce, tworząc w ten sposób dwie tajemnicze wypukłości, po czym ponownie ujęła Daniela pod ramię i ruszyli dalej. Odpowiadała na pozdrowienia tych, którzy ją rozpoznawali, ale szła na tyle szybko, żeby nie zachęcać do rozmowy.

Jedyny wyjątek uczyniła dla jasnowłosej trzynasto- czy czternastoletniej dziewczynki o jasnych oczach, która w podnieceniu przedarła się przez tłum.

– Panna Lisbet! Wróciłaś!

Jessie spojrzała na nią, usiłując przypomnieć sobie te jasne włosy i niebieskie oczy osiem lat wcześniej.

– Emily Tipton, jak ty wyrosłaś!

Objęła dziewczynkę serdecznie. W dzieciństwie Emily wszędzie chodziła za Jessie, wodząc za nią kochającym wzrokiem. Córka miejscowego aptekarza była bystrą i ciekawską dziewczynką. Jessie uwielbiała pomagać dziecku w czytaniu i uczyła ją nowych rzeczy, w miarę jak sama się ich dowiadywała.

Emily roześmiała się, odwzajemniając uścisk.

– Tak się bałam, że cię już nigdy nie zobaczę! Jak długo zostaniesz w Chillingham? Mama i papa bardzo chcieliby cię zobaczyć! Papa uczy mnie, jak robić lekarstwa.

Jessie posyłano czasami po odbiór leków i eliksirów, więc znała Tiptonów lepiej niż większość innych mieszkańców miasteczka. Zawsze byli dla niej bardzo mili.

– Spędzamy tutaj zaledwie jedną noc – odparła z prawdziwym żalem. – Ale cieszę się, że miałam okazję cię zobaczyć.

Emily miała minę, jak z krzyża zdjęta, ale powiedziała dzielnie:

– Przynajmniej mogłam się przywitać. Może będziesz jeszcze tędy przejeżdżać?

– Być może. – Jessie przedstawiła Daniela. Jako że zamek Romayne znajdował się nie dalej niż niecały dzień drogi od miasteczka, mogli jeszcze kiedyś zajrzeć w te okolice. Jeśli mieliby na to ochotę.

Pożegnawszy Emily, Jessie ponownie wzięła Daniela pod ramię; przeszli zatłoczony rynek, aż dotarli do wschodniej części High Street. Kościół znajdował się ulicę dalej, ze swoją solidną, jak zwykle, normańską wieżą. Jessie zacisnęła palce na ramieniu Daniela.

– Plebania to ten duży dom obok kościoła.

Poklepał jej rękę.

– Jak się czujesz? Większość ludności Chillingham wydaje się cieszyć, widząc cię w dobrym zdrowiu i w dobrej kondycji.

– Nie miałam nigdy okazji, żeby narobić sobie wrogów – zauważyła. – To dziwne. Jako córka pastora miałam wysoką pozycję, ale ludzie głównie mi współczuli: braku matki i Cassiusa Braxtona za ojca.

Minęli kościół i przypomniała sobie, jak klęczała godzinami na zimnej kamiennej podłodze, kiedy ojciec kazał jej się modlić za swoją nędzną duszę. Tyle osiągnął, że wzmocniła się w niej chęć ucieczki.

Zostawili kościół z tyłu i zmierzali teraz wprost na plebanię. Szary kamień z okolic miasteczka, z którego wznoszono miejscowe domy, zwykle sprawiał miłe wrażenie, ale kamienna plebania wydawała się zimna i odstręczająca.

Wysoki żelazny płot otaczał posiadłość; furtka zaskrzypiała złowróżbnie, kiedy Daniel ją pchnął. Kiedy podeszli do drzwi frontowych, Jessie zatrzymała się; chłód przenikał ją do kości.

– Mimo wszystko przeżyjesz okropne rozczarowanie, jeśli ojca nie będzie w domu – powiedział Daniel, podnosząc kołatkę.

Wiedziała, że pragnie zmniejszyć jej napięcie, ale zdołała jedynie potrząsnąć głową w milczeniu. Jeśli nie zastanie ojca, wątpiła, żeby była w stanie zdobyć się na to ponownie.

Drzwi otworzyły się; na progu stanęła panna Ludley, najzłośliwsza kobieta w Chillingham. Stara panna, niezłomnie przekonana co do swoich racji, była bez reszty oddana kościołowi i pastorowi.

Na widok przybyłej zrobiła minę, jakby chciała splunąć.

– Ty!

Paraliż opuścił Jessie; uśmiechnęła się nieszczerze.

– Dzieci marnotrawne wracają, panno Ludley. Czy jesteś teraz gospodynią na

plebanii?

Panna Ludley uniosła brodę.

– Mam ten przywilej. Ktoś musi dopilnować, żeby w domu wielebnego Braxtona wszystko działało należycie!

– Jestem pewna, że niczego ci nie można pod tym względem zarzucić. Czy mój ojciec jest w domu?

Panna Ludley skrzywiła się.

– Pisze kazanie i nie wolno mu przeszkadzać.

– Z pewnością można uczynić wyjątek dla jego dawno zaginionej córki – stwierdziła wesoło Jessie. Wraz z Danielem wkroczyła do domu z pewnością siebie, która kazała gospodyni się cofnąć. – Jeśli pracuje nad kazaniem, to jest w gabinecie. Nie musisz nam wskazywać drogi. Może przyniesiesz herbatę?

Nie sprawdzając reakcji panny Ludley, poprowadziła Daniela przez główny hol do pokoju w lewej części domu, który jej ojciec wykorzystywał jako swój gabinet. Drzwi były zamknięte i kiedy podniosła rękę, żeby zapukać, ponownie doznała chwilowego paraliżu. Opadły ją żywe wspomnienia niezliczonych chwil, kiedy stała w tym właśnie miejscu, dygocząc ze strachu, posłuszna wezwaniu ojca.

Z zaciśniętymi ustami zapukała energicznie, otworzyła drzwi i weszła do gabinetu. Ojciec siedział przy biurku, sprawiał wrażenie starego, chudego zrzędy. Podniósł głowę, krzywiąc się gniewnie, po czym szczęka mu opadła i zamarł bez ruchu. Podniósł się.

– Jezebel!

28

Wielebny Cassius Braxton, zawsze wysoki i chudy, teraz przypominał szkielet, a lata gniewu wyżłobiły na jego twarzy głębokie bruzdy. Włosy mu się przerzedziły i zrobiły się zupełnie białe. Zaskoczyło ją coś, o czym niemal zapomniała: miał takie same oczy jak ona, blade, arktycznie niebieskie z czarnymi obwódkami. Onieśmielały nawet u niej. Ojcu owe lodowate oczy nadawały wygląd sędziego, który lekką ręką posyła złoczyńców na szubienicę.

Musiała sobie przypomnieć, że ojciec nie ma już nad nią władzy.

– Witaj, ojcze – powiedziała chłodno. – Nie uznaję imienia Jezebel, ale możesz się do mnie zwracać lady Romayne.

Parsknął wściekle, nie będąc początkowo w stanie znaleźć dość mocnych słów, żeby wyrazić swoją furię.

– Nie ma żadnej lady Romayne! Ten ohydny gorszyciel umarł bez żony czy dzieci. Jesteś dziwką, a to musi być twój alfons. – Spojrzenie pastora rozdzierało Daniela na strzępy.

– Przykro mi cię rozczarować, panie Braxton – odezwał się Daniel z niezmąconym spokojem – ale jestem w istocie kolejnym lordem Romayne oraz, ku naszemu obopólnemu żalowi, twoim zięciem.

Pastor ponownie zwrócił wzrok na Jessie.

– Co ty, do czarta, tutaj robisz? Straciłaś resztki przyzwoitości, uciekając z tamtym podłym uwodzicielem. Nie jesteś już mile widziana w moim domu!

– Najdroższy ojcze – powiedziała słodkim tonem Jessie, chociaż trzęsła się w środku. – Nigdy nie byłam mile widziana w tym domu. Zamykałeś mnie w szafie, bo wzięłam za duży kawałek sera przy stole i kazałeś mi marznąć w lodowatej sypialni pod kocem cienkim jak papier, bo ciepło wypaczyłoby mój charakter. Nie mówiąc już o biciu mnie rzemieniem, bo oszczędzając pasa, zepsułbyś dziecko. Gdyby to było prawdą, musiałabym być najmniej zepsutym dzieckiem w całym chrześcijańskim świecie!

Daniel wydawał się przerażony, ale pastor tylko warknął:

– Byłaś naczyniem niegodziwości, tak samo jak ta ladacznica, twoja matka!

Moim obowiązkiem było wybić z ciebie grzech!

– Gdybyś napadł w ten sposób na sąsiada, jak napadałeś na mnie, stanąłbyś przed sędzią! – Jessie wciągnęła powoli, głęboko powietrze, usiłując zapanować nad wściekłością. – Przyszłam tutaj, żeby sobie udowodnić, że już się ciebie nie boję!

– A powinnaś! – Pastor podniósł rękę, najwyraźniej w zamiarze spoliczkowania córki.

Jessie nie spodziewała się fizycznej napaści, nie przy świadku, więc nie bardzo była w stanie się uchylić.

Ale do uderzenia nie doszło; Daniel wysunął błyskawicznie rękę, chwytając starego człowieka za nadgarstek.

– Nie będziesz podnosić ręki na moją żonę – oświadczył lodowatym tonem. – Przynosisz wstyd sukni, którą nosisz!

– Mam ojcowskie prawo karać moją córkę w nadziei, że uchronię ją przed potępieniem wiecznym!

– Nie masz takiego prawa – stwierdził spokojnie Daniel. – Biblia powiada:

„Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem”. To odnosi się w takim samym stopniu do kobiet. Jessie jest teraz moja, a ja jej.

– A to „łączenie się” jest naprawdę cudowne – dodała Jessie pomocnie.

Twarz ojca Jessie poczerwieniała z furii, na czole wystąpiły mu żyły.

– Występne, grzeszne stworzenia! Oboje zgnijecie w piekle!

– Dlaczego mam wrażenie, że spędziłeś całe życie na studiowaniu starotestamentowego Boga zemsty, a zupełnie zignorowałeś nowotestamentowy przekaz o radości i wybaczeniu? – zastanawiał się głośno Daniel.

– Przed wybaczeniem musi być skrucha! – Pastor ponownie szarpnął rękę i tym razem Daniel ją puścił. – Ale co taki kłamliwy, zepsuty hultaj jak ty może wiedzieć o Kościele?

– Otóż, całkiem dużo. – Chłodne opanowanie Daniela kontrastowało z wrzącą wściekłością pastora. – Jestem wyświęconym klerykiem Kościoła anglikańskiego.

– Kłamiesz! – wrzasnął pastor. – Kościół nigdy nie dałby święceń takiemu człowiekowi jak ty!

– W istocie dał. Widzisz, żywię niemodne upodobanie do nauk metodystów, ale moje święcenia są bardzo prawdziwe. – Daniel uśmiechnął się, ale twarz miał gniewną. – Ukończyłem studia teologiczne w Oksfordzie z podwójną pierwszą lokatą.

Jessie parsknęłaby śmiechem, gdyby nie wewnętrzna furia. Jej ojciec patrzył na

Daniela z nienawiścią, jakby to, że jego zięć jest pastorem, uznał za bardziej odrażające niż to, że mógłby być alfonsem.

– Doceniam twoją stałość, ojcze. Byłeś złym, przepełnionym nienawiścią człowiekiem, kiedy byłam dzieckiem i wciąż nim jesteś. – Odetchnęła głęboko. – Chciałam złożyć ci uszanowanie i zawiadomić, że masz śliczną wnuczkę.

Wykrzywił się, jakby ugryzł zgniłe jabłko.

– Następne pokolenie kobiecego zepsucia! Umywam od ciebie ręce!

– Tak jak Poncjusz Piłat umył ręce, usiłując bezskutecznie zrzucić z siebie odpowiedzialność za ukrzyżowanie Chrystusa – zauważyła Jessie. – Albo Lady Makbet próbująca zmyć z rąk krew zamordowanego. Złe towarzystwo sobie wybierasz.

– Opuść mój dom – powiedział ojciec drżącym głosem. – Nigdy ci nie wybaczę tych obelg.

– Jeśli ktoś tutaj potrzebuje wybaczenia, to ty. Ale ponieważ jestem złą kobietą, nie zamierzam ci go dawać. Żegnaj, ojcze. – Wyczerpana spotkaniem, odwróciła się, ujęła Daniela pod ramię i razem wyszli z gabinetu.

Kiedy zmierzali do drzwi frontowych, zjawiła się pani Ludley, żeby posłać im gniewne spojrzenie.

– Jak śmiecie przychodzić tutaj, żeby zakłócać spokój świętego człowieka, jakim jest wielebny Braxton! – wysyczała głosem pełnym jadu.

Jessie walczyła ze sobą, żeby zachować spokojny wyraz twarzy, ale Daniel odparł uprzejmie:

– Nie sądzę, żeby spokój stanowił najmocniejszą stronę pastora, pani Ludley, ale proszę się nie obawiać. Nie będziemy was więcej niepokoić.

Otworzył drzwi i sprowadził Jessie po schodach. Przywarła do ramienia Daniela i usiłowała nie myśleć o tym, że już nigdy ojca nie zobaczy.

– Czy jest inna droga – zapytał Daniel, kiedy mijali kościół – niż High Street? Nie wygląda na to, żebyś miała ochotę na spotkania z miłymi ludźmi na rynku.

Miał rację. Potarła skroń, żeby pozbyć się odrętwienia.

– Ta uliczka. Tamtędy dojdziemy do ulicy równoległej do High Street. Dovecote Lane.

Posłuszny jej instrukcjom, poprowadził ją do uliczki, która, szczęśliwie, okazała się pusta. Domyślała się, że on także bardzo przeżył spotkanie, ale zachował spokój, póki nie znaleźli się w swoim pokoju U George’a. Zdejmując wierzchnie okrycie i buty, zapytał:

– Czy widząc się z ojcem, osiągnęłaś to, co chciałaś?

– Nie… nie wiem. – Wciąż otępiała, zdjęła kapelusz, szal i rękawiczki,

spoglądając nieobecnym wzrokiem. – Nie jestem pewna, czego chciałam.

– Przypomnieć sobie, dlaczego uciekłaś z domu? – zapytał cicho Daniel.

Wygięła usta z goryczą.

– Z pewnością dzisiaj mi o tym przypomniano. Od czasu do czasu, nie za często, zastanawiałam się, czy mój ojciec jest taki zły, jak mi się wydawało. Może buntowałam się, ponieważ byłam młoda, uparta i wrażliwa. Ale nie. Naprawdę jest zły.

– Kiedy próbował cię uderzyć, kusiło mnie, żeby mu złamać nadgarstek, a nie jestem z nim spokrewniony – stwierdził Daniel sucho. – Musiałem sobie uświadomić, że byłby to bardzo niebezpieczny uraz u starego, kruchego człowieka. Ale nawet teraz, u schyłku życia, twój ojciec jest okrutnym despotą. Teraz rozumiem cię dużo lepiej niż przedtem. Wytrzymałaś to, stałaś się silna i zdolna do współczucia, zamiast stać się okrutna.

Jessie zlekceważyła komplement. Przeżyła, ale nie dzięki sile, ale raczej rozpaczy. Nalała wody do miski i przemyła twarz, usiłując rozjaśnić umysł.

– Czy z jego zdrowiem jest tak źle? – zapytała, wytarłszy twarz. – Jest bardzo wychudzony, ale nie brakowało mu siły witalnej, kiedy się złościł.

– Wykazuje pewne symptomy choroby serca – powiedział Daniel, patrząc jej w oczy. – Może przeżyje jeszcze z dziesięć lat, ale równie dobrze mógł paść trupem, wściekając się na ciebie. Na szczęście tak się nie stało.

Zadrżała na tę myśl.

– To byłoby straszne.

– Czy zachowuje się inaczej, niż kiedy byłaś dzieckiem? Czasami ludzie stają się bardziej wybuchowi na starość.

– Nie, zawsze był taki, zwłaszcza jeśli byłam mniej niż doskonale posłuszna czy zachowywałam się mniej niż idealnie. Dzisiaj stawiłam mu czoło. Cieszę się jednak, że moje zachowanie nie zabiło go na miejscu. – Zmęczona i zziębnięta, zrzuciła buty i położyła się na łóżku, naciągając na siebie równo złożony koc, leżący w nogach.

– Miałaś nadzieję na coś więcej z jego strony? – zapytał Daniel, marszcząc brwi. – Jakiś przejaw uczuć czy szacunku?

Ogarnął ją głęboki, przejmujący smutek.

– Tak. Chciałam od niego czegoś. Jakiegoś jednego miłego słowa czy znaku, że jest zadowolony, że żyję. Jakiejś wskazówki, że córka go obchodzi. – Po jej policzkach zaczęły spływać łzy. – Należało się zachować pojednawczo, a nie napastliwie. Przeprosić, że przysporzyłam mu zmartwienia…

– Nie! – odparł Daniel ostro. – To nie ty byłaś zła i nie mogłaś powiedzieć ani

zrobić niczego, co by go skłoniło do okazania choć odrobiny serca. Nie zawsze możemy układać sobie stosunki z inną osobą wedle naszej myśli, bo przecież nie kontrolujemy jej uczuć. Nie sądzę, żeby twój ojciec był zdolny do miłości. To smutne dla ciebie i jeszcze smutniejsze dla niego.

Łzy popłynęły jeszcze obficiej.

– A zatem to błąd, że tu przyjechałam.

– Tylko ty możesz to osądzić. – Usiadł na brzegu łóżka i wziął ją za rękę, ogrzewając jej zimne palce. – Ale teraz, kiedy się przekonałaś, że w istocie jest tak trudny, jak sądziłaś, czy pozbyłaś się przynajmniej odrobiny żalu?

– Tak – szepnęła. – Ale… trudno jest wyzbyć się ostatniej nadziei, że może być coś więcej. – Odsunęła się na drugą krawędź łóżka, usiłując na próżno ukryć przed nim rozpaczliwy szloch skrzywdzonego dziecka.

Daniel położył się obok i objął ją serdecznie. Nie odzywał się, tylko tulił, a ona płakała, jak dziecko, które pragnęło miłości, a dostało tylko gniew i dezaprobatę. Musiała pogodzić się z tym, co powiedział Daniel: że nigdy nie będzie mieć ojca, jakiego pragnęła. Na szczęście po ucieczce od ojca nauczyła się rozpoznawać dobrych mężczyzn. Za to była losowi wdzięczna.

Łzy powoli wysychały, a Daniel zaczął cicho śpiewać. Jego ciepły głos działał niezwykle kojąco.

– *Płyń spokojnie, słodki Aftonie, wśród zielonych wzgórz*… – Piosenka była słodka i wolna jak kołysanka. Słowa trochę zmienił, żeby pasowały do niej. – *Moja Jessie śpi przy szumie twoich wód, płyń spokojnie, słodki Aftonie, nie zakłócaj jej snu*…

Drzemała, nieświadoma niczego, póki nie rozległo się pukanie do drzwi.

– Jest nasza kolacja – szepnął jej cicho do ucha Daniel; jego oddech był ciepły i delikatny jak kołysanka. – Będę musiał wstać.

Kiedy podniósł się z łóżka, usiadła i otarła ostatnie łzy; uśmiechnęła się do swojego dobrego, mądrego i grzesznie przystojnego męża.

– Dobrze, jestem głodna. – Zostawiła przeszłość za sobą, rozpoczynając nowe życie. – Jeśli jesteś zainteresowany – zwróciła się nieoczekiwanie do Daniela – to później możemy poćwiczyć „łączenie się” w jedno.

Rozpromienił się jak wschodzące słońce.

– Mam nadzieję, że to znaczy to, co myślę, że znaczy!

– O, tak – szepnęła uwodzicielsko. – Z pewnością to właśnie znaczy.

29

Gordon znał Bristol z czasów swoich podróży i ucieszył się z pretekstu, żeby odwiedzić to miasto. Z czystej ciekawości, zanim podjął dochodzenie w sprawie śmierci Iva Trevane'a, rozpytał się o Daniela Herberta.

Cholernego huncwota poważano za jego umiejętność leczenia oraz działalność charytatywną. Bogaci zwracali się do niego, kiedy potrzebowali najlepszej opieki medycznej, ale większość czasu poświęcał na prowadzenie infirmerii dla biedaków. Infirmeria radziła sobie znakomicie nawet bez jego udziału. Widocznie Herbert posiadał dar najmowania odpowiednich ludzi.

Ta cała dobroczynność miała, rzecz jasna, swoją cenę. W wypadku Herberta był to brak życia osobistego. Nie dokopał się żadnych plotek o kochankach czy flirtach z młodymi pannami na wydaniu. Ta pełna życia młoda kobieta, którą poślubił, z pewnością wiele go nauczy. Ciekawe będzie obserwować, jak się to małżeństwo układa. Herbert był niezmiernie spokojny i otwarty, ale nie ma ludzi bez wad.

Jednak Gordon życzył Herbertowi dobrze. Jakimkolwiek by był nudziarzem, należał do nielicznych prawdziwie dobrych i uczciwych ludzi, jakich Gordon spotkał na swojej drodze i zasługiwał na trochę szczęścia. Oczywiście był jeszcze ten wielkopański tytuł i majątek, które spadły Herbertowi na głowę, ale niewiasta chętna, żeby ogrzać mężczyźnie łoże, to dużo zabawniejsze.

Zaspokoiwszy ciekawość co do nienagannej przeszłości Daniela Herberta, Gordon zajął się prawdziwym celem swojej wizyty. Nie było trudno dowiedzieć się, co się przydarzyło dzielnemu Ivowi Trevane'owi siedem lat wcześniej. Sprawa okazała się niezłym skandalem i wielce zajmującą historią.

Znając już jej główne zarysy, udał się do domu Trevane'ów, wciąż należącego do rodziny. I miał szczęście – pracował tam ten sam kamerdyner. Czasami dochodzenia okazywały się aż nazbyt łatwe.

Właściciela nie było w domu, więc kamerdyner, Tuttle, dowodził nieliczną służbą. Przyjął Gordona nieufnie, kiedy ten pojawił się w pomieszczeniach dla służby. Gordon ubrał się na tę okazję jak zamożny radca prawny.

Przedstawił się, pokazując drogą, grawerowaną wizytówkę, jedną z wielu, które

miał.

– Przykro mi, że niepokoję pytaniami w tak bolesnej sprawie, ale potrzebuję informacji o twoim dawnym panu, Ivie Trevanie. Chodzi o pewien spadek.

– Och? – Tuttle wyraźnie się ożywił. – Co chce pan wiedzieć?

– Jakim człowiekiem był Trevane? Był bardzo młody, kiedy tu mieszkał, czyż nie?

– Miał zaledwie dwadzieścia dwa lata. Czarujący młodzieniec. – Tuttle potrząsnął posępnie głową. – Mogłem mu powiedzieć, że ta dziewka, z którą się ożenił, przyniesie tylko kłopoty, ale młodzi nie słuchają starych w takich rzeczach. Pan Trevane był zadurzony po uszy.

Gordon pozwolił sobie na lekko lubieżny uśmiech.

– Czy była taka piękna, jak wszyscy mówią?

– Tak i jeszcze bardziej – stwierdził Tuttle. – Ciemne włosy, wielkie jasne oczy, figura, która odbiera mężczyźnie sen w nocy, ale dziewucha zachowywała się, jakby się urodziła w pałacu, Twierdziła nawet, że jej ojciec jest pastorem!

– Szokujące! – Gordona ta sprawa interesowała coraz bardziej, ponieważ nie ulegało wątpliwości, kto był ową żoną. Ile na jej temat wiedział Herbert? – Przypuszczam, że tylko grała niewiniątko?

– Ta Lisbet to była gorąca kotka – stwierdził Tuttle bez ogródek. – Nawet na mnie machała ogonem, ale, rzecz jasna, ignorowałem jej awanse. Nie mogę powiedzieć, że się zdziwiłem, kiedy uwolniła się od męża nożem i uciekła z nowym kochankiem. Dobrze to zaplanowała. Wszelki ślad po niej zaginął.

– Bez wątpienia los się na niej zemścił do tej pory – odparł Gordon nabożnym tonem. Instynkt podpowiadał mu, żeby drążyć dalej, więc wyciągnął portfel i wydobył z niego pokaźną łapówkę, trzymając ją na widoku, podczas gdy zadał kolejne pytanie: – Czy możesz mi powiedzieć coś więcej o Ivie Trevanie? O jego rodzinie? Jak wspomniałem, chodzi o spadek.

– Cóż, to interesująca historia. – Z wielce zadowoloną miną Tuttle przystąpił do opowiadania, nie skąpiąc szczegółów.

Gordon nie zdradzał większego zainteresowania, ale kiedy kamerdyner skończył mówić, chętnie wręczył mu łapówkę. Wychodząc z domu Trevane’ów, obliczał pospiesznie, ile czasu zajmie mu dotarcie do zamku Romayne.

Po jego wyjściu Tuttle z satysfakcją przeliczył pieniądze. W ciągu paru dni zjawiło się dwóch mężczyzn, którzy szukali tych samych informacji i obaj hojnie za nie zapłacili. Pierwszy zapalił się jak lampa, kiedy je usłyszał. Drugi nie był aż tak zainteresowany, ale jednak dość, żeby zapłacić.

30

Dzień drogi z Chillingham do zamku Romayne upłynął w błogosławionym spokoju – po uczuciowej burzy z poprzedniego dnia. Daniel przypuszczał, iż Jessie nadal mocno przeżywa spotkanie z ojcem, ale że pogodziła się z jego brakami jako ojca i człowieka i że otwierała się na przyszłość, zamiast pogrążać w rozpaczy. W taki sposób radziła sobie wcześniej – dawała mu dobry przykład.

Kochała się z nim poprzedniej nocy z pewną brawurą, tak jakby musiała sobie udowodnić, że jest wolną, dorosłą kobietą. Ale reagowała prawdziwie, a Daniel był na tyle męski, żeby być żonie wdzięcznym za jej zapał niezależnie od przyczyny.

Późnym popołudniem Jessie wskazała okno, wołając: – To musi być zamek Romayne. Nie sądzę, żeby było wiele zamków w tej okolicy.

Daniel pochylił się ku niej, żeby wyjrzeć przez okno.

– Wygląda jak na szkicu, który pokazał mi prawnik. Imponujący!

Oryginalny zamek pochodził z czasów normańskich i stał na cyplu nad morzem.

– Malowniczy, ale pewnie pełny przeciągów – zauważyła Jessie.

– Słyszałem, że lord Romayne podzielał twoje zdanie i kazał wybudować nowoczesne skrzydło, którego stąd nie da się zobaczyć. Malowniczy, owszem, ale kto chciałby kasłać, kichać i trząść się w gorączce całą zimę? – Poklepał ją po ręce. – Jeśli jest tam niezdrowo, mamy gdzie mieszkać.

– Aż nadto miejsc, gdzie możemy mieszkać! Sądzę jednak, że po obejrzeniu zamku będziemy mogli się lepiej zastanowić, jak urządzić swoje życie.

– Dobrze byłoby znowu wnieść w życie jakiś porządek – stwierdził smętnie Daniel. – Moje życie przewróciło się do góry nogami, odkąd to dostałem. – Ścisnął dłoń Jessie. – Choć otrzymałem rekompensatę.

Uśmiechnęła się; razem mieli stawić czoła przyszłości.

W końcu zamek Romayne. Daniel pomógł Jessie wysiąść z powozu; rozejrzała się zdumiona.

– Ogromny zamek nad brzegiem morza i ani jednej żywej istoty w zasięgu wzroku! Czy myślisz, że jest nawiedzony?

– Zważywszy, jak jest stary, prawie na pewno – odparł Daniel. – Ale myślę, że zdołamy odprawić odpowiednie egzorcyzmy, jeśli jakieś duchy okażą się kłopotliwe. Co do ludzi, to pan Hyatt, prawnik z Londynu, mówił, że większość służby dostaje okrojone gaże, czekając na powrót państwa. Gdzieś tu powinien być kamerdyner, kilka pokojówek i stajennych. Ach, oto i strażnik.

Woźnica od Kirklanda powiedział:

– Rozładujemy bagaż, a potem zajmiemy się końmi, panie. – Jessie podejrzewała, że zarówno woźnica, jak i strażnik są wyszkolonymi żołnierzami, przydzielonymi do tej pracy na wypadek, gdyby trzeba było zapewnić im ochronę. Ale tak daleko od Londynu trudno było brać poważnie groźby Fredericka Kelhama. Porzucił zapewne nadzieje na baronię i zabrał się ponownie do picia i hazardu.

Daniel skinął głową w podziękowaniu, a potem poprowadził Jessie schodami do drzwi zamku.

– Mam coraz silniejsze wrażenie, że w środku hula wiatr.

– Ale zamek jest wyjątkowo malowniczy.

Ciężkie, łukowate odrzwia nie były zamknięte i rozwarły się ze złowróżbnym skrzypnięciem. Daniel spojrzał na Jessie i oboje parsknęli śmiechem.

– Gotyk, zaiste!

Weszli do ogromnego holu, wznoszącego się wysoko nad ich głowami; ściany zdobiła imponująca kolekcja starej broni, ułożonej w artystyczne wzory.

– Tamte powinny się przydać w razie ataku wikingów – zauważyła Jessie, zerkając na krąg siekier bojowych umieszczonych w połowie drogi do sufitu. – Ale pewnie trudno je odkurzać.

– W takim mroku nikt nie zwróci uwagi na odrobinę kurzu – zapewnił Daniel.

Schludnie ubrany mężczyzna wpadł do holu, sapiąc lekko.

– Proszę wybaczyć! Jesteście zapewne nowym panem i panią zamku Romayne?

– Tak jest, a pan musi być panem Pendry?

– Tak, jaśnie panie. – Pendry był tęgawym mężczyzną w średnim wieku, z rzedniejącymi brązowymi włosami, bystrymi oczami, sprawiającym wrażenie człowieka, który zna się na tym, co robi. Z leciutkim wyrzutem w głosie ciągnął: – Gdyby nas wcześniej zawiadomiono o waszym przybyciu, zdążylibyśmy się lepiej przygotować.

– Zmieniliśmy plany. Nie ma w tym waszej winy – odparł Daniel pojednawczo. – Ponieważ jest już późno, czy mógłbyś oprowadzić nas najpierw po naszych pokojach? I może krótko opowiedzieć o zamku i posiadłości.

– Oczywiście, jaśnie panie, jaśnie pani. Tędy, proszę.

Kiedy kamerdyner powiódł ich korytarzem po prawej, Daniel powiedział:

– Prawnik z Londynu mówił, że mój poprzednik zostawił większość ziem majątku odłogiem, ale jadąc tutaj, widziałem pola uprawne przed zbiorami i owce pasące się na wzgórzach. Czy te ziemie należą do sąsiedniego majątku?

Pendry przybrał bolesny wyraz twarzy.

– To sprawa, którą będziesz musiał się zająć, panie. Właściciel sąsiedniego majątku stwierdził, że to zbrodnia marnować dobrą ziemię, więc kazał swoim ludziom zająć pod uprawę najlepsze grunty i wypędzić owce na pastwiska.

– Czy płaci za ten przywilej?

– Nie, i jest to kwestia poważnego sporu między jaśnie panem a panem Trevane'em.

Jessie wstrzymała oddech. Gdyby była kotem, nastroszyłaby futro. Daniel znieruchomiał.

Co jej mogło grozić? Wiedziała, że rodzina Iva posiada majątek gdzieś w okolicy. Chociaż wydawała się liczna, to pewnie o zabójstwie młodego, rokującego duże nadzieje członka rodziny szybko nie zapomniano.

Po chwili wahania, zbyt krótkiej, żeby ktoś poza Jessie ją zauważył, Daniel zapytał:

– Mój sąsiad nosi nazwisko Trevane?

– Tak, Trevane'owie mają majątki w tym rejonie Dorset. To zamożna, dobrze prosperująca rodzina.

Ponura myśl przyszła Jessie do głowy. A jeśli ich najbliżsi sąsiedzi są rodzicami Iva? Chociaż nigdy nie wspominał rodziny i odniosła wrażenie, że nie ma bliskich krewnych, to jednak nie przypominała sobie, żeby powiedział to wyraźnie. Młoda, naiwna, pozbawiona rodziny poza ojcem, przyjęła po prostu, że Ivo jest w podobnej sytuacji.

Po raz pierwszy zastanowiła się, czy zostawiła pogrążonych w żalu rodziców. Czy byli ludzie, którzy czuli się tak, jak ona by się czuła, gdyby straciła Beth…! Nie śmiała pytać.

Daniel rzucił Jessie szybkie, współczujące spojrzenie, a potem odciągnął uwagę Pendry'ego od jej pobladłej twarzy, mówiąc:

– Zamierzam przywrócić uprawę na ziemiach Romayne'ów, więc pan Trevane nie będzie dłużej czuł żalu, że się marnują.

Jessie wciągnęła głęboko powietrze, modląc się, żeby owi Trevane'owie byli jedynie odległymi krewnymi. Przypomniała sobie, że to miejsce również w Danielu musi budzić silne, przykre uczucia, kiedy zapytał:

– Myślałem o zarazie, która pojawiła się w zamku, zabijając tylu Herbertów

wraz z moimi rodzicami. Czy wróciła od tamtego czasu?

Pendry spoważniał; potrząsnął głową.

– Spadła na nas z dnia na dzień, zabijając wielu, a potem znikła. Wszystko trwało dwa tygodnie.

– Czy można się domyślić, skąd się wzięła?

– Wnioskując po tym, kto pierwszy zachorował, gorączkę przyniósł jeden z Herbertów przybyłych z Londynu. Inni szybko się zarazili i wielu odeszło z tego świata. Najwięcej ofiar było wśród gości na przyjęciu.

– Pewnie dlatego, że mieli najbliższy kontakt z mężczyzną, nosicielem gorączki – stwierdził Daniel ponuro. – Zdarzają się gwałtowne, niedające się wyjaśnić ataki choroby i kiedyś pewnie dowiemy się, skąd się biorą i nauczymy się je leczyć. Ale to jeszcze daleka droga.

Jessie usłyszała ból w jego głosie i ścisnęła go za rękę, dodając otuchy. Ostatecznie, jego rodzice tutaj umarli. Nawet jeśli nie byli najlepszymi rodzicami, nie byli także najgorsi, a ich strata była całkiem świeża.

Gdyby nie gorączka, która zabiła rodziców Daniela i innych spadkobierców Romayne'ów, Daniel nigdy nie dostałby tytułu i nie pojechał do Londynu szukać żony. Jego życie byłoby prostsze, ale ona i Beth ogromnie by na tym straciły.

Przechodzili przez szereg surowych, kamiennych pomieszczeń ze skromnym umeblowaniem, ale teraz pan Pendry otworzył szerokie drzwi na pełny światła korytarz.

– Tą galerią przechodzi się do nowej części zamku – wyjaśnił.

Jessie wysunęła się naprzód, a potem stanęła, sapnąwszy ze zdumienia. Mocno przeszklona część korytarza wychodziła na morze, dając niezwykły widok.

– Oooch! – westchnęła, podchodząc do okna. Zamek stał na cyplu z jednego końca zatoki. W dole, po prawej, szeroki pas piaszczystej plaży okalał zatokę, podczas gdy z lewej cypel przechodził w stromą ścianę, o którą rozbijały się fale. – Jakie to piękne!

Daniel stanął obok niej, równie oczarowany.

– Galeria z widokami morza zamiast obrazów. Wspaniałe!

– Nigdy dotąd nie widziałam morza – szepnęła Jessie, zataczając nieregularny łuk palcem po szybie. – Rzeka Severn w Bristolu robi wrażenie, ale to zupełnie co innego.

Objął ją za ramiona.

– Nic nie równa się z morzem. My, Brytyjczycy, mamy je w kościach. Morze uczyniło nas takimi, jakimi jesteśmy.

Czując jego ciepłe ramię, byłaby w stanie wyobrazić sobie wspólne życie z nim

w zamku – gdyby nie Trevane’owie.

– Czy są tutaj rybacy? – zwrócił się Daniel do Pendry’ego.

Pendry kiwnął głową.

– Tutejsze ryby są doskonałe.

– A przemytnicy? Słyszałem, że wielu rybaków z południowego wybrzeża dorabia sobie, prowadząc wolny handel.

– Niektórzy chyba tak, jak powiadają. – Twarz kamerdynera stała się nieprzenikniona. Jessie podejrzewała, że w wino i mocniejsze trunki zaopatrywał się u przemytników.

Odwracając się od okna, powiedziała:

– Galeria jest na tyle szeroka, że może służyć jako salon. Czy wykorzystywano ją w ten sposób?

– Tak – odparł Pendry. – Galeria wychodzi na południe, więc przez cały rok gromadzi światło i ciepło słoneczne. Siódmy baron, który zbudował galerię, zaprojektował ją jako oranżerię z roślinami, ale także stołami, krzesłami, kanapami. Jego bratanek, ósmy baron, postanowił inaczej.

– Powinniśmy ponownie zrobić z tego oranżerię i salon – powiedział w zamyśleniu Daniel.

Jessie poczuła ukłucie żalu na myśl o tym, co straci, jeśli nie będzie mogła tu zamieszkać. Odwróciła się od okna, mówiąc do Pendry’ego:

– Pora obejrzeć nowy dom.

Schylił głowę.

– Proszę za mną.

Wzięła Daniela pod ramię i poszli dalej galerią; raz po raz zerkała tęsknie przez okno.

– Mogłabym patrzeć na fale cały dzień.

– Ja także. Może zjemy tutaj dzisiaj wieczorem lekką kolację i popatrzymy na morze w nocy? O ile w domu jest jedzenie i ktoś, kto by je przygotował.

– Dziewczyna z kuchni to dobra wiejska kucharka, jeśli to wystarczy, sir – odparł Pendry. – W ciągu trzech dni pojawi się komplet służby, jeśli takie jest państwa życzenie.

Daniel spojrzał na Jessie, a ta skinęła głową. Chociaż ona i Daniel zamierzali zostać tu najwyżej dwa, trzy dni, a potem jechać po Beth, służba, która zwykle tu pracowała, z pewnością potrzebowała więcej niż tylko skromnej gaży, a nie brakowało teraz pieniędzy, żeby im płacić.

– Tak, proszę zawiadomić służbę, że dom zostaje ponownie otwarty – powiedział Daniel.

Dotarli do końca galerii i przez kolejne szerokie drzwi weszli do nowego domu. Wydawał się przytulny i pełny światła. Bardzo różnił się od starego zamku. Siódmy baron, który go zbudował, wykazał się dobrym gustem. Choć wystrój wydawał się nieco sfatygowany, pokoje były jasne i dobrze rozplanowane. Zwiedziwszy go, Jessie uznała, że nowy dom jest na tyle duży, żeby w nim mieszkać na „wysokiej stopie", ale nie za duży.

Wszędzie były okna, włącznie z dobrze oświetloną i dobrze zaopatrzoną biblioteką. Najciekawsze okazały się apartamenty państwa na górnym piętrze; salon także miał przeszkloną ścianę, skąd rozciągał się widok na zatokę.

– Ten, kto zbudował ten dom, kochał morze – powiedziała Jessie z zachwytem.

– Nowy dom przypomina stylem Milton – zauważył Daniel. – Powstały mniej więcej w tym samym czasie. Milton nie ma morza, ale jest lepiej wyposażone.

– O to możemy zadbać. – Pokoje należało umeblować dla Daniela, nawet jeśli na ogół miałby tu przyjeżdżać bez niej.

Ściągnął brwi; domyśliła się, że wyczuł jej napięcie. Dziś wieczorem, kiedy będą jedli kolację, podziwiając grę księżycowych promieni na ciemnej powierzchni morza, muszą odbyć poważną rozmowę.

31

Zaradny Pendry kazał ustawić w galerii stół i krzesła. Podczas gdy płonące słońce topiło się w morzu na zachodzie, Daniel i Jessie dzielili swój pierwszy posiłek w zamku Romayne.

Obsługiwał ich Pendry. Nalewając wino Jessie i Danielowi, powiedział:

– Dziewczyna z kuchni przygotowała zupę rybną, świeży chleb i wybór miejscowych serów. Na deser będzie ciepła szarlotka. Przeprasza za tak skromne jedzenie.

– Dla mnie to brzmi smakowicie – zapewniła entuzjastycznym tonem Jessie.

– Dla mnie też. – Daniel napił się wina i uniósł brwi. – Mój szanowny kuzyn, ósmy lord Romayne, nie oszczędzał na zaopatrzeniu piwnicy.

– Jego Lordowska Mość miał wyrobione podniebienie – zgodził się Pendry, nalewając chochlą pachnącą zupę do dwóch głębokich miseczek. Stawiając miseczkę przed Jessie, ciągnął: – Rozeszła się wieść, że służba ma wrócić do rezydencji, teraz kiedy państwo przyjechali. Większość mieszka w okolicy. Zarządca ma dom na terenie posiadłości i będzie tu rano, tak samo jak gospodyni, która mieszka z córką we wsi.

– Chcę się spotkać z zarządcą. – Daniel spróbował zupy. Kawałki białej ryby i małże pływały z ziemniakami, cebulą i ziołami w gęstym, kremowym wywarze. Pyszne. Zmarły lord miał znakomitą służbę, choć Daniel nie był pewien, czy na nią zasługiwał. Żadna z osób, które go znały, nie wyraziła żalu z powodu jego śmierci.

– Powinnam obejrzeć dom z gospodynią – oznajmiła Jessie. – Chociaż ona razem ze służbą dobrze pracują, utrzymując zamek w czystości, to jednak wydaje się zaniedbany pod wieloma innymi względami.

Daniel zachichotał.

– Żadne z nas nie potrafi długo leniuchować, czyż nie? Ale wciąż trwa nasz miesiąc miodowy. Jeśli będzie ładna pogoda po południu, może zwiedzimy plażę? Czy jest jakaś droga na dół, Pendry?

– Tak, siódmy baron zbudował solidne schody na plażę. Zaczynają się tuż obok altanki, która stoi na klifie na wschód od nowego domu. – Pendry postawił na stole

platery z chlebem i serem. – Piasek na plaży jest raczej ubity, więc dobrze się spaceruje.

– Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć morze z bliska. – W głosie Jessie zabrzmiała nutka smutku i Daniel podejrzewał, że wie, dlaczego.

– A więc pójdziemy tam. Dziękuję, Pendry, za informacje. – Wskazał ręką na stół. – Ponieważ jesteśmy dobrze zaopatrzeni, możesz przejść do własnej kolacji, jeśli masz ochotę.

Pendry skinął głową w podziękowaniu i wyszedł.

– Jak ósmy baron miał na imię? – zapytała Jessie, kiedy wyszedł. – Niezręcznie jest mówić o nim: „twój szanowny poprzednik".

– Alistair. Wydaje się, że był skupiony na sobie i ekscentryczny. Ale choć zaniedbał zajęcia, którym zwykle poświęcają się ludzie na wsi, jak uprawa własnej ziemi, zostawił doskonałą bibliotekę i rozsądnie inwestował pieniądze. – Daniel podniósł kieliszek w toaście. – Sądziłem, że nie polubię tego miejsca, ale teraz, kiedy obejrzałem zamek i nowy dom, myślę z przyjemnością o tym, żeby przywrócić je do życia.

Stuknęła się z nim kieliszkami, ale wyraz twarzy miała poważny.

– Pociągająca myśl, ale nie sądzę, żebym mogła spędzać tu dużo czasu, jeśli Trevane'owie mieszkają dookoła. Z pewnością są spokrewnieni z Ivem. – Skrzywiła się. – Nie sądziłam, że ma rodzinę, bo nigdy o niej nie wspominał ani nie zaprosił nikogo na nasz ślub. Ale kiedy Pendry opowiadał, przyszło mi do głowy, że Ivo mógł mieć rodziców, siostry albo braci, którzy wciąż opłakują jego stratę. Nawet jeśli Trevane'owie z majątku obok nie są jego najbliższą rodziną, muszą być spokrewnieni.

Daniel przełknął wino i starannie odstawił kieliszek na stół. Tak mu się spodobał dom i jego położenie, że nie pomyślał o tym, co wynika z sąsiedztwa Trevane'ów. Ale Jessie o tym pomyślała.

– Nazywano cię Lisbet. Czy to nieuniknione, żeby ktoś powiązał cię z Ivem?

– Może nie nieuniknione, ale bardzo możliwe, ponieważ mój wygląd raczej rzuca się w oczy.

Jessie miała rację. Ze swoją urodą była kobietą, którą ludzie pamiętali i potrafili opisać. Z Bristolu na południowe wybrzeże nie było aż tak daleko. Ktoś by ją zauważył i skojarzył fakty.

Pociągnął kolejny łyk wina i w myślach pożegnał się z pomysłem, żeby zamieszkać na stałe w zamku Romayne.

– Będę musiał przyjeżdżać tu regularnie, ale w twoim wypadku nie ma takiej potrzeby. Ludzie zrozumieją, że ty i Beth musicie być w Kelham, skoro Beth

dziedziczy.

Jessie zapatrzyła się w noc ze smutną miną.

– Z pewnością powinnam pokazać się tutaj przez parę dni w roku, po prostu po to, żeby ludzie nie sądzili, że żyjemy w separacji.

Nawet to mogło być niebezpieczne.

– Zobaczymy. Dworek Belmond jest przyjemnym miejscem niedaleko od Bristolu, więc możemy tam mieszkać przez część roku. – Tyle że Ivo Trevane umarł w Bristolu. Przewidując, że będzie spędzać sporo czasu w Kelham, dodał: – Jakoś to sobie ułożymy.

Tego był pewien. Ale kiedy gawędzili sobie, kończąc kolację, nie mógł pozbyć się obawy, że przeszłość Jessie odbije się jeszcze na jej życiu, a w związku z tym także na jego.

Następny poranek wstał mglisty i nawet to było piękne; mgła spowijała dom jedwabistymi chmurami. Do czasu, kiedy Daniel skończył rozmowę ze swoim na szczęście kompetentnym zarządcą, a Jessie przeczesała wszystkie zakamarki domu z gospodynią, mgła opadła i słońce opromieniło powierzchnię morza.

Po lunchu złożonym z szynki i zupy fasolowej – naczelna kucharka jeszcze się nie zjawiła – Daniel i Jessie wyruszyli na plażę. Schody w dół klifu okazały się tak pewne, jak Pendry je opisał. Drewniane stopnie były szerokie i solidne, po obu stronach umocowano poręcze, całą konstrukcję mocno przytwierdzono do zbocza.

Daniel szedł pierwszy, tak żeby móc złapać Jessie, gdyby się potknęła, ale nic im nie groziło. Szła za nim lekko, morska bryza poruszała wstążkami u jej kapelusza i połami ciemnoczerwonej peleryny.

Uśmiechnęła się do niego wesoło.

– Schodzenie w dół to żadna sztuka, wdrapywanie się z powrotem będzie próbą charakteru!

– Jeśli nie naszych kolan! – odparł z uśmiechem.

Kiedy dotarli na dół, wzięła go za rękę gestem tak naturalnym jak oddychanie i ruszyli razem w prawo. Piasek skrzypiał pod ich stopami.

– Co za cudowne miejsce! – powiedziała. – Podejrzewałam, że w zamku będzie straszliwie niewygodnie i że będziemy mieć wrażenie, że znaleźliśmy się na końcu świata, ale wcale tak nie jest.

W zamku Romayne tak łatwo byłoby poczuć się jak w domu. Patrzył, jak niewysoka fala załamuje się na piasku i cofa, zostawiając namokły kawałek drewna.

– Szkoda, że akurat Trevane’owie mają tutaj majątek.

– Może powinnam ściąć włosy i nosić woalkę – stwierdziła ponuro. – Czy pożałowałbyś wtedy, że mnie poślubiłeś? Czy zwróciłbyś na mnie uwagę w zatłoczonej sali balowej i zapragnął się ze mną spotkać, gdybym była przeciętnej urody?

Zmarszczył brwi w zamyśleniu.

– Zadajesz trudne pytania. Tak, twoja uroda mnie pociągała, ale spotkałem inne piękne kobiety, które wzbudzały jedynie przelotny podziw. Na twój widok zareagowałem każdym włókienkiem ciała. Gdybym porozmawiał z tobą i uznał, że jesteś niemądra i masz pusto w głowie, straciłbym zainteresowanie. Ale było inaczej, im częściej cię widywałem, tym bardziej się przekonywałem do twojego ciepła, inteligencji i charakteru.

– I dowiadywałeś o moich problemach – zauważyła ze smutkiem. – Tego się zapewne nie spodziewałeś.

– Kobieta, która jest niezapisaną tabliczką, nie wzbudza zainteresowania. Ty zawsze byłaś interesująca.

Roześmiała się.

– Jesteś niezwykle taktownym człowiekiem, Danielu Herbercie. Odwróćmy to pytanie. Czy odwzajemniłabym twoje zainteresowanie, gdybyś nie był tak bardzo przystojny?

– Ja? – Spojrzał na nią zaskoczony. – Szczytem moich ambicji jest „atrakcyjny”, a i to pewnie nie zawsze mi się udaje. Krawiec Kirklanda bardzo mi pomógł, ale trzeba mi przypominać, żebym się porządnie ubierał i obcinał włosy. W moim wyglądzie nie ma nic niezwykłego.

– Nie? – Zatrzymała się i odwróciła twarzą do niego. – A co powiesz na „wysoki”? – Sięgnęła ręką i odsunęła mu kosmyk włosów z czoła. – Szerokie ramiona. – Przesunęła palcem od jednego ramienia do drugiego. – Jaka to duża, cudowna przestrzeń.

Opuszkami palców obrysowała jego twarz.

– Piękne rysy twarzy. Zgrabny, troskliwy, poważny, ale niepozbawiony humoru. – Uśmiechnęła się szelmowsko. – Jesteś po prostu smakowity.

Poczuł, że się czerwieni.

– Kpisz sobie ze mnie.

– Trochę, ale mówię także prawdę. – Doszli do końca plaży, więc spletli ramiona i odwrócili się, żeby ruszyć z powrotem. – Atrakcyjność jest tajemnicza i nie jest łatwo ją wyjaśnić. Kiedy ktoś nas pociąga, podoba nam się jego powierzchowność.

– Innymi słowy, uznałem cię za piękną, ponieważ mnie pociągałaś, a nie odwrotnie?

– Właśnie tak. Choć uchodzę za piękną, inni mężczyźni nie zamierają na mój widok w pełnej ludzi sali balowej.

– Jeśli tak myślisz, to nie patrzyłaś – powiedział rozbawiony.

Roześmiała się.

– Próby analizowania to w tym wypadku marnowanie czasu. Oto jesteśmy tutaj, poślubieni sobie, więc zamiast bawić się w próżne dociekania, powinniśmy się raczej skupić na tym, żeby nasze małżeństwo ułożyło się jak najlepiej.

– Czy nie tym się właśnie zajmujemy? Rozmawiamy, poznajemy swoje umysły, nasza wzajemna obecność staje się dla nas powoli czymś oczywistym.

– Tak, to wszystko i do tego spacer po plaży. *Twojej* plaży.

– *Naszej* plaży. „*Wszystkimi moimi dobrami ziemskimi cię obdarzam*[4]” – przypomniał jej. Następował odpływ, odsłaniając szerszy pas lśniącego piasku. – Chociaż wciąż nie mam wrażenia, że jest naprawdę moja. Nigdy tu nie byłem. Nie pamiętam, żebym kiedyś poznał Alistaira. Nie ma racjonalnego powodu, dlaczego to miałoby należeć do mnie.

– Brytyjskie tytuły i system dziedziczenia nie są racjonalne, ale działają – stwierdziła pragmatycznie. – A ty będziesz dobrze dbał o tę ziemię i ludzi, więc system nadal działa.

Zerknął w górę na zamek, myśląc, jak daleką drogę przeszedł od momentu, kiedy otrzymał wieść o spadku, który go tak przeraził.

– Działa, ponieważ obowiązek jest potężną siłą.

I ponieważ uczył się, jak spełniać swoje medyczne powołanie, nie zaniedbując obowiązków barona.

Jessie skinęła głową.

– Mówiąc o opiece nad ludźmi, gospodyni, pani Willis, powiedziała, że we wsi jest duży opuszczony dom, który by się nadał na wiejski szpital. Bardzo jej się ta myśl spodobała. Powiedziała także, że jej córka ma jakieś pojęcie o pielęgniarstwie i chętnie nauczyłaby się więcej, gdyby otwarto szpital.

– Znakomicie! – zawołał Daniel. – Możemy jutro spojrzeć na ten dom. Albo może dziś po południu. Jest jeszcze dość wcześnie.

Jessie roześmiała się, kładąc mu rękę na ramieniu.

– Tak, zdążymy tam dzisiaj pójść, ale na razie cieszmy się tą chwilą. Nasz pierwszy spacer na plaży zamku Romayne.

Pierwszy i zapewne ostatni na dłuższy czas. Szkoda byłoby to zmarnować.

– Dziękuję ci za przypomnienie, że należy się cieszyć chwilą – uśmiechnął się. – Trzeba mi przypominać o takich rzeczach.

Potężna bryła zamku wznosiła się nad nimi, kiedy zbliżyli się do kamiennej

ściany klifu. U podstawy stromizny widać było ciemne otwory różnej wielkości, w niektórych pluskała woda.

– Ciekawa jestem, jak głębokie są te jaskinie – powiedziała Jessie. – Czy sądzisz, że niektóre mogą wychodzić po drugiej stronie cypla?

– Pendry pewnie będzie wiedział. Ponieważ zamek stoi bezpośrednio nad nimi, nie byłoby dziwne, gdyby któryś z poprzednich mieszkańców postanowił nieco poprawić naturę. Może jest jakaś droga ucieczki, tunel prowadzący do morza. – Daniel zmrużył oczy w słońcu. – Fale wypchnęły kamienie do podnóża klifu, prawie tworząc ścieżkę. Podczas odpływu być może udałoby się przejść dookoła.

– Tylko komuś, kto lubi się ślizgać, łamać kości i topić – powiedziała Jessie, podczas gdy większa fala rozbiła się na kamieniach, wyrzucając w górę pióropusze piany.

– Miałbym okazję praktykować nastawianie kości – zauważył Daniel.

– A przypuszczałam – odparła Jessie ze śmiechem – że nastawianie kości małym chłopcom, którzy spadli z drzewa, to cała praktyka, jakiej potrzebujesz.

– Mali chłopcy należą do moich najlepszych klientów. – Musnął ustami jej czoło, ciesząc się swobodą, z jaką się sprzeczają. Jak to się stało, że miał tyle szczęścia?

Odwrócili się od cypla i zaczęli wracać tą samą drogą. Daleko na morzu zgrabna rybacka łódź żeglowała na wschód, wiatr wydymał jej białe żagle. Doskonała chwila. Ale takie chwile z natury bywają przelotne.

Daniela zaczął ogarniać niepokój; uznał, że widocznie cudowna chwila minęła.

– Pora wracać – oznajmił. – Chciałbym zobaczyć ten dom, gdzie może otworzymy szpital.

Zanim Jessie zdążyła odpowiedzieć, groźny męski głos wrzasnął:

– To ona! – Wśród skał rozległo się echo. – Łapcie kobietę!

W Danielu natychmiast ożywił się instynkt, który zapewnił mu bezpieczeństwo w portowych tawernach Bristolu. Obrócił się; z jaskini wyskoczyło z pół tuzina mocno zbudowanych mężczyzn o srogich twarzach.

– Jessie, biegnij do domu – warknął. – Teraz!

Stał między nią a mężczyznami, do schodów miała niedaleko. Zaryzykował szybkie spojrzenie przez ramię; stała skamieniała z przerażenia.

– Biegnij! Sprowadź pomoc!

Wątpił, żeby w domu było dość silnych, młodych mężczyzn, żeby utworzyć jakiś oddział ratunkowy i nie było na to czasu. Ale przy odrobinie szczęścia Jessie mogła znaleźć się w bezpiecznym miejscu.

– Z drogi! – ryknął przywódca, wysoki mężczyzna z ciemną chustą, zasłaniającą

połowę twarzy. – Albo przetniemy cię na pół!

– Jeśli chcecie mojej żony, musicie najpierw ze mną sobie poradzić! – krzyknął Daniel.

W Akademii Westerfield hinduskich sztuk walki, niezwykle popularnych wśród studentów, uczył najpierw bardzo młody,pół-Hindus, książę Ashton. Jedno z ćwiczeń polegało na tym, że jeden student musiał walczyć z wieloma przeciwnikami; Daniel w tym celował. Taka walka przypominała dziki taniec. Daniel dowiedział się wówczas, że walczący ma przewagę nad grupą, jeśli napastnicy nie potrafią ze sobą współpracować.

Zasady były proste: podejść szybko, wykorzystać ich liczbę przeciwko nim samym, uderzyć we wrażliwe punkty i zmienić miejsce, kiedy uderzali w odwecie. Mając wiedzę na temat anatomii, Daniel był szczególnie dobry w znajdowaniu wrażliwych miejsc, jak miękka tkanka czy kruche stawy.

Błyskawicznie chwycił przywódcę za rękę i ramię i rzucił nim w mężczyznę z tyłu. Potem zwrócił się w lewo, uderzając innego napastnika krawędzią dłoni w gardło i przewracając go na ziemię.

Przysadzisty zbir usiłował go zablokować, ale Daniel odskoczył. Kopnięcie, uderzenie, odskok. Dzięki Bogu, nie byli uzbrojeni. Ich celem było porwanie, nie morderstwo.

Dwaj mężczyźni zaatakowali Daniela i przewrócili go, ale przetoczył się i wmanewrował obu w drogę trzeciego, który padł na piasek. Otrząsając się z przeciwników, zobaczył, że Jessie biegnie w górę po schodach. Ale przywódca zbirów gonił ją i odległość między nimi szybko malała.

Daniel walczył ze wszystkich sił, wbijając łokieć w brzuch jednego, kopiąc w kolano drugiego zbira. Ale napastników było pięciu. Trzech rzuciło się na niego jednocześnie z różnych stron.

Daniel o mało się nie przewrócił, ale zdołał utrzymać się na nogach. Szybko kopnął jednego z mężczyzn w krocze, drugiemu sypnął piaskiem w oczy, a potem na dokładkę przyłożył pięścią w szczękę.

Przeciwnik zaklął wściekle.

– Cholernie dobrze walczysz jak na lorda! – Słowom towarzyszyło uderzenie w brzuch, które pozbawiło Daniela tchu. Inny napastnik skorzystał z chwili słabości Daniela, przewracając go na piasek i unieruchamiając. Przyłączył się do niego kolejny; Daniel nie mógł się już wyrwać.

Wyżej, na schodach, przywódca złapał Jessie. Kiedy kapelusz spadł jej z głowy i wiatr rzucił go dalej na piasek, krzyknęła, wzywając pomocy. Ale jej krzyk utonął w szumie fal i świście wiatru.

Wciąż krzycząc, usiłowała dosięgnąć oczu zbira zakrzywionymi palcami, ale unieruchomił jej ręce z tyłu, podnosząc ją jednocześnie do góry. Wyrywała się gwałtownie, kiedy znosił ją po schodach w stronę plaży.

Na widok męża krzyknęła rozpaczliwie:

– Daniel!

Uwolnił się w przypływie szaleńczej furii i rzucił w stronę Jessie, choć wiedział, że robi to na próżno. Kiedy go schwytano ponownie, mężczyzna trzymający Jessie warknął:

– Przestań wrzeszczeć, suko! Mam do ciebie wszelkie prawa!

Jessie zdołała ściągnąć mu chustę z dolnej części twarzy. Przestała walczyć, była w szoku.

Nie wierząc własnym oczom, szepnęła:

– Ivo?

32

Ledwie żywa z przerażenia, Jessie wpatrywała się w znajomą twarz więżącego ją mężczyzny. Wzrost, ciemne włosy, długi nos i krzaczaste brwi nie zostawiały wątpliwości co do tego, kim jest, choć zmężniał, wydawał się starszy i poważniejszy. Cóż, ona także.

– To nie możesz być ty – szepnęła przez zdrętwiałe wargi. – Ty nie żyjesz!

– Nie udało ci się, mała Lisbet! – warknął znajomym głosem, nie zwalniając uścisku. – Nadal jesteś smakowitym kąskiem. Prawie zapomniałem po tych wszystkich latach. – Postawił ją na ziemi i chwycił za siedzenie jedną ręką jak gospodyni, która sprawdza, czy jabłko jest dojrzałe. – A może tak pocałujesz swojego dawno niewidzianego męża?

Jessie kopnęła go wściekle, żałując, że jej pantofle nie są cięższe. W tej samej chwili Daniel wyrwał się z rąk zbirów.

– Puść ją, przeklęty! – ryknął głosem, który wypełniłby katedrę.

Nim zrobił dwa kroki, jeden z bandziorów podniósł kamień i uderzył go w głowę. Daniel zwalił się na piasek.

– Daniel! – krzyknęła Jessie, usiłując się uwolnić, kolejny raz bezskutecznie.

– Czy to ten, z którym uciekłaś po tym, jak poderżnęłaś mi gardło? – zapytał Ivo. – Czy też ostatnia ofiara twoich wdzięków?

Zdołała wyrwać prawą rękę i spoliczkowała go ze wszystkich sił.

– Żałuję, że nie udało mi się ciebie zabić, nędzny draniu udający dżentelmena!

– Ostry masz języczek, Lisbet! – Z policzkiem zaczerwienionym od uderzenia, ściągnął chustę i zakneblował ją. Zniżył głos do groźnego szeptu. – Myślę, że zawiążę ci oczy. To jeszcze bardziej nieprzyjemne, a chcę, żebyś była przerażona!

Osiągał swój cel, niech go diabli. Bała się przeraźliwie i nie tylko o siebie. Jak mocny cios otrzymał Daniel? Jego głowa krwawiła, kiedy się przewracał.

Ivo zjawił się dobrze przygotowany; zręcznie związał jej ręce z tyłu.

Jeden z ludzi Iva zapytał:

– Co robimy z tym jaśnie pankiem? Wrzucić go do wody?

Jessie zamarła, a Ivo obwiązał jej chusteczką oczy.

– Zabierzcie Romayne’a z nami – rozkazał Ivo. – Nie wiem, dlaczego miałaby cierpieć sama.

– Przeklętnik jest ciężki jak diabli!

– Was jest pięciu, a on jeden – stwierdził złośliwie Ivo. – Starajcie się nie uszkodzić go za bardzo. – Znowu uszczypnął Jessie w siedzenie. – Chodź, skarbie. Mam z tobą rachunki do wyrównania.

Chwycił ją mocno za lewe ramię i na wpół pociągnął przez piasek. Potknęła się, kiedy weszli na kamienie.

– Lou, weź ją za drugie ramię – warknął Ivo – żeby nie połamała sobie kości za szybko.

Lou posłuchał i obaj mężczyźni zdołali utrzymać ją w pozycji pionowej na śliskich, niebezpiecznych kamieniach. Znaleźli się potem w wilgotnej, ciasnej przestrzeni – weszli do jaskini. Ivo ze swoimi ludźmi musieli przejść tamtędy, zanim zaatakowali.

– Schody – burknął Ivo. – Nie rzucaj się, bo pozwolę ci spaść.

Lou cofnął rękę, bo schody były za wąskie, żeby troje ludzi zmieściło się na nich, idąc obok siebie. Ledwie starczało miejsca dla dwojga; wchodząc pod górę, była wciśnięta w bok Iva. Kamienne stopnie miały nierówności i zagłębienia. Musieli się znajdować pod starym zamkiem. Przez ile wieków ludzie tamtędy przechodzili?

Jedyną pociechą były szepty za plecami – wydawało się, że ludzie Iva niosą Daniela z pewną ostrożnością. Miała nadzieję, że tak jest. Jeśli odzyskał przytomność, zapewne przeklina dzień, w którym ją spotkał.

Po niekończącej się, bolesnej wspinaczce schody przeszły w płaski korytarz i Ivo zatrzymał się. Rozległ się zgrzyt klucza w zamku i skrzypnięcie ciężkich drzwi. Twarda ręka Iva pchnęła ją między łopatki; upadła na kamienną podłogę, raniąc sobie kolana i dłonie.

– Rzućcie jaśnie pana gdziekolwiek – rozkazał Ivo. – Zostawię ich tutaj, żeby skruszeli. – Szarpnął więzy na nadgarstkach Jessie, uwalniając jej ręce. – Myśl o tym, co zrobiłaś, Lisbet – burknął ponuro. – A ja zastanowię się tymczasem, czy zostawić was tutaj, żebyście umarli z głodu.

Jessie zerwała chustkę z oczu i wyjęła knebel z ust, a Ivo zatrzasnął drzwi i zamknął je na klucz za sobą. Ona i Daniel siedzieli w surowej celi, najwyraźniej wykutej w skale. W kącie leżały dwa podarte koce, a przez wąskie, zakratowane okno widać było kawałek nieba. Daleko w dole szumiało morze.

Z sercem zamierającym z przerażenia opadła na obolałe kolana obok Daniela. Jego jasne włosy plamiła strużka krwi, ale kiedy odgarnęła mu włosy z czoła, żeby

obejrzeć ranę, otworzył szeroko oczy.

– Niegroźny wstrząs mózgu. – Wciągnął z drżeniem powietrze i skrzywił się z bólu, dotykając czaszki. – Nic wielkiego. Jak ty się czujesz?

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Jestem posiniaczona i przerażona, ale ulżyło mi ogromnie, że ty jesteś w dobrym stanie. Możesz usiąść? Czy w ogóle chcesz spróbować?

Odpowiedział, przetaczając się ostrożnie i podnosząc do pozycji siedzącej; krzywił się przy tym z bólu.

– Gdzie jesteśmy? Część naszej podróży tutaj umknęła mojej uwadze.

– Myślę, że jesteśmy pod zamkiem Romayne. Weszliśmy do jaskini, a potem wchodziliśmy na górę po schodach.

Daniel usiłował wstać i z pomocą Jessie zdołał podnieść się na nogi. Chciała, żeby ją objął, żeby mogła przez chwilę przeżywać strach w jego ramionach, ale odwrócił się i pokuśtykał do okna.

– Masz rację, ten widok jest bardzo podobny do tego z nowego domu, ale jesteśmy niżej i trochę bardziej na zachód. Zamek jest na tyle stary, że może mieć lochy. W ciągu wieków mogły tu powstać tunele i kryjówki przemytników.

Zagryzła wargi, obserwując jego sylwetkę na tle małego okna. Smukły, wysoki, o szerokich ramionach, z zakrwawionymi włosami.

– Przykro mi – szepnęła. – Nigdy nie podejrzewałam, że moja przeszłość może się na mnie zemścić w tak okropny sposób.

Daniel odwrócił się, światło za plecami sprawiało, że nie sposób było odczytać wyrazu jego twarzy.

– Po tej ostatniej, krwawej walce z Ivem byłaś wstrząśnięta, więc nic dziwnego, że nie mogłaś znaleźć pulsu. Czy żałujesz, że go rzeczywiście nie zabiłaś?

Zawahała się.

– Cieszę się, że żyje. Świadomość, że zabiłam mężczyznę, którego… kiedyś kochałam, była straszna. Ale Bogu wiadomo, jak bardzo bym nie chciała, żeby mnie odnalazł i wywarł zemstę!

– To gniewny człowiek – zauważył Daniel. – Czy zawsze był taki?

– Zwykle był rozmowny i czarujący, ale dzisiaj zachowywał się tak, jak zwykle wtedy, kiedy się upijał – odparła. – Nie wyczułam od niego zapachu alkoholu, więc może teraz jest już zawsze wściekły i pełen gniewu.

– Czy możesz się domyślić, co zamierza? Mógł nas z łatwością zabić, ale wydaje się, że zadał sobie sporo trudu, żeby tego uniknąć.

– Chce, żebym cierpiała, a ty razem ze mną. – Przełknęła z trudem ślinę, nie chcąc sobie wyobrażać, co ich czeka. – Tak mi przykro.

– Nie przepraszaj – powiedział stanowczo Daniel. – Cała wina w tej sytuacji obciąża twojego męża.

Po raz pierwszy tego dnia dotarła do niej przerażająca prawda.

– Dobry Boże! – szepnęła ze zgrozą. – Jeśli on jest moim mężem, to ty nim nie jesteś!

– Ani Philip – dodał Daniel chłodno.

Jessie zaczynała powoli pojmować, co z tego wszystkiego wynika.

Zatem Beth jest dzieckiem z nieprawego łoża i nie dziedziczy tytułu ani majątku.

– Nie, ale jest wciąż ukochanym dzieckiem twoim i Philipa. I jest dziedziczką, jeśli już nie baronową – zauważył. – Jedyną dobrą stroną sytuacji jest to, że Frederick nie ma już powodu, żeby grozić tobie czy Beth.

To było dobre. Bardzo dobre. Ale poczuła się chora, patrząc poprzez celę na mężczyznę, który nie był jej mężem. Daniel obdarzył ją namiętnością, cierpliwością, zapewnił bezpieczeństwo. Dopiero teraz zrozumiała, że należy do niego całą sobą – sercem i duszą. Ale nie był jej mężem i wyraz jego twarzy wyrażał dobroć i współczucie, które doktor albo pastor mógłby okazać obcemu człowiekowi.

– To wszystko jest złe! – wykrzyknęła.

– Zgadzam się, ale prawne i uczuciowe komplikacje mogą poczekać do następnego dnia – powiedział sucho Daniel. – Wolałbym raczej spróbować teraz ucieczki, nie czekając, aż Ivo wróci pijany i uzbrojony. Alkohol w połączeniu z jego obecnym stanem źle wróży.

– Uciec? – Spojrzała na masywne drewniane drzwi. Sprawiały wrażenie bardzo solidnych i miały mocny, nowy zamek. – Czy taki zamek da się otworzyć? Czy to jedna z twoich umiejętności?

– Niestety, nie. Ale jest inna droga. – Spojrzał na okno z ciężkimi, żelaznymi kratami.

– Ucieczka oknem będzie czymś gorszym niż drzwiami! – zawołała przestraszona. – Nawet jeśli prześlizgniemy się przez te kraty, tam jest klif! Skały i szalejące morze w dole!

– Kraty są solidne – przyznał. – Ale drewniana rama, w której tkwią, próchnieje na skutek upływu czasu i wilgoci.

Wyjął scyzoryk ze spodni i zaczął wiercić w ramie. Na podłogę spadały spore kawałki drewna.

– Jesteśmy teraz nieco niżej niż w połowie klifu. Pamiętasz, jak mówiłem na plaży, że kamienie u podnóża cyplu tworzą coś w rodzaju prymitywnej drogi?

Przypuszczam, że piraci, czy szmuglerzy, którzy korzystali z tuneli w skale, dokładali tam kamieni, żeby mieć drogę ucieczki na plażę Romayne, gdzie mogli bezpiecznie wprowadzić łódź.

Pomyślała o klifie, skałach, falach, ryzyku połamania kości i zatonięcia – i wyprostowała się.

– Co mogę zrobić?

Sięgnął pod spód kubraka i wydobył płaską, płócienną paczkę szeroką i długą na jakieś sześć cali i grubą na pół cala. Rozwinął ją i wyjął małe nożyczki.

– Potnij te koce na pasy. Materiał jest na tyle gruby, że da się je powiązać i użyć jako sznura, żeby się spuścić na dół.

Zdumiona, wzięła nożyczki.

– Nosisz ze sobą przybory lekarskie?

Skinął głową i wrócił do okna.

– Mam igłę z nitką, bandaż i parę innych pożytecznych drobiazgów. Nigdy nie wiadomo, kiedy zajdzie potrzeba wykonania jakiegoś drobnego zabiegu chirurgicznego.

– Zdumiewasz mnie – powiedziała, wyciągając koce z kąta. Brudne i wystrzępione po bokach, zostały jednak uszyte z porządnego materiału. Pocięte na szerokie pasy powinny utrzymać ciężar ludzkiego ciała. Taką przynajmniej miała nadzieję. Cięła, rwała z zapamiętaniem.

Nie trwało to długo.

– Potrafisz wiązać odpowiednie supły? – zapytała Jessie.

– Zrobię takie, które się nie rozwiążą – zapewnił. – Jedną chwilę.

Napinając mięśnie, Daniel szarpnął za żelazne kraty. Zachwiał się i cofnął o krok, kiedy zniszczone drewno się poddało i zespawane kraty zostały mu w rękach, ale szybko odzyskał równowagę.

– Zrobione.

Kiedy cofnął się od okna, ciężkie kraty, wraz z obramowaniem, nadal tworzyły całość. Oparł kratę o ścianę.

– Szybko poszło! – powiedziała Jessie z podziwem.

– Drewno było bardzo słabe – wyjaśnił. – Twój mąż nie jest dobrym spiskowcem.

Zagryzła wargę; chciała przysiąc, że Ivo nie jest jej mężem. Na nieszczęście w oczach prawa nim był.

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Spadek był stromy, a woda z fal rozbijających się o skalną ścianę wzbijała się wysoko. Ale rzeczywiście u podstawy klifu znajdowało się coś w rodzaju półki, na parę stóp nad obecnym

poziomem wody.

Oceniła rozmiary okna.

– Jestem na tyle mała, że przez nie przejdę, ale czy twoje ramiona się przecisną?

– Będę musiał przeciskać się pod kątem, ale to się da zrobić.

Ponownie spojrzała w dół.

– Potrzebujemy dłuższego sznura. Potnę swoją pelerynę. Także jest z grubego materiału; sznur będzie dłuższy.

– Dobry pomysł. – Zaczął wiązać koce. Po zawiązaniu pociągał mocno kawałki koca. Kiedy skończył, jej śliczna peleryna w kolorze głębokiej czerwieni, którą miała na sobie tylko dwa razy, czekała na swoją kolej, pocięta na pasy.

Daniel powiązał wszystkie kawałki materiału, a potem rzucił Jessie oba końce sznura.

– Ciągnij najmocniej, jak potrafisz, podczas gdy ja będę ciągnąć środek.

Cela miała akurat wystarczającą długość po skosie, żeby mogli wypróbować zaimprowizowaną linę.

– Nie ma na co czekać – stwierdził Daniel. – Jesteś gotowa? Opuszczę cię na dół. Myślę, że sznura jest dość, żeby na końcu zrobić pętlę, w którą włożysz stopy.

Jessie ponownie wyjrzała przez okno i poczuła lekki zawrót głowy. Odległość wydawała jej się teraz dwa razy taka jak przedtem. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie lepiej poczekać na Iva i pozwolić mu wykrzyczeć swoje oskarżenia.

Nie, był zbyt nieprzewidywalny. Jeśli miałby broń i był agresywny, Boże miej ich w swojej opiece. Może ona powinna zapłacić za swoje grzechy, ale Daniel nie miał z tym nic wspólnego.

Zwilżyła suche wargi.

– Jestem gotowa.

Daniel przywiązał sznur do kraty i zrobił pętlę na drugim końcu.

– Krata posłuży za kotwicę, kiedy ja będę spuszczać się na dół. Najpierw wsuń prawą stopę w pętlę. Podniosę cię na parapet, z jedną stopą na zewnątrz. Będę mocno trzymać sznur, podczas gdy ty wysuniesz się cała przez otwór, postawisz drugą stopę w pętli i pewnie chwycisz linę. Dzięki temu powinnaś bezpiecznie zjechać na dół. Dasz radę?

Pamiętając, że jej zadanie jest łatwiejsze niż jego, powiedziała z największą pewnością siebie, na jaką było ją stać w tym momencie:

– Tak.

Spojrzał jej w oczy; jego własne, zwykle zmienne, miały teraz kolor stali, jak morskie fale poniżej.

– Jessie – powiedział cicho. – Nie pozwolę ci spaść.

– Wiem, że nie. – Odwróciła wzrok, żeby nie zauważył jej strachu. Wiedziała, że nie pozwoli jej spaść. Ufała mu we wszystkim. Ale wciąż czuła chłód, jaki wkradł się między nich z powodu Iva.

Daniel nie był jej mężem. Był kimś więcej.

Jessie podniosła się na palcach, muskając szybko wargami jego usta.

– Cokolwiek się stanie – szepnęła. – Wiedz, że cię kocham.

Potem schyliła głowę i wsunęła stopę w pętlę sznura. Daniel bez słowa podniósł ją i wsunął w okno, tak że jedną nogę miała na zewnątrz. Potem włożyła w pętlę również drugą nogę. Dobrze, że wzięła na spacer po plaży porządne półbuty.

– Kiedy będziesz gotowa, wyślizgnij się i odwróć. Możesz się trzymać parapetu, póki nie złapiesz mocno liny. W porządku? Jesteś w stanie to zrobić. Za parę minut będzie po wszystkim.

Tłumiąc przerażenie, kiwnęła głową i zaczęła się opuszczać w przepaść.

33

Daniel trzymał Jessie mocno, póki wisiała nad morderczą przepaścią i ściskała sznur ze wszystkich sił, ratując się przed śmiercią. Nie, nie myślała o śmierci; chciała żyć i dlatego ryzykowała śmiertelnie. Zaciskała palce, aż zbielały z wysiłku.

– No to jazda – powiedział Daniel głosem tak spokojnym, jakby podawał jej talerz serów. – Jeśli będziesz chciała, żebym zwolnił albo przestał na chwilę, krzycz.

Nie mogąc wydobyć słowa, kiwnęła głową i Daniel zaczął popuszczać linę. Owinął ją wokół własnego ciała, tak żeby operacja była na tyle bezpieczna, na ile to było w ogóle możliwe, ale i tak wiedziała, że będzie tę drogę przeżywać w sennych koszmarach do końca swoich dni. Pociła się mimo zimnego wiatru, który nią kołysał na wszystkie strony, czasami uderzając o szorstką skałę.

W miarę jak schodziła w dół, coraz bliżej skalnej półki oferującej względne bezpieczeństwo, prysznic lodowatej wody stawał się coraz dotkliwszy. Oszołomiona, patrzyła na rosnące w oczach lśniące kamienie. Kiedy ich dotknęła, poślizgnęła się i upadła na mokrej skale, ale ponieważ trzymała mocno linę, nie potłukła się.

Z cudownym uczuciem ulgi podniosła głowę i pomachała Danielowi. Szybko wciągnął linę, a potem opuścił ją znowu, z przywiązanym na końcu kubrakiem i koszulą. Nie rozmawiali o tym, ale zrozumiała, że usiłuje zmniejszyć szerokość swoich ramion. Pół cala mogło zadecydować o powodzeniu bądź porażce.

Odczepiła zawiniątko i pomachała ponownie. Chciała życzyć mu powodzenia, ale w hałasie rozbijających się fal pewnie by nie usłyszał. Pomachał jej również, po czym zniknął na chwilę.

Potem pojawiły się jego stopy, zaczął ostrożnie manewrować, przepychając się przez kwadratowy otwór w kamieniu, który teraz wydawał się zbyt mały. Uświadomiła sobie ze zgrozą, o ileż bardziej niebezpieczna była jego sytuacja. Nie tylko pewnie porani sobie ramiona, ale jeszcze musi tak ustawić żelazną kratę, żeby razem z przywiązaną liną nie spadła, kiedy będzie schodził w dół. Wówczas

rozbiłby się o skały.

Po raz pierwszy, odkąd była małym dzieckiem, zaczęła się modlić. *Jeśli ktoś zasługuje na Twoją pomoc, Boże, to Daniel! Proszę, proszę, proszę…!*

Po chwili wysunął się cały i zawisł bezpiecznie na linie. Oddychała swobodniej.

Zszedł na dół znacznie szybciej niż ona. Miał zakrwawione ramię, ale gra mięśni jego ramion i pleców była fascynująca, kiedy zsuwał się po sznurze, przekładając dłonie jedna po drugiej. Naprawdę był piękny. Jej bohater, jeśli już nie mąż. A ona naprawdę jest zepsutą kobietą, żeby o tym myśleć w takich okolicznościach!

Nie poślizgnął się nawet, kiedy stanął na mokrych kamieniach. Nie dbając o to, jaki może mieć do niej żal o nieszczęścia, które na nich sprowadziła, objęła go mocno, drżąc na całym ciele, tak, jak chciała to zrobić wcześniej.

– Dzięki Bogu, że zszedłeś cały i zdrowy – szepnęła; mocno zaciskała powieki, pod którymi zbierały się łzy ulgi.

– Myślę, że to w dużym stopniu Jego zasługa – zgodził się Daniel. Poklepał ją po plecach, jakby była znajomym psiakiem i odsunął się, sięgając po ubranie, które położył możliwie daleko od rozpryskującej się wody.

Jak przewidziała, jego ramiona, najszersza część jego ciała, nosiły liczne krwawiące zadrapania i otarcia, ale najważniejsze, że ucieczka się powiodła. Najtrudniejsze mieli za sobą. Taką miała nadzieję.

Włożył koszulę przez głowę i widok stał się mniej ciekawy, ale przynajmniej trochę się ogrzał. Zakładając kubrak, powiedział:

– Masz lęk wysokości, prawda? A zatem byłaś podwójnie dzielna.

Uśmiechnęła się smętnie.

– Do dzisiaj wysokości tylko trochę mnie niepokoiły. Teraz mnie przerażają!

– A jednak po raz kolejny zrobiłaś to, co było trzeba. – Uśmiechnął się przyjaźnie, ale nie był to uśmiech odzwierciedlający intymną bliskość.

Później będzie się tym martwić.

– Nie jestem pewna, jak daleko musimy obejść cypel, ale jeśli się pośpieszymy, powinniśmy znaleźć się na plaży dobrze przed zmrokiem. I wezwiemy sędziego!

– Trevane może być sędzią, ale coś z tym trzeba zrobić. Zaatakowałaś go w obronie własnej, w Bristolu, w tę noc, kiedy uciekłaś. Ale to, że nas porwał dla prywatnej zemsty, daleko wykracza poza granice prawa. – Daniel przyglądał się kamienistej półce, którą mieli podążać. – Przypływ się zbliża i część tej drogi wkrótce znajdzie się po wodą; musimy iść szybko.

Odwróciła się i zaczęła iść, przesuwając ręką po klifie dla równowagi, uważając, żeby nie przewrócić się na stosach kamieni. Niektóre miały ostre krawędzie i jej stopy zbyt często wpadały w szczeliny. Zaciskając zęby, szła dalej, najszybciej, jak

potrafiła.

Długa na jakieś pięćdziesiąt stóp droga skręcała, ukazując jaskinię po prawej stronie. Niewidoczna z góry, była jednak pokaźnych rozmiarów. Wyższa niż przeciętny człowiek, tonęła w mroku wewnątrz klifu.

Już miała wspomnieć o tym Danielowi, kiedy za nimi rozległ się wściekły wrzask. Przestraszona, zawróciła, podchodząc do Daniela, który stał, spoglądając w kierunku ich niedawnej celi.

Ivo Trevane wychylał się z okna, półprzytomny ze złości.

– Przeklęci, przeklęci, przeklęci! Nie uciekniecie mi tak łatwo!

– On to nazywa „łatwo”? – powiedział Daniel z cierpkim poczuciem humoru.

– Naprawdę nie jest zbyt dobrym porywaczem, czyż nie? – Jessie zadrżała. – Uciekajmy, zanim nas dogoni.

Miałą ochotę biec, ale na śliskiej powierzchni było to ryzykowne. Ponownie dotarła do zakrętu ścieżki, kiedy usłyszeli krzyk przerażenia.

Odwróciła się gwałtownie; Ivo wysunął się z okna, żeby ich ścigać. Musiał mieć węższe ramiona niż Daniel, ale w pośpiechu nie umieścił porządnie kraty wewnątrz otworu okiennego. Krata szurała i kręciła się po podłodze wewnątrz celi. A potem nagle, ku przerażeniu Jessie, wyleciała z okna, a Ivo spadł jak kamień. Kolejny koszmar, który miał prześladować Jessie po nocach.

Krzyk urwał się raptownie, kiedy Ivo runął na kamienną półkę. Żelazna krata załomotała obok niego i wpadła do morza.

Klnąc głośno, Daniel pobiegł w kierunku Iva. Jessie marzyła o tym, żeby znaleźć się w domu i wsadzić głowę pod poduszkę. Jednak po chwili pobiegła za Danielem.

Daniel klęczał obok Iva, który – zdumiewające – przeżył upadek. Krwawił obficie z długiego rozcięcia na ramieniu. Musiał uderzyć w ostrą skalną krawędź. Głowa krwawiła mu z tej samej strony, lewą kostkę miał paskudnie skręconą, zwichniętą albo złamaną.

Otworzył oczy, kiedy Jessie do niego podeszła.

– Wygrałaś, suko – szepnął chrapliwie. – Możesz mnie tu zostawić i odejść, tym razem jako prawdziwa wdowa. Możesz sobie zatrzymać lorda Modne Gacie, jeśli masz ochotę. Zamiast ciebie ja umieram za twoje grzechy.

– Jesteś zdumiewająco nieprzyjemnym człowiekiem, Ivo Trevanie – stwierdził Daniel ujmująco miłym głosem, zdejmując krawat. – Ale nie licz na to, że już umrzesz.

Szybko przedarł krawat na pół i zawiązał jedną część powyżej krwawiącej rany na ramieniu Iva. Potem wyciągnął ołówek z kubraka i wsunął pod opatrunek.

Zaczął obracać ołówkiem, żeby zwiększyć nacisk i Jessie uświadomiła sobie, że to opaska uciskowa. Słyszała o niej, ale nigdy nie widziała, jak się ją zakłada.

Kiedy strumień krwi zmniejszył się tak, że prawie ustał, Daniel zmarszczył brwi nad zranioną kostką Iva.

– Jeśli masz trochę szczęścia, but uchronił cię przed złamaniem, ale domyślam się, że noga jest mocno zwichnięta. Muszę przeciąć but.

Nadchodząca fala opryskała wszystkich troje. Jessie zastanawiała się, ile czasu zostało do przypływu.

– Zaraz za zakrętem jest jaskinia. Jest powyżej półki i zagłębia się w klifie, a do środka morze naniosło kawałki drewna.

– Wydaje się, że tam będzie nam znacznie lepiej niż tutaj – powiedział Daniel. – Jessie, jeśli chwycę go za ramiona, dasz radę unieść jego nogi?

– Doskonale – odparła Jessie bez entuzjazmu.

– Obawiam się, że to będzie bolało – uprzedził Daniel, unosząc Iva do pozycji siedzącej i wsuwając mu ręce pod ramiona.

Jessie podniosła stopy Iva. Mimo że starała się być delikatna, zraniona noga musiała sprawić mu ból, bo krzyknął głośno. Potem zacisnął zęby, nie wydając już nawet jęku.

Następnych parę minut należało do najgorszych w ciągu tego koszmarnego dnia. Jessie cofała się po mokrych kamieniach, zdradliwych, nawet kiedy szła przodem i bez obciążenia.

Po wyjątkowo długim kwadransie znaleźli się we względnie bezpiecznej jaskini. Wewnątrz ciągnął się pas piasku szeroki na parę stóp i tam położyli Iva.

Jessie opadła na piasek, sapiąc ciężko, a Daniel natychmiast zabrał się do pracy, ostrożnie poluzowując opaskę uciskową. Ponieważ rana już nie krwawiła, Daniel założył rannemu opatrunek z własnego krawata i uciętego rękawa koszuli Iva.

– Taki ucisk powinien wystarczyć, żebyś się nie wykrwawił, nie uszkadzając ręki.

– Wydaje się, że wiesz, co robisz – burknął niechętnie Ivo.

– Ponieważ jestem doktorem i cały czas łatam różnych durniów – wyjaśnił Daniel. – Teraz obejrzę twoją kostkę. Miejmy nadzieję, że jest zwichnięta, a nie złamana.

– Do diabła, jeśli to jest zwichnięcie, to nie chcę wiedzieć, jak bym się czuł przy złamaniu – szepnął Ivo, wciągając z bólu powietrze, kiedy Daniel rozciął drogi but i dotknął kostki. – Romayne, dlaczego nie zostawiłeś mnie tam po prostu, żebym umarł – zapytał szorstko Ivo. – To by ci znacznie ułatwiło życie i mógłbyś ją zatrzymać, przynajmniej do czasu, kiedy by znowu uciekła. Gdybyś miał szczęście,

nie próbowałaby cię przedtem zamordować.

– Zostawianie rannych, żeby umarli, nie jest moim zajęciem – odparł Daniel rzeczowym tonem. – I radzę ci, żebyś przestał obrażać damę, wziąwszy pod uwagę, że właśnie opatruję twoje poranione ciało, a to może boleć znacznie dotkliwiej niż teraz.

– Dama! – Ivo splunął, ale spokorniał pod zimnym spojrzeniem Daniela.

– Jessie, czy możesz zdjąć Trevane'owi chustę z szyi? Muszę mu obwiązać kostkę.

– Mogę urwać kawałek materiału z mojej halki – powiedziała Jessie, nie mając najmniejszej ochoty ponownie dotykać Iva.

– Trevane to wszystko zaczął, więc może poświęcić chustę – oznajmił sucho Daniel. – Będzie też lepsza do tego celu.

Niechętnie Jessie uklękła obok Trevane'a, rozwiązała chustę i zaczęła ją odwijać z jego szyi. Przyglądał jej się gniewnymi, zmrużonymi oczami, ale nic nie mówił. Za chwilę miała zobaczyć bliznę po niemal śmiertelnym ciosie, jaki mu zadała i to była kolejna okropna rzecz w ciągu okropnego dnia.

Usunęła materiał, odsłaniając podstawę jego szyi – nie było tam żadnej blizny. Pochyliła się, żeby się lepiej przyjrzeć. Ciało porośnięte ciemnymi włoskami, ale ani śladu starej rany od noża. Z pewnością taka rana musiała zostawić bliznę?

Pod wpływem szalonej myśli rozdarła mu koszulę do pasa i spojrzała na żebra po prawej stronie. Gładka skóra bez żadnych znamion.

– Niech cię diabli! – krzyknęła wściekła, nie mogąc uwierzyć. – Nie jesteś Ivem!

34

Daniel podrzucił głowę do góry.

– Ten człowiek nie jest Ivem Trevane’em?

– Ależ oczywiście, że jestem – odparł Trevane, pełen urażonej godności. – Mam w domu świadectwo urodzenia, które tego dowodzi.

– Cóż, z pewnością nie jesteś tym Ivem Trevane’em, którego poślubiłam! – syknęła Jessie. – Mój mąż miałby bliznę na gardle, tam gdzie trafiłam go nożem. – Przesunęła palcem po skórze Trevane’a. – Ani śladu! I nie masz pieprzyka tutaj, tak jak on. – Dotknęła miejsca na jego boku. – Kim jesteś? Bratem bliźniakiem mojego męża?

Trevane zaczął protestować, ale po chwili wypuścił powietrze, wzdychając z rezygnacją.

– Bratem, ale nie bliźniakiem. Byłem dwa lata starszy. Byliśmy tak do siebie podobni, że uchodziliśmy za bliźniaków.

– Jeśli rzeczywiście jesteś Ivo Trevane, to jakie imię nosił mój mąż? – Spojrzenie Jessie mogłoby wypalić dziurę w skórze Trevane’a.

– Rupert Ivo Trevane. Połowa mężczyzn w rodzinie Trevane w Dorset ma na imię Ivo. Nie lubił imienia Rupert, więc często używał Ivo, kiedy nie było mnie w pobliżu, żeby nie wywoływać zamieszania. – Głos Trevane’a zmienił się, nie był już taki opryskliwy, wydawał się należeć do osoby mającej pewną ogładę.

– Innymi słowy, dzisiaj udajesz brata, który udawał ciebie, żeniąc się z Jessie – podsumował kwaśno Daniel.

Trevane posłał mu mordercze spojrzenie.

– Tak, do diabła!

Jessie zmarszczyła brwi.

– Nigdy nie mówił o swojej rodzinie. Myślałam, że jest sam jak ja. Dlaczego nie zaprosił cię na ślub, skoro byłeś mu taki bliski?

– Podróżowałem po Indiach w interesach. Wróciłem do domu po wielu miesiącach. Zastałem list od Ruperta, w którym zawiadamiał, że poślubił brylant pierwszej wody i że przywiezie Lisbet do Dorset na Boże Narodzenie, jeśli będę

wtedy w domu. – Trevane zacisnął gniewnie usta. – Wybierałem się do Bristolu, żeby cię poznać, kiedy dowiedziałem się, że Rupert nie żyje, a zabiła go jego piękna żona, która zniknęła bez śladu.

– Czy wspomniał, że mnie poślubił, podszywając się pod ciebie? Twierdził także, że jest właścicielem domu w Bristolu oraz majątku w tych okolicach!

– Jedno i drugie należało do mnie jako starszego syna, ale pozwoliłem mu mieszkać w domu w Bristolu, ponieważ w posiadłości straszliwie się nudził. – Trevane zmarszczył brwi. – Lubił żartować i czasami udawał mnie, ale z pewnością nie mógł wprowadzić cię w błąd, zawierając małżeństwo.

– Och, zrobił to! – Drżącym głosem Jessie ciągnęła: – Jaki więc był cel tego twojego szalonego przedstawienia? Chciałeś mnie zamordować, żeby pomścić brata?

Oczy Trevane'a zabłysły.

– Nie zabiłbym ani ciebie, ani twojego męża. Zamierzałem potrzymać was dzień czy dwa, a potem wypuścić.

– A potem co? – zawołał Daniel ze zdumieniem. – Po prostu pozwoliłbyś nam odejść, spodziewając się, że nie odpowiesz za porwanie i napaść?

– Wszyscy sędziowie i inne ważne osoby w tym regionie są ze mną spokrewnione – wyjaśnił Trevane z szyderczym uśmiechem. – Zrozumieliby, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem, zanim zostałabyś oskarżona i aresztowana za zamordowanie mojego brata. – Głos mu się załamał. – Chciałem, żebyś cierpiała! Chciałem, żebyś poznała ból podobny do tego, jaki czułem, kiedy zabiłaś najbliższą mi osobę!

– A zatem był czarującym, skorym do żartów młodzieńcem, za którym wciąż tęsknisz? – odezwał się Daniel z zimną furią w głosie.

– Zawsze – szepnął Ivo. W oczach miał rozpacz.

– Może Jessie zechciałaby się podzielić z tobą paroma wspomnieniami o twoim bracie – powiedział Daniel głosem ostrym jak uderzenie bata. – Może ci opowiedzieć, jakim był brutalnym draniem, kiedy się upił. Tak brutalnym, że zamykała się w sypialni w te noce, kiedy wiedziała, że wróci pijany.

Trevane podniósł głowę.

– Kłamiesz! – warknął wściekle.

– Och? – parsknęła Jessie. – Ja tam byłam! Nie ty! Tak, na trzeźwo był czarujący, ale pijany zamieniał się w potwora!

– Pozwól, że opowiem ci o nocy, kiedy ją poznałem – wtrącił Daniel nieubłaganie. – To była noc, kiedy go zabiła. Kiedy zjawiła się w infirmerii, twarz miała tak pobitą, że nie poznałaby jej własna matka. Na szczęście twój drogi brat

nie uszkodził jej oczu, ale prawie mu się udało. Miała też sińce na szyi, bo próbował ją udusić. Wielkie fioletowe sińce wskazujące, że przez chwilę miała odcięty dopływ powietrza. Wyobraź sobie, jak się czuła, kiedy traciła przytomność z braku powietrza, walcząc rozpaczliwie, kiedy groził, że potnie jej twarz tak, że nikt już nie uzna jej za piękną.

Ivo był zaszokowany; Daniel mówił dalej, tnąc słowami jak skalpelem.

– Może zamierzał jedynie ją okaleczyć, ale jako doktor myślę, że jest bardziej prawdopodobne, że zabiłby ją przypadkiem, a potem, po wytrzeźwieniu, płakał gorzkimi łzami, ponieważ, ostatecznie, nie chciał tego zrobić, więc wszystko byłoby w porządku? Ponieważ był tak dobrym człowiekiem, nigdy nie zabiłby swojej żony celowo.

– Nie – szepnął chrapliwie Trevane, nie przyjmując tego do wiadomości. – Nie zrobiłby nic podobnego!

– Ale zrobił – powiedziała twardo Jessie. – Zdołałam się wyrwać i biegłam do drzwi, kiedy dźgnął mnie nożem w plecy. Blizna jest tak wyraźna, że Daniel rozpoznał ją w naszą noc poślubną, choć nie zapamiętał mojej potłuczonej, zakrwawionej twarzy. – Głos zaczął jej drżeć. – Gdyby nie dobroć Daniela i jego siostry, nie wiem, co by się ze mną stało. Mogłabym umrzeć na ulicy. Ale Daniel mnie opatrzył, dał pieniądze i dzięki temu mogłam uciec. Ponieważ byłam, jak wiesz, morderczynią, uciekałam, żeby ratować życie.

Odwróciła się i ściągnęła lewy rękaw sukni tak daleko, jak się dało.

– Widzisz tę bliznę? Biegnie aż do pasa. Mam ci pokazać całą?

– Nie – odparł Trevane głosem pełnym rozpaczy. – Nie!

Zamknął oczy i skrzywił się, spomiędzy jego zaciśniętych powiek ciekły łzy. Otworzył je po długiej, długiej chwili. Był zrozpaczony i zrezygnowany.

– Jak… jak umarł?

– Kiedy szarpałam się z nim, usiłując uciec, odepchnęłam jego rękę z nożem. Skierowała się ku jego szyi; nóż wbił się w to miejsce, gdzie nie masz blizny. – Wciągnęła głęboko powietrze. – A więc naprawdę go zabiłam. Kiedy myślałem, że ty nim jesteś, czułam ulgę. Nigdy nie chciałam nikogo skrzywdzić.

Kiedy skończyła mówić, słychać było tylko szum fal. Zaciskając usta, Daniel zawiązał krawatem Trevane’a jego kostkę. Potem pogrzebał w stosie drewna i znalazł gałąź dość długą i na tyle prostą, że mogła służyć za laskę.

– Chodźmy stąd. Nie wiem, jak daleko jest jeszcze do plaży, ale wkrótce nastąpi przypływ, a ja nie chcę, doprawdy, spędzić z tobą, panie Trevane, nocy w jednej jaskini.

Trevane podniósł się do pozycji siedzącej. Twarz miał wymizerowaną, wydawał

się innym człowiekiem. Cóż, był innym człowiekiem, skoro już nie grał roli swojego zmarłego brata.

– Jest… jest mi straszliwie przykro, lady Romayne, z powodu tego, co mój brat ci uczynił i co ja zrobiłem tobie i twojemu mężowi – mówił drżącym głosem. – Śmierć Ruperta doprowadziła mnie na krawędź obłędu i to szaleństwo zatruło mi umysł i zdrowy osąd.

– Nie bez powodu Bóg miał ponoć powiedzieć, że zemsta należy do niego – stwierdził cierpko Daniel. – Tylko on zna całą prawdę. – Wsunął ramię pod ręce Trevane'a i podniósł go na nogi. – Będę cię podtrzymywał z jednej strony, a w drugą rękę weźmiesz laskę, jeśli ramię nie boli cię zanadto. Jak daleko jest stąd na plażę?

– Niedaleko. – Trevane zdołał posunąć się naprzód z Danielem, na którym spoczywała większość jego ciężaru. – Dalej droga nie jest już tak zdradziecka. Cały ten teren był kiedyś we władaniu piratów. Jeden z tuneli prowadzi do lochów zamku Romayne i tamtędy was prowadziłem. Nasi przodkowie, Romayne'owie i Trevane'owie, bardzo korzystali na wolnym handlu.

– Czy nadal się tak dzieje?

– Nie, ja jestem tym nudnym bratem. – Skrzywił się niewesoło. – Nie zadaję moim ludziom pytań, na które nie chcę znać odpowiedzi.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Jessie zapytała:

– Panie Trevane, skąd wiedziałeś, kim jestem? Nigdy się nie spotkaliśmy, a ja skrzętnie ukrywałam swoją przeszłość. Oboje z Danielem przyjechaliśmy tu ledwie wczoraj. W jaki sposób zdałeś sobie sprawę, kim jestem i wprowadziłeś w życie swój plan?

– Chodziłem do szkoły z twoim powinowatym, Frederickiem Kelhamem – wyjaśnił Trevane. – Miał podejrzenia co do śmierci wuja, zastanawiał się, czy nie używałaś trucizny, żeby pozbyć się starego męża. Dowiedział się skądś, że mieszkałaś w Bristolu i zaczął o ciebie rozpytywać. Spotkał raz czy dwa razy mojego brata i znał mnie, więc uznał za swój obowiązek powiedzieć mi, kto jest mordercą.

– Frederick! – zawołała Jessie z nienawiścią. – Nie ma końca niegodziwościom, jakich się dopuszcza wobec mnie i mojej córki. Ale ty uwierzyłeś mu, bo jest mężczyzną.

– Tak, a także dlatego, że obaj chodziliśmy do Harrow – powiedział przepraszająco Trevane. – Zawsze był śliski, ale kiedy mi powiedział, że zabiłaś mojego brata, cóż, prawie straciłem rozum.

– Zaćmienia umysłu wydają się cechą, którą dzieliłeś z bratem – stwierdził

cierpko Daniel. Teraz szło się łatwiej niż wcześniej, ale marzył, żeby wreszcie dotrzeć do plaży. Mógłby wtedy zostawić Trevane'a, pójść do domu i przysłać ludzi, żeby mu pomogli.

– Frederick to drań, który groził śmiercią mnie i mojej córce! Oczywiście, że mu uwierzyłeś! – parsknęła Jessie.

– Mea culpa, lady Romayne – powiedział Trevane z westchnieniem. – Tym razem, jak się wydaje, wybrałaś lepszego męża.

– Szło mi w tym znacznie lepiej po Ivie. – Uśmiechnęła się do Daniela tak serdecznie, że niemal zapomniał o złych przeżyciach dzisiejszego dnia. – Koniec drogi! – zawołała z ulgą, mijając kolejny zakręt. – Czy mam pobiec do domu po pomoc, podczas gdy ty posadzisz pana Trevane'a na piasku? Ktoś inny może mu pomóc wejść na górę.

– Tak właśnie myślałem. – Daniel przeprowadził Trevane'a przez usiany kamieniami piasek, gdzie zaczynała się plaża. Słońce zachodziło krwawo niczym czerwona kula ognia.

Pomimo zmęczenia Jessie pobiegła w stronę schodów. Widocznie, podobnie jak Daniel, chciała mieć to już za sobą.

Jakiś człowiek zbiegał po schodach ku plaży. Daniel zmrużył oczy, ciekaw, czy to ktoś ze służby przybywa z pomocą.

Frederick Kelham. Miał obłąkany wzrok i czerwoną z wściekłości twarz.

– Do diabła z tobą, Trevane! – krzyknął. – Miałeś się zająć morderczynią! Przyrzekłeś, że sprawiedliwości stanie się zadość!

Trevane zatrzymał się, chwiejąc na nogach.

– Nie myślałeś chyba, że ją zabiję osobiście! – parsknął gniewnie. – Chciałem ją upokorzyć i postawić przed sądem, żeby zawisła na szubienicy!

– A czemu jej nie zabić? – warknął Kelham. – Tak postąpiła z twoim bratem.

Trevane usiłował wyprostować obolałe ciało.

– Dowiedziałem się więcej o tej sprawie, niż mi powiedziałeś. Sąd nie jest już potrzebny.

Jessie, w połowie drogi między Frederickiem a Danielem, powiedziała ostro:

– Dość już kłamstw na mój temat naopowiadałeś, Fredericku! Jak by się czuli twoi modni przyjaciele, wiedząc, jakim jesteś odrażającym, chciwym kłamcą? Jeśli jeszcze kiedyś zagrozisz mnie i moim bliskim, znajdę sposób, żeby cię postawić przed sądem i doprowadzić do bankructwa!

– Ty suko! – Z twarzą wykrzywioną wściekłością Frederick wyciągnął pistolet i odbezpieczył go, trzymając kolbę oburącz i mierząc w Jessie z bliskiej odległości.

Otworzyła usta, jakby wciąż nie mogła uwierzyć, że bratanek Philipa jest zdolny

do czegoś podobnego.

– Naprawdę jesteś szalony!

Daniel zostawił Trevane'a i rzucił się pędem w stronę Fredericka, wiedząc, że nie dosięgnie niegodziwca, zanim ten wystrzeli.

Jessie próbowała uskoczyć z drogi strzału, ale lufa pistoletu podążyła za nią. Och, Boże, naciskał spust…

W półmroku rozległ się strzał, echo odbiło się od skał, a stado mew wzbiło się z krzykiem w niebo.

– Nie, nie, nieeeeeeeeeeeeeeeeee! – Krzyk wypłynął z serca Daniela, wznosząc się ku niebu.

Ale to Frederick zwalił się na ziemię, nie Jessie. Piasek splamiła jego krew. Strzelał ktoś inny.

Z sercem bijącym jak oszalałe Daniel powiódł wzrokiem dookoła. Ratunek przyniósł mężczyzna o bardzo jasnych włosach, który zbiegał teraz na plażę po trzy stopnie na raz. Z lufy strzelby wiszącej u jego boku wydobywał się dym.

Gordon. Niech Bogu będą dzięki, Gordon!

Jessie rzuciła się Danielowi w ramiona, trzęsąc się, jakby miała rozpaść się na kawałki. Objął ją ciasno, ledwo mogąc uwierzyć, że jest żywa i zdrowa.

Zwalniając kroku, Gordon zbliżył się do nich; był równie zmordowany podróżą, jak ostatnim razem, kiedy go widzieli w Milton.

Nie puszczając Jessie, Daniel powiedział:

– Cieszę się, że przybyłeś w porę, ale jak to zrobiłeś?

– Miałem szczęście. Prawie skończyłem wywiad z kamerdynerem w domu Trevane'ów, kiedy zadałem właściwe pytanie i zwiększyłem łapówkę. Natychmiast mi powiedział, że tym, który umarł, był młodszy brat, udający dziedzica – wyjaśnił Gordon. – Okazało się także, że ktoś inny zadawał te same pytania parę dni wcześniej. Uznałem, że powinieneś o tym wiedzieć, ale nie podejrzewałem, że sytuacja stanie się taka niebezpieczna tak szybko.

– Żadne z nas by na to nie wpadło – szepnęła Jessie. – Dzięki Bogu, że zjawiłeś się właśnie teraz!

Gordon ukląkł przy ciele Fredericka Kelhama, szukając oznak życia. Podnosząc się, powiedział:

– Ten łajdak nie będzie cię już niepokoić, lady Romayne. – Przeniósł wzrok na Daniela. – Za uratowanie klientom życia biorę więcej.

Daniel o mało nie parsknął śmiechem.

– Przyślij mi rachunek. Nie będę się kłócił co do ceny.

Gordon odpowiedział słabym uśmiechem.

– Zabierz żonę na górę, do domu. Ja się zajmę wszystkim tutaj. – Zwrócił się teraz do Trevane'a, który zdołał się do nich dowlec. – Czy jesteś prawdziwym Ivem Trevane'em?

– Tak, za moje grzechy – wychrypiał Trevane.

– Przyślij na dół całą męską służbę, Romayne – powiedział Gordon. – A potem, jak mam nadzieję, twój świetnie zorganizowany kamerdyner znajdzie mi łóżko i jutro rano opowiesz mi, co się tutaj, do diabła, działo!

– Ja mogę zacząć – oznajmił Trevane, siadając ciężko na piasku.

Szczęśliwy, że może zostawić wszystko pod pieczą Gordona, Daniel poprowadził Jessie ku schodom.

– Cieszę się, że znowu jesteś moją żoną. Zastanawiałem się, czy mogłabyś dostać od Trevane'a szkocki rozwód. Czy w takim wypadku wyszłabyś za mnie ponownie?

– Oczywiście, że tak! Czy szkocki rozwód byłby możliwy? To by mi dodało otuchy, mimo że to już przeszłość.

– Nie jestem pewien, ale dowiedziałbym się, oczywiście! – Trzymając się pod ręce, zaczęli powoli wchodzić po schodach. Daniel w duszy podziękował za poręcze po obu stronach, bardzo pomocne w podciąganiu zmęczonych ciał pod górę.

– Tak mi przykro, Danielu. Moja ponura przeszłość mogła dzisiaj sprowadzić śmierć na ciebie – wyszeptała Jessie. Głowę miała pochyloną, włosy opadały jej na twarz.

– Czy to już koniec? – zapytał z cierpkim humorem. – Nie będzie więcej powstałych z grobu rodziców albo mężów, morderstw i członków rodziny o morderczych skłonnościach?

Uśmiechnęła się ze znużeniem.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Ale tego także się nie spodziewałam!

Dysząc z wyczerpania, dotarli na szczyt schodów. W milczącym porozumieniu skierowali się do altanki i usiedli na szerokiej, wygodnej drewnianej ławce. Altanka o eleganckiej konstrukcji od strony nowej części zamku miała ściankę, która zatrzymywała wiatr. Daniel wciągnął sobie Jessie na kolana. Bezwładna jak jedwabna szarfa, wtuliła się w niego, kładąc mu głowę na ramieniu i obejmując go.

Przez długą chwilę tylko oddychali ciesząc się z tego, że są razem i nic im się nie stało.

Daniel w końcu przerwał ciszę, zebrawszy odwagę, żeby zapytać:

– Czy mówiłaś prawdę, kiedy powiedziałaś, że mnie kochasz?

Odchyliła głowę, patrząc mu w oczy.

– Całym sercem i duszą – odparła. – Z tobą odkryłam więcej namiętności niż z pierwszym mężem, tyle zaufania i dobroci jak z drugim, a te cechy łączą się z serdecznością i inteligencją, które są tylko twoje. Kocham cię, doktorze Danielu, całego i bez reszty.

Ciepło, jakie poczuł w sobie, rozwiało wszelkie wątpliwości i podejrzenia, które czuł, kiedy się poznali.

– Myślałem, że nie potrafię już kochać z taką siłą i namiętnością jak w młodości – odparł równie cicho. – Kocham cię, Jezebel Elizabeth Braxton Trevane Kelham Herbert. Musiałem coś przeczuwać, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem po drugiej stronie sali balowej. Po prostu nie byłem dość mądry, żeby rozumieć, że miłość jest znowu możliwa.

W czerwonawej poświacie zachodzącego słońca Jessie była najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widział. Ziemska bogini o niewyczerpanych zasobach namiętności i lojalności. Pocałował ją, wyrażając całą swoją miłość i czułość.

Wciągnąwszy powietrze, Jessie powiedziała cicho:

– To oczywiste, że musiałam się w tobie zakochać! Mariah i Julia były tego pewne. Ale z moją mroczną przeszłością, co ty we mnie widzisz?

– Wszystkie trudności, jakie przeżyłaś, uczyniły cię taką, jaka jesteś. Kobietą silną i mądrą. – Odsunął jej włosy do tyłu. – Dajesz mi namiętność i radość, Jessie. Obu tych rzeczy brakowało, niestety, w moim życiu. Nie mogę sobie wyobrazić wspanialszego daru.

Wtuliła policzek w jego dłoń.

– Zawsze to w sobie miałeś. Cieszę się, jeśli pomogłam ci to odnaleźć.

Uznając, że nadeszła pora na spóźnione wyznanie, powiedział:

– Jesteś pierwszą kobietą, z którą zległem w łożu, Jessie. Ja i Rose odkrywaliśmy swoje ciała z pasją młodości, ale tylko do pewnego stopnia. Po jej śmierci pogrzebałem tę część siebie. Nie mogłem sobie wyobrazić, że znowu pokocham i nie chciałem wykorzystać kobiety bez miłości. Sądziłem, że resztę życia spędzę w celibacie niczym średniowieczny mnich.

– To by była przerażająca strata! – Jej oczy otworzyły się gwałtownie jak u przestraszonej kotki. – Nie domyśliłabym się tego po tym, jak się kochaliśmy. Choć znając twoją szlachetną duszę, mogłam się domyślić, że nie zmieniałeś kochanek jak rękawiczki.

– Jako doktor mam dużą wiedzę o ciele i jak je dotykać – wyjaśnił z kpiącym uśmiechem. – Cudownie było doświadczyć przyjemności, a nie bólu. – Pochylił się do ponownego pocałunku, długiego i gorącego.

Rozpłynęła się z rozkoszy, podczas gdy pocałunek trwał i trwał, przy

akompaniamencie szeptów i śmiechu. Kiedy w końcu chłód nie pozwolił im dłużej zostać na dworze, Daniel niechętnie postawił ją na marmurowej podłodze altanki i wstał.

– Pora iść do domu i powiedzieć Pendry’emu, że na dole potrzebują pomocy.

Kiwnęła głową; spletli ramiona i poszli w stronę nowego domu.

– Czy to znaczy, że znowu będę mógł zobaczyć tę czerwoną sukienkę? – zapytał żartobliwie.

– Tak jest, panie – odparła ze śmiechem. – Ale dziś w nocy nie będzie niczego aż tak skomplikowanego!

Pocałował ją znowu. Na co mu oszałamiająca czerwona suknia, skoro poślubił najpiękniejszą kobietę na ziemi?

Epilog

Wiosna 1814

Śniadanie w galerii stało się częścią codziennej rutyny, po tym jak Daniel, Jessie i Beth przenieśli się do zamku Romayne. Jessie była raczej stanowcza co do tego, a Daniel polubił spokojne chwile, kiedy rozmawiali o czekającym ich dniu. Pod kierunkiem Jessie uczył się powoli doceniać proste radości życia.

Jessie opróżniła czajniczek, nalewając resztę herbaty do filiżanek.

– Nigdy przedtem tak nie doceniałam pogody. Niezależnie od tego, jak bardzo morze jest rozszalałe czy spokojne, widok jest zawsze magiczny.

– Dziś jest spokojne – powiedział Daniel. – Większość dnia spędzę w szpitalu, rano szkoląc nowe pielęgniarki, po południu otwierając infirmerię.

– Ważny dzień. – Zrobiła niechętną minę. – To mój dzień na sprawdzenie miesięcznych rachunków. Także istotne, ale nie takie interesujące.

Uśmiechnęli się do siebie ciepło. Marzenie Daniela o żonie, która zdejmie z jego ramion ciężar spraw gospodarskich, spełniło się nadspodziewanie. W ciągu niecałych trzech miesięcy posiadła wiedzę o jego spadku po ojcu i majątku Romayne i potrafiła je nadzorować. Nad majątkiem Kelham już wcześniej objęła kontrolę.

Spokój został zakłócony, kiedy ubłocona Beth wpadła galopem do galerii w towarzystwie trojga tak samo ubłoconych wiejskich dzieciaków, które uczestniczyły w jej lekcjach; wszyscy trzymali naręcza żółtych kwiatów.

– Żonkile! – obwieściła triumfalnie Beth, wręczając kwiaty Danielowi i Jessie.

– Są cudne. – Jessie zanurzyła twarz w złotych kielichach, wynurzając się z ubrudzonym pyłkiem nosem. – Wiosna tak wcześnie tutaj przychodzi na południowym wybrzeżu.

Niańka Beth, Lily i młoda guwernantka, którą zatrudnili, weszły do galerii wolniej, ale także z ubłoconymi butami.

– Wybacz, pani – powiedziała Lily przepraszająco. – Szliśmy do kuchni, żeby wstawić żonkile do wody, ale dzieci nam uciekły.

Jessie roześmiała się, a Daniel powiedział:

– Pierwsze wiosenne kwiaty zasługują na pewien entuzjazm. – Ucałował różowy policzek Beth. – A teraz idźcie sobie! Lily może cię wrzucić do końskiego poidła, żeby spłukać błoto, a potem na lekcje!

Rozchichotane dzieci zostały otoczone i wyprowadzone, zanim Pendry wkroczył do galerii ze srebrną tacą z poranną korespondencją. Była zgrabnie podzielona na dwie kupki – Daniela i Jessie. Po wyjściu kamerdynera przejrzeli listy, co także stanowiło część codziennej rutyny.

– Jest list od Julii – powiedziała. – Chcą mnie widzieć w Kent w przyszłym miesiącu, na otwarciu Domu Zion w Canterbury. Świetnie się składa, bo i tak zamierzaliśmy tam pojechać w kwietniu.

Daniel najpierw otworzył list od siostry.

– U Kirklandów wszystko dobrze, a mój siostrzeniec jest wzorem męskiej urody i inteligencji. – Podniósł głowę, w kącikach oczu pojawiły mu się delikatne zmarszczki od tłumionego śmiechu. – Laurel dodaje, że to żarty, ale uroda i inteligencja są prawdziwe.

– Byłaby dziwną matką, gdyby nie była o tym przekonana. – Jessie poklepała się po szczupłej talii, która jeszcze nie zdradzała kryjącego się wewnątrz cudu. – Nasze dziecko będzie równie bystre i piękne. – Spojrzała na Daniela. – Śmiejesz się od ucha do ucha.

– Nic na to nie poradzę. Prokreacja może być najpospolitszym z ludzkich cudów, ale to nadal cud. – Wciąż się uśmiechając, złamał pieczęć ostatniego listu.

Spoważniał nagle.

– Jessie. – Kiedy spojrzała pytająco, powiedział: – Twój ojciec nie żyje. Umarł we śnie. Najwyraźniej serce nie wytrzymało.

Przycisnęła dłoń do ust, zaszokowana i zasmucona.

– Tak… tak, jak przewidziałeś.

– W końcu znalazł spokój – powiedział Daniel cicho.

Westchnęła.

– Nie mogę nosić żałoby po człowieku, który nigdy nie był moim ojcem w dobrym sensie. Kto napisał list?

– Jego gospodyni, panna Ludley. Jako kobieta znająca swoje obowiązki pomyślała, że powinnaś wiedzieć. – Daniel zerknął na datę. – Pogrzeb miał miejsce wczoraj.

– Zatem oszczędzono mi hipokryzji i udawania, że jestem w żałobie – powiedziała sucho. – Jestem dobrą aktorką, ale nie aż tak.

Daniel doczytał list do końca.

– Panna Ludley stwierdza raczej napastliwie, że twój ojciec zostawił jej cały swój ziemski dobytek. Sądzisz, że to możliwe?

– Być może. To zapewne jedyna osoba, która szczerze go opłakuje. Była biedną starą panną i znalazłaby się w tragicznej sytuacji, gdyby ojciec jej nie zatrudnił jako gospodyni. Nie był bogaty, ale z pewnością zostawił jej dość, żeby mogła wieść wygodne życie.

– Może sprawi ci przyjemność myśl, że twoja wspaniałomyślność prawdopodobnie doprowadzi ją do furii. – Zawahał się, a potem dodał: – Jak się czujesz? Zauważyłem, że często trudniej poradzić sobie ze stratą złego rodzica niż dobrego.

Jessie wydęła wargi, a potem skinęła głową.

– Tak właśnie jest. Póki ojciec żył, istniała szansa, że wezwie mnie do łoża śmierci i przeprosi za swoje postępowanie, a także wyzna, że jednak byłam dla niego ważna. Teraz, kiedy mówię to głośno, rozumiem, jakie te nadzieje były niemądre. – Wciągnęła powietrze. – Ale były, a teraz już nic nie zostało.

– Utrata nadziei jest przykra, ale sądzę, że twoja matka odetchnie z ulgą.

Jessie ściągnęła brwi.

– Z pewnością! Czy to znaczy, że już nie jest bigamistką?

– Tak przypuszczam, ale jej małżeństwo z George’em Lesterem jest nadal nieważne, ponieważ zawarła je, mając żyjącego męża – odparł Daniel. – Od miesięcy korespondujesz z nią potajemnie. Czy sądzisz, że nielegalność jej związku ją obchodzi, zwłaszcza kiedy się dowie, że jej mąż nie może już pojawić się na jej progu, ziejąc ogniem i siarką?

– Wolałaby raczej zawrzeć uczciwy, legalny ślub – powiedziała Jessie z przekonaniem. – Chce publicznie przedstawić mnie jako swoją córkę i rozpaczliwie pragnie poznać Beth. Ale jak dotąd bała się, że robiąc to, straci wszystko, co ma.

Daniel zamyślił się.

– Mogę dać jej i George’owi ślub po cichu, ale najpierw będzie musiała powiedzieć mu prawdę. Myślisz, że się przerazi i odsunie ją od siebie, dowiedziawszy się, że tyle lat kłamała?

– Z jej listów wynika, że bardzo ją kocha i rozpieszcza, więc pewnie się przestraszy, ale będzie wolał zalegalizować związek, zamiast niszczyć rodzinę. – W oczach Jessie pojawiła się szelmowska iskierka. – Będzie mogła przedstawić mu swoją wersję prawdy i przekonać, że wkrótce potem, jak wielebny Cassius Braxton ją wyrzucił, usłyszała o jego śmierci. Uwierzyła w to, bo inaczej nie wyszłaby za George’a. Dopiero teraz, kiedy tamten rzeczywiście umarł, uświadomiła sobie, że

przypadkiem popełniła bigamię.

– Zaszokowana! Śmiertelnie przerażona, szukając pociechy, wpada w ramiona George'a, wyjąc z rozpaczy! – powiedział Daniel z kpiącym uśmiechem, wyobrażając sobie bez trudu tę scenę.

– Przy okazji śmierci Braxtona dowiaduje się także, że jej córka przeżyła – podjęła Jessie w tym samym duchu. – Radość! Szczęście! Co lepsze, jej zaginiona córka jest żoną pastora, który może po cichu zalegalizować jej małżeństwo i niewygodna prawda pozostanie na zawsze w ukryciu!

– Doskonale. Kiedy do niej napiszesz, poddasz jej tę myśl?

Oczy Jessie rozbłysły.

– Jeszcze lepiej, zasugeruję, żeby ona i George świętowali odnalezienie zaginionej córki i jej męża pastora, odnawiając śluby małżeńskie. Prawdziwy ślub, w obecności całej rodziny. Tylko ona, ja i ty będziemy wiedzieli, że to nie odnowienie przysięgi, a prawdziwy ślub. Co ty na to?

Daniel roześmiał się.

– Nie jestem pewien, czy prawo kościelne przewiduje taką sytuację, ale czemu nie? Nikomu nie stanie się krzywda, a można to będzie wyjaśnić jako uroczystość przyjęcia ciebie i Beth do nowej rodziny.

– A zatem podpowiem jej to. – Jessie także parsknęła śmiechem. – Ponieważ wiem, że moja matka i George lubią się dobrze bawić!

Kwiecień 1814

Parafialny kościół św. Heleny Bishopsgate nie leżał w eleganckiej dzielnicy Mayfair, ale w City of London, handlowym sercu stolicy. Potężna gotycka budowla rozbrzmiewała muzyką swoich słynnych organów, przez okna wpadały jasne promienie wiosennego słońca. Znakomita sceneria dla odnowienia ślubów małżeńskich.

W kościelnym holu Jessie schyliła się, żeby pocałować loki Beth.

– Czas przejść nawą kościelną, sikoreczko. Masz już duże doświadczenie w noszeniu kwiatów, więc pokaż wszystkim, jak to się robi.

Beth zachichotała, chwyciła mocno oburącz koszyczek z kwiatami i weszła do kościoła. Utkwiła wzrok w papciu Danielu, który stał przy ołtarzu. W stroju duchownego Daniel wyglądał jak wyjątkowo przystojny święty, który rozdziela ciepło i przebaczenie wszystkim potrzebującym. Z pewnością udzielił ich Jessie i Beth.

Przy ołtarzu czekali także George Lester i jego drużba, wieloletni przyjaciel i współpracownik. Praktyczny biznesmen, George przyjął rewelacje o nielegalności

swojego małżeństwa z zadziwiającym spokojem i z radością przyjął plan rzekomego odnowienia ślubów kościelnych. Dzięki temu można było urządzić przyjęcie oraz pokazać wszystkim piękną pasierbicę i jej męża, ważnego lorda.

Zachwycająca w kremowej satynie matka Jessie szepnęła:

– Jestem taka podniecona, jakbym znowu miała siedemnaście lat!

– I tak powinno być – odparła Jessie, poprawiając kapelusz matki. To należało do obowiązków druhny. Była szczęśliwa, kiedy Elizabeth poprosiła ją o to, żeby wystąpiła jako świadek na ślubie. – Tym razem poślubiasz właściwego człowieka.

Matka roześmiała się, miała łzy w oczach; objęła Jessie serdecznie, ponownie przekrzywiając sobie kapelusz.

– Och, kochanie, taka jestem szczęśliwa, że znowu znalazłaś się w moim życiu! Jesteś najlepszym, co mnie dotąd spotkało!

– Nie, najlepsze to George – roześmiała się Jessie, odwzajemniając uścisk. Weszła do kościoła, żeby pójść nawą za Beth.

Idąc uroczyście w stronę ołtarza, posłała serdeczny uśmiech nowo poznanemu przyrodniemu rodzeństwu. Dwóch chłopaków i dwie dziewczyny bardziej przypominało George’a niż Elizabeth i miało jego dobroduszną naturę i zmysł praktyczny. Ucieszyło ich ogromnie odkrycie nowej siostry przyrodniej, która nie tylko była baronową, ale jeszcze dała im śliczną siostrzeniczkę.

Stara pani Lester miała podejrzany błysk w oku i Jessie przypuszczała, że nie całkiem dała się nabrać na „odnowienie ślubów małżeńskich”, ale była osobą równie praktyczną jak jej syn. Liczyło się dla niej przede wszystkim to, że Elizabeth wydała na świat czworo zdrowych, inteligentnych wnucząt.

Jessie podniosła głowę i spojrzała Danielowi w oczy. Posłał jej szelmowski uśmiech, zapowiadający, że w nocy urządzą sobie własną, prywatną uroczystość z tej okazji.

Ponieważ, dzięki Bogu, Daniel nie zawsze był taki święty!

Od Autorki

Tak, naprawdę istnieją (bardzo) nieliczne tytuły szlacheckie, które może dziedziczyć kobieta. Tej samej intrygi (barony of writ) użyłam w mojej wcześniejszej powieści. Zabawne przewracać męską hierarchię do góry nogami!

Lekarzy w czasach regencji klasyfikowano w różny sposób. Lekarze ogólni byli dżentelmenami i mieli wykształcenie. Zwracano się do nich „doktorze". Chirurdzy wywodzili się od golibrodów, rzeźników i tym podobnych ludzi o wulgarnych zajęciach, posługujących się nożem i mających do czynienia z ludzkim ciałem. Nie uważano ich za dżentelmenów i nazywano „mister", choć w tamtych czasach istniały już szkoły anatomii kształcące chirurgów. W Wielkiej Brytanii do chirurgów wciąż zwraca się „mister", chociaż są wysoce wykształconymi absolwentami akademii medycznych. Tradycja!

Z pewnością było możliwe, żeby jedna osoba miała wiele medycznych umiejętności, zwłaszcza jeśli mieszkała w odizolowanym regionie, gdzie nie było innej pomocy medycznej. Moja lady Julia, żyjąca w odległej wsi w Cumberland na dalekim północnym zachodzie Anglii, stała się właśnie takim medykiem, który miał biegłość w wielu dziedzinach. Podobnie Daniel, zawsze chętny, żeby pomagać potrzebującym. Zwykle piszę o nim „doktor", dla ułatwienia lektury.

W tym okresie zaczęły się pojawiać wiejskie szpitale; takie zajęcie ogromnie odpowiadało Danielowi, który dowiódł, że jest równie dobrym lekarzem, jak i lordem. A teraz, korzystając z mocy nadanej pisarzowi, gwarantuję Danielowi i Jessie „i żyli długo i szczęśliwie"!

Przypisy

[1] Instytucja zajmująca się heraldyką (przyp. tłum.).

[2] Cytat z wiersza Thomasa Forda, XVII wiecznego poety (przyp. tłum.).

[3] Stowarzyszenie prawników praktykujących prawo cywilne (przyp. tłum.).

[4] Księga powszechnej modlitwy (w liturgii kościoła anglikańskiego) (przyp. tłum.).